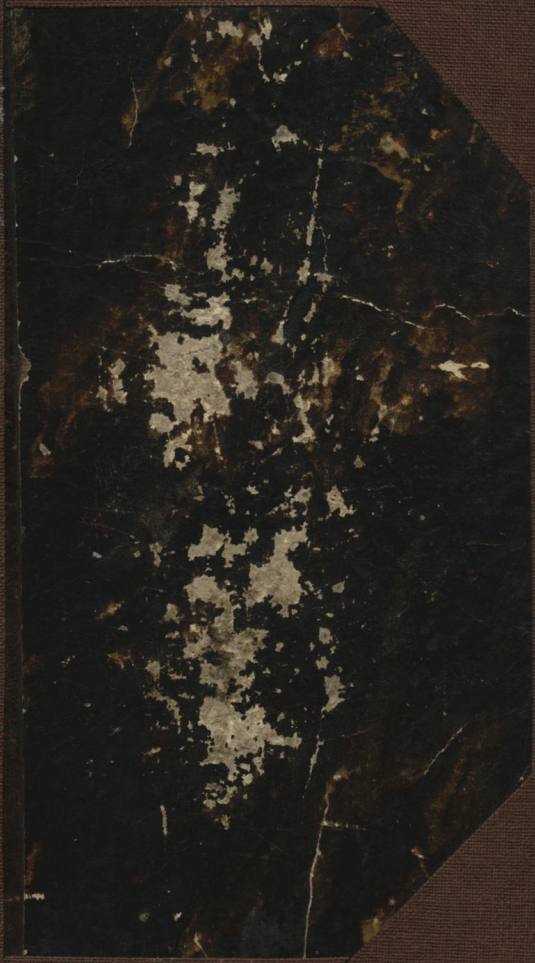

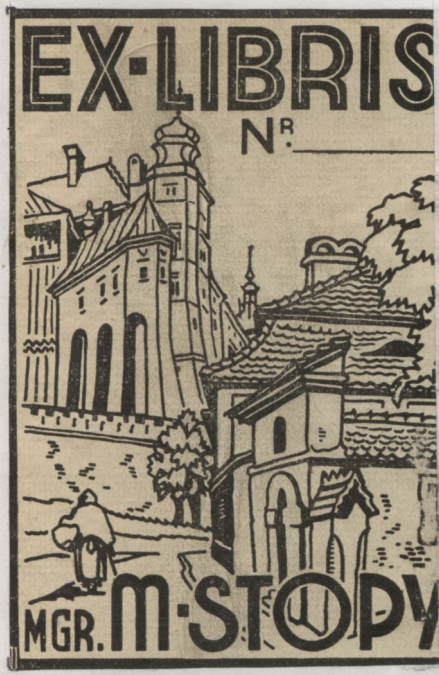
EX-LIBRIS
Nr.
MGR. M·STOPY

PAMIĄTKA Z KRAKOWA.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej
100000340466

PAMIĄTKA

Z KRAKOWA.

Opis tego miasta

I JEGO OKOLIC

PRZEZ

JÓZEFA [illegible]

Z RYCINAMI [illegible]

Część XXX.

W KRAKOWIE.
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA CZECHA
1845.

100000340466

PAMIĄTKA
Z KRAKOWA.

Opis tego miasta
I JEGO OKOLIC

przez

JÓZEFA MĄCZYŃSKIEGO.

Z RYCINAMI I PLANAMI.

Część III.

W KRAKOWIE
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA CZECHA
—
1845.

BIBLIOTEKA POLITECHNIKI KRAKOWSKIEJ
1-302951

ZAMEK

KRAKOWSKI.

Góra Wawel, któréj stopy obmywa królowa rzek polskich, zbożo-spławna Wisła, wznosi się wśród równiny, otoczona gmachami Krakowa jakby po znikłéj dawnéj jego świetności wielka żałobna mogiła, a na niéj znowu jakby odpowiednie godło, stoi zamek krakowski, sędziwy gród Piastów, Jagiełłów, z niezatartemi jeszcze śladami zgasłej wielkości.

Pierwsze wiadomości o założeniu jego, tak jak pierwsze wiadomości o założeniu Krakowa są zakryte tąż samą pomroką odległéj przeszłości. Migające się wśród téj pomroki znane nam podanie o Krakusie, posłużyło pierwszym kronikarzom do uznania Krakusa założycielem tego zamku. Jedenaście wieków pochłonęły razem pewność tego podania i ślad wszelki pierwszéj budowy zamku. Tyle tylko z badania późniejszych dziejów Krakowa orzec można z wielkiem prawdo-podobieństwem, że zamek krakowski już w końcu X wieku istniał i był obronnym, gdyż do niego najpodobniéj zastósować można to, co nam dzieje przechowały o obronnym stanie Krakowa, wczasie, kiedy Bolesław Chrobry miasto to zdobył dla Polski (a). W roku dopiero 1191 pierwszy raz ukazuje się w dziejach zamek krakowski, jako warowne miejsce, o którego zdobycie napróżno kusił się Mieczysław III (b). Lecz późniéj wśród wojny w czasie małoletności Bolesława Wstydliwego musiał być zniszczonym, gdyż w napadzie tatarów na Kraków w roku 1260 pozostały lud szukał obrony nie w tym zamku, ale w kościele S. Andrzeja. I dopiero po tém zdarzeniu, najprzód (c) Konrad xiąże mazowiecki po

(a) Patrz Część I. str. 2, — (b) Patrz Część I. str. 20, — (c) Patrz Część I. str. 26.

objęciu rządów, zajął się na nowo ubezpieczeniem jego, stawiając mur od kościoła S. Wacława i kaplicy S. Tomasza, aż do kościoła S. Jerzego i Panny Maryi nazwanego okrągłym, i szańcując dwa kościoły S. Andrzeja i S. Jerzego stojące na wzgórzu zamkowym (a). Następnie Bolesław Wstydliwy roku 1265 sam zamek wzmocnił i przyozdobił, a około niego całą górę różnemi gmachami zabudował; (b) nakoniec Wacław król czeski wzniesieniem wież i wyprowadzeniem murów obronniejszym go uczynił (c). Lecz oprócz tych murów cały zamek z wieżami, pałacami i wszystkiemi gmachami był do roku 1306 z drzewa wystawionym i to wszystko wczasie pożaru wydarzonego w dniu 8 Maja 1306 roku do szczętu spłonęło (d). Dopiero panujący naówczas Łokietek, na nowo zamek odbudował i postawił go w przeciągu lat czterech w tym stanie obrony, że już w roku 1310 napróżno o jego zdobycie kusił się Bolesław książe opolski (e). Czyli Łokietek w tem odbudowaniu zamku krakowskiego wymurował także i stojący w nim pałac królewski, milczą o tem dzieje i dopiero znajdujemy w nich wiadomość że Kazimierz wielki syn jego wzniósł

(a) Długosz, — (b) Naruszewicz roku 1265, — (c) Patrz Część I. str. 33 i Miechowita str. 197, — (d) Długosz, — (e) Patrz Część I. str. 35.

tu pałac murowany i ozdobił go wieżami, dachami, malowaniami (a). Pałac ten w ciągu lat następnych powiększany i przemurowywany bywał, jak to widocznie okazuje jego architektura nacechowana swemi hieroglifami z różnych wieków. Z nich to wyczytać można, że najdawniejsza część pałacu wznosi się w stronie wschodniéj, między częścią ozdobnie wystawioną z ciosu a pozostałemi dwiema ścianami wieży zwanéj Lubranka, stanowiącéj przedtem narożnik strony wschodniéj i południowéj, pierwiastkowego pałacu. Domysł ten, nie tylko wspiera niestaranne murowanie z łamanego kamienia, i widoczne późniéjsze domurowania po obu stronach, ale i ta wiadomość historyczna, że Kazimierz wielki zakończył życie w sali dolnéj na południe a więc najpodobniéj w téj części zamku. Niemniéj także potwierdza ten domysł podanie, wskazujące w téj części zamku w zewnętrznym murze, pozostałą poręcz od schodów, na których Jadwigę chcącą oddalić się z zamku dla widzenia się z Wilhelmem, wstrzymały prośby Dymitra z Goraj podskarbiego (b). Podług tego więc uważając część tę pałacu za najdawniéjszą, przyznać należy jéj wymurowanie Kazimierzowi Wielkiemu.

(a) Miechowita str. 232, — (b) Patrz Część I. str. 56.

Niektórzy jednak odmiennego są zdania i mniemają, że część następną pałacu aż po kurzą stopę, jako najstaranniéj i najokazaléj z ciosu wystawioną, uważać należy za dzieło Kazimierza Wielkiego. Lecz to mniemanie podpada ztąd wątpliwości, że w téj części pałacu w sklepieniu jednéj sali dolnéj, znajdują się dwie tarcze z herbami następców Kazimierza. Połowę jednéj z tych tarcz zajmuje herb większy węgierski, a drugą połowę francuzkie lilie; na drugiéj zaś tarczy jest podwójny krzyż patryarchalny. Umieszczone herby na pierwszéj tarczy są herbami Ludwika króla polskiego, których w Polsce używał jako król węgierski i pochodzący ze krwi królów francuzkich z pierwszego domu Andegaweńskiego (a), co poświadczają pozostałe z jego panowania denary (b). Na drugiéj zaś tarczy znajdujący się krzyż, może być albo tegoż samego Ludwika jako herb mniejszy węgierski (c), albo może być herbem Jagiełłów, którzy krzyż podwójny za swój rodzinny herb od czasów Mendoga przyjęli (d). W téj wątpliwości trudno orzec, czyli ta część pałacu stanęła za Ludwika i jest oznaczona dwoma jego herbami, czyli też za Jagiełły i jego Jadwigi.

(a) Bandtke historyi pols. str. 341, — (b) Kazimierz Bandtke, Numizmatyka krajowa str. 19, — (c) Niesiecki patrz herb Swięczyc, — (d) Okólski Tom II. str. 443.

Król ten wraz ze swą małżonką, zaraz w pierwszych latach swego panowania, mury otaczające zamek podniósł (a), do części zaś powyższéj pałacu, jak się zdaje, przybudował wieżycę położoną na wschód, a noszącą nazwisko Kurzéj stopy ztąd podobno, że przedstawiają jéj kształt wysokie arkady na których jest wzniesiona. Wystawienie to kurzéj stopy przyznajemy pomimo innych mniemań Jagielle i Jadwidze, z powodu iż widzimy w niéj nad oknami obok orła polskiego i pogoni litewskiéj, krzyż podwójny, który najpodobniéj zamieszczono tu jako wspólny herb rodzin Jadwigi córki króla węgierskiego i Jagiełły potomka Mendoga. Roku 1499 wybuchnął ogień w zamku który kurzą stopę spalił (b). Po tym ogniu zdaje się że pałac dla ubóstwa skarbu pod panowaniem Alexandra nie był naprawiony, gdyż następca jego Zygmunt I. zastał go tak opustoszonym, iż niesposobnym był na mieszkanie królów (c), i dopiero z polecenia tego monarchy Jan Bonar burgrabia i zupnik krakowski, używszy sprowadzonych z Włoch architektów zmurował stronę pałacu od zachodu i część strony jak się zdaje od północy, dawny zaś pałac podźwignął, przyozdobił, pokrył dachówką, przymurował na arkadach w dziedzińcu wspaniałe

(a) Długosz, — (b) Bielski str. 1499, — (c) J. L. Decius.

ganki, (a) i wzniósł wieżę (b), podobno senatorską która stoi przy samym pałacu. Także pod panowaniem tego króla, a dozorem Jana Bonara, opasana został przymurkiem, część góry zamkowéj od kościoła aż ku Stradomiowi, gdyż Rudawa tamtędy płynąca, zagrażała usunięciem się góry (c).

Jeszcze przed zgonem swoim, Zygmunt I. drugi raz pod dozorem Seweryna Bonara kasztelana bieckiego podźwignął pałac królewski z ruin w jakie zamienił go był ogień w r. 1536 w czasie którego część zamku nowo wystawiona zgorzała, a sklepienia ganków spadły (d). Toż samo nieszczęście nawiedziło znowu trzechkrotnie pałac królewski. Najprzód w roku 1549 zgorzała część południowa i tylko spieszny ratunek do którego obecny Zygmunt August zachęcał, uratował od zupełnego zniszczenia starodawne mieszkanie Piastów (e), potem w roku 1595 część pałacu od Kurzéj stopy aż do kościoła dwa razy się spaliła, raz w dniu 29 Stycznia po pierwszy szczyt (f) drugi raz w dniu 9

(a) Wapowski Trag p. 550.— Bielski p. 1506, 1512 1536, — (b) Grabowski z rękopismu Macieja Drzewieckiego kanclerza w opisie Krakowa, — (c) Stanisław Sarnicki rękopisma w bibliotece Uniwersyt, — (d) Bielski, — (e) Orzechowski Annal II. p. 150, — (f) Kronika Zelnera str. 20.

Czerwca aż do szczętu (a). Zdaje się że w tym ogniu spłonęły ostatnie szczątki z budynków Łokietka, gdyż do tego czasu była jeszcze część pałacu drewniana, jak świadczy współczesny pisarz (b) wymieniając izbę zwaną grodzką a która była z drzewa laskowego.

Panujący wtedy Zygmunt III. spaloną stronę północną odbudował, to jest, część wzniesioną od Zygmunta I. wyreperował, a domurował część drugą, zajmującą miejsce od kurzéj stopy aż do muru wznoszącego się wśrodku dachu w téj stronie pałacu, gdyż ta część północnéj strony pałacu najwidoczniejsze okazuje ślady późniejszego domurowania. I do téj części nowo wymurowanéj przybudował wieżę stojącą obok Kurzéj stopy, a na któréj widać pod oknami herb Ostoja albo Przegonia z literami F. R. oznaczającemi Franciszek Rylski, który naówczas był wielkorządcą krakowskim.

Pod panowaniem następców Zygmunta III, ozdobiono tę stronę północną pałacu, domurowaniem drugiéj wieży odpowiedniéj powyższéj, stojącéj obok kapitularza katedralnego, a któréj niebyło za Zygmunta III. jak nas przekonywa przechowany widok zamku sztychowany z ostatnich lat jego panowania. Lecz komu jéj wystawienie przyznać?— jest

(a) Chwałkowski Sin pol. p. 27, — (b) Bielski p. r. 1424

wątpliwością, bo z dziejów dowiadujemy się tyle tylko; że i Władysław IV i Jan Kazimierz i Jan III. łożyli koszta na utrzymanie i przyozdobienie pałacu (a). To tylko jest pewne, że wieża ta przed rokiem 1692 stanęła, gdyż kommissarze do lustracyi wielkorządów krakowskich zesłani, w inwentarzu o niéj już wspominają, nazywając ją nową wieżą.

W drugiem opanowaniu Krakowa przez Szwedów w roku 1702 (b), zgorzał ten pałac w dniu 15 Września, a zgorzał prawie zupełnie przez wszystkie piętra, w murach popękanych od ognia, sterczały tylko poopalane resztki stragarzy i belek, a ziemię okryło miedziane nakrycie dachu, gruzy powalonych ścian, sklepienie i w popiół zamienione ozdoby mieszkań Kazimierzów i Zygmuntów! Zaszanował wtedy tylko ogień z całego pałacu, tę część, w któréj jest sala poselska.— Przez 27 lat zostawiono takie ruiny na pastwę niszczącym burzom, deszczom, a cała opieka nad niemi kończyła się na zamieszczaniu piękno-brzmiących lamentów w konstytucyach sejmowych. Dopiero sejm grodzieński w r. 1726 (c) polecił podskarbiemu wielkiemu koronnemu, wypłatę corok do przyszłego

(a) Niemcewicz pamiętnik T. IV str. 254 vol. leg. IV pag. 552, 770, 892, — (b) Patrz Część I. str. 152 (c) Vol. Leg. roku 1726 p. 451.

sejmu po 30,000 na reperacyą. Rospoczęła się ta reparacya w roku 1729 pod dozorem Szaniawskiego biskupa krakowskiego; poprawiono mury, sklepienia, zaciągniono stragarze, i cały dach dachówką, wieże blachą pokryto (a), a wydane wtedy około 200,000 złotych (b) dźwignęły i uratowały pałac od zupełnéj zagłady.

Za panowania Stanisława Poniatowskiego, postanowiono przywrócić dawną świetność pałacowi, a sam zamek ubezpieczyć nową fortyfikacyą; lecz to postanowienie doznało tego losu, jakiego doznały wtedy wszystkie usiłowania. Przywrócenie świetności pałacu skończyło się na odświeżeniu w r. 1787 pokojów drugiego piętra, a ubezpieczenie zamku, na wystawieniu w r. 1790 murów fortyfikacyjnych od strony zachodniéj.

Po roku 1794 pałac ten przeznaczany kolejno, to na koszary, szpitale, składy, ulegał ciągłym przemianom, odpowiednim nowemu przeznaczeniu ale niszczącym nawet ślady świetnéj jego przeszłości.

Siedm wież zamku tego pogląda jeszcze na przychodnia, ale już nie tém dumnem okiem, jakiem poglądały kiedy w nim mieszkali władzcy potężne-

(a) Lustracya r. 1730 w Pamiętniku Niemcewicza str. 109,— (b) List Szaniawskiego w bibliotece akademii krakowskiéj.

go państwa. Jego zbrojowa szata dawniéj do koła go otaczająca dziś potargana, przedstawiać zdaje się widok szaty rozdartéj żalu i rozpaczy w nieszczęściach, jakich gród ten doświadczał.

Ukośna droga między dwoma murami prowadzi do północnéj bramy zamku zabezpieczonéj od nieprzyjaciół dwiema wieżami przed nią stojącemi, a z których dziś jedna zamieniła się w zaspę gruzów a drugą zwaloną do połowy zamieniono w belweder. W tę bramę zamykaną niegdyś podwójnemi wrotami, z jakąż wstępuje każdy ciekawością, lecz ją tu nie każdy zaspokoi, bo tu nie dosyć jest patrzyć okiem, tu trzeba patrzyć uczuciem, aby ujrzeć w zwierciedle swéj duszy, malujące się obrazy tego gmachu we wszystkich kolejach i przemianach jakie na niego zmienne losy zsyłały.

Gdy więc wnijdziesz w tę bramę, niech duch twój przeniesie się na skrzydłach wyobraźni w krainę przeszłości; wtedy w niéj staną przed tobą w długim szeregu obrońcy tego zamku z różnych czasów, a wśród tych mężów poważnych wiekiem, uderzy cię widok młodzieńca, jestto ostatni obrońca jego, odważny Manderlée buchhalter naówczas handlowy, który zjedną armatą i 40 ludźmi, bronił go przeciw wojsku pruskiemu po zajęciu Krakowa w r. 1794, a po zaszczytnie zawartéj kapitulacyi, na czele swego oddziału, wśród czynionych mu honorów, tą

bramą opuścił zamek. Gdy zaś ją miniesz wtedy na tych placach pustych, powstaną dla ciebie owe zabudowania tu poburzone, co ten zamek prawie miastem czyniły, i utworzą ci dawną ulicę prowadzącą około kościoła do pałacu, którą będziesz szedł znów w towarzystwie mglistych postaci przeszłych czasów, otaczających jak lud utrzymuje to miejsce swego grobu i dojdziesz z nimi do bramy pałacu królewskiego na któréj są wyryte następne słowa: "Si Deus nobiscum quis contra nos.„ Nim miniesz drugą bramę, spojrzyj na zawieszone nad nią trzy herby królewskie na orła, pogoń i węża Sforciów. Zamieścił je gdy tę część pałacu wznosił, Zygmunt I. i przez trzy wieki trzymają one tu straż napominającą o téj czci, jaką się każdy przejąć powinien, wstępując w te mury uświęcone mieszkaniem dobrych naszych królów.

Stanąłeś wreszcie wśród obszernego dziedzieńca pałacowego, który w gmachach w około niego wzniesionych z wdziękiem i powagą, przechował najwidoczniejsze ślady, uczonéj i zamożnéj ręki która im byt dała. Cały niemal ten dziedziniec, otoczony jest potrójnem piętrem zasklepionych galeryj, niegdyś wspierających się tylko na cienkich wysmukłych kamiennych słupkach, które z zuchwałą śmiałością dźwigały oprócz tego, jeszcze i dachy pałacu, nim te słupki dla zapobieżenia ruinie

zakryto niezgrabnemi murowanemi arkadami.— Wyłożone były te galerye posadzkami z marmuru białego i czarnego w różne desenie, ich ściany przyozdobione malowaniami i posągami (a), a ich stropy złocistemi kwiatami rzezaniem w róże sadzonemi (b). Opisane galerye służyły za wstęp do wszystkich mięszkań, i ze wszystkich mięszkań wychodziły na nie te olbrzymie okna, dziś zamurowane, a z których pozostały tylko bogate ramy z pięknego piaskowca, na dole w stylu gotyckim z ostatniéj jego epoki, a w wyższych piętrach w stylu odrodzenia, były zaś o trzech węgarach i o dziewięciu kwadratach.

Pałac ten pozbawiony w téj części dawnych swych okien, wywiera tak smutne wrażenie, jakby się ukazał Samson z oczami wyłupionemi w jego niemocy. Lecz mury święte, gdyby czuciem was obdarzono, błogosławiłybyście to pozbawienie wzroku, bo boleśniejszym nad jego utratę byłby dla was zmienny widok jaki ten dziedzieniec przedstawia. Już po nim nie przesuwają się liczni dworzanie królewscy, pierwsi państwa dygnitarze, — ani przebiegają na dzielnych rumakach hussarze szeleszcząc swemi orlemi piórami, już tu nieodbywają

(a) Niemczewicz Pamiętnik Tom IV, podróż Pani de Guebriant w r. 1642., — (b) Inwentarz pałacu z r. 1679.

się owe wielkie i świetne szermierstwa, gonitwy, turnieje, tylokrotnie tu powtarzane, na których ojcowie nasi zadziwiali patrzących męztwem, siłą, zręcznością i przepychem zbroi,— "na których zwykle z spuszczonemi przyłbicami w gończych zbrojach, lecieli jedni naprzeciw drugich, niezważając na niebezpieczeństwa i rany wzajemne, tak iż tu nie postać bitwy ale samę prawie bitwę widziano,, (a). Ani wyprawiają tu komedyj i innych widowisk, których świetność opisują nam dzieje. Wtedy całym blaskiem przepychu, wyborem walecznych i piękności jaśniały te galerye, mnóstwo ludu napełniającego każdy zakątek ożywiało to miejsce, a brzmienie muzyki, huk armat, i okrzyki zgromadzonych wzruszały te ściany. Któż w tych chwilach sławy i tryumfu, mógł przewidzieć dzisiejszą przemianę i wystawić sobie tych starców i kaleków wlokących się tu teraz po ścieszkach zarośniętego trawą dziedzińca do gmachów władzców, zamienionych na szpital, do tych gmachów, gdzie przemieszkiwała wspaniałość i wielkość a teraz małość i nędza.

Lecz odwróćmy oczy od téj smutnéj rzeczywistości, a wstąpiwszy znów w świat myśli, i pocieszających złudzeń, zwiedzajmy daléj ten pomnik chwały

(a) Orzechowski panegiricus nuptiarum Sigismundi Augusti regis, Cracovia 1553.

i zagłady, okazujący igrzyska czasu, dziwactwa losu. Przy bramie z lewéj strony w przejściu prowadzącém do głównych schodów, są trzy sklepy w tych przechowywano, w pierwszym księgi ziemskie, w trzecim księgi grodzkie. Po za tem przejściem jest brama, a nad nią następny napis na marmurowéj tablicy. "Stanislao Augusto regi Poloniæ optimo cui patria aerarium publicum, juventutis institutio decus, præsidium, incrementum, arx quoque hæc regia cum redux Caniovia Cracoviam diverteret, instaurationem suam testatur, anno 1787 die 16 Junii.„ Kiedy na pochwałę Kazimierza, Jagiełły, i Zygmuntów którzy ten zamek wznieśli, niema tu żadnych napisów, wtedy pochlebstwo położyło ten napis dla tego słabego monarchy, chociaż jak to już wspomnieliśmy, nic prawie nie zrobił w tym zamku.— Wspaniałe marmurowe wschody będące po za tą bramą prowadzą na piętra, w ustępie tych schodów w sklepie po lewéj ręce była apteka królewska, a w drugim skład rzeczy królewskich.

Na pierwszém piętrze, bramą na któréj odrzwiach kamiennych czytamy napis: "Nosce te ipsum„— w nijdziesz na opisane powyżéj galerye, z nich zaś do sal i komnat królów. Daremniebyś szukał téj świetności, jaka błyszczała w tych salach i komnatach, bo dziś tu kurz i pajęczyna zastępują owe sławne obicia, do których kartony robił ów

niezrównany mistrz włoski Rafael Santi (a), a prozaiczne sufity i ceglane kuchnie, zastępują dawne piękne stropy i starożytne piece. Światło nawet dzienne ani wpada tu przez dawne wielkie okna, ani się łagodzi gęstym w nich ołowiem utrzymującym okrągłe i sześciokątne szybki, ani rozpłomienia wielkich szyb, na których w jaskrawych kolorach widziałeś herby królestwa, panujących, a często wyobrażenia religijne. Dziś zaledwie wciska się tu światło ścieśnionemi do szóstéj części oknami, przez które nieprzecisłaby się wielka myśl naszych przodków.

Lecz odrzuć myślą, to co spruchniało tu przez czas, i zatarte zostało obcą ręką, a zobaczysz te sale i komnaty w całym dawnym blasku, i będziesz szczęśliwym, i rozpłaczesz się z radości, — ale kiedy zbudzisz się z tego snu, zamienisz te słodkie łzy, w żałosne dumania.

Z dawnych inwentarzy zamkowych dowiadujemy się, że pierwsze i drugie piętro pałacu, miało pokojów wraz z gabinetami 64. Dziś po zniszczeniach i przemianach, trudno jest je zrachować, trudno jest dojść ich rozkładu, i na próżno chciałbyś je zwiedzić przechodząc je koleją. Lecz pomiędzy niemi wyszukasz

(a) Rzut oka na historyą malarstwa w Polsce, Dziennik krajowy z roku 1843 N. 114.

takie, które możesz z pewnością przybrać w dawne ich ozdoby, wskazać dawnych ich mieszkańców, i przywołać z dziejów zaszłe w nich zdarzenia. I tak: pokoje nad bramą wjezdną na dziedzieniec pałacowy, były mieszkaniem ostatniéj z rodu Jagiełłów królowéj Anny, małżonki Stefana Batorego (a). W drugim pokoju, spojrz oknem, a zobaczysz kaplicę Batorego, w któréj zwłoki tego króla spoczywają. W ostatnim pokoju, spytaj się dokąd te zamurowane piękne gotyckie drzwi prowadziły? a dowiesz się że znów do téj saméj pięknéj kaplicy. Z tego coś zobaczył, i z tego coś się dowiedział, odkryjesz, jakiemi tu uczuciami miotane było serce téj niewiasty, słynącéj chwałą wszystkich cnót. Przejściem wspomnioném, królowie polscy zwykle udawali się na nabożeństwo do kościoła katedralnego (b).

Po lewéj ręce wnijścia na galerye, pokój drugi jest o sześciu oknach i zwał się izbą srebrną (c), jéj pułap sztukami rzezanemi złocistemi był wyłożony, a ściany całe aż do wierzchu, zastawione były szafami kredensowemi, w nich w piramidy ułożone, stały srebra do ozdoby stołu królewskiego używane, a których wielość i piękność

(a) Pamiętniki Niemcewicza Tom I. str. 254, — (b) Patrz część II. str. 33, — (c) Grabowski Kraków str. 327, —

podziwiali cudzoziemcy (a). Daléj jest sala, któréj sklepienie unosi się na filarze w środku stojącym, w niéj był przedtem wielki komin szafiasty zwany w starych inwentarzach kuchnią króla Władysława; którego Władysława i zkąd tak zwany? niewiadomo; lecz zdaje się że Władysława Jagiełły, bo Władysław IV w Warszawie zwykle przemieszkiwał. W sali téj odbywały się doświadczenia chemiczne, które najpodobniéj że uskuteczniał Zygmunt trzeci oddający się z wielką skłonnością alchemii wraz z swym doradzcą Mikołajem Wolskim starostą krzepickim (b). Z téj sali wchodzi się przez gabinet do pokoiku w wieży wystawionéj za czasów Zygmunta trzeciego; skąd pokoiki te zwały się zygmuntowskiemi. Pozostały w nich jeszcze sklepienia ozdobione sztukateryami dawniéj wyzłacanemi. Z pokoików tych przez sionkę (w któréj były schody przez wszystkie piętra prowadzące aż do więzienia pod tą wieżą zygmuntowską) przechodziło się do pokoiku w Kurzéj stopie. Dziś chcąc zwiedzić tę część pałacu, trzeba udać się przez galeryą do drzwi, nad któremi jest napis: "moderata durant,, temi wnijść do wielkiéj sieni, dopiero z téj do sionki i do pokoiku w Ku-

(a) Gołębiowski domy i dwory str. 68 i 280, — (b) Grabowski Kraków str. 327.

rzéj stopie. Pokoik ten, który już za czasów Zygmunta Augusta uważano za starożytny, nieprzechował nam nic z pierwiastkowych swych ozdób, z późniejszych zaś, to jest z czasu Wazów, pozostały tylko piękne odrzwia marmurowe na których widać herb téj rodziny. Dawniéj ten pokoik zdobił kominek marmurowy szafiasty z dwoma kolumnami i gzemsem, na którym były herby i osóbka z koroną. Pułap był rzezaną złocistą robotą, w nim włoskie malowidła, — ściany okryte były jedenastu włoskiemi obrazami w ramach złotych, podłoga wyłożona była marmurową posadzką (a), a okien aż sześć oświecało ten malutki pokoik. Z sionki przed tym pokoikiem są odrzwia z napisem "Vellis quod possis„ odrzwia te i następne w drugim pokoiku z napisem "Tendit in ardua virtus„ prowadziły do będącéj tu łazienki zwanéj zygmuntowską. Wróciwszy się do sieni (przed izbą wielką gdzie panny królowéj jadały) na prawo są pokoje w których przechowały się jeszcze starożytne piękne kamienne gotyckie odrzwia. Pokoje te były świadkami cierpień i zgonu nieszczęśliwéj Barbary Radziwiłłownéj (b) gdyż w nich podług podania mieszkać ta królowa miała, z powodu iż łączyły się

(a) Grabowski z inwentarzy z roku 1679 i 1709, — (b) Patrz Część I. k. 96.

z pokojami zajmowanemi przez Zygmunta Augusta, którego ulubioną komnatą był pokoik Kurzéj stopy. Po za temi pokojami Barbary jest sień a z niéj schody prowadzące na dół, i wyjście na galeryą nad którem napis "Exitus acta probat,, W ostatnich pokojach na tem piętrze, można jeszcze widzieć, owe sufity drewniane starożytne z czasów Jagiellonów. oszczędzone przez pożar w roku 1702. Sufity te są podzielone na małe kwadraty prawie łokciowe a głębokości półłokciowéj, kwadrat taki każdy jest listwami snycersko-wyrobionemi wyłożony, a ze środka wypuszczone są piramidy w floresy robione i wyzłocone.

Po zwidzeniu pierwszego piętra, wróć się przez galerye do głównych marmurowych schodów, i temi udaj się na drugie piętro. Tu po prawéj ręce pierwszy pokój zwał się marszałkowski, a następne pokoje zwały się pokojami królowéj, gdyż w nich zwykle przemieszkiwały. Czyli w nich po wystawieniu téj części pałacu przez Zygmunta I. zamieszkiwała Bona, i w nich frymarczyła szczęściem kraju i własnéj rodziny, nie jest wiadomo, bo pokoje te, dopiero dla Elżbiety pierwszéj żony Zygmunta Augusta urządzone były, a czego jeszcze do dziś dnia jest pamiątką, piękne okno sypialnego pokoju wychodzące na galeryą, nad którem obok herbu, korony i wielkiego xięstwa litewskiego, wi-

dzimy herb rodzinny téj królowéj. Najdawniéjszą wiadomość o wewnętrznych ozdobach w tych pokojach mamy z roku 1553; wtedy to na wesele Katarzyny austryaczki żony Zygmunta Augusta okryto ich ściany wspomnionemi powyżéj obiciami a o których współczesny Orzechowski tak nam pisze: (a) "Na obiciach tych pierwsze z pisma S. przygody igłą jak gdyby pędzlem wyrażone były. Najprzód początek bycia i klęsk naszych Adam i Ewa, na tle złotem, stali, jak gdyby żyjące wyrażeni. A że cała ich historya dziwną sztuką i dowcipem wyrobioną tam była, żebyś i talent artysty, gust i wspaniałość króla naszego poznał dokładnie, wszystkie tu skreślę.

"Pierwsza poła szpalerów u głowy małżeńskiego łoża, wyrażała szczęśliwość pierwszych rodziców naszych, którzy że niewinni, niewidzieli się być nagiemi; każda płeć odmalowana igłą ze wszystkiemi wdziękami swemi.

Na drugiéj pole, widziałeś zakazaną jabłoń; tam i obłuda węża i ciekawość Ewy, i grzech Adama, zdawały się przemawiać.

Trzecia wyrażała nędze wygnanie z raju Adama, trwogę Ewy, zapalczywość zagniewanego Boga; to wszystko wyrażone było w najpiękniejszych odcieniach.

(a) Pamięt. Niemcewicza T. V.

W czwartéj, żal i boleść rodziców naszych. Nieszczęśliwy Adam okryty skórą, wypędzony z raju, ziemię lemieszem rozdzierał; Ewa zaś upokorzona z dwoma niemowlętami u łona, dokoło ubogiéj krzątała się lepianki, nad lepianką, i koło Ewy nieznane ptastwo latało, jak gdyby się natrząsając z wygnańców, i wyrzucając im grzech ich.

W piątéj, przyjemna Bogu ofiara Abla, Kain z zawiści i gniewu kąsający swą rękę.

W szóstéj, rzucający się bezbożny Kain na brata Abla; lewą ręką porywa go za włosy, prawą podnosi szczęke końską, już gotów śmierć zadać; tuś widział wsciekłe oczy zabójcy, twarz rozognioną, najeżone włosy; rzekłbyś że wszystkie miotały nim jędze.

W siódméj, z otwartego Nieba spozierał Bóg zagniewany; leżał broczący się w posoce trup Abla; naprzeciw, zabierający się do ucieczki Kain, rozpacz i zemsta w postaci kobiety ścigają zabójcę.

Osma wyrażała zbrodnicze niegodziwego Kaina potomstwo. Ci porywali niewinne dziewice, inni gwałcili małżonki, owi najeżdzali miasta zabierali cudze własności; wszędy gwałt, zabójstwa, godne ojca takiego czyny.

Takie były sypialnego pokoju szpalery. Żebyśmy zaś wierny opis podali tym którzy tam przytomnymi nie byli, lub przez uszanowanie wnijść

do komnat tych nie śmieli, przydam resztę historyi Noego, a chcąc to uczynić, muszę was na chwilę, z sypialni wyprowadzić; w krótce do niéj powrócim.

W średnim pokoju równie bogate i kunsztowne szpalery, wyrażały rozmowę Mojżesza z Faraonem, przejście onego przez morze czerwone, danie 10 tablic, i wojna z Amalechitami; wszystko wyszywane barwistym jedwabiem, złotem i srebrem. W sali poprzedzającéj przedpokój do sypialni, widziałeś Wszechmocnego, dającego Noemu przepisy względem budowania korabiu.

W drugim pokoju szpalery przedstawiały budowę korabiu, tak wiernie, iż zdawało się, żeś słyszał młoty kowalów i uderzenia siekier ciesielskich.

W trzecim, Noe zgromadzał do korabiu rozmaite zwierzęta; żywność dla nich, i sam z swojemi zamykał się w niéj.

W czwartéj widziałeś otwarte okna niebios, lejące się deszczu powodzie, z piorunami i grzmotami, przerażającemi trwogą, obalającemi na ziemię bozbożne plemie Kaina; jedni czepiali się drzew, wychodzących jeszcze nad wody, inni wdzierali się na wyniosłe skały, wszędy trwoga, okropne zamieszanie, przerażały trwogą patrzących.

W piątym już pokoju ukojone morze i opadłe wody, bite ofiary, wznoszące się z ołtarzów płomienie, nakoniec ubłagane bóstwo.

Wszpalerach tych zadziwiającą sztuką wyrażone były trupy potopionych ludzi, już oziębłe i gnijące. Nic bardziéj przerażającego ręka ludzka utworzyć nie mogła.

W szóstéj komnacie, dziękował Noe najwyższemu, jaśniała tęcza na niebie, znak obietnic boskich.

Takie były te, sztuką i bogactwem nieporównane szpalery.

Po roku 1794 kiedy pałac na koszary przerabiano, zamieniono tu na sień, pokoik, sionkę i kuchenkę, które były po za temi pokojami królowéj, a które w dawnych inwentarzach zwano S. Jadwigi. Zkąd tę nazwę miały niewiadomo, gdyż nie ma żadnego nawet prawdopodobieństwa aby mieszkać w nich mogła ta święta żyjąca w pierwszéj połowie trzynastego wieku. Może prędzéj pokoik ten zajmowała córka Zygmunta I. Jadwiga, i ztąd dostał tę nazwę, któréj mylnie niewiadomość tytuł świętéj dodała.

Z sieni téj wyszedłszy na galerye, drzwiami nad któremi jest napis "Tempora mutantur et nos mutamur cum illis,, i wróciwszy się do wschodów głównych udaj się do pokojów po lewéj stronie

schodów. Tu pierwsze dwie sale były dawniéj jedną salą zwaną senatorską, oświecało ją ośm okien, z których cztery były ku Krakowowi; a cztery na dziedzieniéc pałacu. Sufit był roboty starożytnéj w kwadraty snycersko-wyrabiane z pośród których złociste róże wychodziły. Sala ta obrad, w roku 1605 przemieniła się w salę zabaw, w niéj to bowiem odbywała się uczta weselna Zygmunta III z Konstancyą austryaczką; wtedy ściany jéj wybite były aksamitem zielonym, ze złotym w około haftem, a na ścianach przeciwnych sobie wisiały dwa potężne obrazy, wystawiające, jeden koronacyą Zygmunta, a drugi wzięcie arcyksięcia Maxymiliana pod Byczyną. Sala ta wreszcie przypomina nam, jedno ze smutnych zdarzeń w dziejach naszych, bo w niéj dumny Mikołaj Zebrzydowski, przepraszał Zygmunta III. siedzącego na tronie, za podniesienie rokoszu, przepraszał, ale tem nie zagoił rany zadanéj wtedy ojczyznie (a).

Następne pokoje były mieszkaniem króla, przyozdobione były z takim przepychem staroświeczczyzny, niewymownie piękne (b) iż cudzoziemcy nawet niewahali się głosić, iż nic podobnego

(a) Niemcewicz panowanie Zygmunta III. T. II. str. 198,—
(b) Otfinowskiego pamiętniki.

niewidzieli (a). Pierwszy z tych pokojów został przemurowany, a okna na galeryą, zamienione na drzwi, któremi teraz wchodzi się do sionki, a z téj na prawo do pokoju o czterech oknach zwanego orłowym albo sądowym. W suficie tego, wyzłacanym, snycerskiéj roboty, znajdowało się 14 obrazów. Podobnież obrazy były także zawieszone w złocistych ramach, równo z oknami na około pokoju (b), ściany okryte były trofeami króla Zygmunta z tysiącznemi ozdobami i rozmaitemi napisami dziwnéj sztuki, w pośródku wisiał orzeł złocisty, herb Polski wyrażający, którem najleksze powionienie wiatru poruszało, i ożywiało ruchem tak naturalnym, że równie łudziło się pojęcie, jak i oczy patrzącego (c). Po za tym pokojem będący pokoik zwał się ptasi, ztąd iż w nim sufit przyozdobiony był wyrabianemi ptakami. W pokojach tych królewskich niewysławionéj piękności były lamperye, tak ze względu delikatnéj rzeźby, jako też żywości wyboru kolorów (d).

Przez sień wchodzi się do trzeciego pokoju królewskiego, ten również jak poprzednie był przyo-

(a) Labouver w opisie podróży do Polski w roku 1645,— (b) Grabowski Kraków str. 330, — (c) Niemcewicz pamiętniki T. IV str. 255, — (d) Niemcewicz pamiętniki Tom IV str. 255.

zdobiony obrazami; w nim jeszcze przechował się wspaniały komin marmurowy szafiasty z dwoma kolumnami, na którego gzymsach widać orła polskiego a powyżéj herb Wazów. Następnie jest kaplica królewska, — dawniéj zamykały ją podwójne drzwi czarne hebanowe, kością słoniową i macicą perłową sadzone, ołtarz z czterema okrągłemi filarami (a) był marmurowy, takaż była w niéj i posadzka. Dziś w téj kaplicy widać tylko odrzwia marmurowe na których gzemsie jest herb Wazów i widać tylko na sklepieniu czworograniastém, ozdoby gipsowe, połyskujące dawną pozłotą, wydobywającą się z pod wapiennéj powłoki. Przed tą kaplicą są dwie sionki, a następnie gabinet i pokoiki. Miłym urokiem przyodziewa nam ten zakątek pałacu utrzymujące się podanie, podług którego zamieszkiwać tu miała cnotliwa nasza Jadwiga. Podania tego niepotwierdza żaden dowód historyczny, lecz także niesprzeciwia mu się historya, gdyż ta część pałacu wznosiła się już za czasów téj królowéj.

Wszedłszy do sieni, w któréj są schody przez wszystkie piętra, gdy się udasz na prawo, wnijdziesz do wielkiéj sali będącéj niegdyś salą jadalną; tu był sufit staroświecką robotą stolarską, misternie z drzewa w gwiazdy robiony i przedniemi far-

(a) Grabowski Kraków str. 331.

bami malowany w którym były gęste piramidy, snycerską robotą, sadzone a wyzłacane (a). Sciany były przyozdobione od Zygmunta Augusta na ucztę, którą dano tu po koronacyi Barbary, pięknem a kosztownem złotogłowiem (b). W téj to sali w r. 1553 danym był także po koronacyi Katarzyny żony Augusta, ów sławny obiad, podczas którego stół okryty obrusy złotem wyszywanemi zginał się pod złotem i srebrem, a w około niego siedzieli król August, mając po prawicy arcyksięcia Ferdynanda, posła Juliusza III papieża, posła Karola V cesarza, a następnie xięcia pruskiego lennika królestwa i innych książąt. Po lewéj siedziała królowa Katarzyna, przy niéj Bona z córkami, królowa Izabella z synem, daléj matrony królestwa, a wszyscy ustrojeni w purpury, złoto, klejnoty, z wielkim przepychem, bo nikt nie patrzył na wydatek, byle bogato oporządzony pokazał się, i przepych też ten zagasił sławny naówczas przepych Persów i Turków„ (c). Kiedy to wspomnienie, uniesie myśl twoją w tę daleką a świetną naszą przeszłość, wtedy oczy twoje tak mile patrzyć będę na pozostałe tu stare gotyckie odrzwia, jakby pa-

(a) Grabowski Kraków str. 332, — (b) Baliński pamiętniki historyczne Tom II. str. 189, — (c) Orzechowski Panegiricus nuptiarum Sigismundi Augusti.

trzyły na starca który przodków twoich znał, razem z nimi biesiadował, i mógłby ci opowiadać stare o nich dzieje. Ostatnia sala na tém piętrze, zwała się izbą główną albo poselską, gdyż tu zwykle zgromadzał się senat wspólnie z posłami ziemskiemi. Dziś niema téj sali, zrobiono z niéj bowiem sień, pokoik i małą salkę. Dawną salę oświecało sześć okien, dwa z grodzkiéj ulicy, dwa od Skałki, a dwa od dziedzieńca; na ścianach jéj w około były malowane różne osoby, sufit czyli podniebienie, miała z drzewa misterną stolarską robotą a przedniemi farbami malowany. Całe to podniebienie podzielone było na małe kwadraty, prawie łokciowe, głębokości półłokciowéj. Ten każdy głęboki kwadrat był wyłożony różnemi listwami snycersko wyrabianemi, ze środka każdego kwadratu, wypuszczone były głowy męzkie i kobiece aż prawie po barki, były zaś wielkości prawie naturalnéj, a każda odmienna, każda w innym stroju, a było takich głów sto kilkadziesiąt. We środku tego sufitu był orzeł polski, pogoń litewska, i wąż Sforciów. Sala ta przyozdobioną miała zostać tym sufitem przez Zygmunta Augusta, a głowy te, miały wystawiać posłów sejmu piotrkowskiego z roku 1548, narzekających na małżeństwo królewskie z Barbarą (a).

(a) Baliński pisma historyczne Tom I. str. 299.

Wszakże niektórzy dla znajdującego się na tym suficie węża Sforciów, niszczą to podanie, przyznając to ozdobienie Zygmuntowi I. (a), jak gdyby August herbu macierzystego niemógł używać, takowego nie używał, a który nawet na trumnie jego umieszczono.

Jest także podanie, jakoby jedna z tych głów, przemówiła do Zygmunta Augusta, sądzącego tu sprawę, następne słowa "rex Auguste, judica juste.„ Dziś wszystko to już znikło, — bo sufit ten podczas przerabiania téj sali za przeszłych rządów rozebrany został, kilka tych głów w zamku cesarskim pod Wiedniem w Laxemburgu ma się znajdować, kilka zaś dostała księżna Izabella Czartoryjska, i takowe umieściła niegdy w Puławach w domku gotyckiem (b).

Zszedłszy na dziedzieniec pałacu, udaj się na ganek drugi pod galeryą w stronie południowéj, przez ten wchodzi się do 2ch pokoików zwanych przedtem Kustodią, a będących mieszkaniem księdza kustosza, oraz do trzech sklepów przeznaczonych na skarbiec koronny, nad którego drzwiami, był napis "thesaurus regni„ (c). Pierwszy Władysław

(a) Grabowski Kraków str. 333, — (b) Poczet pamiątek domu gotyckiego w Puławach str. 10, — (c) Pamiętniki Niemcewicza Tom III. str. 112.

Łokietek godła królewskie z Gniezna do Krakowa, na schowanie przeniósł, (a) inne zaś kosztowności królestwa prawie od przejścia Krakowa pod rządy polskie w zamku krakowskim przechowywane były (b) lecz od jak dawnego czasu w tych sklepach miały swe schronienie, niema wiadomości.

Po obraniu Henryka Walezyusza, uchwalono aby skarbiec jedynie za zgodą wszystkich stanów był otwierany, a zostawał pod dozorem podskarbiego koronnego, a kluczami i pieczęciami kasztelana krakowskiego, i wojewodów krakowskiego poznańskiego, wileńskiego, sandomirskiego i trockiego (c). Prawo z roku 1662 orzekło, że sklep w którym oznaki królewskie schowane, bez przytomności rzeczonych senatorów niema być otwierany. Konfederacya z roku 1668, nadto przydała, aby do owego sklepu siedem było zamków, do których pojedyńczych senatorów osobne klucze nadawać się nie miały. Przy skarbcu koronnym był kustosz, którego pieczy najbliższéj powierzane były, oznaki królewskie. Przechowywano w tym skarbcu, klejnoty, oznaki królewskie i najważniejsze pisma urzędowe. W zbiorze pamiętników Niemcewicza o dawnéj Polsce w Tomie III znajdzie ciekawy czy-

(a) Długosz XI p. 971, — (b) Patrz Część I. str. 15, — (c) Vol. Cons. p. 256.

telnik, opis tych niezmiernéj wartości klejnotów; jakoteż opis wyższych nad wszelką wartość pism urzędowych. Od czasów Zygmunta III, klejnoty te niknąć zaczęły, przez zastawy w nagłych potrzebach często z przepadnięciem, przez najazdy i nieład. Ostatnia lustracya tego skarbcu w roku 1792 zdaje się iż już nie zastała tutaj tych klejnotów, gdyż nic o nich nie wspomina.— Gdzie się podziały trudno wyśledzić, chociaż nie jest tak łatwo ukryć owe szmaragdowe perły wielkie, owe szmaragdy ogromne, owe wielkiéj wartości dyamenty z których jeden ważył 94 karaty i ceniony był w 1632 roku 500,000 czerwonych złotych i drugi który był jeszcze większy od pierwszego (a).

Więcéj może jak tych klejnotów, żałować nam należy znikłych także ztąd rękopismów dyplomatycznych i historycznych, kreślonych ręką Kromerów, Hozyuszów, Zadzików i tylu innych sławnych mężów. Do sprawiedliwych a bolesnych narzekań, na nierząd i swawolę przodków naszych, dodać możemy i tę skargę na ich obojętność, z jaką patrzyli, jak od roku 1702 przez lat blisko 27 w pałacu tym spustoszałym i bez przykrycia, deszcz przesiąkający przez sklepienie, jednę połowę tych papierów do szczętu zgnoił; i jak w późniejszych czasach pozostałą ich część zbutwiałą rozkradziono.

(a) Pamiętniki Albr. Radziwiła Tom I. str. 92.

W roku 1794 jeszcze ten skarbiec przechowywał korony królewskie, i dopiero na początku roku 1795 zniknęły i kogo o to posądzić, niewiadomo. Następnym opisem tych koron zakończymy wspomnienia o przeszłości tego skarbcu. Koron tych było siedm, pierwsza Bolesława Chrobrego, corona inauguralis nazwana także privilegiata którą Otto cesarz miał darować Bolesławowi Chrobremu; była szczero-złota miała wsobie 10 porcyi nasadzanych 474 rubinami, szmaragdami, perłami, kamienie wszystkie nieszlifowane, na wierzchu korony było jabłko z krzyżykiem. Korona ta była kilkokrotnie przerabiana, ostatni raz przed koronacyą Stanisława Augusta, ścieśniono ją, gdyż była zaduża i dodano jedenasty łuk. Koroną tą zacząwszy od Bolesława Chrobrego, wszyscy zawsze królowie polscy byli uwieńczani na uroczystych koronacyach, wyjąwszy Ludwika, który koronował się koroną przywiezioną z sobą z Węgier, — Jadwigę i Jagiełłę gdyż podczas ich koronacyi, korona ta Chrobrego była w Węgrzech — Stefana Batorego, który koronował się poniżéj opisaną koroną węgierską, i Augusta III który koronował się własną koroną.

Druga korona królowych służąca do koronacyi tychże, była mniejsza szczerozłota, miała w sobie porcyi siedm, a w każdéj było rubinów pięć, szafirów pięć, pereł ośm.

Trzecia korona węgierska, ztąd tak nazwana iż nią miał się koronować na króla węgierskiego Władysław Warneńczyk, a którą wtedy wyjęto aż z grobu S. Stefana, gdyż koronę zwykle do koronowania w Węgrzech używaną, uwiezła królowa węgierska Elzbieta (a). Stefan Batory użył do swéj koronacyi, téj korony swego patrona. Miała w jednym cyrkule, kamieni szafirowych wielkich, w tablice cztery szlifowanych, rubinów, tablice cztery, jeden tylko szlifowany. Była ona w roku 1730 już połamaną na wierzchu, i siedm odłamów mniejszych i większych do niéj należało.

Czwarta korona szwedzka, własność Zygmunta III, którą wywiózł z Szwecyi. Na jednem kole złotem, miała pięć porcyi wielkich i pięć mniejszych, w których znajdowało się 31 szmaragdów, 14 szafirów, 60 rubinów, 20 dyamentów, i 120 pereł. Zamknięcie téj korony na krzyż, złote i jabłko maleńkie z krzyżykiem.

Piąta korona moskiewska, zapewne Zygmunt III dla siebie zrobić ją kazał, a któréj nie używszy darował Władysławowi IV jakby w zamian za pozbawienie go tronu moskiewskiego. Władysław IV w roku 1633 darował koronę tę, skarbo-

(a) Bantke Tygodnik Krakowski z roku 1834 N. 38.

wi królewskiemu (a). Miała być najpiękniejszą, zdobiło ją mnóstwo wielkich kamieni i pereł, a na wierzchu był wielki szafir nakszałt świata, a w nim krzyżyk z dyamentów.

Szósta korona homagialis, szczerozłota, służyła tylko do homagiów, miała porcyi dziewięć, a w nich rubinów 45, tyleż szafirów i pereł 80. Zawarcie jéj na krzyż z krzyżykiem.

Siódma korona funeralis pozłocista, używana na pogrzebach królewskich.

Po za salami tego skarbcu, jest sklep, pod pokoikiem zygmuntowskim — wchód do więzienia, a następnie sale, z których pierwsza, odznacza się pięknem starożytnem sklepieniem, rozchodzącem się ze słupa w środku stojącego, a druga zamieszczonemi w sklepieniu herbami pierwszych następców Kazimierza (b).

Pod galeryą w stronie północnéj dziedzieńca, jest wchód do więzień wielkorządowych, składających się z dwóch ciemnych sklepów, zwanych jak zwykle w Krakowskim, Dorotką. Początek téj nazwy więzień, ma pochodzić od więzienia w którém Tęczyńscy jednę z domu swego na imie Dorotę za jakieś przestępstwo do śmierci trzymać mieli (c).

(a) Kwiatkowski historya str. 49, — (b) Patrz str. 5.
(c) Niesiecki Tom IV str. 368.

W stronie wschodniéj tegoż dziedzieńca, po za sklepem w którym studnia, jest sala przytykająca do wieży zwanéj Lubranka. Jeżeli nie jesteśmy w błędzie, uznając tę część pałacu za najdawniejszą, wtedy salę tę, uważać możemy z wielkiem prawdopodobieństwem, za tę salę dolną od południa, w któréj jak nam dzieje piszą, zakończył życie Kazimierz wielki. Nakoniec, w téj części pałacu, jest sklep z którego była wycieczka (a).

Teraz i my południową bramą zróbmy wycieczkę z zamku, na dawne jego wały i warowne mury, i porobionemi dziś ścieszkami wśród zasadzonych drzew, obejdźmy i obejrzyjmy w około zamek.

Pierwszy krok który robisz po za bramę stawia się w miejscu któremu oddaj cześć należną, bo to miejsce, uświęciła krew naszego wielkiego Czarneckiego, kiedy broniąc zamku w czasie oblężenia Krakowa przez Szwedów 1655, tu kulą nieprzyjacielską ranny został.

Po naprawo w stronie południowéj stoją zaszanowane przez czas i ludzi cztery baszty czyli wieże, godne uwagi jako pomniki sztuki fortyfikacyjnéj średniowiecznéj, któréj zabytki coraz rzadszemi się stają. Z nich pierwsza nazywa się olbrom-

(a) Grabowski Kraków str. 325.

ska albo senatorska, druga, Tęczyńskich, trzecia panieńska albo kobieca, czwarta sandomierska. Pomiędzy drugą a trzecią stała jeszcze mała czworoboczna baszta szlachecka, lecz ta zwaliła się w roku 1840. Baszty senatorska i sandomierska odznaczają się między temi, pięknem a troskliwem wystawieniem, i znaczną wyniosłością. Po ich wierzchołkach tyle już przesunęło się wieków a z niemi tyle zdarzeń, że na ich widok myśl wędrownika naraz olbrzymieje i przebiega ich szczyty, jakby wiekowe filary podpierające cały ów gmach dawnéj narodu wielkości. Lecz kiedy widok dwóch tych baszt unosi myśl w czasy dawnéj narodu naszego wielkości, wtedy widok tu baszty Tęczyńskich, przypomina nam dla czego znikła ta wielkość, bo widok téj baszty, wywołuje z pamięci naszéj tę smutną chwilę, kiedy u stóp jéj w dniu 15 Stycznia 1462 roku za zabicie Tęczyńskiego tracono rajców i mieszczan krakowskich (a).

Nim udasz się w stronę wschodnią zamku, zwróć swój wzrok na płaszczyznę pod górę. Wśród niéj w miejscu w którem się schodzi z zamku od strony Stradomia, wznosiła się przed laty dość znacznéj wysokości mogiła, wysypana na grobie konfederatów barskich poległych pod murami tego zamku w r. 1772.

(a) Patrz Część I. str. 71.

Lecz z krzywdą przeszłości i przyszłości zniesiono tę mogiłę przy zakładaniu przechadzek około zamku, niepomnąc, że najpiękniejszą barwą takich miejsc, jest pleśń wieków, najpiękniejszym wdziękiem starodawne podania, a największą wspaniałością, ruiny i groby które szanować powinniśmy.— Idąc daléj w stronę wschodnią zamku spojrzyj na pozostałe tu dwie ściany dawnéj baszty, z nich na jednéj, zobaczysz w murze poręcz kamienną, a tuż przy niéj uświęconą podaniem furtkę Jadwigi. Tutaj to piękna i cnotliwa ta królowa, odbyła najstraszliwszą walkę, miłosci z obowiązkami królowéj. Przenieś się myślą w serce téj młodéj dziewicy, owładnionéj całą potęgą miłości, nagle porwanéj z uroczych marzeń o domowem szczęściu, na łonie młodego nadobnéj postaci, i od dzieciństwa ukochanego Wilhelma, w trudne powołanie władczyni potężnego narodu, i wystaw sobie tę anielską dziewicę — kiedy ostatni raz pragnąc się pożegnać z swym narzeczonym, chciała tędy opuścić zamek, a wzbroniono jéj tego — kiedy w uczuciach wezbranych wtedy niewymowną potęgą tęschnoty, ująwszy słabą dłonią topór, uwolnić się chciała — kiedy nakoniec uległa prożbom Dymitra z Goraj, i wyrzekła się zamiaru widzenia Wilhelma, wystaw sobie to wszystko, a ujrzysz ją w twéj wyobraźni, w jasném opromienieniu wdzię-

ków i dobroci, żegnającą się z wymarzonym rajem pierwszéj miłości, a poślubiającą się z bohaterskiem poświęceniem, świętym obowiązkom królowéj.

Lecz jakże przeciwne wspomnienia, przywodzi nam obok ślad będącéj tu furtki, nią to w półtora prawie wieku po tem zdarzeniu Henryk Walezyusz niepomnąc na świętość wykonanéj przysięgi, opuścił tajemnie w nocy 18 lipca 1574 roku ten pałac królewski, uciekając do Francyi a wskazując Polskę na okropne skutki bezkrólewia.

Furtką wspomnioną, wychodziło się z zamku do dwóch ogrodów będących około niego w stronie ulicy Grodzkiéj. Poniżéj na placu między murami warownemi zamku, było miejsce karania winowajców. Na tym to placu w dniu 26 maja 1584 roku Samuel Zborowski ściętym został (a).

Daléj, w téj stronie wschodniéj, zajmie cię ostatnia część pałacu, cała z ciosu okryta pięknemi ozdobami gotyckiemi, opisującemi dawność tego gmachu. Do téj części pałacu, przytyka wieżyczka zwana kurzą stopą. Po zimowem porównaniu dnia z nocą, wschodzące słońce, pierwsze swe promienie rzuca na tę wieżyczkę, rozpłomienia herby orła i pogoni, zamieszczone po nad oknami jéj po-

(a) Patrz Część I. str. 112.

koiku, co dało powód przysłowiu "przybyło dnia na kurzą stopę,, powstałemu przed reformą kalendarza, to jest: przed rokiem 1582, bo przysłowie to, lud powtarza w dzień świętéj Łucyi, któren podług dawnego kalendarza, przypadał w dniu 23 grudnia, a zatem po porównaniu dnia z nocą (a).

Gdy staniesz w stronie północnéj, doznasz przykrego uczucia na widok téj części pałacu. Bo kiedy siła wszystko pochłaniającego czasu, poniszczy ozdoby, lub w ruiny zamieni jaki gmach, wtedy widok ten jest bolesny, ale przykrych niesprawia uczuć, lecz widzieć ludzi uprzedzających czas w sztuce zniszczenia, to bardzo przykro, to rozżala. Ten los spotkał tę część pałacu; bo kiedy w roku 1798 na koszary przeznaczonym został, wtedy przerobiono tu, wszystkie wielkie okna na małe okienka, niezostawując nawet jak w dziedzieńcu uczyniono, dawnych bogatych ram, ale je wyjęto i zniszczono. W dwóch tylko wieżach zakończających tę część pałacu, pozostały dawne okienne ramy z skamieniałem snopem Wazów, który ciężkiemi urodzajem kłosami karmił dalekich zamorców.

Z tą częścią pałacu stykają się zabudowania kościelne. Piękny cały z kamienia ciosowego skarbiec, kapitularz i wieża na któréj jest dzwon Zy-

(a) Wójcicki stare gawędy Tom II. str. 276.

gmunta. "Jeżeli natrafisz szczęśliwie na tę chwilę, kiedy uroczyste dźwięki Zygmunta, jak wezbrana fala, rozlewają się po starożytnym grodzie, i daleko roznoszą sławę swego założyciela, wtedy będziesz podziwiał, ten silny, poważny, wzniosły rozgłos tego dzwonu, i zda ci się być zaklętym w dźwięki opowiadaczem, świetności tego zamku. A kiedy ostatnie jego rozgłosy, rozwieją się w powietrzu, jeszcze długo w sercu twojém, pobrzmiewać będzie niewysłowna muzyka, uroczysta jak wiara, roznośna jak sława wielkich czynów, aż zcichnie smutnym i tkliwym dźwiękiem, jakby ostatni konający odgłos pogrzebowéj pieśni,, (a).

Przeszedłszy na zachodnią stronę zamku, odwróć oczy twe, od tych starych smutnych zabudowań, będących mieszkaniem księży kościoła katedralnego, a zwróć je na ten wspaniały i uroczysty widok, jaki się ztąd odsłania. "Natura tu zaiste w swych szatach niedzielnych, przybrała się w co miała najstrojniejszego, a tak jéj też dobrze i ładnie w tych sukniach świetnie wyszywanych i i lśniących świeżością i barwą, iż kto ją raz obaczy, już ona mu się na wieki w serce zapisze. Tu z nieba spadły wszystkie natury piękności i otoczyły siwy Kraków gęstym wiankiem nigdy nie-

(a) F. Z. Wspomnienia Krakowa — udzielone mi w manuskrypcie.

zwiędłych kwiatów. Tu dziwnie się splatają, powaby rozmaitości pełne; bo przy sobie znajdziesz, i zuchwałe, butne gory czarnym borem poważne, i wzgórza łagodne, urosłe w kształty pulchne i miękkie i wytężone rozłogiem niezmierzone błonia majowe, i gołe ściany skalne. Dąbrowy bukietami po równinach porozrzucane, kraj rozwinięty kobiercem haftowanym w harcabnice zbożnych łanów. Rusza się i migoce rozbiegły ród, topoli srebrnych, powiewnych wierzb, sosien dumających, i męzkiego hartu dębów. Osiadły też tu ciżbą i wioski i pałace, klasztory i dworki, strzechy i wieże, a radując się pełnem sercem, oddychają tym cudnym bożym światem. Natura tak pełną garścią obsypała tę obiecaną ziemię darami swojemi, żebyś mógł trzy, sześć, niewiem ile, osobnych obrazów z widoku tego wykroić, a każdy byłby inny, a każdy cudnego wdzięku, byłoby nas stać nie jednę jałową stolicę, ubrać, ozdobić, a jeszczebyśmy niezubożeli wcale. Tu drzewa i ptaki, potoki i zwierzęta, góry i ludzie i dzwony, śpiewają weselem, ale już primadoną téj wielkiéj opery natury jest Wisła, co od lat tysiąców, falami swojemi nucí nam tęż samą jéj niesprzykrzoną nigdy, a nam zawsze drogą pieśń swoją. Ona też jest królową obrazu; długim posuwistym tanem zwija się poważnie, uroczysto, a ucałowawszy Wawelu stopy,

narzeczona Baltyku, pospiesza w objęcie kochanka. Wdali kędy już niebo schyla się ku ziemi, srebrzą się niby obłoczne twierdze, Tatrów grody, stojące na straży u chmurnych wrót, i wedle łaski swéj wypuszczają na nas, to pogody i słoty, to burze i powodź, susze i grady, atoli zdradza je własne ich dziecko, bo gdy nam jakie biedy gotują, już zeskakuje w równi z kosą i kozą, suchy i chybki góral, i wszystko na te tatry swoje wygada, i wróży, i przestrzega, i straszy, a rzadko mu się zmysli„ (a).

Teraz zejdźmy na dół, i zatrzymajmy się u spódu góry, tam gdzie pogląda otwartą paszczą na Wisły wody, smocza jama, pieczara ręką przyrodzenia zasklepiona, obszerna, ciemna i pusta; jak taka przeszłość, z któréj dla teraźnieszości nic nie zostało okrom następnego podania, tak w kronikach opisanego. W téj pieczarze miał przebywać smok, któremu co tydzień dawano pewną liczbę bydła, a o ile go niedostał, tylu rolników śmiercią karał. Wtedy Krakus chcąc położyć kres zgubnemu żarłoctwu tego potworu, i wybawić swój lud rozpaczający od tak okropnéj plagi, kazał podłożyć skóry bydlęce wypchane siarką i zatlone, — smok je połknął i ziejąc płomieniem skończył życie.„ Ciemna ta ponim pieczara, stawi się mimo-

(a) Kremer listy z Krakowa Tom I. str. 265.

wolnie w przeszłe wieki, i minione przed tysiącem lat wydarzenia, a ów bajeczny smok, niesyty żeru, i dokoła roznoszący spustoszenie, podobny do wszystko pożerczego czasu, wystawia nam ciemną otchłań historycznéj Kraka przeszłości, a zarazem dziwnie służy poetycznym zmyslaniom, o pierwiastkach naszego narodu. W ciemną jego paszcze, skryły się bohaterskie czyny przodków naszych, i tylko duch fantastyczny, odbudować może cały gmach, owéj bohaterskiéj epopei, zamieszkanéj odwiecznemi postaciami Krakusa i Wandy. Tak lud nasz zwykł przystrajać najdawniéjsze epoki historyi, jakąś cielesną osłoną i żywić nią, pełną cudowności fantazyję„ (a).

Góra zamkowa w téj stronie piękny bardzo przedstawia widok, będąc prawie cała otoczona wysoką ścianą z litéj skały po na któréj dopiero wznosi się dawny mur fortyfikacyjny. W tym murze, niedaleko smoczéj jamy, jest okienko kwadratowe, przypominające jedno z tych pięknych zdarzeń, tak mnogo błyszczących, na poetycznem tle historyi naszéj. Tem to okienkiem kanału, którego otwór drugi jest wewnątrz zamku około domu psałterystów, opanowali zamek konfederaci barscy w nocy w dniu drugim lutego 1772 roku. Niepodobnem

(a) F. Z. Wspomnienie Krakowa.

zdawało się aby konfederaci zdobyć mogli zamek strzeżony przez liczną załogę nieprzyjacielską, i kiedy miasto zostawało w mocy przeciwników. Lecz Besiekierski konfederat łęczycki, zostający w niewoli w zamku i Rajmund Korytowski susceptant grodzki, mieszkaniec zamku, powzięli mimo tego myśl wprowadzenia w zamek konfederatów i co przedsięwzięli, wykonali. Korytowski przepiłował kratę w tym kanale, a Besiekierski wyszedłszy nim, wskazał tę drogę dostania się do zamku konfederatom zostającym w Tyńcu; pięćdziesięciu trzech ochotników pod dowództwem podpułkownika Choisi, za przewodnictwem wspomnionego Besiekierskiego, po kilku, wśród nocy weszli owym kanałem w zamek, a przywdziawszy białe koszule, ułudzili tém straże zamkowe, myślące że jak zwykle przechodzą księża dla śpiewania psałterza w kościele. Dopiero gdy się wszyscy zgromadzili, — uderzono na odwach i zdobyto, a następnie rzucono się na załogę, i tę w niewolę zabrano.

Lecz ten stary krakowski gród w którym za życia królował ród Piastów i Jagielonów, a po śmierci zasnął na wieńcach chwały, nie jest jeszcze zupełnym królów grodem. Bo tam gdzieś głęboko pod najgłębszém sklepieniem, ma być drugi taki, ale nie cichy, nie smętny nie głuchy i nie grobowy jak ten nasz nad ziemią co go ludzie widzą, — ale jasny,

wesoły, wspaniały, bogaty i strojny, tak jak ten nad ziemią niegdyś był. Tak wierzą i tak nam prawią górale nasi o tym zamku, którzy w swych dolinach i lasach jarach i halach przechowują jakby kroniki rodzinnego żywota, powieści z dawnych lat; — bo gdy je dzieciom prawią w swym cichym szałasie, już wtedy skały i góry jakoś miléj i jaśniéj zaglądają okienkiem szałaszu, a chmury i wiatry wesołym i żywym tanem chassają po turniejach białych.

Jest bowiem między niemi podanie o tym drugim podziemnym grodzie: "Iż w nim znajduje się świelica wielka, niby kościół jaki, i dużo tam zbroic, tarcz, szabel i chorągwi, a w środku świelicy stoi stół, a około stołu siedzą wszyscy dawni królowie, w szatach koronacyjnych. Raz w rok słyszą ludzie huk i rżenie koni, trąby i wrzawę, i wtedy jeden z nich, ponoć to Bolesław, co się zwał Chrobrym królem, z głębokiego grodu wychodzi o północy i rusza krokiem żelaznym przez duże dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu niby anioła miecz. Gdy się kto z ludzi śmiertelnych z nim spotka, — gdy jest dobry, to obaczy króla a w sercu mu lekko i wdzięcznо, — a gdy jaki zły, to go i nieobaczy, ale mu się w mózgu skręci i upadnie.„— Tak mówią górale w swych tatrowych

niebotycznych siedzibach, bo tam do wielkich dzieł natury tulą się zwykle niby młodsze dzieci, powieści i wspomnienia ludu.

PAŁAC

BISKUPOW KRAKOWSKICH.

Pałac ten dla biskupów krakowskich wystawił Zbigniew Olesnicki (a) biskup krakowski kardynał, zmarły w roku 1455; czyli zaś wystawił go w miejscu dawnego biskupów pałacu, czyli też na nowym placu wiedzieć niemożna; również niemożna w dzisiejszym gmachu rozróżnić, która część w nim jest przez tego biskupa wzniesioną, — gdyż w późniejszych odnawianiach zniknął wszelki ślad pierwiastkowéj jego budowy. Pałac ten w dawniéjszych czasach zostawał przerabiany przez biskupów Jana Konarskiego, Jakóba Zadzika, a głównie przez Piotra

(a) Niesiecki Her. Tom 3 sr. 447.

Gembickiego w roku 1647, który na nowo go prawie przebudował i przyozdobił pięknemi malowaniami i marmurami (a) a co poświadcza do dziś dnia przechowująca się tablica nad bramą w dziedzieńcu z następującym napisem:

Petrus Gembicki
D. G. EPISCOPUS CRACOV. DUX SEVERIAE
DOMUM HANC SEDEM EPRUM INFORMI MOLE DETECTA
NOVAM NOVO APARATU ET SUMPTU
SUAE SUCCESORUMQUE SUORUM COMMODITATI
erexit, auxit, ornavit
MDCXLVII.

W późniejszych czasach wśród nieszczęść krajowych, pałac ten tak został zniszczony, iż biskup Kajetan Sołtyk po swym powrocie do kraju już w nim nie mieszkał, (b) i dopiero biskup Felix Turski w roku 1798 część tegoż wyreparował dla siebie na mieszkanie. W pierwszych latach dziewiętnastego wieku wśród wojen, pałac ten na szpital wojskowy zajęty, znowu zniszczonym został, i dopiero Woronicz zasiadłszy na stolicy biskupstwa krakowskiego, nie tylko go w roku 1816 od ruiny ocalił, ale i tak przyozdobił, iż z nim można powtórzyć następne słowa tego wieszcza naszego.

By ten gmach dziejomowny, zbiór gustu i sztuki,
Był wiecznym dla przychodnia Lyceum nauki,

(a) Niesiecki Tom II. k. 191, — (b) Patrz Część I. k. 200.

Jakie wewnątrz świętości kryją Twe tajniki,
Jakich uwieczniasz imion i dzieł Pamiętniki (a).

Facyata pałacu tego dana przez biskupa Gembickiego i jego herbem rodzinnym oznaczona, zajmuje część ulicy Franciszkańskiéj, plantacyi i ulicy Wiślnéj, — ma długości łokci 257 a w niéj jest okien 31. Główne wnijście jest z ulicy Franciszkańskiéj; obszerny dziedzieniec pałacowy jest z trzech stron zabudowany, wstęp do tego domu jest po wschodach kolumnadą kamienną w rzędzie koryntckim otoczonych, przysionek zaś jest marmurem wyłożony z niego wchodzi się do dwóch przedpokojów, których naddźwierniki (supraporty) wystawiają widoki okolic Krakowa jako to: Ojcowa, Piaskowéj Skały, klasztorów na Tyńcu, Czerny i Bielanach. Malowania powyższe równie jak i w następnych pokojach są wykonane na murze kolorami (al fresco) przez narodowego naszego malarza Michała Stachowicza, podług pomysłów Woronicza. Wtych dwóch pierwszych pokojach warte są widzenia dwa starożytne piece, pierwszy z herbami biskupa Gembickiego zmarłego roku 1657 a drugi z herbami Ostoja biskupa Szyszkowskiego, zmarłego r. 1630. Z przedpokoju drugiego, (b) wcho-

(a) Swiątynia Sybili Pieśń I., — (b) Dalszy opis tego pałacu wyjęty jest z dzieła Grabowskiego "Kraków i Jego Okolice„ wydanie pierwsze.

dzi się do sali krakowskiéj tak nazwanéj od swego przeznaczenia w utrwaleniu pamięci niniejszego bytu politycznego Rzeczypospolitéj Krakowskiéj. Przestwor téj sali łokci kubicznych 2464 zajmujący, w porządku doryckim malowany, wyobraża na suficie figurę Minerwy trzymającéj w jednéj ręce herby Krakowa, w drugiéj księgę konstytucyi, nadanéj mu traktatem wiedeńskim w roku 1815, przez Trzech Najjaśniejszych Monarchów, tworców i opiekunów téj wolnéj krainy. Gzyms pod suffitem w około idący, wystawia w medalionach półłokciowych wizerunki osób, które najprzód skład polityczny nowego rządu zaczęły, jako to: w środku podłużnéj linii trzéj pełnomocnicy do wyjaśnienia i oddania téj konstytucyi, od trzech Najjaśniejszych Dworów umocowani. Po prawéj stronie, szereg senatorów dożywotnich, po lewéj senatorów na rok pierwszy obranych. Daléj władze sądownicze dwóch Instancyi, — pierwsi sędziowie pokoju, — naczelnicy milicyi krakowskiéj, którzy tę część podłużną gzymsu zamykają. Dwie poprzeczne części gzymsu zajmują dwie korporacye, konstutucyą objęte i do jéj składu należące: po prawéj stronie szereg osób owoczesnéj kapituły katedralnéj krakowskiéj, po lewéj zaś poczet wysłużonych dawnych akademików, i nowy zawód poczynających, w osobie rektora i dziekanów. Drugą podłużną

część gzymsu nad oknami, składają wizerunki znakomitszych w każdym rodzaju artystów krakowskich, jakoteż naczelników handlu i kupiectwa, w środku zaś odznaczony szereg osób, które nowo zaprowadzone towarzystwo dobroczynności zawiązały, a którym starożytny Piotr Skarga, pierwszy w Polszcze takich instytutów założyciel, znamionami miłosierdzia otoczony, przodkuje.

Następują z widokami swemi ściany tego salonu na murze kolorami (al fresco) malowane. Przecinają je potrójne drzwi stósownemi naddzwiernikami ozdobione, jako to: pod władzami rządowemi symbol rolnictwa i handlu, pod kapitułą religii i moralności; pod akademią, nauk i prawodastwa.

Pierwsza ściana pod napisem u góry: Targ zbożowy na Kleparzu, wystawia pyszny widok tego przedmieścia z ostatnią pozostałą bramą Floryańską, przez którą niegdy wstępujących na tron królów polskich, lub wracających po zwycięstwie bohatyrów, lud krakowski w tryumfie wprowadzał. Cały ten plac targowy perspektywą przyleglych kościołów i domów otoczony, napełnia mnóstwo ludu: krakowianów płody swe sprzedających, a zawiślańskich goralów, morawców, czechów, węgrów, o nie się targujących. Kilka set figur we właściwych strojach, postaciach, charakte-

rach, przedmiotami targu zajętych, myśl i oko, doskonałém naśladownictwem natury zachwyca.

Drugi przedział ściany z napisem: Spław wiślany na Kazimierzu, wystawia mnóstwo statków płodami i fabrykatami krakowskiemi naładowanych, otwór mostu między Krakowem i Podgórzem galicyjskim ku Warszawie przepływających. Następujący węgieł dwóch ścian, zasłania kolosalny słup ku ogrzaniu pokoju służący, nad którym napis: Kopalnie węgla, naprowadza na widok Jaworzna, w którym i prace górnicze, i użytki z nich dla Krakowa bezleśnego prowadzone, ważność przedmiotu pomnażają.

Dalsza ściana z napisem Kopalnia żelaza na Siewierzu, przypomina pamięć Zbigniewa Oleśnickiego biskupa krakowskiego, który to xięstwo na Śląsku dla swéj katedry przykupił, a nabytkiem tym i granice i przemysł ojczystéj ziemi pomnożył. Piąty przedział ściany z napisem: Kopalnie marmurów w Dembniku, należące do klasztoru na Czerny, wyobraża rozmaite prace kamieniarskie, i wyrobkiem ich ciekawego widza zajmuje.

Szósty przedział ściany oknami przeciętéj, z napisem: Kopalnie Olkuskie, przypomina znikłe i zalane w napadach szwedzkich bogate minery tego siedliska, które wystawując niniejsze w gruzach miasteczko, odkrywa pod posadą swoją podziemne

pieczary dawnego górnictwa. Siódmy przedział z napisem: Kopalnie Soli w Wieliczce; przedstawia w całéj rozciągłości podziemne to miasto, nieprzebranych skarbów odwieczne łożysko, w którego wydaniu równie jak w poprzedniczém Olkusza, talent naszego Stachowicza w cieniowaniu perspektyw, rzadkiego stopnia dochodzi. Wpatrując się w ten obraz, i wydane w nim niknące w otchłaniach ustępy, a razem światłem gorejących kagańców rozjaśnione, rozmaitemi pracami górników ożywione; wprawia w momentalne omamienie zachwyconego widza, że się zdaje bydź przeniesionym w bajeczne królestwo Plutusa; jak to nie raz z uczuciem zeznają znawcy sztuki malarskiéj, tak krajowcy, jako i zagraniczni wędrownicy.

Osmy przedział z napisem: Kopalnie Siarki, wystawia Szwoszowice za Wisłą, o milę od Krakowa odległe, równie tą fabryką, jak skutecznemi kąpielami sławne. Dziewiąty przedział z napisem: Kopalnie Miedzianéj góry, wyobraża nowe zakłady zamożnego teraz górnictwa, któremu dawni właściciele kieleckiéj włości biskupi krakowscy, dali początek, i do korzystania z tych bogactw ziemi drogę wskazali. Dziesiąty przedział z napisem: Obchód Strzelców krakowskich, dochowuje starożytnego zwyczaju w Krakowie, od wielu miast niemieckich dotąd utrzymywanego, strze-

lania do kurka, czyli tarczy onego wyobrażającéj. Wiadome w naszych prawach przywileje takiego króla kurkowego, wystawują go w tym obrazie ostatni raz czyniącego pompatyczny obchód, w obliczu s. p. Stanisława Augusta króla, tędy do Warszawy powracającego w roku 1787.

Jedenasty przedział nad kominem z napisem: Sobotka Swiąteczna, drugim tu jest pomnikiem narodowych podań, skakania przez ogień, zacząwszy od soboty świątecznéj aż do wigilii S. Jana. Obyczaj ten mógł wziąść początek jeszcze przed erą chrześciańską, od dawnych téj ziemi posadników, którzy radość wiosienną z rozkwitających plonów swéj pracy, tym sposobem okazywali. Uwiecznił pamięć tych niewinnych igrzysk wiejskiego ludu w poezyach swoich Jan Kochanowski, a tu w naśladowanéj naturze widzieć je można jak się corocznie odprawują na górach Krzemionek i Zwierzyńca.

Dwunasty zabytek obyczajów krakowskich wyobraża zasłonnik przed kominem, olejno na płótnie malowany, gdzie krotofilny konik jeźdźca tatarskiego udający, przypomina stare podanie odpędzenia tatarów na przedmieściu zwierzynieckiém, dokąd tego ożyłego bochatyra lud krakowski z chorągwiami i cechami po skończonem nabożeństwie oktawy

Bożego Ciała, wśród zabaw i wesołości corocznie odprowadza.

Obejrzawszy te pamiątki starożytnego Krakowa, talentem Stachowicza nowém życiem nadane, wchodzi się do drugiéj w porządku sali, łokci kubicznych 1564 obejmującéj, gościnnym towarzystwom przeznaczonéj, któréj sciany w porządku składanym podzielone, i przyjemnym błękitem rozjaśnione, wystawują w czterech ściannych przedziałach, cztery symboliczne figury cnot towarzyskich: Rostropność Sprawiedliwość Wstrzemięźliwość i Męstwo, wyrażających. Wznoszą się nad ich szeregiem wydane w naddzwiernikach symbola Wiary, Nadziei i Miłości: a gieniusz nieśmiertelności z globu ziemskiego w obłok wstępujący, zacność i przeznaczenie człowieka przypomina.

Pokój towarzystwa wprowadza do następnéj sali, pod imieniem trzech monarchów, przestworu łokci kubiczych 1656 obejmującéj. Podział, i ozdoby jéj, składa szereg osiemnastu kolumn w porządku koryntskim, przecinający ściany naśladowanym marmurem powleczone. Na suficie unosi się w nadobnéj postawie figura Uranii, ziemski glob cyrklem przemierzającéj. Dwa naddzwierniki wystawują powód poświęcenia tego ustronia wizerunkom trzech Najjaśniejszych Monarchów, miasta tego opiekunów, w naturalnéj wielkości, pęzlem Józefa

Peszki, na płótnie olejno wydanych. Pierwszy od wschodu naddzwiernik, wyobraża symboliczną figurę, trzymającą traktat dodatkowy wiedeński z napisem z niego wyjętym: La ville de Cracovie avec son territoire, sera envisagée à perpétuité comme cité libre, independante, et strictement neutre. Drugi przeciwnoległy wystawia podobną symboliczną figurę, z księgą traktatu S. (de la Ligue sainte) z napisem: Nous gouvernerons nos peuples en Pères de famille, pour conserver la foi, la paix, et la vérité. Dwa węgły ścian poprzecznych, stykających się ze ścianą środkową, zapełniają postumenta, półpięta łokcia wysokie, stósownemi trofeami ozdobione. Na jednym z nich posąg Minerwy, na drugim Cerery, blisko trzech łokci wysokie, dłutem Daniela Grameyzera krakowskiego snycerza gładko wyrobione, jako godła zbrojnéj mądrości, i zamożnéj obfitości, nadzieją stałego pokoju ludzkość pocieszają. Scianę środkową przecinają starorzymskie znamiona konsularne, tarczami okryte; na których w odwrotnym charakterze utajone są napisy, na przeciwnoległych zwierciadłach wyczytane. W zwierciadle podłużném, w kształcie marmuru za posadę wizerunku Najjaśniejszego Cesarza i Króla Alexandra pierwszego służącem, odbija się prostopadłém oknem środkowém góra

Wawelu, starożytnym zamkiem, i bazyliką katedralną uwieńczona, która, za sztucznym spadkiem liter w zwierciadło padających, przemawiać zdaje się językiem starych Trojanów: Sacra, suosque Tibi commendat Troja Penates. Resztę ozdób tego salonu składają odpowiedne przeznaczeniu jego sprzęty, ręką artystów krakowskich z płodów téj ziemi kształtnie wypracowane.

Czwarta część tego apartamentu narożna, łokci kubicznych 1640 obejmująca, w porządku jońskim podzielona, jest zbiorowém malowidłem powiązanych z sobą ciągłém ogniwem dziejów ojczystych. Przecina ją kolumnada naśladowaną rzeźbą w wężownicę ozdobiona, która w pierwszéj wstępowéj dzielnicy, obecne pamięci żyjących zdarzenia przedstawia; a w drugiéj za kolumnami, sławniejsze ojców naszych czyny chronologiczne przypomina. Do rozwagi ich naprowadza geniusz historyi, wzniesiony na suficie, który na xiędze skrzydlatego czasu odkrytą prawdę do sądu potomności przekazuje.

Pierwsza ściana między oknami, wystawia koniec panowania Stanisława Augusta, ostatniego z dynastyi elekcyjnéj króla polskiego: gdzie w podłużnym obrazie stósowanym do miejsca, wizerunek jego, niżéj ostatnie chwile panowania, w końcu pogrzeb tego niefortunnego monarchy, cztery wieńcowe przedziałki obejmują, a na liściach swoich imio-

na osób z powyższemi czynami bliżéj połączonych przypominają. Pod obrazem tym jaśnieje w kształcie marmuru zwierciadlany nagrobek, gdzie symboliczna ręka Opatrzności wyroki swe, wszystkim narodom w prorokach zapowiedziane, zakreśla. Ozdobę gzymsu téj ściany składają popiersia naczelnych urzędników koronnych i litewskich, z powyższéj epoki, a całość tego przedziału zaogrągla stósowny napis: Fuit Ilium, et ingens Gloria Teucrorum.

Dwa narożniki do tego przedziału należące, symbolami nauk oznaczone, zastępują popiersia na pół— kolumnach osadzone, Adama Naruszewicza, i Ignacego Krasickiego biskupów; celniejszych w literaturze polskiéj przewodzców: a nad niemi wizerunki wzorowych w każdym rodzaju pisarzów, panowanie Stanisława Augusta znamionujących, pamięć jego orężem niepożytą pogrobkowym pokoleniom przekazują.

Druga ściana, przeciwnoległa, postumentem czterołokciowéj wysokości przecięta, przypomina następne wypadki do obecnego stanu rzeczy stopniami prowadzące. Pierwszy w niéj przedział wystawia w obrazie olejnym, sześciołokciowéj powierzchni, zaprzysiężenie aktu powstania krakowskiego, w roku 1794; niżéj zaś w rękorysach następne po niém zdarzenia, jako to: bitwy pod Racławicami i

Maciejowicami: rozwiązanie powstańców pod Radoszycami, i onych rozsypkę w obce krainy. Gzyms tego półściania zapełniają popiersia osób w tym zakresie czasu przewodzących; daléj zaś pamiątka legionów polskich z postumentu wśrzodkowego wzniesiona. Naśladowana rysunkiem rzeźba, wystawia na stronnicach jego sławniéjsze tych legionów wojenne czyny jako to: bitwę pod Mantuą we Włoszech, — wnijście do Rzymu pod dowództwem Henryka Dąbrowskiego, — przebycie gór Pirenejskich, — wylądowanie do wyspy Saint Domingo, — szturm do Saragossy, — bitwę pod Samosiera. Na wierzchu tego postumentu, stósownymi napisami otoczonym, wznosi się Piramida na pół strzaskana, na któréj wyryte są imiona polaków w boju poległych w różnych krainach.

Drugi przedział téj ściany, wystawia przelotny na politycznym horyzoncie pobyt xięstwa warszawskiego: którego pierwsi naczelni urzędnicy popiersiami swemi gzyms ściany zapełniają. W pośrodku jéj obraz olejny, równéj pierwszemu wielkości, przedstawia odzyskanie Krakowa przez wojska xięstwa warszawskiego, które lud krakowski na rynku miasta widzami napełnionym przyjmuje. Niżéj obrazu następne rękorysy jako to: bitwy pod Raszynem — skonu xięcia Józefa Poniatowskiego pod Lipskiem, — powrotu szczątkowych szeregów

polskich do Warszawy w roku 1814, jako czyny z głównym przedmiotem powiązane, koniec tego zakresu przypominają, i do następnego prowadzą.

Trzecia ściana tego ustronia, wstępowemi drzwiami środkiem przecięta, wystawia przywrócenie królestwa Polskiego.— Naddzwiernik wyobraża N. Cesarza Alexandra, oddającego w Paryżu resztujące hufce polskie w opiekuńcze dowództwo dostojnemu bratu swemu W. X. Konstantemu. U góry tego naddźwiernika jaśnieje herb nowo nadany utworzonemu królestwu, a w obłoku w kształcie tęczy rozjaśnionym, przeziera napis podanéj w Kronikarzach naszych przepowiedni: Aquila nigra biceps, alba pereunte sequetur Juncta Lechis.

Prawy przedział ściany wystawia od dołu pierwszy wjazd N. Cesarza i Króla Alexandra I. do Warszawy; daléj ogłoszenie ustawy tegoż królestwa w kościele katedralnym warszawskim, r. 1815 — Następuje poświęcenie pierwszych chorągwi polskich pod namiotami, na dziedzińcu Saskim. — Srodek ściany zajmuje obraz olejny, równéj wielkości z poprzedniemi, który wystawia pierwszy sejm królestwa polskiego roku, 1818; gdzie i sala sejmowa, i porządek osób w niéj obradujących, w żywem naśladowaniu natury. Górny gzyms zapełniają popiersia pierwszych naczelników rządu owczesnego,

i dowódzców wojska w pierwiastkowym zakładzie mianowanych.

Ostatnią ścianę zapełnia obraz, chmurzystym obłokiem zakryty: z pod którego przezierając szeroką przestrzeń starych siedzib sławiańskich, górami i morzami otoczona, przelotnemi widmami zaćmiona, przelękłego śmiertelnika od badania przyszłości zawściąga.

Spółczesne przypominki wydarzeń, prowadzą do pomników odległéj starożytności, które w drugiem za kolumnami przecięciu miejsce trzymają.— Główna belka (architrave) wiążąca kolumny, wyobraża Assarmota, przyznanego wszystkim narodom sarmackim patryarchę, ktory wznosząc się na obłokach, rozrojonym pokoleniom swoim szerokie na północy krainy w podziale przeznacza. Dwa półsłupia, do występu scian przytykające, błyszczą rycerskiemi dawnych sarmatów rynsztunkami, na których zawieszone puklerze, obrazami bożyszcz Sławiańskich świetnieją. Dwie środkowe tarcze wystawują na swych okręgach dwa pierwsze peryody przybycia z Azyi do Europy ludów sławiańskich, ze szczepu sarmatów w różne imiona rozgałęzionych. Pierwsza wyobraża Henetów, i Paflagonów z Wodzem Antenorem, po zburzeniu Troi do Iliryi żeglujących. Druga okazuje sarmatów, pod naczelnictwem Alana,

z gór kaukazkich na równiny roxolańskie zstępujących. Mijając dalsze wywody, przychodzi się do rodu Lechitów naszych pierworodzców: z których jeden Lechem mianowany, dzieje rodu naszego zaczyna. Wszystkie te podania na środkowych kolumnach w dwudziestu rękorysach rzeźbę naśladujących, następnym szeregiem są wydane. Lech I. oznacza Gniezno na stolicę państwa r. p. 550.— Wyzimierz wygrywa bitwę z duńczykami na Baltyku, roku 604.— Obranie XII wojewodów po zgaśléj dynastyi Lecha, r. 650.— Anarchia przez czas panowania XII wojewodów, r. 699.— Krakus obrany na xiążęcia zakłada Kraków r. 700.— Krakus II. na polowaniu od brata zabity, r. 729.— Panowanie Wandy ostatniéj z dynastyi Krakusa, roku 730— Przemysław zmyślonym orszakiem, węgrów odpędza, r. 740.— Gonitwa o koronę nad Prądnikiem, wygrana przez Leszka, r. 780.— Leszek III zawiera pokój z Karolem Wielkim w Akwisgranie r. 801.— Leszek III dzieli monarchią między XXI synów r. 813.— Leszek tenże przenosi stolicę do Kruszwicy r. 815.— Synowie Leszka III zakładają miasta na Pomorzu r. 818.— Ukaranie Popiela II za otrucie przez żonę stryjów, r. 830.— Rzepicha żona Piasta wyświadcza gościnność pielgrzymom, r. 839.— Piast obrany od narodu zaczyna nową dynastyą xiążąt, r. 840.— Ziemowit

syn Piasta urządza rycerstwo polskie, r. 895.— Leszek IV syn Ziemowita sprawuje okazały pogrzeb ojcu r. 902.— Ziemomysł buduje kościół w Krakowie dla czechów i morawców, z kupiectwem przybywających, r. 921.— Mieszko syn Ziemomysła ślepo urodzony zasmuca ojca, r. 921, i na tym czynie kończy się na kolumnach epoka tradycyjna.

Wszedłszy za kolumny, wyryty na gzymsie napis: Erepti salvete Penates, wskazuje na nim całkowity poczet królów polskich, od Mieczysława I. do ostatniego Stanisława Augusta, w naśladowanych popiersiach chronologicznie ułożony. Na przeciw nich w narożnych występach ściany, dwa podłużne obrazy wystawiają w miniaturze wizerunki królowych polskich, mirtowym wieńcem połączonych; których grono w dynastyi Piastów zaczyna Dąbrowka żona Mieczysława I; a w dynastyi Jagiellońskiéj Jadwiga, pierwsza żona Jagiełły. Rysy charakterystyczne w tych twarzach, stopniowany wiekami obyczaj strojów, postać szlachetna poszanowanie wmawiająca, wskrzeszone pędzlem Stachowicza, nie mogą być obojętne dla Polek, których prababom te rodzicielki królów polskich, do prostéj i świętéj cnotliwości przewodziły.

Przerwaną tym widokiem myśl, zwraca do porządku dalszy łańcuch czynów historycznych pewniejszą epokę składających: które przez naszego

niegdy Szmuglewicza w rycinach rozpoczęte, a tu rysunkiem P. Stachowicza w miarę miejscowości posunione, składają szereg dwunastu rękorysów, w kształcie owalnym do ściennéj architektury stósownym, w następnym porządku:

Mieszko syn Ziemomysła, ślepo urodzony, przy obrządku postrzyżyn przeziera, r. 938.— Mieczysław I. bałwochwalstwo w Polszcze obala, r. 965.— Wigman xiąże Saski Mieczysławowi zwycięzcy oręż składa, r. 971.— Bolesław I. przy ujściu Sali do Elby granice polskie oznacza, r. 1018.— Bolesław Chrobry Kijowa dobywa i Ruś przyłącza, r. 1018.— Mieczysław II. naczelników zbuntowanych Pomorzan śmiercią karze, r. 1033.— Kazimierz I. korony polskie od Henryka cesarza odzyskuje, roku 1040.— Bolesław II. Jaromira xięcia czeskiego na tron powraca, r. 1063.— Bolesław tenże nazwany śmiały, Belę króla węgierskiego w Białogrodzie na tron węgierski osadza, r. 1065.— Władysław Jagiełło zwyciężonym Krzyżakom pod Grunwaldem zwłoki Ulryka W. mistrza oddaje, r. 1410.— Stefan Batory posłom cara Iwana Wasilewicza pokój nadaje, r. 1581.— Poselstwo do Zygmunta III. z zaproszeniem Władysława na tron moskiewski, 1610.

Zapełniona ta strefa pierwszego obwodu odsyła do drugiéj, składającéj dolne lamperye; na których wybrane z każdego wieku sławniejsze nad nie-

przyjacioły zwycięstwa, w kształcie płaskorzeźby wydane, chronologicznie następują pod napisami: Popis rycestwa przez Bolesława III. roku 1104.— Bitwa pod Wrocławiem na Psiem Polu, roku 1109.— Bitwa z haliczanami pod Zawichostem, r. 1205.— Bitwa z krzyżakami pod Płowcami, r. 1331.— Bitwa z tatarami pod Kleckiem, r. 1506.— Flotylla polska pod dowództwem Sierpinki okręty szwedzkie i angielskie zabiera, r. 1562.— Bitwa z kozakami pod Beresteczkiem, r. 1649.— Odzyskanie Kamieńca z Podolem za Augusta II. r. 1699. Założenie szkoły rycerskiéj przez Stanisława Augusta w Warszawie, r. 1765.

Niemożność pomieszczenia wielu pojedyńczych czynów, nadgradzają cztery ścienne przedziały, które w ogółowych rysach wyobrażając religijność, prawodastwo, naukowość, przezorne z sąsiadami szojuszeństwo i karne zbrojnéj siły użycie; przypominają razem główne zasady prawdziwego rozumu, wielkości i sławy ojców naszych, którą przeciw potędze tylu wieków walczyli.

Pierwsza ściana z napisem: Queis pietas, et prisca fides, et gloria legum, przedstawia starożytny pomnik religijny, na pół kolumnie osadzony, w misternéj rzeźbie na cyprysie chrzest Jagiełły w Krakowie r. 1383 wyobrażający. Okrywa go kopułka przezroczysta, przydaném malowa-

niem chrzestnych obrządków Mieczysława I. i Włodzimierza I., współczesnych plemienia sławiańskiego patryarchów, ozdobiona. W środku wydrążonéj kolumny daje się widzieć naśladowany nagrobek Bolesława Chrobrego, w tym samym kształcie, jaki mu niegdy w Poznaniu wdzięczna potomność postawiła. Z pośrodka trumienki przeziera prawdziwa kość palcowa tego pierwszego fundownika monarchii Polskiéj, z rozsypanych zwłoków jego uratowana, bezśmiertnego wskrzeszenia oczekująca. Srodek téj ściany zabiera obraz olejny, pierwsze prawodastwo Kazimierza Wielkiego w Wiślicy, r. 1347 znamionujący. Otacza go siedm olejnych portretów w owalnéj figurze, do rozkładu ściany stósowanych, które wybranych z każdego wieku biskupów krakowskich, napisowi ściany zasługami swemi odpowiadających, wyobrażają, jako to: Iwona Odrowąża, wielu pobożnych i dobroczynnych zakładów w dwunastym wieku założyciela. — Piotra Wysza Radolińskiego, pierwszego w Krakowie praw rzymskich i kościelnych wykładacza. — Jana Grotta, — Zbigniewa Oleśnickiego, — Samuela Maciejowskiego, — Jerzego Radziwiłła, wielu ważnemi poselstwami zasłużonych. Zaokrągla ich grono Piotr Tomicki, prawa ręka Zygmuntów, i uczonych wieków ozdoba.

Drugą ścianę z napisem: Qui duram inventas vitam excoluêre per artes, zajmuje obraz założenia akademii krakowskiéj przez Kazimierza W., później przez Władysława Jagiełłę utrwalonéj. Otaczające go wizerunki osób, przypominają, ile nauki i umiejętności doskonalą dobry byt, wygody i bespieczeństwo społecznego życia. Pierwsze między niemi trzyma miejsce Bartłomiéj Brózda, wójt łobzowski, pamiętny wedle tradycyi z rządnego gospodarstwa, poufalec Kazimierza króla chłopków. Daléj Mikołaj Wierzynek burmistrz miasta Krakowa, który kilku królów ucztą weselną i darami, w giełdzie kupieckiéj uszanował.— Mikołaj Gierlak, uczony młynarz, który strumień Rudawy o mil kilka do Krakowa sprowadził.— Oktawian Woltzner krakowczyk, sławny budowniczy.— Sebastyan Petrycy, jeden z dawnych znakomitych lekarzów.— Franciszek Cezary, zamożny tylu uczonych dzieł typograf. Unosi się nad tym szeregiem Mikołaj Kopernik, który ziemską i nadziemną sferę w obrotach swoich rachubą pogodził.

Trzecią ścianę z napisem: Quinque pii vates, et Phoebo digna locuti, okrywa obraz historyczny połączenia Litwy z koroną za Zygmunta Augusta r. 1569, najpewniejszy środek zgody między sąsiadami. Towarzyszą temu widokowi wizerunki osób wyższym geniuszem w pewnym wzglę-

dzie obdarzonych, jako to: Łukasza Opalińskiego, marszałka nadwornego koronnego, i Stanisława Leszczyńskiego, wojewody poznańskiego, przezornych statystów i polityków.— Stanisława Orzechowskiego i Piotra Skargi, jako mowców w rodzaju swoim niedoścignionych.— Jana Kochanowskiego i Macieja Sarbiewskiego, jako poetów wzorowych. Uwieńcza ich poczet, sędziwy Kromer, jako dziejopis rzymskim językiem sławę ojczystą uczonym narodom przekazujący.

Ostatnią ścianę z napisem: Qui caram ob Patriam pugnando vulnera passi, zdobi obraz ukończonego pod Chocimem zapasu z Osmanem Sułtanem tureckim, w roku 1622.— Pamiętny ten czyn w dziejach narodu naszego i całego chrześciaństwa, będzie dla potomności pomnikiem, jako ręka wszechmocnego, garstką dzielnego rycerstwa polskiego, krociową najezdnika potęgę całéj Europie grożącą, jednym powiewem roztrąciła.— Otaczają ten obraz wizerunki wybranych z każdego wieku sławniejszych naszych bohatyrów, jako to: Zelisława, i Skarbimierza wojewody, głośnych za Bolesława krzywoustego wojowników,— Jana Tarnowskiego,— Jana Zamojskiego,— Karola Chodkiewicza,— Stanisława Żółkiewskiego,— Stefana Czarnieckiego, znajomych w swoim zakresie staropolskich hetmanów. Kończy ich świetny poczet popiersie Jana

III króla Polskiego, osadzone na pół kolumnie, otoczone trofeami z napisem: Turcia prostrata— Europa liberata.

Przyświeca temu zaciszu nowo wykute okno środkowe, herbownemi taflami królów i biskupów krakowskich, pod ogień malowanemi, zaokrąglone. Panująca w prostym kierunku góra Bronisławy, wysypaną mogiłą Kościuszki uwieńczona, zazierając nie jako w ten dziejomowny ustronek, trwałość pamięci jego, wieczystą posadą swoją zapowiada.

Aby zaś wyliczone w nim pomniki nawet w ciemnéj porze widniały; zaradzają temu trzy wielkie przezrocza, nad oknami utajone, które za sztucznem opadnieniem wyobrażają na pierwszém: Przybycie Palemona do Litwy; — Na drugiem odpędzenie przez Witolda tatarów do morza czarnego;— Na trzeciem widok zamku krakowskiego, któremu się błąkające cienie Krakusa i Wandy przypatrują; a wzniesieni na obłokach Kazimierz W. i Władysław Jagiełło, błogosławią.— Ukryte za temi przezroczami światło, i wizerunki na nich umieszczone ożywia, i ściany obrazowe tlejącą łuną pogrobną powleka.

Wracając z tego appartamentu przez pokój błękitny, wchodzi się do drugiéj jego połowy. Sala zwana warszawska, równéj z poprzedniemi wiel-

kości pilastrami w porządku doryckim podzielona, wystawia między niemi w doskonałéj optyce, różne części, téj stolicy, z dawnych wzorów sławnego Kanalettego przeniesione. Naddzwierniki wystawują piękniejsze okolice Warszawy: a nad kominem symboliczna figura Westy koroną murową uwieńczonéj, jako miast budownych królowéj, dowcipne starożytnéj bajeczności wyobrażenia przypomina.

Przechodzi się z téj sali do pokoju zielonego, urzędowym powinnościom gospodarza przeznaczonego. Przybierają go religijne obrazy, różnéj ręki zabytki, między któremi dwa naddzwierniki ofiarę Abrahama, i rozjaśnienie Mojżesza na górze Sinai, wyobrażające, jako też obraz olejny, wizyą w obłokach świętych zgromadzonych Polaków, za swą ojczyzną przyczyńców, wystawujący, pędzel Stachowicza znamionują. Daléj następują rozmaite ustępy stósownemi ozdobami przymilone; które kończy mały gabinet, kąpieli krzeszowickich żywe widziadło. Jest to prawdziwa Ponorama, w środku któréj stanąwszy, można się obłąkać, czy we śnie, czy na jawie stoi się w przyjemnych Krzeszowicach.

Obejrzawszy te ustronia, zostaje jeszcze przy zejściu na wschody, jeden do widzenia uchronek; marmurowemi odedrzwiami oznaczony, przemysłem

Humberta budowniczego krakowskiego z urwisków pałacowych na kaplicę domową biskupa. Okno kilkołokciowe w starożytnym kształcie gotyckim nowo wykute, dało pochóp Stachowiczowi przybrania téj świętéj zaciszy stósownem do jéj rozkładu malowidłem. Przecina ją szereg kolumn gotyckich spiczasto zasklepionych: między któremi naśladowane posągi dwunastu apostołów, a na wiązarku kolum uszykowane popiersia wszystkich biskupów krakowskich, zacząwszy od pierwszego Prochora rodem włocha, w roku 966, rozkład i ozdoby ścienne składają. Unosi się nad niemi na suficie symboliczna figura religii: ścianę ołtarzową zajmuje obraz olejny, depozycyą Zbawiciela naszego wyrażający, dzieło nabyte ręki biegłego mistrza włoskiego. Odpowiada mu malowanie Stachowicza na murze (Alfresco) w ścianie przedoknowéj, wystawujące łódkę S. Piotra nawałnościami miotaną, któréj rozpienione bałwany wykazują na opoce napis: Jussa tumere tumet, jussa silere silet.

Aby to całe dzieło przetworcze naczelnéj części pałacu, obejmujące ściennéj powierzchni łokci kwadratowych 8223, rozmaitém wzorowém malowaniem zapełnionéj, w zakresie czternastu niespełna miesięcy mogło bydź wykonane; trzeba było szczęśliwego zbiegu dwóch gienijalnych ludzi ojczystem czuciem rozgorzałych, aby pierwszy z nich

tyle pomysłów w swojéj wyobraźni razem zrodził i uszykował; to jest Paweł Woronicz, drugi je porywczym pędzlem objął i przed oczy wystawił to jest Michał Stachowicz.

Trzy poboczne skrzydła tego gmachu, ciosami dawnego zaniedbania poszczerbione, a teraz w pierwszych przynajmniéj potrzebach od dalszéj ruiny zabespieczone, zamożniejszéj ręki i swobodniéjszych czasów oczekują.

Imp. Lemercier Benard et C.

Sukiennice i Kościoł Panny Maryi ♮ Les Draperies et La Notre-Dame de Cracovie

SUKIENNICE.

Zajmujące środek rynku stoją dziś jakby pomnik wzniesiony na pamiątkę czasów pomyślności Krakowa pod rządami Kazimierza Wielkiego. Monarcha ten w roku 1358 sukiennice te wystawić dał i przy nich fabrykę sukna i wielką postrzygalnię zaprowadził. Czytamy w przywileju lokacyjnym [illegible] przez Bolesława [illegible] tym czerwca wzniesienia [illegible] które on obiecał wystawić [illegible] nich przyznał wojtom Gedonowi nazywanemu Stylwojt, Jakubowi dawniej wojtowi w Nissie, Bethmarowi nazwa-

(a) Patrz Część I. k. 49, — (b) Index Lectionum in Universitate studiorum Jagiellonica 1816 roku.

Imp. Lemercier Benard et C.

Sukiennice i Kościoł Panny Maryi ♯ Les Draperies et La Notre-Dame de Cracovie

SUKIENNICE.

Zajmujące środek rynku stoją dziś jakby pomnik wzniesiony na pamiątkę czasów pomyślności Krakowa pod rządami Kazimierza Wielkiego. Monarcha ten w roku 1358 sukiennice te wystawić dał i przy nich fabrykę sukna i wielką postrzygalnie zaprowadził (a). Czytamy w prawdzie w przywileju lokacyjnym miasta Krakowa (b) w wydanym przez Bolesława Wstydliwego w roku 1257 w dniu piątym czerwca wzmiankę o kramach sukiennych, które on obiecał wystawić i dochód z nich przyznał wojtom Gedonowi nazywanemu Stylwojt, Jakubowi dawniéj wojtowi w Nissie i Dethmarowi nazwa-

(a) Patrz Część I. k. 49, — (b) Index Lectionum in Universite studiorum Jagiellonica 1816 roku.

nemu Wolk. Lecz niemal z pewnością sądzić można, że to jest wzmainka o kramach które poprzednio przed wybudowaniem Sukiennic w tym może samym miejscu stać mogły.

W roku 1557 za panowania Zygmunta Augusta sukiennice spaliły się, i wtedy kosztem miasta w trzy miesiące zostały murem opasane (a).

Sukiennice te składają się z sali dolnéj sklepionéj albo lepiéj galeryi długiéj 180 łokci a szerokiéj 18 łokci, z obu stron téj galeryi są wnijścia do sklepów których jest z każdéj strony osiemnaście. Nad tą galeryą jest druga na piętrze téjże saméj długości i szerokości co dolna, ale już nie sklepiona, — po obu stronach téj górnéj galeryi są okna prostrokątne dziś powiększéj części zamurowane. Zdaniem znawców ta górna galerya z dolną stanowiły jedną, a te dziś zamurowane okna służyły ku jéj oświetleniu, i sklepów bocznych pierwiastkowo niebyło, bo sklepy te są widocznie późniejsze, czego dowodzi materyał zupełnie różny od tego który główny samychże Sukiennic stanowi wątek, — i sposób konstrukcyi, — i mury tych sklepów wyraźnie w stare mury sukiennic w puszczane, — i skarpy czyli przypory wzmacniające główne mury a niezawisłe od murów sklepo-

(a) Dyaryusz przyjazdu Stanisława Augusta k. 69.

wych do gruntu doprowadzone coby miejsca mieć nie mogło gdyby sklepy były równoczesne sukiennicom lub od nich dawniejsze.

Przeciw równoczesności téj, mówi różność stylu nawet nieznawcę uderzająca, bo sklepy są wyraźnie gotyckie a samego głównego budynku attyka czyli mur wysoki dach jego zakrywający ma cechę stylu wschodnio-bizantyńskiego. Sklepy więc te wystawione zostały wczasach późniejszych, kiedy styl gotycki upowszechnił się w kraju naszym, sam zaś główny gmach Sukiennic wystawiony został pierwéj i to wtedy kiedy Kraków będąc jedném z miast pośredniczących handlem między wschodem a zachodem, zostawał w bliskich stosunkach z rzeczą pospolitą wenecką; stąd też nasze Sukiennice największe mają powinowactwo stylu z owemi budynkami zdobiącemi rynki miast weneckich a na których sposób budowania wschód miał właśnie tak silny wpływ. Galerya dolna Sukiennic jest najobszerniejszą w Krakowie budowlą, mogącą pomieścić do 5000 ludzi., stąd też kilka razy w czasie uroczystości obchodzonych przez mieszkańców Krakowa dane były w niéj bale. Jaka to urocza chwila, kiedy tysiące świateł rozjaśni ten ciemny korytarz przeszłości, przez który tyle wieków przebiegło, kiedy te tysiące świateł odbije się na ścianach okrytych zwierciadłami, kiedy na całéj téj przestrzeni

napełnionéj taką massą ludzi, rozpoczną się tańce, którym przygrywa z obu stron na wzniesionych, chórach umieszczona muzyka....— lecz to trudno opisać, to trzeba widzieć!

W bramie bocznéj Sukiennic, od strony kościoła Panny Maryi, wisi do dziś dnia na łańcuchu duży nóż, pamiątka popełnionego bratobójstwa a o którém w Części II. na karcie 159 wspomnieliśmy.— Tą bramą wyszedłszy i obróciwszy się na prawo, widać kramy przytykające do Sukiennic a nazwane Bogate, stąd iż w nich dawniéj kosztowne materye i galony na przedaż wykładane były (a). Widok ich miłe sprawia wrażenie, bo one nam przypominają naszą ubostwianą królowę Jadwigę która je wystawiła dla wdów po mieszczanach krakowskich, z obowiązkiem aby za pomyślność kraju modliły się (b) a przypominając ją, świadczą, iż w jéj życiu każdy czyn odznaczała miłość bliznich i miłość rodzinnéj ziemi.

(a) Dyary. przyjazdu Stanisława Augusta r. 1787 k. 89.—
(b) Tamże k. 72.

WIEŻA
RATUSZNA.

Jedyna puścizna po zburzonym w roku 1820 ratuszu krakowskim (a) za którego zburzenie złorzeczmy ciągle tym co ośmielili się popełnić to świętokractwo, — może tym sposobem odstraszymy od podobnego wendalizmu, tych, dla których serca, niczem są stare gmachy te klejnoty każdego narodu. Widok téj wieży stojącéj dziś saméj, a obok niéj sukiennic i kramów, dał powód do tego trafnego porównania. "Ta część rynku wystawia obraz rzetelny Polski w ostatnich wiekach; król stał sam

(a) Patrz Część I. k. 200.

bez podpory, bez związku z narodem jak wieża ratuszna–zamożnéj szlachty, któréj zawsze było dobrze i szeroko, obrazem sukiennice, a drobna wraz z pracującym gminem, to budy niekształtne, ubogie, wzgardzone.„ (b) Wieży téj podobnie jak zburzonemu ratuszowi niemożemy wyznaczyć czasu, w którym powstała, ani powiedzieć o jéj kształcie pierwiastkowym, gdyż widoczne kilkokrotne przebudowania zmieniły ją zupełnie. Ogień zniszczył kilka razy a mianowicie w latach 1611, 1633 i 1680 dnia 23 Maja. Ostatni ten pożar nastąpił od piorunu który pod samą gałką uderzył, a który jak współczesny świadek pisze (c) "tę wspaniałą, kosztowną i przewyborną machinę spalił z zegarem i dzwonkiem wdzięcznym którym rzeczpospolitą do rady miasta tego zwoływać zwykli. Sposobu niebyło ratowania téj wieży dla ołowiu którym była pokryta, gdy się topił, i do obrony przystąpić nie dał..... Wieża z zegarem i dzwonkiem w proch zgorzała, tylko mury zostały, tak dalece: że żadne zelazko na nic się nie przydało.„ Po tém spaleniu wyreparowano zaraz tę wieżę w r. 1684 o czém tak nam pisze wspomniony świadek

(a) Pismo J. G. Zacherli patrz groby królów w Krakowie i inne pomniki k. 67, — (c) Klementyna Hofmanowa w opisie Krakowa.

Jan Gaudenty Zacherla rajca krakowski: "Bywszy tedy u Magistratu, już to na rok piąty uproszonym lunarem, (Lonher) sporządziwszy sumptu publico wiele rzeczy potrzebnych miastu temu, dałem też ten zegar zrobić Pawłowi Mieczalowi w Gliwicach sumptu aerarii publici za złotych polskich currenti monetae 2900. A na cymbał z wieży miejskiéj przy kościele Panny Maryi dałem spuścić dzwon gwałtowny któremu było lat 303 a niezażywano go już, jak od zabicia Tęczyńskiego Andrzeja roku 1461, 220 lat. Spuścił ten dzwon Piotr Beber prusak z wieży Panny Maryi samotrzeć, a potym na saniach z ochoty pospólstwo porwawszy go, jak pióro przed ratusz zaprowadziło. I tenże Beber znowu trojgiem czeladzi wprowadził go na wieżą ratuszną. Żal mi było, żeby koszt publiczny, a praca moja miała zniszczeć, to jest żeby ten zegar w kącie rdza zjadła, za wolą więc magistratu, sumptem z czopowego miejskiego podjąłem się dozoru postawienia téj wieży. Miałem tego Bebera cieśle człeka poczciwego, trzeźwego, wiernego i życzliwego, który tę wieżą budował.„ — W dwa lata potym znowu ta wieża była reparowaną jak to dowiadujemy się z następnych słów "w roku bowiem 1686 sławny Piotr Beber budowniczy króla Jana III całą wieżę ratuszną krakowską nie według godności tego miasta przed kil-

ku laty postawioną, wyniósł z 6ciu pomocnikami, na łokci 12 od murów, nie spuszczając z niéj dwóch wielkich cymbałów zegarowych kilkadziesiąt cetnarów ważących, i znacznéj jéj wspaniałości przydał, z ochroną znaczniejszą czasu, kosztów rozlicznych, na jéj rozbieranie, spuszczanie, powtórne ciągnienie, i stawianie (a).

W sto lat prawie po tym X. Kajetan Sołtyk biskup Krakowski, po swym powrocie do kraju, widząc zniszczoną tę wieżę, a znając stan nieszczęśliwy miasta, ofiarował na jéj reperacyą 50000 złotych, jakoż z tego funduszu była w tedy reparowaną a czego nawet świadectwo pozostało do dziś dnia w następnych słowach wyrytych na tablicy marmurowéj osadzonéj w ścianie południowéj wieży.

EX MUNIFICENTIA CELS. PRINC.
CAJETANI SOŁTYK EP. CRAC. DUCIS SEVERIAE,
TURRIS ISTA NON MODICO SUMPTU, RESTAURATA
FUIT A. 1784.

Nieszczęście jakiemu popadł ten czcigodny pasterz w roku 1782, niedozwoliło mu widzieć, jak z daru jego odnowiono tę starożytną wieżę, ani dodać potrzebną jeszcze sumkę do jéj całkowitego ukończenia, stąd też dopiero po roku 1787 z przekazanych miastu 300 dukatów przez Stanisława Au-

(a) Grabowski Kraków i Okolice w przypisach.

gusta (a) dopełniano jeszcze potrzebnéj reparacyi i z tych to pieniędzy przelano do dziś dnia będący dzwon na téj wieży na którym czytamy:

Z funduszu królewskiego

Margrabia z Wielopolskich Myszkowski,

Prezydent.

WOHLMAN VIPRE, KLÖSE, KRAUS, ZECEMKIEWICZ, WYTYSZKIEWICZ, LICHOCKI, ZAKULSKI, SOBIENIOWSKI, TUSEK, LASKIEWICZ,

Radni.

BEDNARSKI kassyer, PACZKOWSKI pisarz, LICHOCKI regent, KRZYŻANOWSKI syndyk, SUDORSKI exaktor.

Gdy mnie przelewano dnia 10 września 1792 urzędy swoje posiadali

Cracoviae me fecit

Ignatius Hutlauer.

Poniżéj tego napisu jest herb miasta.

Spis monet i medalów oraz opisanie zdarzeń ciekawych w końcu wieku XVII złożonych w gałce téj wieży, a znalezionych w czasie reperacyi téjże r. 1784 znajdzie ciekawy czytelnik w dziełku "Groby królów Polskich w Krakowie i inne pomniki historyczne na karcie 65.

Szczyt téj wieży od niepamiętnych czasów zawsze zdobi chorągiewka z ulatującym orłem, w którego w roku 1668 piorun uderzył i zwieży go zrucił i zupełnie skruszył; wtedy zabobonny lud wi-

(a) Patrz Część I. k. 163.

dział w tym przepowiednią nowych nieszczęść (a) jakie jeszcze spotkać miały Polskę, a gdy wypadek zrządził iż istotnie w tym roku w którym nieszczęśliwy Jan Kazimierz zrzekł się tronu, nowe nieszczęścia nawiedziły Polskę, wtedy wiara w ten zabobon utwierdziła się i utrzymuje się między ludem.— Do tego orła tylko z niebezpieczeństwem życia dostać się można, gdyż trudny jest do niego przystęp, jednak w roku 1809 kiedy miasto obchodziło wejście wojsk polskich do Krakowa, znalazł się jeden z obywateli Krakowa Andrzéj Zawrzał, który się dostał na sam szczyt wieży i chorągiewkę z orłem oświecił, i wykonał to czego pomimo obiecanéj sowitéj nadgrody nikt niechciał wykonać w roku 1796.

(a) Forteca monarchów k. 292.

ZBROJOWNIA.

Kraków dawniéj w swych murach posiadał dwie zbrojownie, jedną miejską przy bramie floryańskiéj, drugą królewską przy bramie grodzkiéj. Wystawienie pierwszéj około roku 1498 przyznają niektórzy królowi Albrychtowi o którym kronikarze nasi piszą iż gdy ubespieczał Kraków od téj strony, murował wiele miejskich budynków zwłaszcza przyległych murem miejskim (a). Drugą zaś wystawił Zygmunt I. chędogo pod zamkiem (b) na któréj był następny napis:

SIGISMUNDUS REX POLONIAE
PACE SAPIENS, BELLO TAM STRENUUS QUAM FELIX,
PATER PATRIAE MERITO APPELLATUS,
ARMAMENTARIUM HOC EXTRUXIT, ET BOMBARDIS
TAM A SE FACTIS QUAM A VALACHO DEVICTO
EREPTIS, REPLEVIT.
A. D. MDXXXIII. (c)

(a) Kromer Bielski— (b) Bielski księga V. r. 1528,— (c) Grabowski Kraków i jego Okolice.

Władysław IV obiecał w swych paktach iż zdóbr królewskich w koronie, nową kwartę na potrzeby artyleryi ściągnie (a) a w roku 1637 uchwalono na sejmie aby nowa kwarta do Rawy była złożona i przez podskarbiego koronnego generałowi artyleryi wyliczoną została, (b) którą także na budowanie czekhauzu użyć ma. (c) Z funduszu tego powstała w Krakowie do dziś dnia stojąca w końcu ulicy Grodzkiéj zbrojownia, lecz powstała jak sądzę nie w tém miejscu na którém stała wspomniona zbrojownia Zygmunta I. bo czytamy w konstytucyach sejmu warszawskiego z r. 1638 w tytule Oeconomia Bellica następne słowa: "A że szpital który król Stefan ś. p. na żołnierza ubogiego fundował, nie obraca się według intencyi Fundatoris, dla tego że intraty niemasz do niego naznaczonej: wiec rozumiejąc że za zasługi rycerskie indignum szpitalami nagradzać, przeto obracamy go na czekhaus, a zlecamy urodzonemu Pawłowi Grodzickiemu aby go reformował, i jak najlepszy czekhaus z niego kosztem rzeczypospolitéj zbudował.,, Co też wykonał wspomniony Grodzicki pierwszy z przysięgłych jenerałów artyleryi w koronie jak

(a) Pacta convent Władysława IV, — (b) Konstytucys z roku 1637 tyt. Quarta na armatę, — (c) Konst. z r. 1638 tyt. Oeconomia Bellica.

poswiadcza do dziś dnia wewnątrz tego gmachu nad bramą tylną następny napis:

HOSPES

MARTIS DOMUM QUAM VISITAS

HANC

ORDINANTE REPUBLICA, EJUSEMQUE IMPENSIS,

FIERI AC PERFICI CURAVIT PAULUS GRODZICKI,

ARTILLERIAE REGNI PRAEFECTUS.

Gmach ten postawionym jest w stylu włoskim, proporcyonalnym, poważnym, cechującym szczęśliwie zbrojownie. Składa się ze środka niższego bez piętra zakończonego z obu stron pawilonami małemi piętrowemi. Wprowadzają do niego od ulicy Grodzkiéj trzy bramy z których główna znajduje się wśrodku nad nią jest następny napis:

SERENISS. VLADISLAUS IV. POLONIAE AC SVECIAE

Rex potentissimus

ARMAMENTARIUM HOC A FUNDAMENTIS ERIGI CURAVIT,

NOVOQ. MACHINARUM BELLICARUM APPARATU

Ornavit et auxit A. Salutis 1643.

Wnętrze stanowi jeden sklep całą długość i szerokość budynku zajmujący. Schodki wązkie w ścianie północnéj wprowadzają na piętro pierwsze, w którym jest po jednym pokoiku nad każdym pawillonem, a które dawniéj na mieszkanie dozorcy przeznaczone były.

AKADEMIA

KRAKOWSKA.

Jak świętém i drogiém jest chrześcianinowi dla przechowujących się w nim wspomnień i pamiątek miasto grobu pańskiego, tak świętym i drogim jest dla nas Kraków, owe miasto pamiątek sławy i świetności narodowych. Wśród tych pamiątek przechowuje się do dziś dnia Akademia ta starożytna świątynia oświaty narodu polskiego, — najpiękniejszy pomnik, jaki sobie wystawił Kazimierz Wielki.— Monarcha ten pracujący ciągle nad uszczęśliwieniem ludów podległych jego berłu, widząc że szczęście to, jedynie nauki ustalić tylko mogą, powziął zamiar założenia szkół i powzięty wykonał, zakładając szko-

łę zwaną później studium generale przy kościele S. Wawrzyńca we wsi Bawoł (a) — któréj byt i urządzenie zapewnił wydanym wtedy przywilejem w dniu 31 maja 1364 roku. Wtym dniu i w tym roku miasto Kraków złożyło królowi obietnicę dotrzymania powyższego przywileju, a Jarosław Bogorya Skotnicki arcybiskup gnieznieński, mąż znakomity nauką co niegdyś bywał w Bononii rektorem zaalpejskich narodów, otworzył tę Akademią w imieniu Urbana V papieża, który podług owczesnych zwyczajów jéj założenie potwierdził.

W téj szkole wykładało trzech profesorów prawo kanoniczne, pięciu prawo cywilne a dwóch medycynę. Nieuczono zaś w niéj filozofii gdyż ta wykładaną była w szkole przy kościele Panny Maryi (b), — ani teologii, gdyż nie mógł uzyskać na to Kazimierz potrzebnego wtedy zezwolenia papieskiego.

W sześć lat po tém założeniu umarł Kazimierz, a Akademija pod niedołężnemi rządami jego następców prawie zaginęła; niszczały jéj gmachy pobudowane przez Kazimierza, (c) opuścili ją profesorowie, i dopiero wnuczka jego Jadwika wskrzesić ją na nowo postanowiła. Jakoż zaraz za jéj staraniem uzyskała Akademija w roku 1397 od papieża

(a) Patrz Część I. k. 217, — (b) Patrz Część I. k. 209, — (c) Patrz Część I. k. 218.

Bonifacyusza IX wolność nauczania teologii a porównanie licencyatów, bakałarzów i doktorów S. teologii z paryskiemi. Śmierć zawczesna téj mądréj i cnotliwéj królowéj nie dozwoliła jéj spełnić wszystkich zamierzonych dobroczynnych zamiarów, lecz umierając ostatnią jeszcze swą wolą oddała ją w opiekę mężowi swemu Jagiełle, a który też z chwałą dla siebie a z korzyścią dla Polski nowe życie dał Akademii. Potwierdził dawne jéj przywileje, nadał nowe prawa i swobody profesorom i uczniom. Sprowadził na profesorów wielu doktorów i magistrów polskich z Pragi, na pierwsze jéj wyposażenie przeznaczył fundusze, a za klejnoty na ten cel przez Jadwigę mu zostawione, zakupił na ulicy S. Anny kamienicę, — takową odbudował i do niéj przeprowadził akademią ze wsi Bawoł.

Przeprowadzenie to uskutecznił Jagiełło w dzień S. Maryi Magdaleny w r. 1400 prawie w rok po śmierci królowéj Jadwigi uwieczniając tym sposobem rocznicę jéj zejścia dopełnieniem jéj życzeń.

W dniu tym rano (a) zebrani akademicy w kolegium Kazimierza W. mając na swym czele re-

(a) Opis następny tylko nieco skrócony jest z opisu zamieszczonego w Historyi Literatury Polskiéj Michała Wiszniewskiego, a z którego dzieła i inne wiadomości o Akademii głównie są czerpane.

ktora Stanisława ze Skarbimierza udali się na zamek krakowski, gdzie ich u bramy urzędnicy nadworni uprzejmie powitali i poprowadzili do kościoła zamkowego. Akademicy zastali już tu króla Jagiełłę.— Po skończoném nabożeństwie udali się do pałacu na posiedzenie senatu, gdzie rektor po wychwaleniu łask i troskliwości Jagiełły o dobro Akademii oświadczył iż jest gotów ochoczem sercem spełnić jego królewskie rozkazy, dla których tu powołanym został.— Na co odpowiedział mu Mikołaj z Kurowa biskup władysławski kanclerz koronny w imieniu króla oznajmując wolę jego, aby rektor i profesorowie przenieśli się do domu w ulicy S. Anny na mieszkanie i uczenie. Rektor złożywszy królowi dzięki„ że miłą niegdyś Kazimierzowi W. perłę w mieście zamknąć pragnie, przyrzekł: iż dali Bóg Akademia stanie się ozdobą nie tylko miasta, ale całego sarmackiego świata, a nawet chrześciaństwa.„ — Wziąwszy więc pozwolenie rektor i profesorowie wposiadanie nowego Collegium byli wprowadzeni, przyczém dom ten w kwiaty i ogromne gałęzie drzew przyozdobiono a nad bramą jego wyryto następujący napis:

AETEREAM SERVATE DEUM SERVABITIS URBEM,
IMPERIUM SECUM TRANSFERET ILLA LOCI,
SI MIHI SERVITIUM VIDEO DOMINUMQUE PARATUM,
TU MIHI LIBERTAS ILLA PATERNA VALE.

Akademicy urządziwszy lectoria w tém nowém Kollegium postanowili rozpocząć lekcye drugiego dnia po S. Jakóbie ewangeliście.— Dniem w przódy ubrani w togi profesorowie, pokornie króla na tę uroczystość zaprosili. Tegoż więc dnia król z przepysznym orszakiem udał się z zamku na ulicę S. Anny.— Najprzód postępował dwór królewski konno i w świetnéj zbroi, potem konne i piesze wojsko na pięknych koniach i świetnie odziane. Potem szedł rektor w todze purpurowéj aksamitnéj, z takimże mucetem złotym galonem obwiedzionym, daléj profesorowie teologii w togach aksamitnych fioletowych, galonem złotym obszytych z takiemiż dalmuciis, daléj dziekan filozofów w todze szkarłatnéj galowanéj, z takimże mucetem i dalmatyką, po nich szli profesorowie gęstym orszakiem królewskich halabardników otoczeni, za niemi szedł senat, biskupi, wojewodowie i kasztelani w złocistych deliach i w czerwonych butach z nosami wysoko w górę zagiętemi, niektórzy mieli kołnierzyki perłami wykładane i rękawy długie wiszące, za pas pozatykane. Przed nimi szedł marszałek koronny. Potem ciągnął się długi szereg xiążąt, nadwornych urzędników, konsulowie krakowscy z całym urzędem miejskim i smutna kazimirskich mieszczan garstka. We wszystkich oknach, po gankach, nawet na dachach, mnóstwo zebranego

ludu z radosnemi oklaski witało wchodzącą do miasta akademią z królem. Lesiste postacie litwinów zwracały oczy mieszczanek krakowskich, w złotych na głowie czółkach z rąbkiem na plecy spadającym. Nie tylko niektórzy z tych dumnie przed Jagiełłą stąpających panów, ale i lud z natchnienia i przeczucia wiedział, iż tu wprowadzają do miasta wieczystą pochodnię, z któréj jak z żywego źródła dobroczynne światło po całéj Polsce rozchodzić się będzie, wraz z religią chrześciańską, ludzi cnotliwszemi czyniąc: że ta szkoła wychowując ludzi światłych i cnotliwych, dostarczy mężów do rady i oręża zdatnych, a ztąd nie mało do sławy i świetności kraju przyczyni się. Tak piękne nadzieje ożywiały serca wszystkich i tych co rozumieli na co patrzą, i tych co tylko przeczuwać mogli. Tym czasem tego orszaku nie tylko Kollegium władysławskie, ani ulica S. Anny, ale nawet ogromny rynek krakowski ogarnąć nie mógł, tylko więc króla i senat, profesorowie do nowego Kollegium wprowadzili, gdzie zaraz Piotr Wysz biskup krakowski Veni Creator Spiritus zaspiewał. Poczem gdy nieutulony jeszcze w żalu po śmierci Jadwigi król Jagiełło, zasiadł na tronie a obok niego na ławach senatorowie; w tedy Mikołaj z Kurowa kanclerz koronny biskup władysławski, odczytał przywiléj założenia téj szkoły powszechnéj i nadanych

jéj swobód ułożony w języku łacińskim przez Mikołaja z Sandomierza kanonika krakowskiego i sandomierskiego a dworu królewskiego pisarza (a). Przeczytany ten przywiléj wręczył rektorowi znany z dzieł wojennych Klemens z Moskarzowa królestwa polskiego podkanclerzy. Poczem wstąpiwszy na katedrę Piotr Wysz niedawno professor prawa w akademii kazmirowskiéj, biskup krakowski, teraz na mocy przywileju papieskiego kanclerz akademii, otworzył nauki pierwszą lekcyą prawa kanonicznego, po któréj skończeniu winszował królowi, iż podnosząc akademią krakowską, zgotował dla siebie niepożytą pamiątkę w całéj potomności i przepowiadał: iż akademia poty stać będzie, póki (czego Boże zachowaj) berło królewskie nie złamie się.— Na te słowa powstał okrzyk fiat! fiat! Poczem Stanisław ze Skarbimierza rektor akademii, wychowaniec królowéj Jadwigi, w zabranym głosie wywodził pożytki z nauk mających się wykładać i polecał Bogu w opiekę akademią (b). Po téj mowie król i przytomni senatorowie zapisali się w mętrykę akademicką, (c) a Jagiełło jeszcze raz własnemi usty

(a) Przywiléj ten na polskie przełożony, znajduje się w Hist: Lit: Wisniewskiego w Tom: IV k. 235, — (b) Czytaj ją w Hist: Lit: Wisniewskiego T. IV k. 244, — (c) Ta księga spaliła się w roku 1719 w czasie pożaru Collegium Juris consultorum.

dał uroczyste przyrzeczenie rektorowi i professorom, że będzie się pilnie starał o pomnożenie akademii, i wtedy za herb dał jéj orła na tarczy którą trzyma S. Stanisław, a rektorowi za herb dał dwa berła z koroną (a). Poczem znowu rektor Stanisław ze Skarbimierza dziękował królowi za podniesienie akademii, imieniem wszystkich narodów których tu synowie uczyć się będą.— Nakoniec król akademikom na zamku wspaniałą wyprawił biesiadę.

Zaraz w pietnastym wieku ta nowa na północy szkoła zaczęła krzewić zachodnio europejskie oświecenie, przez nią Kraków stał się stolicą nauk całéj północnéj Europy, zbiegowiskiem młodzieży, a nawet ludzi uczonych zjeżdżających się z odległych krajów dla powzięcia wyższych nauk i oświecenia.— Kwitnęły w tym czasie w akademii krakowskiéj filozofia scholastyczna i astrologia, które głównie wtedy jednały jéj wziętość i roznosiły po całéj Europie jéj sławę.— Lecz nie tylko te mozolne a bez korzystne nauki kwitnęły w akademii krakowskiéj, już bowiem w połowie tego wieku, a zatem wcześniéj jak w akademiach francuskich i niemieckich, literatura klasyczna znalazła w niéj przytułek, już także w tym czasie uczono w niéj Euklidesa, perspektywę, solidemetryą, teo-

(a) Patrz Część I. k. 183.

ryą planet i tablicę Alfonsa, już także nakoniec na schyłku tego wieku zakwitły fizyka i matematyka a szczególniéj kiedy ją wykładać zaczął w roku 1485 Wojciech Blar z Brudzewa wielkopolanin, ów nauczyciel Kopernika, Wapowskiego, a którego obszerna nauka zgromadzała do Krakowa znakomitszych zagranicznych matematyków. Jak akademia krakowska w pierwszym wieku swego istnienia wsławiła się nawet za granicą, jak jéj światło w całéj Europie ceniono, dowodzi tego jéj wpływ na ówczesne sobory konstancjeński, bazylejski, dowodzą uwielbiające listy odbierane od wszystkich akademii, (a) dowodzi nakoniec to gromadzenie się do niéj na nauki młodzieży ze Szląska, Morawii, Czech, Węgier nawet z Niemiec, a gromadzenie się tak mnogie, jak do żadnéj akademii z północnych, bo liczba uczącéj się w niéj młodzieży, wynosiła w końcu XV wieku pietnaście aż tysięcy.

Akademia krakowska miała wtedy podobne wewnętrzne urządzenie i skład jak pragska, bonońska i paryska; należący do niéj składali osobne zgromadzenie i rządzili się osobnemi prawami, posiadała cztery fakultety jako to: teologiczny i filozoficzny, prawny i medyczny, wyposażone

(a) Listy te czytaj w Historyi Lit: Wisniewskiego T. IV k. 398 do 400.

z szczodrobliwości królów, duchownych a najwięcéj od własnych professorów, panowie zaś polscy najmniéj się do tego przyłożyli! To wyposażenie stanowiło majątek akademii i dozwalało jéj z własnych utrzymywać się dochodów.

Swietny stan akademii w wieku XV wzniósł się jeszcze bardziéj w pierwszych zaraz latach XVI wieku, w których zaczęto więcéj kształcić rozum i smak młodzieży, na autorach greckich, rzymskich a poprzestawano obciążać ich, błędami i niedorzecznościami filozofii scholastycznéj; a tak kiedy w tym czasie jeszcze przeciwko językowi greckiemu w Niemczech, Francyi i Anglii wielkie panowało uprzedzenie, już wtedy akademia krakowska miała katedrę języka greckiego, a od roku 1524 zajmowała się wydawaniem dzieł w tym języku.

Ten jéj świetny stan, zaćmiony został w dalszych latach w czasie rozpoczętych kłótni religijnych, z któremi stanąwszy w szranki akademicy, mniéj zajmowali się naukami dla społeczności pożytecznemi. A lubo to zaćmienie krótko trwało, jednak już od tego czasu nieodzyskała nigdy dawnéj świetności; bo chociaż w drugiéj połowie szesnastego wieku pod rządami Zygmunta Augusta i Stefana Batorego jeszcze wsławiali się w uczonym świecie i jéj nauczyciele i uczniowie, i chociaż w niéj obok nauk teologicznych i inne nauki jakokolwiek utrzy-

mywały się, to jednak w porównaniu dawnéj użyteczności i sławy akademii, wszystko tyle znaczyło, jakby wśród lata świeciło tylko słońce jesienne.

Ztąd też szerzące się po kraju nauki które Polskę w tym czasie tak wysoko podniosły w oświeceniu, dojźrewały nie od wypływającego światła z akademii, ale ze światła rozchodzącego się z dworów wielkich panów i biskupów, gdzie młodzież polska po największéj części oświecona w akademijach włoskich do których wtedy na nauki była wysélana, przybywszy do kraju, na dworach wspomnionych w tych szkołach doświadczenia kształciła się i nabywała światła.

Przyczyną tego smutnego upadku akademii było głównie uszczuplenie jéj dochodów, bo chociaż niebyła ona w tym czasie bez opieki swych królów, ale cóż ich opieka znaczyła, kiedy ich skarb był zubożały; nie była ona bez funduszów, ale te ją w nierządzie krajowym nie dochodziły. Całe można powiedzieć jéj wyposażenie, stanowiły w tedy beneficya które posiadali starzy akademicy. Ztąd też poszło, że w akademii krakowskiéj profesorami byli tylko starzy księża, a jeżeli między niemi znajdowali się młodsi, to tylko tacy których wspierali i zasilali dobrodziejstwami panowie polscy i wyższe duchowieństwo, znający w ten czas powszechniéj wartość nauk i je lubiący, albo tacy którzy mieli na-

dzieję osiągnienia przez akademią wyższych promocyi.— Wielu jednak młodych i zdatnych nauczycielów niechących żyć z cudzéj i wyżebranéj łaski, wynosili się z akademii do innych zgromadzeń w których spokojnie naukom poświęcać się mogli.— W takim to stanie niemocy zostawała akademia w końcu XVI wieku, lecz tę niemoc wśród wzrastających ciągle umysłowych dążeń narodu, lada sprzyjająca okoliczność uleczyć mogła i znowu wrócić jéj dawną sławę, dawną użyteczność.

Ale właśnie wtedy rozpoczęta walka katolicyzmu z reformacyą, wyrodzona niestety! przez błędne mniemanie jezuitów, w walkę z szerzącą się w Polsce oświatą, zadała jéj cios śmiertelny, a tém samém zniszczyła wszelkie nadzieje podzwignienia akademii. Jezuici w téj obronie katolicyzmu za najskuteczniéjszy środek uważając wychowanie młodzieży, użyli wszelkich sposobów, aby toż uchwycić w Polsce w swe zlodowaciałe ręce. I w krótce zyskali przewagę nad zakonnemi szkołami, pozostała im jeszcze do zwalczenia akademia krakowska, silna tylko jedynie dawnemi przywilejami. Zwolna jezuici po swém przybyciu do Krakowa w r. 1569 zaczęli pracować nad pokonaniem akademii i rozpoczęli tę pracę od starania się, aby ją ogołocić ze znakomitszych naukami mężów, jakoż dokazali tego przeciągnąwszy w swe szeregi wielu akade-

mików i jéj wychowańców, a tak ci którzyby mogli byli jeszcze bronić akademii i rozniecić na nowo w niéj dawne światło, obłąkani przez jezuitów, wraz z niemi pracowali nad przyćmieniem go w całéj Polsce i przyczyniali się mimowolnie do upadku zupełnego akademii.

Lecz jezuici ani tym środkiem, ani innemi podstępami, ani pomocą biskupów, możnych panów a najwięcéj Zygmunta III, niezdołali dokazać tego aby w Krakowie założyli szkołę główną. Przez lat 65 to jest od przybycia jezuitów do Krakowa aż do roku 1634 w którym stanowczo Władysław IV ujął się za akademią a jezuitom odebrał nawet nadzieję założenia jéj w Krakowie, (a) toczyła się ta między niemi walka, po niéj zaczęły się owe gorszące kłótnie a trwające aż do schyłku panowania Augusta III.— Pomijając obszerne tego wszystkiego dzieje, powiemy tylko, że akademicy pokonawszy jezuitów i uratowawszy życie akademii, spoczywali po tym tak bezczynnie na swych laurach, że spoczynek ten można uważać za spoczynek zmarłych.— Dopiero za panowania Stanisława Augusta, niektórzy akademicy zaczęli przemyśliwać o reformie nauk, wtedy także i Kajetan Sołtyk biskup krakowski, pierwszy zajął się nieszczęśliwą akademią i uczynił w roku

(a) Patrz Część I k. 27.

1766 do króla mocne za nią przełożenie. Lecz to wszystko niewydało żadnych skutków, bo akademia nie mająca wtedy ani 10,000, dochodu, pomimo iż milionowy posiadała majątek, dla braku funduszów sama nic zdziałać nie mogła, a Stanisław August choć tak przychylny dla nauk, nie dał żadnego dowodu opieki nad akademią krakowską.

Zniesienie nawet jezuitów w roku 1773 nie mogło już wskrzesić akademii, bo ważny ten wypadek zastał kraj nasz właśnie na zenicie anarchii i zewnętrznych zwaśnień, — był to albowiem czas konfederacyi barskiéj i sejmu konfederacyjnego warszawskiego.

Zgubnym dążeniom czasu takiego, podołała przecie cnota i usilność obywateli, którzy pokonywając prawdziwe przyczyny powszechnego nieszczęścia, zwrócili także swe starania ku nadaniu kierunku publicznéj edukacyi takiego, aby sposobiła dorastające pokolenia na użyteczniejszych i lepszych obywateli. — Im to przypisać należy ustanowienie w tym celu w roku 1775 kommissyi edukacyjnéj, pamiętnéj z okazanych dobrych chęci i gorliwości o oświecenie powszechne kraju.

Do najzbawienniejszych dzieł téj magistratury, któremi tak korzystne wpływy wywierała na wychowanie publiczne, należy bez wątpienia chęć wyratowania akademii krakowskiéj z powyżéj opisanego

stanu upokorzenia i nieużyteczności. Wykonanie tak wielkiego dzieła poruczono w roku 1777 Hugonowi Kołątajowi; mąż ten nieśmiertelnéj pamięci w narodowych dziejach oświecenia publicznego, odbywszy wizytę téj starożytnéj szkoły, ułożył plan nowéj reformy, którą kommissya edukacyjna przyjęła, a upoważniony od niéj Kołłątaj zaprowadził ją z wielką uroczystością w d. 1 października 1780 roku.

Tak nowo restaurowana szkoła główna w Krakowie, dzieliła się wtedy co do nauk na dwa wielkie oddziały fizyczny i moralny, pierwszy zawierał w sobie szkołę matematyczną, fizyczną i lekarską, drugi szkołę filozofii, prawa, teologii i literatury. Katedry te osadzono rodakami przywołanemi z zagranicznych akademii, i pierwszy raz wtedy świeckich do akademii wprowadzono professorów. — Szczupłe jéj dochody pomnożyła kommissya edukacyjna dopłatą na jéj potrzeby corocznie z funduszów pojezuickich złp. 150,000, na edukacyą kandydatów stanu nauczycielskiego 24000, tudzież na szpital S. Łazarza jako na szkołę praktyczną lekarską złotych 5400.

Tak na zwaliskach dawnéj budowy zburzonéj przez reformę, założono fundamenta nowéj, któréj plan pomimo nie małych pomyłek i uchybień, zapowiadał jéj świetność i użyteczność, mówię zapo-

wiadał, bo chociaż już z niéj odniósł kraj niejakie korzyści, ale nie możemy bez minienia się z prawdą powiedzieć że akademia po téj reformie nie zasłynęła już dawną użytecznością, chociaż niebyło to winą reformy, bo kogóż miała kształcić? kiedy zaledwie 60 uczniów do niéj uczęszczało, a reszta młodzieży podług przyjętego zwyczaju, sposobiła się w seminaryach na duchownych, w palestrach na kłótliwych prawników. Lecz wśród poprawy w tym czasie bez rządu jaki panował w kraju, wśród wznoszącéj się oświaty i powyższa przeszkoda usuniętą została, tak jak tyle innych przeszkód pokonanych wytrwałością Kołłątaja, niezważającego na niechęci i szemrania któremi uprzedzenie i niewiadomość, powita każdą choćby najlepszą zmianę.

Lecz kiedy wszystkich cieszyła nadzieja, iż z téj wznoszącéj się świątyni nauk w krótce obfite plony kraj cały zbierać będzie, zaszłe zmiany polityczne po roku 1794 zniszczyły te pochlebne nadzieje. Odtąd stała się zawisłą od wypadków politycznych, gdyż one zmieniały podług swych dążności i wykład nauk i wykładających je nauczycieli.

Pierwsza taka przemiana nastąpiła po przejściu Krakowa pod rząd cesarsko austryacki, który w roku 1801 zaprowadził reformę na wzór innych szkół w swoich państwach. Katedry osierocone przez wy-

jazd dobrowolny dawnych professorów lub przez ich oddalenie, osadzono sprowadzonemi z zagranicy; majątek akademii wcielono do ogólnego funduszu edukacyjnego i z niego płacono akademii rocznie 420,000 złotych polskich. Druga taka przemiana nastąpiła w roku 1809 po zajęciu Krakowa przez wojska polskie. Wtedy najwyższa kommissya edukacyjna, co wśród nawet szczęku broni troskliwie była czuwającą nad wychowaniem publiczném, delegowała Andrzeja Horodyskiego referendarza cywilno-wojskowego do urządzenia akademii podług reformy z r. 1780. Mimo światła jakie ten mąż posiadał, nieodpowiedział on zamierzonemu celowi przez kommissyą edukacyjną. Na chęci i działania jego nie mały zapewne wpływ miał ówczesny stan wojny, co wszystkich wyłącznie zatrudniając, przeszkadzał sądzić i działać z krwią zimną i zastanowieniem na jakie zapewne przedmiot tak ważny zasługiwał. Horodyski lubo sam przewidywał smutne skutki z nagłego oddalenia professorów wprowadzonych do akademii za rządu poprzedniego, pomiędzy którymi kilku znakomitych było nauką, ale nie miał dość siły zapobiedz temu.

Niebyło nic łatwiejszego jak ta destytucya professorów, lecz niebyło również nic trudniéjszego, jak obsadzenie po nich katedr ludźmi godnemi swego powołania. Gdy zaś kommissya edukacyjna na-

gliła o rozpoczęcie na nowo nauk, konieczności uległ Horodyski a książe Józef Poniatowski pod którego nadzorem dzieło restauracyi akademii do skutku przyjść miało w ciągu 14 dni mianował dziewietnastu professorów, między któremi oprócz kilku prawdziwie znakomitych nauką mężów, byli w większéj części owi uniwersalni kandydaci, na wszystkie posady płatne.

Skład przeto podobny grona nauczycielskiego, niezapowiadał akademii świetnéj przyszłości; jakoż nic jéj rozjaśnić nie mogło, pomimo starań kommissyi edukacyjnéj, która w tym celu obsadziła pozostałe katedry kilku uczonemi i godnemi nauczycielami. W takim stanie zastała akademią trzecia zmiana polityczna w roku 1815, w któréj Kraków ogłoszonym został wolném niepodległém i ściśle neutralném miastem. Była to sposobna pora zyskania urządzeń zapewniających świetną przyszłość akademii, lecz trzeba było do zniweczenia tych nadziei, aby stanęły na przeszkodzie ograniczenie i egoizm samych członków akademii którym powierzono wypracowanie statutu ją urządzającego. Statutem przez nich ułożonym a przez kommissyą organizacyjną przyjętym: akademia, równie jak i plan nauk dawać się w niéj mających, usunięte zostały nie tylko z pod nadzoru, ale nawet z pod wszelkiego wpływu rządu; statut taki nieprzyczyniając się

do świetności akademii był tylko zarodem nieporozumień z rządem i znaglił go do zażądania nowéj reformy akademii w roku 1826. Od tego czasu dwukrotnie jeszcze to jest w latach 1833 i 1839 nastąpiło urządzenie akademii noszącéj dziś imie Uniwersytetu Jagielońskiego. Stosownie do tego urządzenia, Uniwersytet ma 4 wydziały: 1) Teologiczny w którym 4ch professorów i kurs nauk 3chletni: 2) Prawny 4ch professorów i kurs nauk 3chletni: 3) Lekarski 9 professorów i 6 adjunktów, kurs nauk trwa 5 lat: 4) Filozoficzny w którym ośmiu professorów i trzech adjunktów kurs nauk 2chletni, rozkład szczegółowy wykładanych w nich przedmiotów ogłaszany bywa corocznie w pismie: Index Scholarum in Universitate Studiorum Jagiellonica. W roku 1842/43 uczęszczało na wszystkie te wydziały uczniów 149.

Uniwersytet zostaje pod szczególną opieką Najjaśniejszych Trzech Dworów Opiekuńczych.

Senat Rządzący ma naczelny dozór i kierunek, których bezpośrednie wykonanie ma sobie powierzone tak zwany Kommissarz rządowy Instytutów Naukowych zarządzający funduszami uniwersytetu, mający dozór nad professorami, uczniami i urzędnikami wszystkich zakładów naukowych, i przestrzegający zachowania rozporządzeń Statutu. Załatwianie interessów uniwersytetu na-

leży do Wielkiéj Rady i Senatu uniwersyteteckiego który jednak równie jak rektor wielkiéj radzie podlega. Rektor uniwersytetu co dwa lata z innego wydziału obieranym bywa przez rzeczywistych professorów, obranym zaś być może każdy posiadający dyplom doktora z tutejszego lub któregokolwiek w opiekuńczych państwach uniwersytetu.

Majątek akademii jakim uposażona była przy przejściu Krakowa w roku 1815 pod rządy teraźniejsze wynosił złotych 8,234,762 gr. 6.— Wyznać potrzeba że rzadko który instytut naukowy w Europie poszczycić się może równym posagiem, lecz także żeden zapewne tak niedbale nim niezarządzał. Stąd też jak to wspomnieliśmy już poprzednio, były czasy, w których pomimo takiego majątku, akademia prawie żadnych, dochodów niemiała. Za rządu Austryackiego i X. Warszawskiego dochody te w znacznéj części zalegały lub kwestyonowane były.

Polityczna zmiana w r. 1815 zastała prawo akademii do powyższego majątku służące nietknięte i zagwarantowane artykułem 15 traktatu wiedeńskiego, lecz zastała go w skutku podziału kraju w administracyi rządów w których państwach ten majątek pozostał, co dotąd jeszcze w zupełności niezałatwione.

Kollegium Jagiellońskie
w Krakowie

Collège des Jagellons
à Cracovie

leży do Wielkiéj Rady i Senatu uniwersyteteckiego który [illegible] jak rektor wielkiéj radzie podlega [illegible] uniwersytetu co dwa lata z innego wydziału obieranym bywa przez rzeczywistych profesorów, obranym zaś być może każdy posiadający dyplom doktora z tutejszego lub [illegible] w opiekuńczych państwach uniwersytetu.

Majątek akademii jakim uposażona była przy przejściu Krakowa w roku 1815 pod rządy teraźniejsze wynosił złotych 8,234,762 gr. 6. — Wyznać potrzeba że rzadko który instytut naukowy w Europie poszczycić się może równym posagiem, lecz także żeden zapewne tak niedbale nim niezarządzał. Stąd też jak to wspomnieliśmy już poprzednio, były czasy, w których pomimo takiego majątku, akademia prawie żadnych dochodów niemiała. Za rządu Austryackiego i X. Warszawskiego dochody te w znacznéj części zalegały lub kwestyonowane były.

Polityczna zmiana w r. 1815 zastała prawa akademii do powyższego majątku, służące [illegible] i zagwarantowane artykułem [illegible] wiedeńskiego, lecz zastała go w skutku podziału kraju w administracyi rządów w których państwach ten majątek pozostał, co dotąd jeszcze w zupełności niezałatwione.

Im. Lemercier Benard et Cie

Kollegium Jagiellońskie
w Krakowie

Collège des Jagellons
à Cracovie

Tym sposobem pozbawioną jest z tego źródła dochodów, które powinny wynosić rocznie 411,660 złotych, i tylko 30,998 złotych od pozostałego w kraju wolnego miasta, w pływa do funduszu ogólnego kraju z którego teraz utrzymywana jest akademia. Rząd teraźniejszy krajowy rozpoczął z gorliwością kroki o obrachowanie się i realizacyą pretensyi akademii, i jest nadzieja że przynajmniéj w znacznéj części zwróconą jéj zostanie, ta bogata puścizna.

Do akademii należą obecnie trzy główne gmachy kollegiami zwane. Pierwsze z tych nazywało się dawniéj Collegium artistarum a dziś

KOLLEGIUM

JAGIELLOŃSKIÉM.

Starożytny ten gmach przypominający nam najświetniejsze czasy akademii, połączony ściśle z jéj dziejami, stoi przy ulicy S. Anny, mieszczącéj także wiele innych gmachów akademickich, zkąd słusznie nazwaćby ją można ulicą akademii. Władysław Jagiełło od Stanisława Pancera zakupił dom ten zwany wówczas ztąd powszechnie Pancerz i do niego to wśród uroczystości powyżéj opisanéj przeprowadził

ze wsi Bawoł akademią. Ten pierwszy przybytek nauk w Krakowie, rozciągał się, jak się zdaje od rogu dzisiejszego kollegium aż do jego głównéj bramy. Od téj bramy zaczynał się szereg stojących obok siebie trzech domów prywatnych które dopiero późniéj do kollegium wcielone zostały. W rogu kolegium od strony przecznicy, wznosi się śmiały mur szczytowy; znajdująca się zaraz za tym murem część gmachu dzisiejszego, należy jak się zdaje do późniejszych czasów a nie do pierwiastkowego gmachu Jagiełły, bo jéj sposób budowania był zupełnie różny od tegoż.

Z pewnością zaś wiemy, iż część, ciągnąca się za drugim murem szczytowym, jest o wiele nowsza, bo dopiero w roku 1517, postawioną została, staraniem Tomasza Obiedzińskiego. Nie wiemy tedy, czyli pierwotny dom Pancerz ciągnął się aż do téj nowéj części Obiedzińskiego, lub też, czyli tylko obejmował cząstkę, na któréj stoi pierwszy mur szczytowy. Zdaje się jednak, iż to drugie przypuszczenie jest prawdziwe, i że cała część ciągnąca się między pierwszym murem szczytowym a częścią Obiedzińskiego, była nabyta późniéj własnym funduszem akademii.

Przy teraźniejszém jednak odbudowaniu przekonano się, iż budynek ten podlegał licznym przerobieniom. Ostatnia część, (to jest część od o-

grodu), jest bez wątpienia późniejszą, mieściła ona w sobie kuchnią akademicką; dawni bowiem akademicy mieszkający w tém kollegium, tak zwani Collegae majores, miewali stół wspólny w sali "Stuba communis.„ Najpóźniéj zaś wcielona została ta część, która się mieści od bramy głównéj do gmachu mieszczącego dziś w sobie lyceum S. Anny.

W roku 1837, cały budynek ten był obrazem zniszczenia i zaniedbania, i groził zapadnieniem się od dawnych czasów. Dach zupełnie spróchniały, uginał się pod ogromnym ciężarem dachówek; belki jego jedne złamane, drugie spróchniałe, nie były już w stanie dźwigać pokrycia swojego; podobnie też belki powałowe przegniłe i popękane, musiały być podparte z wnątrza kijami drewnianemi; mury się rozsypywały, i porysowane w różnych kierunkach, zapowiadały bliski upadek. Od dawnego czasu nie tknięto się tego gmachu aby go porat-wać, aż w końcu okazało się być również wielkiém niebezpieczeństwem zostawić go w tym stanie, jak ruszyć naprawieniem mury, które wśród tego runąć mogły. Deszcze i słoty przeciekały do wnątrza jego, a wiatry gwałtowne w jesieni, były przyczyną ciągłéj obawy, — do tego skarby książkowe mieściły się po miejscach niedostępnych, i od ognia niezabezpieczonych. Dopiero izba reprezentacyjna

z roku 1837; przeznaczyła znaczny fundusz na restauracyą czyli odbudowanie tego starożytnego przybytku nauk i w tym duchu postąpiła izba z roku 1844, czyniąc poświęcenia szczodre dla poparcia tego czcigodnego celu.

Porównywając te poświęcenia z drobnemi granicami krainy naszéj i ze szczupłością jéj funduszów, każdy przyzna, iż mała nasza kraina czyni prawie nad możność swoją. Mając bowiem tyle innych na budowle wydatków; a wydatków tém znaczniejszych, iż wielkość stolicy, a zatem ilość gmachów publicznych, w żadném nie jest porównaniu do szczupłości kraju samego, pomimo tego nie ulękli się jego mieszkańcy ponieść i téj ofiary, aby dogodzić uczuciom swoim i nie zadłużyć się potomności, mającéj prawo upomnieć się oto, co nam przeszłość w puściznie przekazała. Izby reprezentacyjne, były przeto tylko wiernym wyrazem powszechnych życzeń mieszkańców, pragnących ocalić od zguby tak piękną pamiątkę przeszłości naszéj.

Miły widok uratowanego kollegium Jagiellońskiego znagla mnie jeszcze do napisania następnych kilku słów, które zamilczając, zawiniłbym prawdzie i wdzięcznéj zawsze potomności. Te kilka słów są wspomnieniem zasług Jana Chrzciciela Schindlera dzisiejszego Prezesa Senatu, którego staraniom dzielnym, i światłéj opiece, winien

jest Kraków, jak tego nikt zaprzeczyć nie ośmieli się, uratowanie już kilku starożytnych gmachów i wzniesienie nowych, do czego przyjść niemogliśmy przez tyle lat poprzedzających jego urzędowanie. Mąż ten będąc kommissarzem akademii przy rozpoczętéj w roku 1838 téj reparacyi, przyczynił się przeważnie do odbudowania i upięknienia, a teraz nieprzestaje ciągle czuwać nad tym drogim nam gmachem, a tak niepoprzestaje nabywać nowych praw do dziękczynień i wdzięczności wszystkich, którzy za swą świętość uważając ten Jagieloński gmach, cieszą się, że więcéj mają współwyznawców równą czcią dla niego przejętych.

Jeżeli jedne czasy są wielbione dla tego, iż postawiwszy gmachy dla użytku powszechnego, przekazały je potomności; więc też i czasy umiejące z poświęceniem szanować dawne zabytki, zasługują na uwielbienie. Żeby czasom naszym do tego pewnych praw niezaprzeczano, udowodniemy to temi kilku słowami o stanie w jakim zastaliśmy gmach Jagielloński i jakim go potomkom naszym zostawiemy.

Pan Karol Roman Kremer Dr. krakowianin, ówczesny budowniczy akademicki, a dziś dyrektor budownictwa naszéj krainy, był zaszczycony tworzeniem planów artystycznych i prowadzeniem budowli całéj; a który z niepospolitą znajomością

rzeczy i gorliwością, wywiązał się krajowi z tak pięknéj powinności. — Jemu winniśmy następną w większéj części wiadomość o restauracyi gmachu teraz już na pół odbudowanego, a z któréj już widzieć można w myśli całość tego budynku. Dla zrozumienia atoli naszego objaśnienia, niechaj czytelnik zechce mieć na uwadze, iż w czasie gdy to piszemy, gmach w części dopiero jest odbudowany, a w części zachował dawną swoję postać.

W odnowieniu przewodniczyła myśl, aby styl dawny w niczem naruszonym nie był. Jakiego zaś stylu trzymać się należało, wskazywała część najdawniejsza narożna i najdokładniéj wykonana: jestto styl gotycki z XIV i XV wieku, okazujący się najwięcéj w ratuszach i giełdach — chciano jednak zachowując styl, całość uczynić bogatszą i zdobniejszą. Część ta budowana była z kamienia łamanego różnéj wielkości i nieforemnego, przecież tak jeszcze te mury były silne, iż je nie odbudowano, tylko stary tynk zastąpiono nowym; część zaś na przecznicy za pierwszym murem szczytowym, budowana była z cegieł, ale tak już była popękana i zwątlona, iż ją na nowo odbudować musiano; i ta jest przyczyna, dla czego część od ulicy S. Anny jest dziś tynkowana, gdy tamta od przecznicy zachowała ściany z żywéj cegły.

Strona od ulicy S. Anny, musiała być już bardzo dawnemi czasy osłabiona; dla tego też dawno i nie wiedzieć w jakim czasie, podparto ją od dołu ścianą ciosową, ztąd przybrała postać pochyloną, szkarpowatą, jak to dziś jeszcze widzimy.

Stronę od przecznicy odbudowano zupełnie na nowo; a na miejscu małych okienek bez ładu umieszczonych, dano okna wielkie i stósowne do stylu, całości i głównéj strony. W tych oknach umieszczone są ramiona podwójne poprzeczne, między któremi osadzono rozetki, a to dla zakrycia ganku obiegającego ściany wewnątrz sal, a przecinającego te okna. Na téjże stronie od przecznicy, ozdobiono mur szczytowy kamiennemi iglicami; albowiem stary budynek okazywał ślady iż takie niegdyś tutaj znajdować się musiały. Gdy w tém miejscu grunt miasta znacznie się podniósł, a zatem nie mała część spodnia téj budowli przysypaną i pokrytą została; przeto dano od dołu pas kamienny, dla nadania właściwego piętna stylowi całemu. Dalsza część nakryta drugim murem szczytowym, cechuje się oknem występującem (ambonką). Małe okna poniszczone i w stylu XVII wieku, zastąpiono nowemi kamiennemi stósownego kształtu, bo w stylu stanowiącym przejście artystyczne i historyczne od okien sali Jagiellońskiéj do sal Obiedzińskiego. Kształt okien dolnych ca-

téj téj części, jest naśladowany ze zniszczonych dawnych okien. Za tym murem drugim szczytowym, idą sale Obiedzińskiego; te prawie zostały w stanie pierwiastkowym, tylko mury słabe odbudowano. Okno dolne od przecznicy, pochodzi z rozebranego probostwa WW. SS., które do miejsca i stylu zastósowano.

Dach też był stromy, ogromnie wysoki, dachówką pokryty; musiano tedy dla osłabionych murów użyć materyału lżejszego, a któryby swoim kształtem był w harmonii ze stylem budynku, a gdy do stylu tego stósuje się średniowiekowe pokrycie ołowiem; więc dla taniości obrano cynk, podobny tamtemu z koloru. Kilka dachów gmach pokrywających, połączono w jeden. Dla uniknienia zaś niewygodnego splezania się śniegów z dachu, wypadało opatrzyć dach silną obdasznicą, mogącą wstrzymać śniegi, i trzeba tedy było myśleć o sposobie sprowadzenia wód z dachów. Nie użyto wszakże do tego celu trąb spustnych, bo te nie będąc znane w średnich wiekach, nie byłyby się zgodziły ze stylem całéj budowli: na miejsce ich osadzono kociołki wodne które schowano w baldaszki kamienne pokrywające niby posągi sławnych akademików, które na ten cel wyrobione zostały, przez te dopiero figury schodzą na dół, miedziane trąby w kształcie kolumn i kończą się w kamienne py-

ski wypuszczające wodę. Pod dachem dano kształtny gzyms i zdobne rozetki kamienne.

Brama jak ją dziś widzimy, jeszcze nie tkniętą; jest anachronizmem niezgodnym ze stylem, bo pochodzi z XVII wieku, okrągła, wciosy (rokoko), płaskorzeźba zaś umieszczana nad nią, jest dawna i piękna szczerogotycka, ta tedy zachowana zostanie, a brama teraźniejsza ma się zastąpić inną stósowną gotycką, uwieńczoną rzeźbą przeźroczystą, dzierganą, któréj przeznaczeniem będzie zbogacić tę część główną budynku, i przerwać jéj jednostajność. Za bramą dziś jeszcze następują trzy domki mające małe okienka, a każde w innéj wysokości umieszczone i te domy mają być w jeden połączone.

Dziedziniec i sale. Sień wstępna w niéj po lewéj ręce dwa pokoiki dziś połączone, były dawniéj mieszkaniem S. Jana Kantego professora akademii; po prawéj kapliczka, gdzie się zwykł był modlić. Odnowienie téj sieni dziś jeszcze nietkniétéj, będzie trudnem zadaniem, dla zbytniéj jéj nizkości i duszności. Dziedzieniec przez szereg wieków podniósł się, przezco korytarze i filary jego w koło bieżące, znajdują się dziś w niektórych miejscach niższe od dziedzińca, i filary zrobiły się przezto ciężkie i niezgrabne. W dziedzińcu poczynione być muszą wielkie odmiany. Po lewéj stronie wyszedł-

szy z sieni, ciągnęły się schody nie wygodne i nagłe, prowadzące pod same drzwi sali Jagiellońskiéj, a przecinające wolny obchód około korytarzy dolnych i pierwszego piętra; przez tych usunięcie nie tylko zyska się wolne obejście, ale nadto schody dawne będą zastąpione innemi pięknemi, szerokiemi i otwartemi, idącemi ze środka prawie dziedzińca wprost przed drzwi złote, prowadzące do staréj biblioteki. Słupy jużto wyreperowane, już nowemi zastąpione zostaną, które będą miały ozdoby podobne do tych, jakich ślady na starych słupach znaleziono. Przedpiersia ganku pierwszego piętra, były murkiem otynkowanym, odartym i obleciałym, te zostaną zastąpione kamiennem przedpiersiem na wylot dzierganem, przeźroczystem. Drzwi złote mają być stósownie ozdobione bogato, a nad niemi będzie umieszczony zegar z figurami. Zresztą staraniem było budowniczego, aby wszystkie dawne występy, schodki, zachować stósownemi je ustroiwszy ozdobami. Na ścianie zachodniéj zniknęło przez odbudowanie mnóstwo z dawnych mieszkań, drzwi i okienek, dla tego ściana ta uczyniła się zbyt jednostajną; urozmaicono ją tedy staremi płaskorzeźbami uratowanemi ze zburzenia różnych domów po Krakowie, tak np. wmurowano tam płaskorzeźbę pochodząca z bursy Długosza, akademii darowaną. Dach pokrywający ganek, mocno wy-

stępujący, podpierany był szpetnemi kijami drewnianemi; dla stósowniejszego więc podparcia i złagodzenia zarazem oku, połączeń ścian pionowych gmachu a prostopadłych do nich podsiebitek, już dane są krokształyny drewniane dziergane, które będą malowane tak, jak podsiebitki bogatą barwą stósownie do stylu gotyckiego pietnastego wieku, te krokształyny spoczywają na kamiennych wspornikach. Kominom dano kształt stósowny i strojny.

Nad salą zwaną dawniéj Libraria dach na jednym siestrzanie wsparty, niezmiernie był uszkodził mury; zbudowano tedy trzy arkady, sparte na dwóch kamiennych słupach laskowanych. Sklepienie zwątlone i popękane, z wielkim mozołem szczęśliwie odnowiono. Naprzeciw środkowéj arkady ma być ustawiony posąg Kazimierza W. Sklepienie téj sali już jest malowane stylem czystym gotyckim, przez Józefa Niedźwieckiego. Zasadą do malowanych tych ozdób były kwiaty, zdobiące manuskrypta biblioteki Jagiellońskiéj. Aby otworzyć perspektywę, z téj sali do następnych, budowniczy uczynił na przestrzał ozdobne przejścia kamienne do innych sal bibliotecznych W pierwszéj z tych sal (sala communis), jest to okno występujące wspomnione powyżéj, a w którym był dawniéj ołtarz S. Wawrzyńca. Myślą jest by je ozdobnie przystroić i przeznaczyć na schowanie dla bereł akade-

mickich. Tutaj okna tak jak we wszystkich salach są ze szkła kolorowego. Sala ta o połowę niższa, wzniesiona została przez dwa piętra przez co stała się dziś okazałą i wspaniałą, będzie ona pokryta stropem stósownym.— Ze sali Obiedzińskiego, wchodzi się do sali nowéj, którą pozyskaliśmy przez zburzenie klitek małych i izdebek, będących mieszkaniem professorów. Przejście do sali Jagiellońskiéj uczyniono na przestrzał z innemi.

W połowie wysokości, obiegają te sale ganki żelazne, ułatwiające dostawanie książek; dla słabości murów atoli, ganki jednéj sali nie mogły być połączone z gankami innych sal. Szafy dębowe postaci stósownéj, są niemałą ozdobą całości, a były zrobione przez majstrów krakowskich.

W podobny sposób i reszta gmachu odbudowaną zostanie: to jest, połowa strony północnéj (od ulicy S. Anny), cała zachodnia i połowa południowéj. Zasadą budowania jest, aby cały gmach ten zajmowała biblioteka; mieszkania zaś dla osób do niéj należących, w osobnem skrzydle mieścić się będą.

W kollegium jagiellońskiem mieszkało dawniéj jedynastu teologów a siedmiu a najwięcéj ośmiu professorów filozofii, wszystkich nazywano Collegæ majores. Jedli wspólnie, jednakże ze względu na starszeństwo dzielono ich na trzy stoły. Gmach

ten miał w sobie sześć lektoriów dolnych dla filozofów i jedno górne dla teologów. Dolne mieszczące się w nader szczupłych izbach miały następne nazwiska Socratis, Aristotelis, Maronis, Galeni, Ptolomaei, Platonis, górne mieściło się w sali którą dziś Jagielońską nazywamy. W téj sali wszystkie akta publiczne akademii odbywały się z największą okazałością. Sala ta ozdobiona była wielkiemi portretami królów, dobroczyńców i sławnych nauką lub przysługami dla akademii mężów, pod portretami, ściany były okryte obiciem z karmazynowego adamaszku, ławki o dwa stopnie podniesione i do wszystkich ścian sali przyparte, wysłane były paradnemi kobiercami perskiemi i tureckiemi na których siedzieli, doktorowie i professorowie wszystkich fakultetów, przybrani w togi, czyli suknie obrzędowe akademickie. Ubiory obrzędowe były następujące: Rektor miał purpurę aksamitną złotym galonem obwiedzioną, skończywszy urząd, gdy obranemu następcy zdawał rządy i odbierał od niego przysięgę, brał togę fioletową jedwabną. Noszone były przed rektorem trzy berła przez tyluż bedelów. Miał swoje paradne krzesło którego nikomu nie ustępował. Dziekan teologii, miał togę aksamitną granatową, białym atłasem podszytą. Dziekan prawa miał togę lamową złotą. Dziekan medycyny togę jedwabną pąsową, pod-

szytą kitajką zieloną. Dziekan filozoficzny miał purpurę z cienkiego sukna, obwiedzioną galonem złotym. Professorowie wszystkich fakultetów mieli togi czarne długie, z szerokiemi rękawami, kitajką lub atłasem karmazynowym podszyte; różnili się w fakultetach mucetami. Mucety teologiczne były aksamitne granatowe, koloru togi dziekańskiéj wyłożone gronostajami. Mucety medyczne czarne z gronostajami. Mucety jurydyczne z atłasu karmazynowego z prawéj strony tylko rękę zakrywające, z lewéj na ukos niżéj spadające. Mucety filozofów były okrągłe z czarnego atłasu galonem srebrnym obwiedzione. Kandydaci bakalarze, licenciaci i magistrowie, którzy jeszcze czterech dysput, do wzięcia wielkiéj togi nie odbyli, mieli togi czarne barakonowe, niczem nie podszyte z rękawami wązkiemi. Przychodzący professorowie ad patres powinni byli być ubrani w togi.

Każdy akt publiczny akademii krakowskiéj był prawdziwie okazałem i świetnem widowiskiem, kiedy wszystkie osoby grono liczne składające, w obrzędowych ubiorach miejsca swoje zasiadły. Od młodziuchnych kandydatów, aż do okrytych siwizną i powagą starców, widzieć można było wszystkie szczeble życia publicznego skazujące pierwszy zaciąg, wzrost i dojrzałość pracy, nauki, doświadczenia i zasługi w powołaniu nauczycielskiém. O-

bok rektora były krzesła dla znakomitszych gości, w środku zaś ławki dla młodzi akademickiéj i osób obcych. Cała sala była widzami napełnioną. Gdy wszystko było na swojem miejscu, wszedł prowadzony przez bedelów z berłami, prezes aktu przez uniwersytet wybrany, jakim był albo promotor albo broniący publicznie rozprawy professor i zasiadł katedrę w środku sali nad wszystkich wyniesioną. Najstarszy bedel zaczął od powitania rektora, prezesa aktu i pierwszych gości wołając głosem donośnym: Bene et feliciter veniat N. (tu imie nazwisko i tytuły witanego wymienił), kończąc i zaczynając tą formułą bene et feliciter veniat. Potem prezes otworzył akt krótką mową łacińską do obrzędu stósowną, obracając ją do rektora i stanów akademickich. Sala ta za przeszłych rządów obrócona na skład i zrujnowana odnowioną dopiero została kosztem i staraniem X. Sebastyana Sierakowskiego, byłego rektora akademii. Sciany jéj okryły wtedy malowania alfresco wykonane przez genialnego Michała Stachowicza, wystawiające znakomitsze zdarzenia dziejów akademii, do których pomysł powziął z malowań zdobiących niegdyś salę w tém kollegium zwaną Stuba communis.

Biblioteka akademii krakowskiéj, umieszczona w tém kollegium winna początek i wzrost swój sa-

mym akademikom, którzy po przeprowadzeniu tu akademii składali do wspólnego użytku nabyte rękopisma, tak że bez przesady powiedzieć można iż kto był w XV wieku professorem w krakowskiéj akademii, ten należał do założycielów téj biblioteki. Z darów tych przez cały wiek XV gdy nagromadzono książek, wtedy w początkach XVI wieku pomyśleli akademicy o ich stósownem pomieszczeniu w tém kollegium. Pierwszy z tych był Tomasz Obiedziński teologii doktor i professor, który w dniu 4 marca 1517 roku, założył fundamenta na gmach biblioteczny, daléj inni profesorowie zaczęli składać w tym celu ofiary, między któremi odznaczyli się Jan z Oswięcimia, Michał z Olszy, Michał z Wrocławia, Grzegorz ze Stawiszyna, Maciéj z Miechowa. Wzniesiona przez nich w korpusie tego kollegium biblioteka, składała się z dwóch wielkich sal, w których też do ostatniéj reparacyi kollegium przechowywano książki. W dziejach biblioteki lata jéj wzrostu, lata poniewierki i strat i lata w których starano się ratować ją, są prawie też same w jakich akademia przechodziła te koleje. Dopiero od roku 1811 to jest od czasu w którym bibliotekarzem zrobiono znanego w świecie uczonym Jerzego Samuela Bantke, biblioteka pracą jego niezmordowaną, zkatalogowaną i ułożoną została. Składa ona się blisko z 50,000 dzieł drukowanych i przeszło 2000 ręko-

pismów nie licząc w to mnóstwa pism ulotnych;— zamożna jest w rzadkie druki krajowe i zagraniczne, kosztowne rękopisma, i dzieła w każdym rodzaju nauk znakomite. Na powiększanie jéj przeznaczaną jest rocznie summa 9000 złotych polskich. Otwartą jest dla publiczności przez rok cały (wyjąwszy miesiąc sierpień i dni świąteczne) w lecie od godziny 9 do 12 z rana, a od 3 do 6 po południu, w zimie zaś od 9 zrana do 1 po południu. Przy bibliotece jest także zbiór rycin i dość znakomity zbiór numizmatów tak krajowych jak i zagranicznych.

Nim do opisu innych gmachów akademii przystąpimy, zwróćmy tu jeszcze uwagę na wmurowaną w ścianę na galeryi pierwszego piętra wielką tablicę marmurową; — tablice tę z wyrytym na niéj napisem na cześć fundatorów téj starożytnéj szkoły jéj hojnych dobroczyńców i dostojnych opiekunów, kazał zasłużony i czcigodny Marcin Radymiński rektor akademii wmurować w ścianę prawą przy wnijściu do kollegium w dniu 3 kwietnia 1662 roku. W niesnaskach jakie ten mąż miał z akademikami, kazali w murowany ten płyt bez ich wiedzy, wyjąć i w bibliotece złożyć, gdzie przez sto lat przeszło przyciskał sobą ów ogromny Pawła z Pragi rękopism, miany od łatwowiernych za czarodziej-

ską księgę Twardowskiego (a). Dopiero w r. 1783 marmur ten wmurowano gdzie był pierwiastkowo i tam do roku 1841 zostawał, w którym to roku przeniesiony został na ganek gdzie go teraz widzimy aby jak pisze nasz Józef Muczkowski «oglądającym go milczącowymowne a razem cnotę pocieszające czynił świadectwo, że: poświęcenie się i pracę dla dobra powszechnego podjętą, choćby przez spółczesnych nie uznawane; — bezstronna w swych sądach potomność zasłużonym wdzięczności wieńcem ozdobi.»

Drugim gmachem posiadanym przez Akademią jest tak zwane

KOLLEGIUM

FIZYCZNE.

Plac na którym zbudowane to Kollegium zajmował niegdyś bursę Smieszkowską i trzy następne kamienice: 1) Pryamowską przy ulicy S. Anny narożnie stojącą, — 2) pod Konikiem, — 3) Arnałowską do opata tynieckiego należącą. Kamienice te w latach, pierwsza 1749, druga 1757, trzecia 1791 na rzecz akademii zostały nabyte. Front od ulicy S. Anny zaczęto stawiać w roku 1791 i

(a) Patrz Część I, k. 220.

piękny ten gmach w latach następnych aż do bursy śmieszkowskiéj ukończono, a to podług planu ś. p. Felixa Radwańskiego ówczesnego professora akademii. Bursę smieszkowską połączono z tym gmachem w latach 1825 i 1826 a ostateczne dokończenie tego połączenia nastąpiło w roku 1839 (a). W kollegium tym wykładane są dziś wszystkie przedmioty z wszystkich wydziałów i w niem pomieszczone są następne gabinety zostające pod dozorem właściwych professorów.

1) Fizyczny powstały za rządu W. M. Krakowa z szczupłego funduszu etatem oznaczonego za staraniem ś. p. professora Markiewicza; teraz na nowo uporządkowany i umieszczony w obszerniejszych salach, otwartym jest dla publiczności miejscowéj raz w tydzień w dniu indexem lekcyi wskazanym, zaś dla zagranicznych każdego dnia. Gabinet ten posiada prawie wszystkie narzędzia do zupełnego wykładu nauki potrzebne. Między innemi znakomitsze narzędzia te: Machina elektryczna taflowa o dwóch taflach średnicy blisko dwa łokcie roboty Hucka, ze stósowną bateryą butelek lejdejskich. Machina magneto-elektryczna Ettingshausena urządzona do rozkładu chemicznego, wydawania iskry i wzruszania. Zbiór aparatów do

(a) Przyjaciel Ludu R. IX N. 11.

elektro-magnetyzmu, między któremi piękny aparat Ampera. Zbiór narzędzi do teoryi światła, daléj piękny zbiór termometrów i barometrów, dwie machiny pneumatyczne, model machiny parowéj siły pół konia, w któréj naocznie wykazana jest czynność pary i t. d.

2) Mineralny; — założony początkowo i to prawie własnym kosztem przez professora akademii Jana Jaśkiewicza. Gabinet ten do bogatszych tego rodzaju zbiorów liczący się, posiada: — 1. zbiór minerałów zakupionych po ś. p. professorze Haquett, w roku 1810 odznaczający się wielkością i pięknością exemplarzów, — 2. zbiór frejbergski tak oryktognostyczny jakoteż i geognostyczny, — 3. zbiór geognostyczno-geologiczny heidelbergski w pięknych exemplarzach skamieniałości, — 4. zbiór minerałów węgierskich, — 5. zbiór minerałów Podgórza karpackiego z mappą z przekrojów różnych pokładów zebrany i zrobiony przez ś. p. Lille gubernatora kopalń wielickich, — 6. zbiór minerałów z daru ś. p. X. Sołtyka kanonika katedr. krak. zawierający różne osobliwości mineralogiczne.

3) Zoologiczny; — szczupły jest w prawdzie, posiada wszelako dosyć znaczny zbiór ptaków i niektóre zwierzęta europejskie, zaś z daru ś. p. X. Sołtyka kan. katedr. krak. piękny zbiór muszli,

w tymże gabinecie znajduje się mumia egipska z daru P. Bystrzanowskiego nadesłana z Egiptu.

4) Chemiczny; — oprócz preparatów chemicznych posiada piękny zbiór narzędzi i modeli różnych hut jakoto szklanych, żelaznych, cynkowych, i t. d., przy tym gabinecie jest także gabinet farmakognostyczny.

5) Anatomiczny; — gdy preparata anatomiczne niegdyś przez Cambona wyrobione przez czas zniszczały, teraźniejszy professor P. Kozubowski z wielką gorliwością pracuje nad utworzeniem nowego zbioru, i takowy do znacznego stopnia doprowadził. W tym gabinecie znajduje się także piękny mikroskop roboty Plesla optyka wideńskiego.

Trzecim gmachem Akademii jest

KOLLEGIUM

PRAWNE.

W roku 1403 akademia nabyła dom na ulicy Grodzkiéj i przeznaczyła go na mieszkanie dla pięciu professorów wydziału prawnego, którzy podobnie jak mieszkający w kollegium jagielońskiem, mieli swego proboszcza, spólny stół, dość znaczną bibliotekę która podczas pożaru w roku 1719 (a)

(a) Patrz Część I. k. 158.

ze wszystkiemi wydziału prawnego dotyczącemi ustawami, przywilejami i statutami wraz z kollegium spalić się miała (a). Kollegium to, teraz zupełnie zostało odrestaurowane i oddane na wyłączny użytek biór instytutów naukowych, archiwum, kassę i mieszkanie niektórych urzędników akademii, a wykładane do tychczas w nim przedmioty prawne i teologiczne dawane są w kollegium fizycznem.

Prócz wymienionych trzech Kollegiów posiada jeszcze Akademia dwie własności na przedmieściu Wesoła, pierwszą z nich jest

OGRÓD
BOTANICZNY
WRAZ
Z OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNEM.

Grunt na którym teraz jest ogród botaniczny i stoi obserwatoryum astronomiczne należał przedtym do książąt Czartoryjskich, potem od roku 1752 do XX. jezuitów, a po zniesieniu ich, stał się własnością

(a) Muczkowski mieszkania i postępowania uczniów krakowskich i t. d. karta 27.

Imp. Lemercier Benard et C.ie

Obserwatoryum i Ogród Botaniczny. L'Observatoire et le Jardin des Plantes de l'Université de Cracovie.

Akademii. Zaraz na gruncie tym w roku 1774 z funduszu 5000 złotych legowanych przez Kazimierza Stęplowskiego rektora Akademii, założono ogród botaniczny pod kierunkiem Jana Jaśkiewicza, przez ogrodnika nazwiskiem Kaiser, sprowadzonego z Wiednia. Po reformie swéj akademia, najwięcéj zajmowała się urządzeniem ogrodu botanicznego, w tedy to także postanowiono na wstępie do ogrodu tego wznieść obserwatoryum astronomiczne i do zrobienia planu i wystawienia obserwatoryum wezwano Feliksa Radwańskiego Akademii na tedy krakowskiéj professora. Mąż ten znany z biegłości swojéj w budownictwie godnie odpowiedział temu wezwaniu, gdyż obserwatoryum przez niego wystawione do najozdobniejszych budowli krakowskich należy. W roku 1791 tak zakład ogrodu botanicznego jak i budowa obserwatorum zupełnie były skończonemi.

Ogród botaniczny założony w guście włoskim zyskał wiele za rządu wolnego miasta Krakowa, co do piękności przez powiększenie go ogrodem w guście angielskim założonym na przyległéj mu łące; co do pożyteczności zaś, przez rozprzestrzenienie oranżeryi, wystawienie szklarń, treibhausu, skrzyń holenderskich, przez zakład plant wodnych, bagnistych, skalnych. Opieka i zarząd tego ogrodu powierzona jest professorowi botaniki staranność téj

opieki widoczniejsza okazała się od czasu, skoro powyższą posadę objął P. Czerwiakowski. Jego gorliwość zamiłowanie i znawstwo rokują iż ogród ten pod każdym względem wiele w przyszłości zyska. Obserwatoryum astronomiczne po swem wystawieniu, przez Stanisława Augusta w narzędzia astronomiczne opatrzonem zostało; darował on piękny kwadrans angielski, przez sławnego Ramsdena robiony w Londynie przeszło 13 cali promienia mający i dwa teleskopy refraktory achromatyczne Dolonda. Inne narzędzia jakoto: kwadrans roboty Caniweta w Paryżu, trzy stopy promienia mający, teleskop parallektycznie ustawiony, zegar astronomiczny przez Lepaute w Paryżu robiony, i t. d. są z poznańskiego kollegium jezuickiego. Teleskop zwierciadlany cały mosiężny układu Gregorego robiony przez Ramsdena jest darem J. X. Szembeka biskupa płockiego. Kula obręczowa przedstawiająca systema Tychona, opatrzona zegarkiem bieg słońca i księżyca kierującym, zrobiona była w roku 1771 przez Słupskiego akademika krakowskiego i Akademii darowana. Reszta narzędzi są z dawnego Kollegium fizycznego, między niemi znajduje się starożytne tak zwane Astrolabia jedno z napisem arabskim przechowane jeszcze z daru jaki otrzymała Akademia od Macieja Hunniady króla węgierskiego, jzko też z roku 1486 Marcina z Olku-

sza (Martini Plebani), Jana Brosciusza, sławnych akademików krakowskich. Od roku 1814 wzbogaconem jeszcze zostało obserwatorium z funduszu Akademii kosztownem narzędziem ekwatoryałem z instytutu Reichenbacha w Monachium, sextansem zwierciadlanym Hadleja, declinatorium i inclinatorium magnetycznem, z tegoż samego instytutu, bardzo pięknem i kosztownym chronometrem Berthouda. Od roku zaś 1825 powiększyły liczbę narzędzi astronomicznych szczególniéj bardzo piękne koło południkowe dwie stopy średnicy mające w instytucie wiedeńskim przez naszego rodaka Andrzeja Jaworskiego robione, teodolit osmiocalowy, teleskop refraktor Frauenhofera, teleskop do szukania komet, kollimator wynaleziony przez Katera, zegar astronomiczny przez sławnego Kessel w Altonie robiony, i wielki refraktor bardzo pięknéj roboty parallektycznie ustawiony majacy 52 linie paryzkie otworu. Nadto posiada obserwatoryum piękny zbiór narzędzi meteorologicznych a szczególniéj aparat magnetyczny podług Gaussa przez Breitkopfa w Kassel robiony, który umieszczony jest w domku drewnianym wystawionym w ogrodzie do obserwacyi magnetycznych.

Dotąd niewiadomo z pewnością gdzie dawni astrologowie i słynni krakowscy astronomowie robili swoje obserwacyje. W tém nowo założonem

obserwatorium pierwszą obserwacyą wykonał nasz Jan Sniadecki przechodu słońca przez południk w dniu 13 maja 1792 roku a następnie wykonywali je Łęski, Józef Czech, Littrów, Karczewski a teraz Maxymilian Weisse professor astronomii, z których wypadki ogłaszane są w piśmie,, astronomische Nachrichten von Schumacher. Obserwacye zaś magnetyczne posyłane są do ogólnego ich składu to jest do Getyngi na ręce Webera i do Bruxelli do Quetelet.

Drugą własnością posiadaną na temż przedmieściu przez Akademią jest tak zwana

KLINIKA

Kommissya edukacyjna dokonywając zbawiennego dzieła reformy Akademii, uznała za rzecz potrzebną założenie szkoły klinicznéj; co też uskuteczniła w r. 1780, przeznaczywszy na ten cel gmach pojezuicki przy kościele S. Barbary. Do tego zakładu wcielono wkrótce szpital Panien miłosiernych a nakoniec w roku 1788 wraz z tym szpitalem klinika do gmachu niegdyś OO. karmelitów na Wesołą przeniesioną została, i tam odbywały się lekcye praktyczne z uczniami poświęcającymi się medycynie. Rozwiązujący swą loże w Krakowie wolni mularze darowali Akademii pałacyk na Wesoły miejsce swych

schadzek. Rząd Wolnego Miasta Krakowa takowy uporządkowawszy na klinikę przeznaczył. Lecz pałacyk ten aby w nim klinika mogła być rozwinięta w stopniu w jakim ją chce mieć statut urządzający Akademią, potrzebował znacznego rozszerzenia. Dla tego w roku 1842 postanowiono dwa skrzydła do dawnego pałacyku przybudować, co też w dwóch latach wykonawszy otworzono zakład kliniczny na obszerniéjszą skalę urządzony, a który pod każdym względem może rywalizować ze zagranicznemi podobnemi zakładami. Zostaje klinika pod dozorem dwóch dyrektorów z których pierwszy uczy praktycznie leczenia chorób wewnętrznych, drugi chirurgicznych. W klinice lekarskiéj liczba chorych wynosi rocznie 180 osób a w chirurgicznéj do 90. Klinika posiada trzy gabinety. Gabinet kliniki lekarskiéj składający się z różnych narzędzi i przyrządów. Gabinet narzędzi i machin chirurgicznych i Gabinet anatomiczno-patologiczny.

TOWARZYSTWO
NAUKOWE.

Założone i otwarte publicznem posiedzeniom w dniu 25 lutego 1816 roku, liczy w swém gronie wielu znakomitych krajowych i obcych uczo-

nych, posiedzenia zwykle odbywa w sali jagiellońskiéj, — publiczne trzy razy do roku a prywatne w połowie każdego miesiąca, rosprawy swe ogłasza w wydawanych rocznikach, a których dotąd wyszło tomów 15 a od reformy ostatniéj towarzystwa tomów dwa.

DRUKARNIA
AKADEMICKA.

Od dawnych czasów Akademia krakowska miała swoją drukarnią. Powstała ona z trzech drukarń, to jest z drukarni Piotrkowczyków nabytéj przez Akademią około roku 1673, z drukarni Cezarych która przeszła na własność Akademii w r. 1734 z daru X. Marcina Waleszyńskiego S. T. D. kanonika katedralnego krakowskiego i z drukarni biskupów krakowskich darowanéj przez biskupa Jędrzeja Stanisława Kostkę Załuskiego (a). To zjednoczenie tych znakomitych drukarń uczyniło ją najpierwszą w Krakowie, lecz w bezrządzie jaki panował w Akademii, zostawiona prawie bez opieki, przeszła różne koleje wreszcie w ostatnich latach dostawszy się w dzierżawę prywatną, była w najnędzniejszym stanie. Wyzwolona z długoletniéj dzierżawy, w r.

(a) Bantke Hist: Drukarń krakowskich k. 413, 469 i 491.

1840 z niemałym kosztem prawie z gruntu na nowo założona, zajmuje znowu pierwsze miejsce między zakładami tego rodzaju w Krakowie, słynącym niegdyś swemi drukarniami.

LYCEUM

S. ANNY.

Do drugiéj połowy XVI stulecia nie było w Krakowie takich szkół w którychby młodzież po ukończeniu szkół parafialnych sposobiła się w przygotowawczych naukach uzdatniających ją do słuchania przedmiotów w Akademii. Dopiero Akademia zaradzając temu postanowiła w r. 1586 d. 15 maja a w roku 1588 otworzyła w tym celu nową szkołę nazwaną Classes od 3ch klass na które się dzieliła (a) a która szkoła po uczynionéj w r. 1617 fundacyi na 3ch jéj professorów przez Bartłomieja Nowodworskiego, niekiedy klassami Nowodworskiego zwaną była. Szkoła ta umieszczoną była obok bursy filozofów późniéj Noskowskiego zwanéj a to w domu przy ulicy Gołębiéj dziś oznaczonym L. 282.

(a) Muczkowski mieszk: i postęp: uczniów krakowskich k. 12.

Lecz miejsce to w ostatniem zakąciu miasta położone i budowla niedość obszerności potrzebnéj mająca wskazała sposobność do nowéj dla ojczyzny przysługi Władysławskiemu przedtym professorowi w kollegium mniejszém, a potym nauczycielowi i rządcy młodości Władysława syna Zygmunta III. Postanowił on w lepszém położeniu i z godniéjszą nauk okazałością wspomnione szkoły wznieść i miejsce na nie na przeciw kościoła S. Anny obrał. Nie przyszło atoli do wykonania tego zamysłu za jego życia, aż dopiero w lat 13 Władysław IV uczeń jego i testamentu opiekun, wykonywając ostatnią wolą mistrza swojego, gmach ten tak jak go dziś widzimy w miejscu oznaczonem wybudował (a). Dzień 2 czerwca 1634 roku był dniem przeprowadzenia szkół do tego Kollegium nazwanego Władysławsko-Nowodworskiem. Szkoły te dzieliły się w ówczas na cztery klassy to jest: Grammatykę, Poetykę, Retorykę i Dyalektykę a uczęszczało do nich przeszło 1000 uczniów. W liczbie tych byli młodzieńcy najznakomitszych rodzin polskich jako to: Wisniowieccy, Denhoffowie, Koniecpolscy, Sapiehowie, Leszczyńscy, Ostrorogowie, Sobiescy a miedzy niemi i nasz Jan III. Skąd pokazuje się jak pisze bolejąc nad tem czcigodny Muczkowski,

(a) Sołtykiewicz o stanie Akademii krakowskiéj k. 191.

"iż w dawnych wiekach wyższe stany nie miały jeszcze o edukacyi swych dzieci wypaczonego pojęcia.„ W roku 1777 przyjął Kołłątaj od kommissyi edukacyjnéj poselstwo do Akademii krakowskiéj dla zaprowadzenia nowego planu i porządku w tych szkołach. Odbył to poruczenie z wszelką przyzwoitością i okazałością: sam dobrał nauczycieli, ustanowił dozór szkolny i nowy w nich porządek instrukcyi publicznéj dnia 26 czerwca 1777 uroczyście zaprowadził niezważając na wrzaski i powszechne szemrania, któremi uprzedzenie i niewiadomość starały się odstręczyć młódź i rodziców od téj nowéj postaci nauk. W rok potem okazane na publicznym popisie z tych nauk pożytki, pojednały opinią powszechności i ściągnęły uwielbienie dla kommissyi i Kołłątaja (a).

Od tego to czasu kilkokrotnie zmieniano tu plan nauk, ostatnia taka zmiana nastąpiła w roku 1833. Wszkole téj zwanéj teraz Lyceum S. Anny jest pięć klass. Zgromadzenie nauczycielskie na którego czele stoi prorektor składa się z 7 professorów, 3ch nauczycieli i 2ch adjunktów, liczba uczęszczającéj młodzieży była w roku 1842/43 198 z tych złożyło examen maturitatis i poszło na uniwersytet 28.— W gmachu tym lycealnym jest obszerna sala mafi-

(a) Sniadecki pisma rozmaite k. 5 Tom I.

teatrem Władysławsko Nowodworskim zwana, przyozbobiona obrazami olejnemi przedstawiającemi monarchów polskich, dobroczyńców nauk i mężów zasłużonych krajowi. Tu się odbywają popisy szkolne, i tu jest miejsce obrad sejmowych od czasu utworzenia rzeczypospolitéj krakowskiéj. Sala ta aż do roku 1786 nosiła nazwę Oratorium Akademii krakowskiéj, w niéj były trzy ołtarze jeden wielki Niepokalanego Poczęcia, między oknami od ulicy umieszczony i dwa mniejsze to jest S. Kazimierza przy ścianie od Kollegium Jagielońskiego, a na przeciw niego S. Katarzyny. W oratoryum tem codziennie kapelan szkolny czytał mszą świętą, po skończonych lekcyach o godzinie 10.— Tu młodzież odbywała spowiedź, tu po roku 1634 utrzymywało się bractwo akademickie pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryi Panny, przypuszczone do uczestnictwa odpustów podobnegoż bractwa rzymskiego i zaszczycone pozwoleniem wystawiania Przenajświętszego Sakramentu. Tu młodzież publicznie podczas uroczystości tudzież dwa razy w rok w czasie promocyi do wyższych klas stósowne miewała mowy.

——

INSTYTUT

TECHNICZNY.

Głównie ma na celu usposobienie młodzieży do zastósowania nauk matematyczno-fizycznych w rolnictwie, rękodziełach, handlu i sztukach pięknych. Instytut ten założony po zwinięciu liceum S. Barbary w r. 1833 mieści się w ulicy Gołębiéj w domu w którym od roku 1614 była bursa Sisiniego założona przez Macieja Sisiniusza S. T. D. kanonika wrocławskiego dla 12 uczniów sposobiących się do stanu duchownego, a który dom w roku 1757 Jędrzéj Stanisław Kostka Załuski biskup krakowski powiększył przykupioną kamienicą i umieścił w nim seminaryum dyecezalne biskupie, późniéj seminaryum akademickiem zwane.

Wśród usiłowań rządu starającego się nadać temu instytutowi popęd coraz dalszego rozwinięcia się, aby odpowiedział ważnemu przeznaczeniu swemu, wydarzył się nieszczęśliwy pożar w dniu 25 czerwca 1841 roku w przyległéj bursie Jeruzalem, który ogarnąwszy także dom szkoły technicznéj znaczne zrządził szkody w tym instytucie. Lecz dziś ślady tego nieszczęścia już nawet zatarto, a instytut techniczny znowu kształcił w r. 1842/43 młodzieńców 120 na użytecznych społeczności lu-

dzi. W instytucie tym na pięć klass czyli kursów podzielonym następujące przedmioty uczniom są wykładane: nauki religii i moralności, języki polski, niemiecki, francuzki, rossyjski, historya i jeografia, matematyka niższa i wyższa, architektura, mechanika, fizyka, chemia, zoologia, mineralogia, botanika, teorya gospodarstwa wiejskiego, technologia i nauki handlowe. Z instytutem technicznym połączona jest także szkoła malarstwa, rzeźbiarstwa, litografii, jeździenia konno, tudzież szkoła muzyki instrumentalnéj, śpiewu kościelnego i dramatycznego. Prócz tego dwóch majstrów uczy stolarstwa to jest wyrabiania modeli i tokarstwa. Zgromadzenie nauczycielskie instytutu technicznego na którego czele jest dyrektor, składa się z 21 osób.— Instytut ten posiadaу także gabinety, — lecz jeszcze nieodpowiadające jego potrzebie. — W mechanicznym znajduje się wszelako piękny zbiór modeli kamieniarskich z Paryża sprowadzony, między zaś obrazami tworzącéj się galeryi, jest zajmujący nas obraz batalii przez którą Jan III oswobodził Wiedeń od turka, roboty współczesnego i przytomnego téj batalii malarza Ruygendhas. Mówiąc o instytucie technicznym wspomnieć mi należy iż w liczbie uczniów kształcących się w nim, jest ośmiu mieszkających w bursie a utrzymywanych z funduszu 49000 złotych przekazanego w roku 1827 dla bie-

dnéj młodzieży sposobiącéj się na rzemieślników przez ś. p. Szczepana Humberta paryżanina, architekta miasta Krakowa, który jak za życia umiał przybranéj swéj ojczyznie korzystnie służyć, tak postarał się aby i po śmierci swéj był jeszcze dla ludzkości użytecznym, i aby uwiecznił pamięć swoją pomiędzy mieszkańcami Krakowa, od których jak sam w urządzeniu instytutu swego powiada, wiele dowodów przychylności przez lat 52 pobytu między niemi ciągle odbierał.

ZAKŁADY
DOBROCZYNNE.

Sześć wieków minęło, od powstania pierwszego zakładu dobroczynnego w Krakowie (a). W ich przebiegu ciągle mieszkańcy Krakowa wznosili podobne zakłady, tak dalece że liczba ich wynosiła aż do trzydziestu (b). Z tych jedne zaginęły w końcu osiemnastego wieku, pozbawione zupełnie funduszów w nieszczęściach kraju; drugie dla u-

(a) Patrz Część I. k. 210, — (b) Wyliczenie wszystkich jest w dziełku p. t. *krótka wiadomość o zakładach dobroczynnych w Krakowie roku* 1830.

szczuplonych dochodów swych, musiały zostać przyłączonemi do innych. Lecz chociaż przez to liczba ich zmniejszyła się, pozostałe jednak hojniéj uposażone darami litościwych, przyprowadzone do porządku staranną opieką Rządu i poświęceniem obywateli, zbawienniejszą niż wszystkie dawniejsze udzielają pomoc cierpiącéj ludzkości.— Kraków posiada dziś następne tego rodzaju zakłady.

ARCHIKONFRATERNIA

MIŁOSIERDZIA.

Jest zakładem (a) bardzo dawnym, i tym droższym; dla serc Krakowian, że przed wiekami byli już u nas ludzie dobroczynni, i że ich dzieła lat tyle przetrwały. Nieśmiertelnéj pamięci X. Piotr Skarga zakonu towarzystwa Jezusowego, najwymowniejszy z kaznodziejów i najwyborniejszy z pisarzów polskich, dał początek temu instytutowi miłosierdzia chrześciańskiego, w dniu 7 października 1584 roku w kościele S. Barbary (b). Po tym założeniu archikonfraterni bractwem miłosier-

(a) W opisie tym jest kilka wyjątków dosłownych z opisu tego zakładu przez Klementynę z Tańskich Hofmanową, — (b) Patrz Część II k. 391.

dzia dziś pospolicie zwanéj i ogłoszeniu jego ustaw w dniu 28 października 1584 roku, obrany starszym xiądz Michał Tarnowski, jezuita ojcem duchownym sam Skarga, a chociaż jak wszystko dobre na świecie, i ten zakład tak piękny poruszył złe języki, różnych doznał przeciwności i przeszkód, przecież zaraz w pierwszych leciech pomnożyła się znacznie liczba jego sióstr i braci. Napotkać można w ich spisie znakomite Zebrzydowskich, Myszkowskich, Firlejów, Tarnowskich, Lubomirskich imiona a każdy obowięzywał się na płacenie tygodniowéj jałmużny, czasem kilkadziesiąt złotych dzisiejszéj monety wynoszącéj. Staraniem Skargi w r. 1588 uzyskało bractwo, na ręce Aldebrandego legata, zatwierdzenie ustaw swoich przez papieża Syxtusa V i na wyższym stanęło stopniu. Lecz w tym samym czasie, od niedawno panującego Zygmunta III szanowny ojciec duchowny bractwa, wezwanym został na kaznodzieię nadwornego i jechać do Warszawy musiał, ale nigdy bractwa nie spuścił z troskliwego oka, rady jałmużny przesyłać mu nie przestawał. Wiedząc zaś iż przykład od wyższych najskuteczniejszym bywa, nakłonił króla, aby się wpisał do bractwa miłosierdzia i dodał mu blasku czynem okazałym. Uczynił to Zygmunt, a w r. 1595 w wielki tydzień, z całym dworem swoim, urzędnikami koronnemi, senatem, duchowieństwem, od-

prawił processyą uroczystą do siedmiu kościołów wszędzie zbierając jałmużnę; od stycznia 1604 r. obowiązał się płacić miesięcznie do skrzyni bractwa na ręce kaznodziei swego złotych 20, dzisiejszych złotych 162 gr. 4, a 29 grudnia 1611 nie tylko to zgromadzenie potwierdził, ale nawet sprawy bracie z pod władzy sądowniczéj wyłączył, nadając im prawo rozpoznania i sądzenia interessów swoich, a kamienice ich w ulicy siennéj pod L. 53 do dziś dnia w posiadaniu bractwa będącą od wszelkich podatków uwolnił. Jan Kazimierz w r. 1649 król Michał w roku 1669 Sobieski w roku 1673 te przywileje potwierdzili. Bractwo i jego fundusze zapisami panów, biskupów, składkami braci co raz bardziéj wzrastało, ani powietrza grasujące po kilka razy w Krakowie w pierwiastkach jego, ani późniejsze o wybór królów wojny, ani nawet szwedzi, nie zniszczyli tego zgromadzenia, nie było wprawdzie zawsze równie czynne, lecz jednak trwało. Ale od początku osiemnastego wieku bractwo i dochody jego znacznie upadać zaczęły, duch gorliwości ostygł, schadzki były rzadkie, i zdawało się że ten zakład tak dawny, pobożny i użyteczny rozprzęże się i zniknie. Wtedy Bóg, wdów i sierot opiekun, natchnął jednego z braci, i dzieło miłosierdzia nowe życie przybrało; tym bratem był starszy jego ś. p. Franciszek Piekarski Prezes

Sądu Najwyższego Wolnego Miasta Krakowa. On to temu zakładowi ciągłą pracą nowy byt nadał, przywrócił znikły porządek, obudził uśpioną gorliwość, zebrał rozsypane ustawy, odnowił je, zastósował do obecnéj chwili, do ducha dzisiejszego wieku, podał tę nową ordynacyą bractwa Senatowi Rządzącemu, który ją w roku 1817 zatwierdził. Odtąd tchnie znowu to zgromadzenie pierwotnym miłosierdzia, porządku, gorliwości duchem i od tego to czasu fundusze bractwa codziennie wzrastają, bo możniejsi mieszkańcy Krakowa nieprzepominają przy swym zgonie testamentowemi zapisami zapomagać te fundusze, aby wesprzyć użyteczne działanie bractwa.

Trudni się bractwo, 1) wspieraniem ubogich wstydzących się żebrać, bez względu na wyznanie i miejsce urodzenia, datkiem na raz jeden już miesięczną jałmużną, którą pobiera stale aż do śmierci osób 60. Rozchód na jałmużnę wynosił w trzech latach upłynionych złotych 79,253.

2) Udzielaniem posagów ubogim pannom za mąż idącym, wydając w trzech latach upłynionych 12,102.

3) Oporządzaniem z funduszu ś. p. Jakoba Kirchmajera dzieci wychodzących z domu podrzutków w służbę lub do rzemiosł, i wydało na nich przez trzy lata 1492.

4) Opatruje chorych, płacąc szpitalom krakowskim pewne kwoty co rocznie a to z funduszu ś. p. Jana Tarła wynoszącego złp. 44,000, zakupuje także lekarstwa dla chorych wyrabiając dla nich bezpłatną pomoc lekarską.

5) Na różne dobre uczynki rozdzieliło w trzech latach ostatnich złotych 12341 z funduszu bractwa pięciu ran Chrystusowych (a) przydzielonego uchwałą zgromadzenia reprezentantów w r. 1838 pod jego zarząd.

6) Utrzymywało czterech młodzieńców uczących się rzemiosł i wyposażało czeladników zostających majstrami, a to z funduszu 20,000 ofiarowanego bractwu na ten cel przez JW. Arthurową Potocką i jéj syna Adama. Z ofiary téj dobroczynnéj pani, rozdaje bractwo także co rocznie dnia 30 stycznia jako w rocznicę śmierci jéj męża, złotych 1500 wstydzącym się żebrać.

Zarząd tego zakładu dobroczynnego, składa się z protektora dożywotniego, ze starszego, z 10 radców, 18 wizytatorów, sekretarza, kassyera co lat trzy wybieranych. Czynna gorliwość teraźniejszego starszego JW. Piotra Bartynowskiego Prezesa Sądu Wyższego, czwarte już trzy lecie kierującego

(a) Patrz Część II. k. 247.

czynnościami bractwa, co raz zamożniejszym i użyteczniejszym robi ten zakład nieśmiertelnego Skargi.

BANK POBOŻNY.

Zakład ten wypożyczający pieniądze potrzebą przycisnionym na zastawy bez żadnego procentu, założonym został w roku 1586 także przez świętobliwego fundatora archikonfraterni miłosierdzia, który zarząd w nim archikonfraterni powierzył. Do uposarzenia téj instytucyi w czasach późniejszych najwięcéj się przyłożyli Jakób Zadzik biskup krakowski, przez zapis w roku 1694 kapitału 60,000 i X. Jerzy Mieroszewski przez zapis 51,000 złotych w roku 1757. Znaczne fundusze bankowi pobożnemu przepadły przez podział kraju i przez zniszczenie kursu bankocetli, na których stracił bank 59,884 złotych.

Od roku 1817 to jest od czasu zaprowadzenia staranniejszéj administracyi na nowo bank zapomagać się zaczął i dziś kapitał banku obiegowy do ciągłych pożyczek na zastawy używany wynosi złotych 107670, a od kapitałów lokowanych będących jego własnością miał bank przez lat trzy procentu 21,907, który przyłączony został do kapitału obiegowego. W ostatnich szczególniéj latach co raz hojniéj użyteczny ten zakład, obdarzany bywa da-

rowiznami, i tak w ciągu ośmiu lat powiększył swój kapitał hipoteczny o złotych 133,545.

Szczegółowy zarząd banku pobożnego powierzony jest dwom pisarzom, jednemu duchownemu a drugiemu świeckiemu, wzajemnie się kontrolującym w każdéj czynności bankowéj, i utrzymującym w porządku zastawne rzeczy w dwóch wielkich salach w kamienicy brackiéj.

Kraków sprawiedliwie szuka chluby z tego zakładu jedynego może w Europie, który bez żadnego procentu i bez żadnéj zgoła opłaty, pożycza biednym na zastawy, aż do 300 złotych, na rok, na dwa a nawet i więcéj, chroniąc przez to lud od zgubnych skutków lichwy żydowskiéj, gnębiącéj u nas prawie wszędzie lud wiejski i ubogich rzemieślników. Do skutków zbawiennych banku pobożnego należy i to, że lud w Krakowie i jego okolicach mieszkający, stara się o kosztowniejsze przybory, ażeby mieć środek zyskania pożyczki w nagłéj potrzebie z banku, stąd też samych korali zastawnych namierzyć tu można przeszło trzy korce.

W kamienicy brackiéj o któréj powyżéj wspomnieliśmy, jest sala przeznaczona na obrady do któréj w pierwszy piątek każdego miesiąca wszyscy bracia zgromadzają się dla porozumienia się wzajemnego. Obecność na ich zgromadzeniu najlepiéj poznać daje piękność i użyteczność tego zakładu.

Wtedy to po odprawionéj modlitwie tak zwani wizytatorowie mający obowiązek wyszukiwać biednych wstydzących się żebrać, przedstawiają ich nędzę i wyjednywają dla nich jałmużnę; często usłyszeć wtedy można wymienione imiona tych, o których że ich nędza uciska ani byłbyś pomyślał; często przy przedstawieniu okropnego obrazu nędzy usłyszysz że nią przycisniony wolałby się wyrzec wszelkiego wsparcia aniżeli żeby imie jego wszystkim wiadome było; w tedy na zaręczenie trzech braci wyznacza mu bractwo pod ukrytym imieniem zapomogę. Z resztą ileż uczuć w sercu twym roznieci sam widok téj starożytnéj sali, w któréj przez półtrzecia przeszło wieku tyle dobrych spełniono uczynków! sali, w któréj zapoznasz się ze wszystkiemi znakomitszemi dobroczyńcami tego zakładu, bo popiersiami ich wdzięczna potomność przyozdabia jéj ściany. Poczet ten zaczyna nieśmiertelny Skarga, a kończy Wincenty Łancucki infufat archipresbiter kościoła Panny Maryi, ostatni protektor archikonfraterni i szczególny jéj, to jest biednych dobroczyńca, zmarły 29 grudnia 1841 roku.

Obok téj sali w będącém archiwum znajdziesz spis wszystkich braci od założenia tego zakładu tu pracujących jak Skarga w urządzeniu tego bractwa powiedział «Na cześć Bogu i na pomoc zbawieniu swemu.» W tym spisie gdy przeczytasz

imiona tych mężów których czcisz za czyny wykonane dla dobra lubego ci kraju, wtedy zachęci ich przykład do zbawiennéj tu pracy, bo podjętéj dla miłości Boga i bliźniego.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI.

Zakłady dobroczynne w Krakowie, przez podział kraju, utraciły w większéj części swe uposażenia, a przez straty na bankocetlach, prawie do trzeciéj części jeszcze potym pomniejszone zostały. Stósownie do pozostałych funduszów pomniejszyć musiano liczbę ubogich mających w nich przytułek i wyżywienie. Wtedy ubodzy żebrzący litości nachodzili domy, zatrzymywali przechodzących, a gmachy dające im przedtém schronienie, stały opuszczone i zrujnowane przedstawiając smutny obraz doznanych nieszczęść. Znani z swéj dobroczynności dla biednych krakowianie boleli nad tém, ale aż do roku 1817 nie byli w stanie wśród wojny, wśród ustawnych zmian rządów, zaradzić temu. Dopiero po utworzeniu rzeczypospolitéj, postanowili założyć dom ogólnego schronienia dla biednych. Senat Rządzący przybył im w pomoc, powierzył wykonanie tego postanowienia obywatelom odznaczającym się litością, stawiając na ich czele ś. p. Stanisława

Mieroszewskiego i Teklę Małachowską, a przedstawiwszy zgromadzeniu reprezentantów, iż zmniejszone fundusze szpitalów krakowskich nie wystarczają na utrzymanie ubogich i że zarząd nad temi połączony, zbawienniejsze skutki wyda, wyjednał od reprezentacyi dozwolenie połączenia wszystkich szpitalów wraz z dochodami i oddanie zarządu nad niemi utworzonemu Towarzystwu Dobroczynności.

Wcielono wtedy do Towarzystwa 10 następnych szpitalów, S. Ducha, ubogich wdów, S. Szczepana, S. Leonarda, S. Jadwigi, S. Mikołaja, S. Szymona Judy, konfraternią włoską, S. Walentego i Bożego Miłosierdzia (a). Lecz cały fundusz jakie te szpitale nowo założonemu Towarzystwu przyniosły wynosił rocznie dochodu tylko 16,406 złotych. Składki więc obywatelskie przybyły w pomoc Towarzystwu i postawiły je w téj możności iż w dniu 20 lutego 1817 roku zebranych 150 kalek i starców pod swoją wzięło dobroczynną opiekę, zapewniając im mieszkanie, okrycie i wyżywienie. Od tego czasu Towarzystwo przez gorliwe staranie członków swych, szczególniéj dam należących do niego, i przez hojność przyjaciół ludzkości znacznie powiększyło swe fundusze, i w miarę powiększe-

(a) Patrz Część I. k. 209, 210, 215, 218, 222, 223. — Część II k. 298.

nia rosprzestrzeniło zakres swych dobroczynnych usiłowań tak dalece: iż w roku 1843 osób 445 utrzymywało wydając 68,758 złotych. W liczbie tych było mężczyzn i kobiet przez wiek i kalectwo do pracy niezdolnych 373 a dzieci których rodzice umieszczeni zostali w towarzystwie, albo pozbawionych rodziców, 72.

SZPITAL

S. ŁAZARZA.

Szpitale publiczne Krakowa dość hojnie są w fundusze uposażone, Senat rządzący w ostatnich czasach zwrócił swą troskliwość na te zakłady przytułek ubogim chorym dające: i wygotował statut urządzający je, który po potwierdzeniu przez Najjaśniejsze Dwory kraj tutejszy protegujące, w wykonanie w prowadził roku 1840. Według statutu tego szpitale zostają pod administracyą rad szczegółowych przy każdym ustanowionych. Rady zaś podlegają dyrekcyi ogólnéj szpitali, zostającéj pod przewodnictwem Prezesa Senatu. W skutek nowéj organizacyi, siostry miłosierdzia i bracia miłosierdzia dotąd trudniący się administracyą funduszów, są ograniczeni do właściwego sobie powołania, to jest pielęgnowania chorych. Nowa administracya po-

stępując w ślad przepisów rzeczonego statutu administruje dochody i wydatki wszystkich szpitali.

Historyą Szpitala S. Łazarza przy którym jest i dom podrzutków; jużeśmy zamieścili w Części II na karcie 375 opisując kościół Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi na Wesoły, sióstr miłosierdzia, tu tylko dodamy, że w szpitalu tym jak i w następnie opisanych usiłowania nowéj administracyi pomyślnym skutkiem uwieńczone zostały, i dziś jest tu wzorowy porządek, oszczędność, i najtroskliwsza opieka nad choremi i dziećmi. Chorych w roku 1843 było 2562 a wszczególności w oddziale chorób wewnętrznych 1476 w oddziale chirurgicznym 541, w oddziale położniczym 355, w oddziale dzieci chorych 190. Stosunek śmiertelności w pierwszym oddziale był jak $16\frac{1}{2}$ w drugim 114 w trzecim $118\frac{2}{9}$ w czwartym $19\frac{1}{2}$.

Dzieci w domu podrzutków było 1356 z tych, przy piersi 1219, w szkole 137.

SZPITAL

BRACI MIŁOSIERDZIA.

Szpital ten którego historyą opisaliśmy także już poprzednio w Części II. na karcie 350, w krótce jeszcze użyteczniejszym stanie się dla biednych, ponieważ ogólna Dyrekcya szpitali, zajęła się windykacyą

zaniedbanych jego funduszów, z których, znaczniejsza liczba chorych będzie w nim mogła być utrzymywaną.

W szpitalu tym leczeni są sami mężczyzni i tych 200 leczono przez rok 1843 z których umarło 24.

SZPITAL
Ś. DUCHA.

W gmachu położonym przy ulicy Szpitalnéj, w którym w 13 wieku już był szpital S. Ducha, (a) umieszczone są od roku 1821 dwa dawniéj oddzielne szpitale syfilitycznych i obłąkanych (b) skąd nazwane od gmachu tego, szpitalem S. Ducha, chociaż właściwy szpital S. Ducha wcielonym został do Towarzystwa Dobroczynności. Gmach ten a szczególniéj część mieszczącą w sobie syfilitycznych, prawie z gruntu w ostatnich czasach odrestaurowano; ma ona teraz dogodniejsze sale, odpowiednią łaźnię i lokal dla przedsiębiorcy żywności. Tylko jeszcze część tego gmachu mieszcząca obłąkanych oczekuje podobnéj restauracyi. Szpital S. Ducha utrzymywany jest z dochodów ogólnych krainy naszéj; dwóch lekarzy mają w nim staranie nad

(a) Patrz Część I. k. 210, — (b) Patrz Część I. k. 210, 216, 217.

choremi. W oddziale syfilitycznych leczono wciągu roku 1843 chorych obojéj płci 456 a w oddziale obłąkanych 65.

SZPITAL
STAROZAKONNYCH
W KAZIMIERZU.

Utrzymują go starozakonni własnym kosztem z funduszu tak zwanego gminnego. Szpital ten umieszczony jest w domu nad Wisłą, lecz w krótce starozakonni z swego funduszu i ze składek mają wystawić nowy gmach szpitalny. W ciągu roku 1844 było w nim chorych 555.

DOM PRACY.

Kiedy prawdziwie ubodzy w tych zakładach znaleźli przytułek i wsparcie, wtedy zgraja próżniaków i włóczęgów, mając ułatwione przez to żebranie, nachodziła domy, pobudzając do litości kłamliwie głoszonemi nieszczęściami. Za jedyny środek zaradczy temu, uznano założenie domu pracy, tego zakładu, którego skutki okazały się tak zbawienne w innych stolicach. W roku 1830 powstał dom pracy w Krakowie, w roku 1843 wprowadzono niektóre zmiany w wewnętrzne tegoż urządzenie i

przeniesiono go do gmachu zamkowego. Administracya domu pracy podług wydanych urządzeń, jest przy właściwéj Dyrekcyi. Osoby do domu pracy przez policyą odsyłane, są to pospolicie włóczęgi; nienawykli do żadnéj pracy, oddani pijaństwu i karani już o popełnione występki. Stąd też dom Pracy w Krakowie jest właściwie domem poprawy, w którym osadzają ludzi jeszcze pracować mogących, dla odstraszenia ich od próżniactwa i żebraniny. Ale zbywa nam jeszcze na właściwym domu pracy, w którymby chcący pracować mogli znaleść zatrudnienie.

Filialny instytut domu pracy, założonym został w Jaworznie, dokąd Dyrekcya Policyi ludzi silniejszych a niepoprawnych w swoich nałogach odsyła. Ludzie ci pracują jako pomocnicy przy skarbowych kopalniach węgla i pospolicie na dłuższy czas osadzeni bywają, niżeli w domu pracy w Krakowie. Rząd krajowy użył tego środka dla powściągnienia włóczęgostwa, i środek ten dość skutecznie działać zaczyna. Liczba osób osadzonych w domu pracy krakowskim, w przecięciu roku całego jest 124, a w domu pracy jaworznickim pospolicie bywa do 40.

KASSA
OSZCZĘDNOŚCI.

Senat Rządzący chcąc jak w innych krajach dopomódz uboższym mieszkańcom Krakowa ku bespiecznemu a korzystnemu umieszczeniu pomniejszych kwot pieniężnych, pracą i oszczędnością zebranych, inicyował zeszłorocznemu zgromadzeniu reprezentantów projekt urządzenia w kraju tutéjszym kassy oszczędności, który gdy przyjęto; w dniu 3 października 1844 roku zaprowadził Senat takową kassę w Krakowie. Kassa oszczędności zostaje pod nadzorem dyrekcyi, złożonéj z prezydującego senatora i z 5ciu obywateli. Za całość i bespieczeństwo powierzonych jéj funduszów, jak niemniéj zwrot takowych na każde żądanie z przybyłemi procentami, skarb publiczny zaręcza.

BURSA.

Do rzędu tych zakładów dobroczynnych w Krakowie pomieścić także należy i Bursę to jest ten dom przytułku dla biednéj młodzieży przykładającéj się do nauk, w którym baczne oko miejscowego dozoru wglądając niemal w każdą czynność młodych, ochrania od zepsucia ich niewinne serca, a wpojonemi w nie zasadami religii, zabezpiecza jakoby warownią, ich przyszłe szczęście.

Przekonanie o użyteczności podobnych zakładów za granicą, pobudziło w Polsce kilku cnotliwych mężów do założenia ich i w Krakowie. Powstało takich burs 11 a były następne: 1) Isnera inaczéj ubogich lub królewsko jagiellońską zwana,

założona w r. 1409 przez Mikołaja Isnera (a). 2) Jeruzalem założona przez Zbigniewa Oleśnickiego (b); 3) Prawników inaczéj Długosza zwana; (c) 4) Filozofów inaczéj Noskowskiego zwana; (d), 5) Sisiniego przez Macieja Sisiniusza S. T. D. kanonika wrocławskiego roku 1614 na 12 uczniów stanu duchownego założona; 6) Smieszkowicza przez Wawrzyńca Smieszkowicza medycyny doktora i profesora r. 1646 fundowana; 7) Starnigielska w roku 1641 fundacyi Wawrzyńca Starnigiela dziekana i infułata zamojskiego; 8) Majętnych przed rokiem 1468 założona od nieznanego dobroczyńcy; 9) Węgierska (e), 10) Niemiecka w roku 1483 przez Jana z Głogowa otworzona; 11) Czeska w któréj początkowo mieli mieszkać sprowadzeni z Pragi professorowie, a po przeniesieniu tych do kollegium jagiellońskiego, bursę te na mieszkanie swym ziomkom oddali. Wymienione bursy doznały tego samego losu jakiemu uległy niektóre szpitale krakowskie. Fundusze poprzepadały, a gmachy czas w ruiny obrócił. Troskliwość Rządu Wolnego miasta Krakowa ocaliła od zupełnéj zagłady dwie z tych burs to jest Jeruzalem i Filozofów, łącząc ich

(a) Patrz Część I. k. 206, — (b) Patrz Część I. k. 208,— (c) patrz Część I. k. 208, — (d) Patrz Część I. k. 211, — (e) Patrz Część I. k. 206.

fundusze i odnowiono zabudowania. Lecz zniweczył ją nieszczęśliwy pożar w nocy z d. 25/26 Czerwca 1841 w bursie Jeruzalem wybuchły. Zniszczona bursa przeszło 100 młodzieży przytułek dająca, wymagała obmyślenia innego gmachu, brak bowiem zupełny funduszów na dźwignienie spalonego budynku i szczupłość składek na restauracyą jego złożonych, nie pozwalały zająć się jego odbudowaniem. Dla tego bursa przeniesioną została do gmachu przy kościele S. Barbary, w którym w wygodnych salach pod dozorem seniora zamieszkuje młodzież uboga uczęszczająca do szkół.

DOM OCHRONY DLA DZIECI.

Do tych czas brakowało Krakowowi podobnego domu, w którymby dzieci ubogich udających się na robotę, zostawały przez ten czas pod troskliwą opieką. Zbawienność takiego zakładu pojmujący obywatele, połączywszy się w komitet za zezwoleniem Rządu, zajęli się w tym celu zbieraniem składki, z niéj nabyli dom na przedmieściu Wesoła, i w krótce nim pomnożą te znakomitą liczbę wymienionych zakładów dobroczynnych, które już Kraków posiada.

Teatr
w Krakowie

Théâtre
de Cracovie

TEATR

Do chlubnego wspomnienia dla Krakowa, iż pierwsze naukowe pielęgnowanie ojczystego języka, rozpoczęto w murach jego (a) dodać możemy i to podobnie chlubne wspomnienie, iż na Polskiéj ziemi najpierwéj w Krakowie powstał teatr, to zbawienna szkoła obyczajów narodu. Gdyż

«Wiek swój pobrzydka gdzieś zardzewiałem,
«Kto czczéj zabawy szuka w niéj powodu,
«Silniéj niż dusza rozmawia się z ciałem,
«Rozmawia scena ze sercem narodu. (b)

Mówię iż w Krakowie najpierwéj powstał Teatr, gdyż do przedstawień teatralnych policzyć należy

(a) Historya Lit: Wiszniewskiego T. I. K. 415, — (b) Jan Nepomucen Kamieński.

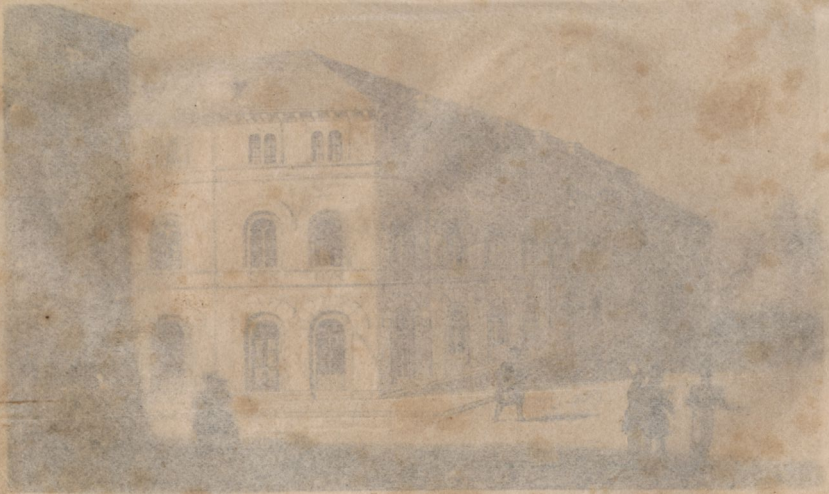

Teatr w Krakowie | Theatre de Cracovie

TEATR

Do chlubnego wspomnienia dla Krakowa, iż pierwsze naukowe pielęgnowanie ojczystego języka, rozpoczęto w murach jego (a) dodać możemy i to podobnie chlubne wspomnienie, iż na Polskiéj ziemi najpierwéj w Krakowie powstał teatr, ta zbawienna szkoła obyczajów narodu. Gdyż

«Wiek swój pokrzywdza zdaniem zardzewiałem,
«Kto czczéj zabawy szuka w niéj powodu,
«Silniéj niż dusza rozmawia się z ciałem,
«Rozmawia scena ze sercem narodu. (b)

Mówię iż w Krakowie najpierwéj powstał Teatr, gdyż do przedstawień teatralnych policzyć należy

(a) Historya Lit: Wiszniewskiego T. I. k. 415, — (b) Jan Nepomucen Kamieński.

wyprawiane w nim dyalogi, o których nam już dzieje z ostatnich lat XII wieku wspominają przywodząc, że z powodu śmierci Kazimierza Sprawiedliwego, stroskani panowie aby się rozerwać, takowe wyprawili. Od tego czasu prawie ciągle podobnych przedstawień teatralnych w Krakowie znajdujemy wspomnienia. Za panowania Leszka Białego wyprawiane były igrzyska teatralne w kościołach nawet niekiedy przez samych duchownych (a); za Przemysława wystawiano na teatrze zamordowanie żony jego Ludgardy (b); za Kazimierza W. ślad podobnych przedstawień pozostał nam nie tylko w opisie uroczystości wyprawianych w Krakowie z powodu wesela Karola IV cesarza z Elzbietą wnuczką (c) Kazimierza W., ale i w Wielkierzu krakowskim z r. 1363 (d). Za Władysława Jagiełły Zbigniew Oleśnicki kardynał, (e) a za Kazimierza IV Elzbieta królowa, (f) lubiąc komedye, gorliwie opiekowali się widowiskami; za Jana Albrychta lubiącego się bawić i wiele wpływającego na polepszenie nauk i gustu wystawiali akademicy krakowscy już okazalsze

(a) Wojcicki, Teatr Starożytny w Polsce T. I. k. 42, — (b) Tenże T. I. k. 43, — (c) Patrz Część I. k. 47, — (d) Patrz ten Wielkierz w Grabowskim Kraków i Okolice wydanie trzecie k. 311, — (e) Wisniewski Hist: Lit: T. III. k. 135, — (f) Wojcicki Te: Sta: k. 43.

komedye (a). Z czasów Zygmunta I. nie tylko mamy wiadomość o urządzonym w zamku krakowskim teatrze, ale nawet pozostały nam dramata z tego czasu, a między któremi znajduje się przedstawiony na teatrze zamkowym w r. 1516 w obecności Zygmunta I. i żony jego Barbary Zapolskiéj (b).

Jeżeli teatr uważany jest powszechnie za probierz ukształcenia i moralnéj wartości każdego narodu, przeto nasz naród możemy stawić w owych czasach na równi z Francyą, bo pozostałe wspomnione dzieła sceniczne, porównane z podobnemiż z tego czasu dziełami francuzkiemi okazują, iż w obu tych narodach jednakowo usposobieni byli słuchacze.

Pod panowaniem następców Zygmunta I. aż do czasów Stanisława Augusta, grywano ciągle dyjalogi, po największéj części treści świętéj, z tajemnic wiary katolickiéj brane, a grywano je tak po klasztorach jak i po szkołach krakowskich, szczególniéj w szkole Panny Maryi (c) i dzisiejszym amfiteatrze szkoły licealnéj w ulicy S. Anny. Wprzeglądzie dziejów teatru krakowskiego pod panowaniem Stanisława Augusta najprzód wspomnieć musimy o teatrze który urządził w swym pałacu pod Krzysztoforami X. Kajetan Sołtyk biskup kra-

(a) Wójcicki Teatr Star: T. I. k. 104, — (b) Wójcicki Teatr Star: T. I. k. 61, 62, 104, 106, — (c) Patrz Część 1.

kowski, na którym pod przewodnictwem Franciszka X. Kratzera odegrano kilka komedyi ze śpiewami.

Drugim opiekunem Teatru w Krakowie był X. Wacław hrabia Sierakowski kanonik krakowski. Mąż ten wybrawszy między ubogą młodzieżą zdatniejszych do śpiewu, wystawiał w domu swym przy ulicy Grodzkiéj dziś pod N. 116 tak zwane Kantaty w Muzyce. Na jednéj z tych kantat pod tytułem Salomon na Tronie był obecnym Stanisław August pod czas swéj bytności w Krakowie roku 1787, czego pamiatką jest pomnik z następnym napisem zachowany do dziś dnia w sali wspomnionego domu (a)

STANISLAI AUGUSTI
REGIS POLONIAR BENEVOLENT.
ULTRO HIC ADESSE DIGNATI
una cum
PRINCIPE PRIMATE REGNI
FRATRE SUO MICHAELE
Ciołek Poniatowski
MULTISQUE PROCERIBUS
Drammati musico cantata
dicto de Titulo
SALOMON NA TRONIE
per Venceslaum Sierakowski
Canonicum Cathedr. Crac.

(a) Biblioteka XX. Franciszkanów z daru X. Sebastyana Sierakowskiego posiada prawie wszystkie te kantaty

Lingua nativa adornata
MDCCLXXXVII — XII Calendas Juli:
Monumentum ad Perennitatem
idem gratus hospes posuit.

Tenże Sam X. Wacław Sierakowski sprowadził w tych czasach do Krakowa kilku śpiewaków włoskiéj opery którzy w urządzonym teatrze w sali ratuszowéj dawali widowiska, lecz w krótce dla braku funduszów teatr ten zamknięty został. Pozostałych śpiewaków wziął w swoją opiekę Jacek Kluszewski starosta brzegowski; wystawił dla nich teatr w swym pałacu zwanym spiskim, objął jego dyrekcyą a nawet sam przewodniczył orkiestrze na przedstawianych operach.

Wypadek ten stanowi epokę w dzjejach teatru krakowskiego, bo wtedy to Kluszewski powziął zamiar udoskonalenia, co piszę utworzenia sceny ojczystéj i powzięty ten zamiar wykonał w roku 1790. Wtedy pierwszy raz krakowianie ujrzeli w ojczystym języku sztuki wyższego rzędu, odgrywane przez prawdziwych artystów których jak mówi Bogusławski, (a) najlepszy w Polsce na ów czas znajdował się dobór. W liczbie téj, widziano Owsińskiego sprawiedliwie pierwszym sceny polskiéj aktorem nazwanego; Marunowską siostrę Truskolaw-

(a) Dzieła Dramatyczne T. XI k. 399.

skiéj i równie utalentowaną artystkę, Jasińską i Kłosowską spiewaczki słynne z mocy i giętkości głosu, Kaczkowskiego sławnego tenorystę a razem znakomitego aktora Szczurowskiego, który przez pół wieku prawie potym zachwycał swym głosem basowym miłośników sceny polskiéj i wielu innych niepoślednie miejsce zajmujących w dziejach teatru narodowego, a którzy powiększéj części rozwinięcie swego talentu winni byli światłym radom i gorliwości Kluszewskiego. Wypadki w r. 1794 zrządziły upadek sceny naszéj w Krakowie i wszelkie usiłowania Kluszewskiego o jéj utrzymanie były bezskuteczne. Kompania artystów niemieckich zajęła teatr w pałacu spiskim i w nim dawała swe widowiska aż do roku 1799 a potem w wystawionym przez Kluszewskiego nowym teatrze przy placu Szczepańskim. Pomimo słabéj nadziei, aby teatr polski w owych czasach utrzymać się mógł obok teatru niemieckiego, Kluszewski ciągle dokładał starania aby wskrzesić na nowo scenę ojczystą i po kilkoletniem staraniu dokazał tego, iż w r. 1805 uzyskał pozwolenie przynajmniéj raz wtydzień dawać polskie widowisko. Od roku tego z małemi przerwami obok teatru niemieckiego i baletu, istniał teatr polski i można powiedzieć że odniósł wtedy zwycięstwo nad niemieckim, bo więcéj do niego uczęszczano i lepszych posiadał artystów. W tym to

czasie wystąpili na scenę, Kazimierz Kratzer i Szymon Niedzielski z których pierwszy z widoczną szkodą dla sztuki, opuścił ją w następnych latach, a drugi do roku 1836 swéj śmierci, był jéj ozdobą Po zaszłych wypadkach wojennych w roku 1809 przybył do Krakowa Wojciech Bogusławski z swą kompanią i przedstawił 54 widowisk. Po odjeździe Bogusławskiego jak gdyby w letarg popadła scena krakowska, jedynemi znakami jéj życia były tylko dawane widowiska w domu prywatnym przy ulicy Szewskiéj pod N. 333 przez kilku artystów pozostałych z dawnéj kompanii.

Dopiero w roku 1815 okoliczności krajowe dozwoliły Kluszewskiemu zająć się ocuceniem jéj z tego letargu, jakoż w roku tym objął na nowo dyrekcyą teatru i tę aż po dzień 1 listopada roku 1830 utrzymywał. Wciągu tego pietnastolecia, naszego, stan teatru na przemian to zasmucał miłośników sceny, to znowu mało im do życzenia zostawiał, jak to w roku 1817 kiedy pod dyrekcyą Karola Baura występywali na niéj: Siennicka, Kochanowski, Podgrabiński, Rudkiewicz i Włodek ów pierwszy i najzdolniejszy uczeń szkoły dramatycznéj warszawskiéj; podobnież w roku 1820, kiedy kompanią krakowską pomnożyli artyści teatru wileńskiego, a ozdobiła ją Józefa Szymkajłowa zna-

komita artystka, — któréj miejsce do tychczas niebyło godnie zastąpione.

Z tego krótkiego przeglądu dziejów teatru w Krakowie pod dyrekcyą Kluszewskiego można ocenić zasługi tego męża. Lecz jak zwykle na świecie w zamian wdzięczności, wypłacono mu się niewdzięcznością, niepytano się czyli przy dochodach jakie teatr przynosił, można było żądać od niego aby łożył nowe nakłady na ulepszenie sceny, wymagania ciągle wzrastały, a gdy im nie mógł zadosyć uczynić bez poniesienia nowych strat, odebrano mu przywiléj w roku 1830. Wiem że nie tu jest miejsce skreślenia i innych zasług jakiemy Kluszewski okupił chlubną dla siebie pamięć, dla tego ograniczając się wspomnę tylko, że ten mąż urodzony w dniu 20 sierpnia 1761 roku a zmarły w dniu 14 lutego 1841 roku, przez cały ten niemal ciąg życia poświęcał swą obszerną naukę i znakomity majątek dla dobra Krakowa, on to przyozdobił go kilku okazałemi gmachami, założył kilka ogrodów, zaprowadził pierwszy fabryki powozów, fortepianów, wpływał na udoskonalenie rzemiosł a szczególniéj stolarstwa, on przez długi czas w Krakowie był jedynym opiekunem sztuk pięknych i o ich upowszechnienie się starał. Lecz za to wszystko za życia doznał niewdzięczności, po śmierci nie znalazł się nikt, coby dla przykładu

innych skreślił życie jego, i nie znalazł się nikt z jego spadkobierców, któryby grób jego choć najskromniejszym uczcił pomnikiem.

Odebrany Kluszewskiemu przywiléj na utrzymanie teatru, udzielił Rząd JW. Janowi Mieroszewskiemu. Nowy ten przedsiębiorca nieszczędząc znacznych kosztów, przerobił opustoszały kościół i klasztór po OO. Bonifratrach w ulicy S. Jana (a) na teatr, i zebrał tak dobrane towarzystwo artystów jakiego przedtem nigdy jeszcze Kraków nieposiadał, i nie miało na ówczas żadne miasto polskie. Lecz po sześciu miesiącach zrażony i zawodem jakiego doznał od publiczności, pomimo świetnego stanu sceny mało do teatru uczęszczającéj, i od artystów płatnych szczodrze a utrudzających mu zarząd ciągle swemi wymaganiami i kaprysami, oddał teatr samym artystom aby go na swój rachunek prowadzili, lecz znowu po sześciu miesiącach niezgoda ich między sobą znagliła przedsiębiorcę do wyszukania kogo, któryby w zastępstwie jego w dalszych latach utrzymywał teatr.

Zamiłowanie zawodu dramatycznego i młodość wytrwale wszystkie trudności pokonywająca, ośmieliły Juliusza Pfeiffra do podjęcia się téj pracy. Teatr

(a) Patrz Część I. k. 204.

pod tą dyrekcyą w porównaniu jakim był w roku upłynionym można powiedzieć że pogorszył się przez oddalenie się kilku znakomitszych artystów, lecz jeszcze pomiędzy pozostałymi znajdowało się wielu, z których jedni w wystawianych komedyach, drudzy dramach zająć i zadowolnić publiczność zdołali. Lecz gdy na utrzymanie i tak pomniejszonéj liczby artystów niewystarczały dochody teatru, zmuszonym został przedsiębiorca w r. 1833 do oddalenia jeszcze kilku, a między niemi i słynnego z talentu Jana Nowakowskiego, którego ubytek mocno zasmucił miłośników sceny ojczystéj.

Wtedy to nastąpiły te czasy w których o teatrze krakowskim tyle tylko powiedzieć można że był w Krakowie teatr.

Ten upadek zupełny sceny krajowéj, nie był winą przedsiębiorcy, gdyż robił co tylko mógł, przy dochodach wystarczających zaledwie na zaspokojenie dwóch tysięcznéj pensyi miesięcznéj artystów. Nie była także temu winna publiczność krakowska nieuczęszczająca do teatru, bo trudno od niéj wymagać, aby przyjemności teatralne opłacała cierpieniem niewygody i utratą zdrowia, na co uczęszczający narażeni byli, gdyż gmach dawniejszy teatralny urządzono nie pytając się, czyli w nim widzowie będą co widzieć, czy nie będą im szkodziły ze wszech stron rażące przeciągi, czyli nare-

szcie w źle opatrzonym a nie opalanym teatrze, wytrzymają pod czas mrozów.

Rząd krajowy umiejący jak należy ocenić przeznaczenie teatru, dbały o jego moralne korzyści i pragnący je zapewnić mieszkańcom Krakowa, przyczyny tego upadku usunąć postanowił, przez wystawienie nowego gmachu teatralnego, przeznaczając na ten cel kapitał, odpowiedni rocznie wypłacanemu zasiłkowi teatralnemu w ilości 13,000 złp. Gdy odjęcie tego zasiłku w r. 1840 spowodowało Pana Pfejffra do odstąpienia przedsiębierstwa teatralnego, wtedy Pan Tomasz Chełchowski dyrektor kompanii prowincyonalnéj z królestwa Polskiego, podjął się bez tego zasiłku utrzymywać na dal teatr w Krakowie. Przedsiębiorca ten w dniu 8 grudnia 1840 roku otworzył na nowo teatr, wyprowadzając na scenę nie już dokończonych artystów, ale sposobiących się dopiero do tego zawodu.

A gdy los zdarzył iż między temi znajdowało się kilku nietylko z talentem młodzieńców, ale z zamiłowaniem i z gorliwością pracujących nad ukształceniem się dla sceny narodowéj, przeto wkrótce utworzyła się z téj szkoły kompania artystów, z zadowolnieniem przyjmowana od publiczności, a raczéj od części jéj niewielkiéj, gdyż liczba uczęszczających była bardzo mała, z powodu już to nie wygodnego teatru, już to niedokładności wszystkiego

co do wystaw teatralnych, jest koniecznie potrzebnem jako to: dekoracyi, garderoby i t. d.

W ciągu tego czasu Senat Rządzący nabył po zmarłym Kluszewskim stary teatr przy placu Szczepańskim, a dokupiwszy przyległą mu kamienicę, postanowił odbudować nowy gmach teatralny, i wykonanie tego poruczył Panu Karolowi Kremer owczesnemu budowniczemu uniwersytetu i Panu Tomaszowi Majewskiemu owczesnemu adjunktowi budownictwa. Przy szczupłości miejsca, umieszczenie w tym gmachu oprócz widowni sceny, garderób, malarni, składu na dekoracye, także sali redutowéj z potrzebnemi do niéj lokalami, traktyjerni, pomieszkania dyrektora teatru i inspektora gmachu, były warunkami stanowiącemi największą trudność którą budowniczym pokonać kazano. Ich zdolności i praca zadanie to tak trudne rozwiązały dość szczęśliwie, a chociaż w teatrze wystawionym jeszcze nieco do życzenia pozostaje, jako to większa obszerność składów, brak pokoi na próby i t. d. to już przechodziło granice możności budowniczych i funduszów na budowe teatru przeznaczonych. Te same względy wpływały i na zewnętrzną postać, stąd też teatr krakowski nie odznacza się wprawdzie, ani rzędami kolumn doryckich lub jońskich, ani innemi śmiałemi występami mass architektonicznych, wyrachowanemi na effekt i dziwiącemi oko, lecz

mimo skromności i pojedyńczości swojéj, przedstawia się mile, a nawet dosyć ozdobnie. Styl architektury nowego teatru jest czysto florentyński, i to z czasów kiedy sztuki piękne a zwłaszcza architektury były w Florencyi na szczycie. Sala redutowa w tym nowym gmachu teatralnym jest najpiękniejszą i największą salą jaką Kraków posiada. Przechodzi ona przez dwa piętra budynku, ma obszerną przedsalę i trzy pokoje uboczne oddzielone od sali kolumnami koryntskiemi; — urządzenie to nie tylko ułatwia komunikacyą w czasie balów, ale nadto bardzo piękny sprawia widok przy oświetleniu świecznikami pomysłu i roboty genialnego Gropiusa, przyozdabiającemi tę salę.

Rząd po wybudowaniu teatru odpowiedniego znaczeniu sceny, w mieście takiém jakiém jest Kraków, nową jéj wzrostowi zakreślając metę, zarząd téj sceny oddał na lat ośm Panu Tomaszowi Chełchowskiemu dyrektorowi w dawnym teatrze. W dniu 1 stycznia 1843 roku dane było pierwsze wnim widowisko przez młodych artystów kompanii Pana Chełchowskiego, którzy przez swe talenta i usilność tyle i tak sprawiedliwych zyskali sobie względów publiczności, iż ta uczęszczała ciągle w wielkiéj odtąd liczbie na widowiska, nie zważając że Przedsiębiorca teatru nie stara się, aby wczémkolwiek zadosyć uczynił i wymaganiom i przeznaczeniu jakie powinien

mieć teatr. Lecz Rząd troskliwy o wzrost sceny, nie mógł z tego powodu pozostawić teatru pod tą dyrekcyą, przeto powierzył ją na dalsze lata Panu Hilaremu Meciszewskiemu obywatelowi Krakowa, którego wykształcenie umysłowe, i dobre chęci uważał za rękojmią zaspokajającą jego troskliwość. O ile ten nowy przedsiębiorca niezawodzi zaufania Rządu, przekonywa się publiczność Krakowska z tego widocznego postępu jakim pod każdym względem odznacza się dziś nasz teatr, czytelnikowi zaś do nabycia tego przekonania najlepiéj posłuży następny wyciąg ze sprawozdania ogłoszonego o teatrze (a) przez czas 10 miesięczny, a z którego okazuje się «że przez ten czas przedstawiono 177 widowisk między tymi 77 sztuk orginalnych polskich, 92 zaś z obcych języków tłómaczonych i 8 Oper, w liczbie pierwszych było 21 zupełnie nowych, w liczbie drugich było 45 po raz pierwszy na teatrze krakowskim widzianych. Kompania artystów pobierająca miesięcznie 10,526 zł. pols. posiada w swym gronie kilka talentów podobających się publiczności. Scena zaopatrzoną została 44 kompletnemi dekoracyami pęzla najcelniejszych w tym rodzaju mistrzów. Są one roboty Gropiusa, Papego i Bergera. Dekoracye te kosztu-

(a) Kilka słów Hilarego Meciszewskiego Kraków r. 1845.

jące przeszło 60,000 złotych, nie zostawiają nic do życzenia, i nie jedna zagraniczna scena może ich Krakowowi pozazdrościć. Co do kostiumów, równe jeżeli stosunkowo nie większe jeszcze starania i nakłady podjętemi zostały i wystawa teatralna w Krakowie pod względem kostiumów żądaniom prawdziwych znawców czyni zadosyć. Co do orkiestry w stosunku dawnéj, teatr krakowski ma teraz prawdziwie dobrą. Wzmocniona z 16 głosów na 35, oddana przytém pod zarząd stałego dyrektora i zaopatrzona w muzykalia najnowsze, mieści w sobie wszystko czém się tylko Kraków pod względem muzykalnych biegłości i talentów, okazać może. Z szczegółów powyższych z których się składa wszelka wystawa w ogólności, powziąść można wyobrażenie stanu obecnego sceny krakowskiéj, a za to wszystko winniśmy wdzięczność troskliwości rządu dzisiejszego, który nie małą rzeczy publicznéj uczynił przysługę, wystawieniem gmachu, i udzielaniem ciągłéj opieki i pomocy do wzniesienia się jeszcze świetniejszego sceny ojczyéj.

PLANTACYE.

Kraków przedtem otoczony wyniosłemi wałami, murami, basztami, zamknięty licznemi bramami, uroczyście ale posępno wyglądał. W ostatnich dwudziestu kilku latach wszystko to zniknęło, i tylko brama Floryańska i obok niéj 4 baszty (a) stoją zczernione szeregiem wieków, jakby w żałobie po tych które zwalono, przypominając że Kraków był niegdy warownem miastem. Groźne dawne fortyfikacye zrównane i zamienione na przechadzki, obsadzone tysiącami drzew, ozdabiają świeżym wieńcem stary Kraków patrzący z zadumieniem na zaszłe do koła siebie zmiany; a choć mu czasem smutno się zrobi, gdy na swą przeszłość wspomni, błogosławi jednakże tym, którym winien iż mu dziś przestrzeniéj, jaśniéj, i weseléj.

(a) Patrz Część I.

Rząd Wolnego Miasta Krakowa w roku 1822, postanowił założenie tych przechadzek, a gorliwość obywateli składających Komitet Ekonomiczny, postanowienie to Rządu do skutku przywiodła; między temi odznaczył się szczególniéj czcigodny i gorliwy członek téj władzy Floryan Straszewski, który nie tylko dnie całe dozorował można powiedzieć robotników, nie tylko starał się aby roboty te w zupełności w około miasta i zamku ukończone zostały, ale nadto zapewnił przechadzkom tym i na przyszłość utrzymanie ich w porządku, przeznaczając na ten cel procent od summy 54,000 którą zapisał miastu. W okazaniu wdzięczności temu mężowi kosztem współobywateli, wybitym został medal z stósownym napisem.

Przechadki te rozciągające się na całéj przestrzeni między miastem a przedmieściami, lud nazwał plantacyami i ta nazwa pomimo innych proponowanych utrzymała się, a chociaż ona cudzoziemczyzną trąci, jednak z nią przechowa się pamiątka iż te przechadzki powstały na zrównanych warowniach miasta. Plantacye te poprzerzynane licznemi chodnikami, wysadzone lipami, kasztanami, topolami, są publicznym ogrodem dla mieszkańców Krakowa, ogrodem którym każda stolica pochlubićby się mogła.

ŁOBZÓW.

Gdy już zaspokoiłeś wymagania serca twego i poznałeś to miasto drogie i święte dla ciebie, teraz aby wolniéj odetchnąć, spiesz wte czarowne okolice, z jakich Kraków słynie, a tam na łonie przyrody, swobodne myśli i miłe uczucia rozjaśnią twe oblicze zasępione wspomnieniami minionéj jak sen przeszłości, tam pierś westchnieniami strudzona, wonnem orzeźwi się powietrzem, i nadzieją wiosny opłonie, tam twemu złudzonemu oku złocistą przyrody szatą opromieni się przyszłość barwistą tęczą pociechy i jak malowny obrazek w wiejskiéj kwiecistéj wybłyśnie rowniance (a). «Nieda-

(a) T. Z. Wspomnienia Krakowa.

leko Krakowa bo tuż za jego rogatkami znajdują się trzy wioski zwane, Czarna wies, Krowodrza i Łobzów, wszystkie kwitnące, piękne, wesołe, płodne we wszelkie owoce ziemi i wabiące do siebie jak trzy siostry krakowianki: liczne strugi przecinają je w rozmaitych kierunkach i odżywiają bujne niwy; są to trzy ogromne warzywne ogrody: one żywią cały Kraków, nagraniczną część królestwa polskiego, Galicyą, a nawet w Tatrach górale karmią się jarzyną z tych wiosek; — a mieszkańcy Wrocławia, Warszawy, sprowadzają ztąd najlepiéj udające się karczochy. Nic piękniejszego jak nieskończone morze zagonów, na których szumią że tak powiem fale kwiatów najpiękniejszych jarzyn i owoców; tysiące kolorów i odcieni złudzi oko patrzącego, a gaje olszyn i wierzb zdają się być czarownemi wyspami zamieszkanemi od nieznanych geniuszów pięknéj przyrody. Nic milszego, jak tonąć w téj wonnéj zielonéj topieli, słuchać piosenki rozpierzchłych na około ptasząt i spoglądać jak miasto wypławia z pomiędzy wieńców drzew swoje złociste wieże i czerwieniące dachy. Ziemia tych miejsc jest czarna i tłusta, dla tego wszystkie warzywa są tak wielkie, smaczne i piękne, że prawie zdają się być produktami z pod cieplejszéj strefy, aniżeli naszéj Polski. Lud jest zamożny, wesoły, szczery i otwarty, jak wszędzie w krajach słowiańskich; u-

biór ich zupełnie odmienny od powszechnego stroju krakowianów; są to prawdziwe ogrodniki, noszą spodnie szerokie w paski różowe i białe, pas szeroki skórzany z kółkami i rzemykami, kaftan granatowy z metalowemi guzikami w kształcie kółek, z wypustkami i kołnierzem amarantowemi; w lecie noszą kapelusze słomiane, a w zimie czarne z szerokim obwodem, szeroką aksamitną wstążką i pawiém piórem.» (a) Jednę z tych wiosek zowiącą się Łobzów Kazimierz Wielki upodobał sobie, i w niéj na zachód wybudował zameczek (b) i w nim ukrywał miłośnicę swą Rokiczanę (c) czeszkę, w któréj rozkochał się podczas swéj bytności w Pradze u cesarza Karola. Niewiasta ta cnotą i urodą sławna, sprowadzona do Krakowa, niechciała żyć z królem z pierwszych jeszcze małżeństwa więzów nieuwolnionym. Oszukała niewinną prostotę haniebna mnicha jednego chytrość. Jan opat tyniecki, poufałością króla, a ojcowstwa duchownego poważnym urzędem zaszczycony, stawszy się powołania i powinności swojéj zdrajcą, ubrany w szaty biskupie, udał powagę pasterza krakowskiego, i tym powierzchowności pozorem panienkę ułudził, jakoby w stan małżeński za dyspensą wnijść mo-

(a) Przyjaciel ludu rok 7 k. 138, — (b) Miechowita, — (c) Bielski księgi II.

gła (a). Lecz niedługo ta ofiara zapomnienia się Kazimierza ostała się w tym zameczku, jéj miejsce zajęła w nim Esterka żydówka z Opoczna, którą Kazimierz miał uwielbiać, a która że była godną uwielbienia nietylko z piękności z któréj słynęła, ale także i z cnót, został nam w tym dowód, że w śród szczęścia pamiętała o nieszczęśliwych swych współwyznawcach i prośbami swemi jak wspominają dzieje, przyczyniła się, iż Kazimierz, żydów mających na gościennéj ziemi polskiéj przytułek, ochronił wydanemi prawami od gwałtów prześladowań na które prawie wszędzie byli wystawieni w owych czasach (b). Z tąd też uczeni żydzi polscy z wdzięcznością wspominają imie Estery, równając jéj cnoty z cnotami jéj imienniczki żony perskiego króla Assuera. Tu Kazimierzowi wydała na świat Estera córki, zostawione w wierze swéj matki i 2ch synów Niemirę i Pełkę (c) których uslachetnił, nadając im herb Mieszaniec, zamiesciwszy w nim pół orła białego i dwie róże białe w polu czerwoném (d) a o których i umierając nieprzepomniał, obdarzywszy ich w testamencie wielu wsiami (e) Pełka w mło-

(a) Naruszewicz pod r. 1356, — (b) Vol. Leg T. I. k. 311 315, — (c) Długosz, — (d) Paprocki w Gniazdzie k. 1018, — (e) Naruszewicz pod rokiem 1370.

dości umarł, Niemira zaś pod Pokrzywnicą zginął (a). Dzieje tyle tylko przechowały nam o Esterze, i z nich nie można się dowiedzieć co się z nią stało kiedy ten król zaslubiwszy Jadwigę córkę Henryka księcia głogowskiego na Zeganie pokonał swą słabość i wszystkie inne niewiasty od boku swego oddalił. Z wieści tylko gminnéj wskazującéj w ogrodzie łobzowskim małą mogiłę i nazywającéj ją mogiłą Estery wnosić można, że ta ulubienica Kazimierza życie swe tu zakończyła i tu na wieczny spoczynek złożoną została. A chociaż poszukiwania we wnętrzu téj mogiły czynione z woli Stanisława Augusta w czasie pobytu jego w Krakowie w r. 1787 żadnego śladu potwierdzającego tradycyjną wiarę ludu nie odkryły, (b) szanujmy jednak podanie przenoszące nas w owe drogie czasy Kazimierza; i spieszmy na tę mogiłę, jedyną tu widoczną pamiątkę po tym wielkim królu, co całe serce wylał dla ludu, sieroctwa się jego użalił i dolę chłopka osłodzić usiłował, za co też słusznie prześliczne króla Chłopków miano na nieśmiertelność pozyskał; usiądźmy na téj mogile, przywołajmy wtulonego do niéj ducha przeszłości tych miejsc, niech w nas chociaż na chwilę ożywi tę

(a) Bielski, — (b) Dyaryusz przyjazdu Stanisława Augusta Kraków 1787 roku k. 59.

drogą dla nas przeszłość. W ów czas ten murowany pałac zamieni się w pierwiastkowy drewniany zameczek kazimierzowy (a). W tak powstałym zameczku, będziesz widział owe komnaty Kazimierza, w których były ozdoby łóżek, kotary, bławatne okrycia złotem, perłami, a nawet i drogiemi kamieniami wysadzane, na których błyszczały wyrabiane herby ziem królestwa kaźmierzowego, a stało pełno mis z czystego złota i srebra, kubki i rogi do picia w złoto i srebro oprawne, flasze i flaszeczki z jaspisu i krystału, a leżały kosztowności różne jako to: pierścienie i kamienie drogie. W sypialnéj zaś komnacie Kazimierza zobaczysz łoże pokryte złotemi i szkarłatnemi wezgłowiami, i różne kosztowności do duchownego i świeckiego przeznaczone użytku jako to: krzyż złoty więcéj jak 10,000 owczesnéj monety wartający, monstrancyą złotą, szczęty ciała świętych pańskich a mianowicie rękę S. Kosmasa w cymboryum oprawną a do tego pismo święte w ozdobnéj okładce» (b). A wśród tych komnat zobaczysz Kazimierza, usłyszysz jego głos mocny lecz nieco zająkliwy, (c)

(a) Zelner w Kronice k. 2, — (b) z kronik wyczerpnięty ten opis a umieszczony w dziele polska w połowie XVII wieku przez Maciejowskiego T. I. k. 88. tutaj zastósowałem jak w ulubionem mieszkaniu Kazimierza, — (c) Długosz.

będziesz widział jego oblicze promieniące szczęściem narodu, kiedy wielki ów prawodawca, miecz Łokietkowy na czas do pochew złożywszy, patrzał jak rany jego ludów z krwi krzyżackiéj jeszcze nieociekłe zabliźniały się, — lub kiedy po ogłoszeniu na sejmie wiślickim pamiętnego statutu, radował się albo będziesz go widział, kiedy o oświeceniu swoich poddanych przemyślając, oblicze jego rozetlało żądzą wzniesienia krakowskiéj akademii, — albo kiedy dziwnym zachwytem rozpłomieniło się na widok zbudowanych i od najazdu ubespieczonych grodów, świątyń (a). Podczas tak ożywionéj tych miejsc przeszłości, gdy porzucisz mieszkanie tego króla chłopków i zwrócisz myśl w inną stronę, wtedy znowu ten obszerny ogród otoczony resztkami muru ujrzysz w całéj dawnéj jego piękności. Odbuduje ci się wśród niego wieża zwana już starą za czasów Batorego, co była w około przekopem obwiedziona, a stała niegdyś nad sadzawką pod lipami, (b) i znów zdawać ci się będzie że widzisz tu Kazimierza, jak igrający wiatr gęstemi a kędzierżawemi włosy, zakrył jego wyniosłe czoło, (c) a on na to niezważając, siedzi nie poruszony i duma nad polepszeniem losu biednych wieśniaków; — i znów zdawać ci się będzie

(a) T. Z. Wspomnienia Krakowa, — (b) Zelner w Kronice k. 2, — (c) Długosz.

że widzisz go, jak z tymi których on kochał i był od nich na wzajem kochany, na łonie rozrywek i przyjemności bawi się, wypoczywając po trudach i pracach podjętych dla dobra swego ludu; tam na koniec zobaczysz go jakby ojca pomiędzy dziećmi, tak jego pomiędzy kmiotkami słuchającego skarg na uciskającą ich niedolę. Przedstaw sobie jednę z tych scen które nam powieść zachowała, ona ci da poznać najlepiéj serce Kazimierza.» Na końcu ogrodu stało kilka chat wiesniaczych do muru jego przyczepionych, Kazimierz wyjechał był do Krakowa, a Rokiczana czeszka, kochanka królewska równie dumna, złośliwa i chytra, jak dowcipna i piękna, chcąc ogród powiększyć i odsłonić widok z okien pałacowych, wydała rozkaz aby je zniesiono. Chciała ona podobno wynadgrodzić właścicielów zburzunych chat i zajętych pol, lecz kawałkiem ziemi prawie piaszczystéj i niezdatnéj do uprawy. Bruzda wójt łobzowski ulubieniec Kazimierza powziąwszy o tém wiadomość, przysłanym robotnikom przez Rokiczanę, niedozwolił dotykać się wspomnionych chat, aż do przyjazdu króla i pana. Próżne były gniewy i rozkazy dumnéj Rokiczany, szlachetna postać i poważny głos wójta rozbrajały najśmielszych dworzan. W tém król Kazimierz nadjeżdza, otoczony swoim orszakiem, Rokiczana leci ku niemu i ze łzami kochanki uskarża się na zuchwałość Bruzdy; używa

wszystkich ponęt i pieszczot kobiety, mogących uwieść i rozbroić mężczyznę z jego siły i wielkości, a rzucić go pod nogi słabéj istoty. Bo któżby nie uległ łzom, wdziękom i prośbom kochanki? Lecz Kazimierz gdy Rokiczana skończyła swe żale i skargi, z lekka oddalił ją od swéj piersi i skinął na Bruzdę. Dzielny wójt Łobzowa z winnem uszanowaniem dla Króla swego i pana przełożył rzecz poprostu, krótko a jasno, przedstawił całą krzywdę biednych wieśniaków, i skończywszy rzecz swoję, oczekiwał w milczeniu królewskiego wyroku.— Kazmierz spojrzał w około, cisza zaległa jak pod czas mszy świętéj; — potarł szerokie czoło i rzekł: «Bruzda ma słuszność» — a obracając się do rycerstwa i dworzan przydał: A-żaliż to jest moja własność te cztery chaty? krom tego co jest moje nic niechcę, dał Bóg dosyć i mnie i moim kmieciom, przestańmy każdy na swojem, niechaj się nikt nieważy dotykać tych chat i gruntów.» Po tych słowach, zawrócił do pałacu a za nim rycerstwo i dworzanie. Rokiczana nieutulona w żalu i złości, miała się wtedy oddalić z dworu i wrócić jak mówią do Czech, i serce króla długo było zasępione i bolejące po stracie kochanki którą namiętnie kochał; pusto było dla niego w pałacu, w pysznym ogrodzie i wszędzie, gdzie się obrócił, ale jego chłopkowie błogosławili go. Bruzda każdego poranku przynosił mu podziękowania i bło-

gosławieństwa gromady, a wtenczas na posępnéj twarzy Kazimierza rozpłomieniał się uśmiech świętego. Jeżeliś kiedy kochał, a utracił i zawiódł się na swojéj kochance, w tenczas pojmiesz boleść króla; — jeżeliś zrobił poświęcenie dla biednych i posłyszał od nich choć jedno błogosławieństwo, łatwo poczujesz wewnętrzną słodycz tego ojca i monarchy biednego ludu (a).

Jakoż pamięć tego dobrego króla, wiecznie trwać będzie! bo jego dobre czyny zrobiły go nieśmiertelnym

Nie pomiatajmy wiarą ludu, bo na jéj głos ta mała mogiła Estery, tak piękne i miłe wywołuje nam zminionych wieków chwilę. Błogosławiemy ci o wieści gminna, bo twoja laska czarnoksięzka takie nam wskrzesza obrazy; gdyby nie ty, jakże skąpą byłaby nasza wiadomość o tem siedlisku Kazimierza, — bo dawne dzieje mało nam przechowały, ubiegłe czasy wszystko zniszczyły, — niebaczni ludzie wszystko zmienili, a nawet mieli śmiałość ogołocić to miejsce może z jedynéj puścizny pozostałéj z pierwiastkowego zameczku, przenosząc ją do Puław do domku gotyckiego. Tą puścizną był w dawnym dziedzińcu wewnętrznym wmurowany kamień, na którym był wykuty orzeł piastowski i następny napis literami gockiemi: «Sub anno dni

(a) Przyjaciel Ludu R. 7 N. 18.

MCCCZXVII inceptum est ædificari hoc fortalicium per Dominum Casimirum Regem Poloniæ» (a).

Przeznaczeniem jakiemś było, aby wzniesiony przez Kazimierza ten pałacyk był świadkiem cierpień zdradzonéj miłości, zawiedzionéj nadziei, w nim bowiem w roku 1386 ów narzeczony królowéj Jadwigi Wilhelm książe rakuzki, kochający i na wzajem kochany, kiedy Jadwiga zaślubić miała Jagiełłę, on w tym pałacu wierząc tylko w uczucia Jadwigi, a nie wierząc aby zdolną była wyrzec się tych uczuć dla dobra kraju, ukrywał się, mając nadzieję, że jeszcze jéj miłość odwróci od niego ten bolesny cios i odda mu Jadwigę (b).

W następnych latach nieznajdujemy w historyi żadnych wspomnień o Łobzowie, dopiero wspomnienie z roku 1512 z dnia 6 lutego przedstawia nam go w chwili uroczystéj, bo w chwili kiedy Zygmunt I. witał swą narzeczoną, swą kochaną Barbarę i kiedy z nią wsiadłszy na sanie odbył stąd wspaniały wjazd do zamku ojców swoich (c). — Jaki był wtedy stan pałacu łobzowskiego niewiadomo, lecz gdy powitanie to odbyło się nie w pałacu, ale w rozpostartym wśród ogrodu namiocie: możnaby stąd sądzić, że wtedy pałac łobzowski jeżeli niebył zni-

(a) Grabowski w opisie Krakowa, — (b) Patrz Część I. k. 57, — (c) Bielski p. r. 1512.

szczonym, to przynajmniéj niebył w takim stanie aby w nim można było przyjąć królewską narzeczoną. Niewiadomo także w jakim pod panowaniem Zygmunta I. i II. pałac ten był stanie, dopiéro dowiadujemy się, iż około roku 1585 Stefan Batory postanowiwszy uczynić go okazałym, (a) zajął się odbudowaniem tego drewnianego do tychczas pałacyku Kazimierza (b) a to pod dozorem Santhego architekta, włoskiego i jak się zdaje wystawił wtedy dom nowy, ganki i wieże, — i takowe dachówką pokrył; (c) zajął się także pod dozorem Lorenca Bazetha włocha, (d) założeniem ogrodu równie i sadu podzielonego na 12 kwater osadzonych śliwami, wiśniami, morelami, brzoskwiniami, orzechami i winem, a przez sad ten wodę z Rudawy postanowił przeprowadzić (e). Pamiątką tego odbudowania Łobzowa, była długo tablica kamienna między kolumnami w dziedzińcu z następnym napisem:

(a) List Anny królowéj do Stanisława Zająca roku 1587, Niemcewicza Pamiętniki, — (b) Kronika Zelnera pod rok 1586, — (c) Instrukcya Batorego około budowania "w *Starożytnościach historycznych polskich*„ T. I. k. 64, — (d) Grabowski w opisie Krakowa, — (e) Instrukcya Batorego około budowania w starożytnościach historycznych polskich T. I. k. 64.

STEPHANUS

D. G. REX POLONIAE M. D. L.

restauravit et ædificavit domum istam.

A. D. MDLXXXVI. (a)

Miejsce to w którém król ten podobnie jak Kazimierz W. miał przepędzać chwile swobodne, ciesząc się Polski szczęściem, jakie posiąść znów miała pod jego mądremi rządami, przyjęło w krótce zwłoki tego monarchy, zamieniając się w miejsce smutku i żałoby. Tu na domaganie się Polaków chcących oddać ostatnią cześć temu mądremu królowi, sprowadzone w r. 1588 jego zwłoki uroczyście z Promnika wiezione, złożone zostały w pałacu na okazale zbudowanym katafalu; tu przez dwa dni wystawione były na widok publiczny, przy których cnotliwa Anna małżonka jego ciągle prawie zostając, wspólnie z ludem łączyła łzy i modły swoje; — (b) stąd nakoniec w dniu 23 Maja odbyła się ta pamiętna w dziejach naszych z powszechnego z żalu uroczystość, przeprowadzenia tych zwłok do kościoła katedralnego na wieczny spoczynek.

Po śmierci Batorego, Łobzów w r. 1587 oddany został żonie jego królowéj Annie która przezna-

(a) Grabowski opis Krakowa, — (b) Niemcewicza Pamiętniki pogrzeb króla Stefana i t. d.

czając go dla siebie na mieszkanie, uskuteczniła wewnętrzne ukończenie reparacyi pałacu (a). Pomimo tego, po śmierci znowu téj królowéj, pałac ten i ogród był na nowo przerabiany i przyozdobiony przez Zygmunta III. a to tak, że nawet cudzoziemcy jego piękność wychwalali (b).

Odnowienia tego najwidoczniejsze ślady przechował pałac łobzowski, albowiem po całym tym gmachu napotykamy herby Wazów.

Król Zygmunt III. zanim przeniósł stolicę do Warszawy, zwykle pod czas lata mieszkał w Łobzowie, a chwilę staraniu o szczęście podległych sobie ludów ujęte, tu na miękkiem trawił życiu. Tu także za tego krola była mennica królewska (c).

Z czasów Zygmunta następne wspomnienia przechowały nam dzieje o tym pałacu. W r. 1595 w d. 9 czerwca Anna arcyksiężniczka austryacka żona Zygmunta III wydała tu na świat Władysława IV. W roku 1596 w dniu 16 czerwca odbywał stąd uroczysty wjazd do Krakowa Henryk Gætano legat papieża Klemensa VIII chcącego nakłonić Pol-

(a) Niemcewicza pamiętniki. List téj królowéj do Stanisława Zająca w roku 1587 dnia 10 kwietnia, — (b) Niemcewicz Pamiętniki, Dyaryusz legacyi kardynała a Gaetano, — (c) Grabowski Kraków opis Łobzowa.

skę do ligi przeciwko Turkom w ówczas dom Rakuski gnębiącym (a).

W roku 1605 Konstancya druga żona Zygmunta III. a siostra zmarłéj Anny, w towarzystwie swéj matki, oraz brata Maxymiliana arcyksięcia i Małgorzaty siostry, jadąc do Krakowa stanęła w tym pałacu, a po dwóch dniach odpoczynku, w dniu 4 grudnia odbyła wjazd uroczysty do zamku krakowskiego (b).

W roku 1633 zwłoki Zygmunta III. zmarłego w Warszawie r. 1632 i żony jego Konstancyi austryaczki, zmarłéj także w Warszawie roku 1631 przywiezione, złożono w tym pałacu i ztąd w dniu 3 lutego około północy przeprowadzone zostały do pałacyku Montelupich, (dzisiejszy Slak), skąd w dniu następnym zaczęła się pogrzebna processya o godzinie 7 rano, następnie pogrzeb uroczysty w kościele katedralnym, który się dopiero skończył o godzinie 5 wieczorem (c).

Kiedy po upływie półczwarta wieku pierwszy raz znowu Kraków miał przejść pod obcą władzę Karola Gustawa króla szwedzkiego, w tedy ten zwycięzca potokiem krwi i pożogi zalawszy już polską ziemię, gdy przyciągnął z wojskiem pod Kraków, najpier-

(a) Niemcewicza Pamiętnik Tom II, — (b) Grabowski Krakowa opis Łobzowa, — (c) Pamiętniki A. S. księcia Radziwiła T. I. k. 137.

wéj zamieszkał w Łobzowie w dniu 28 września 1655 roku; a potym wskazał go na to powszechne zniszczenie, jakiego wśród téj wojny doznał kraj cały; ani poszanowanie dla miejsca uświęconego przez Kazimierza, Stefana, Zygmunta, ani pamięć na przodków swoich tu niegdyś mieszkających, niezdołały ocalić tego zamku, — niszczono go i to tak dalece, że nawet posadzki wyłupywano.

Kiedy na nowo Polska błysła po raz ostatni swą dawną świetnością pod rządami oswobodziciela chrześciaństwa Jana III, król ten uporządkował ogród, podźwignął z ruin zamek i uczynił go dla nas szacowniejszym, ozdabiając go tem wspomnieniem: że gdy na odsiecz Wiedniowi 1683 roku spiesząc przybył do Krakowa, stanął w Łobzowie, dokąd co dziennie nadciągały zbrojne jego zastępy, które mu i krajowi tyle sławy zjednały i mieszkał tu aż do dnia 15 sierpnia, poczém udał się za wojskiem, a pozostała tu królowa, dni tęskne skracając modlitwą o powodzenie oręża polskiego, oczekiwała powrotu laurami uwieńczonego bohatyra. Po téj pamiętnéj wyprawie gdy przybył do Krakowa Sobieski, stanął znowu w Łobzowie w dniu 21 grudnia i tu przemieszkiwał. Ostatni to już był z królów starających się o podzwignienie Łobzowa do dawnego stanu; uporządkował on pałac a ogród założył w guście francuzkim. Następca

jego August II przybywszy do Krakowa na koronacyą dnia 31 lipca roku 1697 przemieszkiwał w Łobzowie aż do dnia 12 września, w którym postanowił jako w dniu pełnym chwały dla Polski z zwycięstwa Jana III pod Wiedniem, dopiero odbyć wjazd uroczysty do Krakowa (a).

Kiedy pod rządami tego króla Polska uciemiężoną srodze była domowemi niezgodami i nieprzyjaciół orężem, wtedy w dniu 19 maja 1706 r. jakby dla pocieszenia tego gmachu nawykłego widzieć swych panów zwycięzcami a nie zwyciężonemi, obchodzono zwycięstwo nad szwedami pod Kazimierzą, a którego sprawca dzielny Szmigielski, przywiódłszy tu pojmanych szwedów i w oznakę zwycięstwa oddawał ich Augustowi.

Tak uczczono ostatnie chwile gasnącéj na zawsze świetności Łobzowa, odtąd ząb wszystko chłonącego czasu zapuszczając się w jego wnętrze, rostaczał go tak dalece, że już w roku 1736 zabudowania poboczne zupełnie były zniszczone a główny gmach nie całym już pokrywał się dachem, że nakoniec ten tyle historyczny przybytek, w ruiny się zamienił.

Rząd Rzeczypospolitéj krakowskiéj zastawszy go w tym stanie, przy wypuszczeniu Łobzowa w wie-

(a) Patrz Część I. k. 146.

czystą dzierżawę, położył za warunek utrzymanie pałacu tego; nowy jego dziedzic Benisz obywatel krakowski dopełnił tego warunku, ponaprawiał jeszcze niezwalone mury, przykrył część pozostałą dachem o ile możność jego pozwalała, wyrestaurował go w r. 1824. Prawda że takowe odbudowanie tego pałacu zachowało go może od zupełnéj zagłady, i uratowało nam niektóre ślady przypominające czyje tu było mieszkanie, — lecz smutniejszy nad widok ruin, ta odnowniona budowa nasuwa widok, przypominając zmienne rzeczy ludzkich i dzieł człowieka koleje, co na świetnych w samym upadku rozwalinach przeszłości, wygodny dla siebie stawia pobudynek.

A jednak kiedy przy gwieździe zachodniéj zapuścisz się w te ciemną grabową ulicę co cię z esterowéj mogiły w zdłuż ogrodu przeprowadzi, a blade księżycowe światło tak padnie z uboczy, iż mury pałacu mogiłę i kilkowiecznych drzew liście srebrnym płaszczem osłoni, i wsłuchasz się w głuchy drzew szelest, co tam po ich koronie stare ci dumy przygrywa: to jakiś dziwny urok chwyta za serce, — i pożegnasz już ogród, mogiłę i pałac, a jeszcze po kilkakroć oglądniesz się, jak gdybyś opuszczał drogi ci dom rodzinny.

WOLA JUSTOWA.

Wieś ta leży na wielkiéj równinie rozłożonéj w zachodniéj stronie Krakowa, na téj saméj równinie na któréj stoi stary gmach łobzowski a u stóp jego do koła, jakby sliczne wianki na kobiercu łąk rozesłane, rozrzucone są liczne sioła. Wola należała niegdyś do rodziny Decyuszów i stąd od Justa Ludwika Decyusza sekretarza, podskarbiego i ulubieńca Zygmunta Augusta, zmieniła swą dawną nazwę Woli Chełmskiéj na Wolę Justową.

Wśród téj wsi stoi piękny pałac pod zasłoną wysokiéj góry tuż za nim położonéj, liczący już przeszło trzy wieki swego bytu, a jednak nie zamieniony jeszcze w brzemienne wiekami gruzy.—

W tym był on szczęśliwszym od tylu innych popustoszałych u nas wśród wojen starożytnych gmachów, których widok w tęskne dusze unosi dumania nad zmianą szczęścia w nieszczęście, jakiemi Bóg nawidził ojców naszych. Stojący pałac świadczy swą architekturą, iż wybudowany został w czasach zygmuntowskich, bo jego ganki, kolumny, przypominają gust szesnastego wieku, podług którego i zamek krakowski wtedy był przyozdobionym. Wyobraźnia chciwie wydziera milczącym kartom historyi wspomnienia odnoszące się do starych gmachów, bo bez nich są one jak ten zgrzybiały starzec, który nie jest wstanie rozpowiadać swych dawnych dziejów słuchanych od nas z upragnieniem i przyjemnością. Lecz pałac ten nie należy do tych martwych gmachów, — bo nam go ożywia wspomnienie: już to że w nim przemieszkiwał Jodoka Ludwik Decyusz ów uczony historyk i sekretarz Zygmunta I, — już to że w nim wśród szerzącéj się religijnéj reformy lutra w Krakowie, zwolennicy jéj pierwszy zbór w nim założyli, do którego jak nam w swéj kronice pisze Węgierski, (a) z wielką gorliwością pieszo tak w złą jako i w dobrą drogę kupami znacznemi z Krakowa schodzili się, nic niedbając na strachy i na despekty, które im często w drodze za poduszczeniem

(a) Kronika zboru ewangielickiego krakowskiego k. 8.

przeciwników wyrządzano.» — W tym to zborze wykładał zasady nowéj wiary X. Grzegorz Pauli z Brzezin, który potym był pierwszym kaznodzieją zboru krakowskiego.

Pałac ten otacza wielki ogród w guście angielskim, z ładnemi grzędami kwiatów i długiemi cienistemi chodnikami. Widok z niego jest na Kraków, na długie wzgórza strojne w ciemno zielone lasy, na chaty wieśniaków Woli, na obszerne łąki, i na góry Ojcowa, ograniczając z niego w tamtą stronę widnokrąg. Ta rozmaitość nadaje temu widokowi urok oczy nasze zachwycający, i rozpromienia powaby tego pięknego ustronia.

PANIEŃSKIE SKAŁY.

W przedgórzu bielańskiéj góry a niedaleko Woli Justowéj, jest miejsce ustrojone skałami w malownicze widoki, a któremu nazwa ludu Panieńskiemi Skałami właściwie nadaną została i trafnie odpowiada. Nie są to massy skał niebotycznych w śród których myśl i wzrok pędzi daleko i buja swobodnie, ale tu myśl tylko ich pięknością jest zajęta, wzrok w nie utkwiony, i tylko im trzeba się przypatrywać, uwielbiać i podziwiać. Nie są to skały nasrożone drzewami upłynionych wieków, co dumnie i dziko na nas patrzą, ale przyozdobione małemi drzewkami i krzaczkami skromnie i mile wzrok swój na nas zwracają. Natura upodobała sobie te skały,

i wszystkie pięknie przyozdobiła, lecz przyozdobiła je mądrze bo odmiennym gustem; stąd one swą różnością ciągle nas zajmują a powabém nowości przynęcają, i obrała dla nich jakby troskliwa matka dla córek samotne, ciche a rozkoszne ustronie z którego tylko widać otaczające je wzgórza zielone swemi drzewami i pokrywające je niebo swym błękitem.

GÓRA
BRONISŁAWY
Z MOGIŁĄ
KOŚCIUSZKI.

Szczęśliwe w najmilsze obrazy przyrody okolice Krakowa, tak nęcą do siebie podróżnika, że chciałby je jednym obiedz przelotem, a wzrok jego suwa się po zielonych pagórkach, czepia się się mile porozrzucanych wiosek, lecz go zwykle zatrzymają trzy pamiętne każdemu sercu poojczyste mogiły, co jakby trzy wielkie strażnice sławy narodowéj, wzięły Kraków w swoje objęcia, a ze szczytów swych, stare

przodków dzieje na całą potomność szelestami wiatrów rozgadują. Z tych jedna jest na pamiątkę Tadeusza Kosciuszki wzniesiona na górze wysokiéj 59 sążni nad poziom Wisły, zwanéj dawniéj Sikornikiem, a teraz Bronisławy, od kościołka wystawionego tu w r. 1702 na cześć błogosławionéj Bronisławy (a) zakonnicy reguły S. Augustyna z klasztoru zwierzynieckiego, która nim taż regula przez koncylium trydentskie obostrzoną została, w tém zaciszném ustroniu na modlitwie i religijnych rozpamiętywaniach dni całe przepędzała i życie zakończyła.

Różne były projekta ku wystawieniu pomnika Kościuszce, atoli widok mogił Krakusa i Wandy natchnął myślą, ażeby i dla niego podobną wznieść mogiłę i to na górze Bronisławy, jako w miejscu z którego na wszystkie strony widzialną będzie.— Dzień skonu Kościuszki 15 października (1817) przypadający, wybrany został w roku 1820 na uroczysty obchód założenia mogiły. Łączyć on miał pamięć straty z pamięcią powszechnego uwielbienia jakie winniśmy bohatyrom.— Dla święta jednak odłożono uroczystość na dzień następny. W dniu tym cała ludność Krakowa i jego okolic zaległa Zwierzyniec, Błonia i przyległe wzgórza.

(a) Patrz Część II. k. 361.

Po poświęceniu miejsca przeznaczonego na pomnik, — Franciszek Paszkowski były jenerał wojsk polskich, przyjaciel i krewny Tadeusza Kościuszki, przypomniał obecnym w krótkiéj przemowie czyny zmarłego bohatera. Zaledwie skończył, — gdy moździerze, i ręczna broń krakowskiéj milicyi zagrzmiały, - złożono przywiezioną na ten cel ziemię racławską z kościami poległych tam wojowników, aby była pierwszą warstwą mogiły i złączyła pamięć wiernych towarzyszów; do pamiątki wiernego im naczelnika — uczyniono wywód słowny czynności tego dnia, i złożono go wraz z wizerunkiem Kościuszki i historyą jego życia w marmurowéj skrzyni, którą umieszczono we środku. Prezes na czele Senatu pierwsze zawiezli taczki, a potem wszyscy rzucili się i dobijali o pierwszeństwo rzucenia tam choćby garstki ziemi. Był to prawdziwie rozrzewniający widok; — trudno opisać tę chwilę uniesienia cisnącego się ludu, — tylu pokoleń w rozmaitych odcieniach wieku płci i stanu zmieszanych w jedno ognisko, żyjących jednym uczuciem i wspomnieniem myślących jedną myślą, pracujących wspólnemi rękami, składających jedno ciało, a nad niem niebieski wieniec dymu z mozdzierzy i ręcznéj broni wzbijał się, jak obłok sławy, na którym unosił się zapewne wdzięczny duch bohatyra, błogosławiąc cnotliwemu ludowi, a z za Wisły stara mogiła Kra-

kusa wychyliła z ciekawością zielone czoło, i śnieżne tatry spoglądały w tym dniu czyste i jasne jakby w świąteczne szaty ubrane, jako odwieczne świadki cudownéj budowy wielkiéj mogiły.» — (a) Odtąd ciągle, ile pogoda sprzyjała, pracowano nad jéj wzniesieniem, i kiedy jéj wysokość w dniu 18 sierpnia r. 1821 wynosiła stóp wiedeńskich 60, wtedy nadesłała do Krakowa galarem Wisłą xiężna Izabella z hr. Flemingów Czartoryska ziemię z pod Maciejowic tak z placu bitwy w r. 1794 stoczonéj, jako i z miejsca w którem Kościuszko ranionym zostawszy, dostał się w niewolą. W téj wysokości mogiły umieszczono tę ziemię w urnie z czarnego marmuru, z napisami wyrażającemi jéj pochodzenie.

Wykończonéj mogiły w d. 25 października 1823 roku średnica, ma podstawy dolnéj 42 sążni wiedeńskich czyli $79\frac{7}{10}$ metrów. Srednica podstawy górnéj $4\frac{1}{2}$ sążni wied: czyli $8\frac{1}{2}$ met: wysokość pionowa 18 sążni wiedeńskich czyli $34\frac{1}{10}$ met: bryłowatość 9400 sążni wiedeńskich czyli 64,134 metrów sześciennych; — powierzchnia zaś, ma 1600 sążni kwadratowych. Scieszka helisoiczna prowadząca od początku pomostu na jéj wierzchołek, jest długa $186\frac{3}{4}$ sążni czyli 316 metrów (b).

(a) Opis sypania Mogiły Przyjaciel ludu rok 7 k. 91, —
(b) Pamiętnik Budowy.

Tą ścieszką prowadzącą bez utrudzenia udaj się na tę wysoką mogiłę, a udaj się szczególniéj wtedy, kiedy brzask dzienny powoli zsuwa z niebios czarne obsłony nocy, — kiedy sino występują tatrów olbrzymie zarysy, coraz bledziéj szarzeją, wysrebrzają się nieznacznie, aż nareście słaby promyk dnia z za ich grzbietów zwolna się wymyka. Gdy już skąpane w potokach światła tatry brylantowemi zamigoczą szczytami, na miejskich świątyń krzyżach zagrają słoneczne połyski, a całą okolicę złoty dzień w jasne poubiera szaty, wtedy miłośniku przyrody, — tu ci się najwznioślejszy rozkrywa widok, tu się wpatrzysz w najskrytsze tajniki jéj dziwów, tu szczodra dłoń Stwórcy wieńcami uroków obsypie cię do koła i w całym majestacie zdumiałemu objawi się oku. Lecz tu twe oko nie znajdzie stałego kresu na wypoczynek, ale jakby zaklęciem czarownika, obiega wielkie kolisko widnokręgu i topi się w jego przestworzach; tu z niebem w ścisłem zostając zjednoczeniu, z Bogiem tylko rozmawia zbywając się ziemskich trosk i ciężarów; — tu nareście świeży powiew z krasnych ziół opływa pierś nie wymowną lubością, a chór ptasząt wzbijających się nad faliste zbożami pola, odtętnia w duszy wielkim himnem uwielbienia Wszechstwórcy! Błogo ci jeżeli te cuda wszystkiemi zmysłami cisnące się do twéj piersi obudzą w niéj uczucie świętéj wia-

ry, błogo ci mówię bo w takiéj chwili duch boży zstępuje w serce śmiertelnika.

Na tym pomniku odpowiednim swojemu przeznaczeniu, na tym skarbcu przeszłości, i na téj wiecznie zieleniącéj się dziejów księdze, godziny zleją ci się w jednę chwilę niebiańskiego zachwytu, i gdy się z niego zbudzisz, jeszcze dumać będziesz, czyli uczciwszy prochy bohatyra, — masz się z tąd oddalić a pośpieszyć na owe miejsca, których widokiem oko się twoje ze szczytu mogiły pieściło. Gdy zmusisz się do zejścia, wtedy topolki co ustóp mogiły jak westalki pilnują tego pomnika, i wzniesiona myśl do Boga, — zaprowadzą cię do kaplicy S. Bronisławy, — ażebyś tam wynurzył mu uczucia twojéj duszy i uwielbił jego wszechmocność.

BIELANY.

W zachodniéj stronie miasta, na najwyższym punkcie naszego widnokręgu, odsłania nam się okolica ślicznym łukiem lasu, z którego jakby ręce wzniesione do nieba, podnoszą się dwie kościelne wieże, i zachęcają tak silnie ku sobie, że nikt się niezraża przez gęsty las dębów, jodeł i buków, po drodze skalistéj, dostać się na tę panującą nad całą okolicą górę, stanąć u progów koronującéj jéj szczyt świątyni. Góry téj należącéj do wsi Bielan i stąd zwanéj od ludu Bielańską, niekiedy w pismach zmieniano nazwę na górę srebrną, chcąc aby ta nazwa odświeżała w pamięci następne zdarzenie, opisujące za jaką cenę ta góra nabytą została

dla założyć się mającego tu klasztoru księży kamedułów tak nazwanych od Kalmaduli w Apeninach miejsca pierwszego ich klasztoru. Mikołaj Wolski marszałek wielki koronny, będąc we Włoszech świadkiem pobożnego życia zakonników kamedułów mieszkających w pustyni Montis-corone w bliskości Perugii, postanowił pomnożyć liczbę klasztorów Krakowa tym zakonem, jednym z pierwszych rozniecających w niéj światło wiary i nauki Chrystusa. Bo kiedy jeszcze Bolesław Chrobry do Włoch i Galii po księży posyłał, wtedy S. Romuald założyciel kamedułów przysłał mu ich na prośbę Ottona III. w roku 1010 do Polski, których Bolesław osadził na puszczy, gdzie dziś wznosi się miasto Kazimierz; — (a) miejscem najwłaściwszem dla nich na klasztór uznał Wolski górę bielańską, własność na tedy Sebastyana Lubomirskiego kasztelana wojnickiego, lecz ten odstąpić jéj niechciał. Dopiero za radą żony Lubomirskiego Anny z Branickich, wyprawił ucztę Wolski na któréj wszczęto mowę o trudności wynalezienia miéjsca odpowiedniego na wystawienie klasztoru. Obecni na téj uczcie biskup Bernard Maciejowski i książę Jerzy Zbaraski kaszt: krak:, oświadczyli się z ofiarą w dobrach swych stósownego miejsca, — lecz Wolski podziękował im

(a) Wisniewski Hist: Lit: T. I. k. 306.

ponieważ tam takie miejsce się nie znajduje. Ten przykład zniewolił Lubomirskiego do ofiarowania mu téj góry, za co w zamian Wolski dał mu w darze wielką mnogość naczyń srebrnych, hojnie wynadgradzających uczynioną ofiarę, i od tych to sreber nadano górze téj nazwę góry srebrnéj. Lecz Lubomirski niedał się wyprzedzić w poświęceniach czynionych dla chwały Boga, i ofiarował na własność temu klasztorowi wieś Bielany.

Wolski słusznie dokładał starania aby pozyskać to miéjsce, od natury na założenie podobnego klasztoru przeznaczone, bo na szczyt téj góry Wisłą prawie otoczonéj, panującéj nad okolicą, obwarowanéj skałami i gęstym lasem, nie dochodzi zgiełk ludzi i nie przerywa milczenia, ani odrywa myśli od rozmyślań o śmierci, a serca od modłów, jak to chciał ustawodawca tego zakonu, przepisując swym naśladowcom milczenie, pamięć o śmierci, i modlitwę.

Założyciel bielańskiego klasztoru zyskawszy to miejsce wystawił tu klasztor i kościół pod tytułem: W niebowzięcia Panny Maryi, na co miał wydać 500,000 złot. pols. owczesnych (a). Kierował tą robotą Jan Succatori budowniczy królewski, Jakób Lapicide wykładał facyatę marmurem, a malarz zaś P. Venantium trudnił się ozdobą kościoła.

(a) Pamiętnik A. S. Radziwiła T. I. k. 149.

Przez 20 lat życia swego nie zdołał Wolski ukończyć téj budowy, wymagającéj oprócz wielkich nakładów, wielkiéj pracy; gdyż jakto ze strony południowéj przekonać się można, musiano dla pomieszczenia zabudowań klasztornych, szczyt téj góry rozszerzać, murując i sypiąc cztero piętrowe tarasy. Dopiero po śmierci jego, z funduszów przez niego testamentem odkazanych, ukończono ją w r. 1642 a w dniu 14 września poświęcono.

Piękne z ciosów białego marmuru wchodowe zewnętrze, wprowadza do kościoła dość znacznéj wielkości, którego wnętrze, mieści w sobie ośm kaplic wyłożonych marmurem czarnym dębnickim pięknie odbijającym od białego tła świątyni. Gdy koło tych kaplic przesuwają się w swych habitach zakonnicy, wtedy złudzonemu oku snieżyste zwoje ich sukien, przedstawiają zbiegłych z niebios aniołów, co tu z białemi skrzydeł puchami ukorzyć się przybyli przed majestatem wszechstwórcy; kiedy zaś obległszy ołtarz wielki W niebowzięcia Najśw. Panny zanucą smętnym głosem pieśń pobożną, a ty swe myśli i uczucia modlitwą oczyscisz, wtedy umysł dziwami stworzenia przejęty, samotną ciszą pustyni uspokojony, wzniesie się do Boga, a Bóg po promieniu wiary w całym blasku w twe wierzące serce zstąpi i balsamem niebieskiéj pociechy, ziemskie cierpienia zagoi. W kościele bielańskim warte są wi-

dzenia, obraz S. Sebastyana w kaplicy wystawionéj przez Sebastyana Lubomirskiego — obraz Wolskiego założyciela w naturalnéj wielkości podług domysłu pędzla P. Venantium — obraz Wniebowzięcia N. P. Maryi w ółtarzu wielkim pędzla naszego Michała Stachowicza, i piękna kaplica S. Romualda marmurami i obrazami ozdobiona w roku 1643 przez Rafała Delpacego rajcę krakowskiego. Z obu stron wielkiego ołtarza czarne marmurowe schody, takąż balustradą otoczone, prowadzą do katakumb klasztornych z których jedne już przechowujące zmarłych zamurowane, oznaczone są czarnym napisem obejmującym tylko zmarłego imie nazwisko, rok urodzenia, przyjęcia sukni klasztornéj i śmierci, bez szumnych tytułów i kłamliwych pochwał które próżność ludzka w szerokich opisach na grobowych pomnikach wystawiać zwykła, — a drugie katakumby puste, patrzą co dzień na przyszłych swych mieszkańców błagających tu Boga, aby zmarłym i im, po śmierci dał szczęśliwe życie wieczne.

Grób tego kościoła przechowuje zwłoki swego założyciela Mikołaja Wolskiego zmarłego po 75 latach życia w r. 1630, tego męża co z wielu względów na chlubną pamięć u swych rodaków zasłużył. On bowiem za granicą męztwem w boju a rozumem w odbytych kilku poselstwach i sobie i imieniowi polskiemu zaletę zjednał; on w kraju,

wspierał nauki i rękodzieła, on robienie szklanic weneckich i krzyształowych, on sztukę czynienia z miedzi mosiądzu, z cudzych krajów do Polski przywiózł.

Kościół ten w roku 1814 ogień zniszczył. Piękny wielki ołtarz stał się łupem płomieni, równie jak miedziany dach, lecz z funduszów zgromadzenia posiadającego znaczne dochody, wkrótce dawny stan przywrócony mu został.

Ileż to uroku znajdziesz opuściwszy pański przybytek w mieszkaniach pustelniczych sług jego, których małe domki murem od siebie oddzielone, położone są tuż za kościołem. W każdym jest w środku sień, po jednéj stronie izba z dwoma oknami, po drugiéj kapliczka i skład, — a w każdym łóżko nakryte białém suknem, stół i stołek całym sprzętem, a każdy taki domek otoczony ogródkiem w najpiękniejsze kwiaty ubranym. Miły zakątek ciszy i pobożnego dumania, otula śliczny namiot niebios błękitem i wonią. Jeżeli czujesz w sobie powołanie do świętego zakonu służby bożéj, znajdzisz tu najmilsze do modlitwy i rozpamiętywań duchownych ustronie.

W klasztorze tym znajduje się portret olejny w stroju pielgrzyma, Mikołaja Krzystofa na Ołyce i Nieświeżu, X. Radziwiłła (Sierotki) wojewody wileńskiego, obraz ten przesłać tutaj miał sam Ra-

dziwił z Włoch, wybierając się w podróż do ziemi świętéj, z poleceniem się modłom zakonników. Napis znajdujący się na odwrotnéj stronie tegoż obrazu "questo est il nostro quadro,,) "tak teraz wyglądamy,, zda się być własnoręcznym tegoż księcia o którym można powiedzieć, że gdzie niemógł osobą, służył krajowi majątkiem.

Posiada ten klasztór także bibliotekę darowaną od Jana Chryzostoma Bodzęty gnieźnieńskiego i krakowskiego kanonika, kaznodziei katedralnego, żyjącego po roku 1650 (a). Ma także ten przybytek swoje historyczne wspomnienia. Wnim w roku 1655 gdy Karol Gustaw król szwedzki pod Kraków się zbliżył, a przedmieścia téj stolicy z woli Stefana Czarnieckiego zapalone, jaskrawą łuną oświeciły dalekie okolice, — nieszczęśliwy król Jan Kazimierz z kraju swego do Opola na Szląsk uchodząc, tu z Bielan pożarowi temu z największą serca boleścią przypatrywał się (b). Srogi nieprzyjaciel mszcząc się za okazaną przychylność wtedy Kazimierzowi, na łup żołdactwa swego oddał ten dom boży, a sługi jego niechcące wykonać mu wierności przysięgi wskazał na tułactwo, dopiero gdy pokój nastąpił i Jan Kazimierz powrócił na tron, wtedy i zakonicy wrócili i zniszczone swoje schronienie napra-

(a) Niesiecki, - (b) Grabowski Kraków i Okolice.

wili. Po tym zdarzeniu w 28 lat, jakże odmiennych wypadków te mury były świadkami. Wzamian króla uchodzącego z kraju dla zjednania sobie u sąsiadów pomocy, wstąpił tu do świątyni król Jan III spieszący na pomoc uciśnionéj Austryi był obecnym uroczystym modłom o zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi wiary Chrystusa.

«Za klasztorem poczyna się tak nazwany erem, jest to prawdziwa pustynia otoczona murem pnącym się od południa jak koza alpejska po skałach, przepaściach, i urwiskach. Jednakże to dzikie ustronie najpiękniejsze mieści w sobie widoki; zdala pomiędzy drzewami przebijają się czerwone dachy Krakowa, na którym panuje piętrzysty zamek ze swemi basztami i wieżami; pod stopami spokojna Wisła, a na niéj czarny węglarz kieruje obładowanym galarem, daléj stawy i rzeczki za Wisłą przerzynają w różnych kierunkach zielone niwy, piękne i wielkie wsie porozrzucane po bokach wzgórków, a na koniec cały obraz, jakby w ramę oprawiły Karpaty, na nich oko mimowolnie zgubić się musi. Wyszedłszy z eremu pospiesz pod krzyż przed klasztorem stojący skąd nierównie piękniejszy przedstawia się krajowi obraz. Po prawéj stronie wielkie wsie w okręgu Krakowa leżące, ze swemi białemi kościołami, — za wisłą opactwo tynieckie sterczy w jakby powietrzu swemi opalonemi

zwaliskami, daléj klasztor kalwaryjski o 4 mile z tąd odległe, zamek lanckoroński, dziś tylko ruiny, — i znowu Karpaty„ (a).

Wszakże puszcza ta ożywiona modłami tylko zakonników ożywia się czasami i świecką wrzawą. W tedy znaczna część mieszkańców Krakowa przenosi się tutaj i na łonie leśnéj przyrody opodal wrzawy miejskiéj, używa tych kilku błogich chwil czarodziéjskiéj samotności władzy, lubego orzeźwienia i słodkiéj zabawy. Najliczniéj zaś zwiedzane bywają Bielany w dwa dni Zielonych Świątek i w tedy gdy młodzież po trudach naukowych w dzień majowy przybywa tu na wytchnienie i zabawę. I znowu po téj chwilowéj wrzawie, w te miejsca dawna wraca się uroczysta cisza, przerywana jedynie odgłosem klasztornego dzwonka, albo śpiewem leśnego drzew mieszkańca.

(a) Przegląd Naukowy i t. d. T. III k. 801 Warszawa r. 1842

MNIKÓW

Niedaleko Bielan posiadają XX. kameduli wioskę zwaną Mników. Ze szczytu bielańskiéj góry przenieśmy się w jéj rozkoszną dolinę, najmilszą jaką sobie tylko wyobrazić można. I czyjeż pióro odmaluje ten świeży powab jedwabiącéj się zieleni traw i kwiecia co się tu po obojéj stronie srebrzystego rozesłały strumienia, i te piękne sterczące skały co otoczyły dolinę? — Dziwny, niewysłowiony urok ogarnia zmysły, kiedy przy rubinowem oświetleniu zaranka, wpatrzysz się w ten amfiteatr skał, w których wyobraźnia odkryje ci wielorakie kształty i barwy tych ślicznych olbrzymich postaci malowanych tylko na tle rożnowzorowéj fantazyi, a

którą to chwilę doznanego tu złudzenia tak nam opisał jeden z młodych naszych poetów (a).

Patrzyłem wielkoludów czy tu świécą kości?
Co po krwawéj gdzieś walce leżą skamieniali,
W samym upadku cechą olśnieni wielkości,
Te dolinę na wiecznąż siedzibę obrali?
Wielkie postacie, złota wyobraźnia roi,
Do świątyni olbrzymów rząd tu kolumn stoi!
I dojrzysz tam, na chełmie lwia leży paszczęka,
Tu bułat podniesiony silna dzierży ręka,
Z przedchrześciańskich czasów, bohaterskie dzieje,
Na skałach wieczna dziejów księga kamienieje.
Czemże są serca ludów? zieloną murawą,
Na któréj srebrny strumień roztapia się łzawo,
Jakby przeszłości święcił łzy i uwieńczony,
Kwiatami, dla przyszłości szemrze hymn zmącony,
Ciągle jéj stare z dziejów naszeptuje wieści,
Pełne wzniosłéj, rycerskiéj, bohaterskiéj treści.

Tak się marzy usiadłszy nad brzegiem strumienia, o téj posadzie wzniosłych skalisk, gdy się w promieniach słońca ślicznym rozperlą blaskiem, a rozogniona wyobraźnia stawia wśród obozu starosławiańskich bohatyrow, których tu zbroiska zdają się z tych poszczerbionych wyglądać rozłamów. Ależ to tylko senne i jak sny rozwiewne rojenia podobne do tych wschodowych obłoczków, których rozbarwione kształty na wszystkie po nad skałami rozbiegają się strony!

(a) T. Z. Wspomnienia Krakowa.

ZIMNY DÓŁ.

Jest miejsce tak nazwane od ludu, między Mnikowem a wsią Sanką leżącą na wyniosłéj górze, z któréj obszerny widok należy do tych pięknych obrazów, którym nigdy dosyć napatrzyć się nie można. Że go właściwie nazwano, przekonasz się skoro zbliżysz się do niego, bo zobaczysz i dół blisko sto łokci długi a z dziesięć głęboki, wsród którego wznosi się mały pagórek i owieje cię jakiś wietrzyk ciągle tu prawie panujący, co swém zimnem ochłodzi nawet wśród najskwarniejszego lata. Lud nie mogący sobie wytłomaczyć skądby tu ten wiatr powstawał, utworzył następne podanie tłómaczące i tę wklęsłość i to zimno. «Dawno jak mówią

gdyż tego nikt nie pamięta, stała w tem miejscu karczma, a w niéj odbywała się uczta weselna, na któréj krakowiacy tańcząc i śpiéwając podochocili się wódką jak to dawniéj czynili. W tém pod oknami karczmy biegnie dziewczyna i płacze. Widziano to i słyszano, ale nikt ani spytał gdzie biegnie? czego płacze? Za dziewczyną w krótce tą samą drogą spieszył do konającéj jéj matki ksiądz z N. Sakrakramentem, poprzedzony od dziada który dzwonił; ale znowu nikt na to nie zważał, i nie oddał należnéj czci, jeden tylko stary basista siedzący w oknie przestał grać, przeżegnał się i zdiął swoją czerwoną czapkę. W tym dał się słyszeć jakiś huk podziemny, wszystkich trwoga opanowała, i w téj chwili karczma z ludzmi zapadła się w ziemię, a wzgórek na którym stała, zamienił się w dół, i tylko w pośród niego został ten mały pagórek do dziś dnia widziany, a na nim siedział ów basista żyw i zdrów, trzymający swe basy i zdiętą czapkę a drżący tylko ze strachu i zimna, które z tego dołu wydobywało się, i od tego czasu ciągle się ma wydobywać.

BALICE.

Téj wsi, jednéj z największych w pobliżu Krakowa, w rozkosznéj okolicy położonéj, posiadającéj piękny pałac, najwięcéj dodaje uroku wspomnienie, iż w niéj spędzało życie tylu sławnym w dziejach naszych mężów, bo dosyć powiedzieć że była ona własnością w XV wieku Tęczyńskich (a), w XVI wieku Bonarów i Firlejów, w XVII Szembeków. Zdaje się iż pierwszy Jan Bonar ów rządny podskarbi Zygmunta I. (b) założył tu ozdobniejsze wiejskie mieszkanie, które późniéj jeszcze jego rodzina z takim zbytkiem przyozdobiła iż współczesny Orzechowski (c) porównał go z mieszkaniem sławnego

(a) Niesiecki pod Balickiemi, — (b) Patrz Część I. k. 91, — (c) W opisie wesela Zygmunta Augusta.

zbytkami Lukullusa. Za Firlejów był tu pałac drewniany wielki i obszerny, wielkim kosztem wystawiony, zdaleka widzieć się dający, dzieło godne podziwienia z ogrodem wspaniałym i pełnym takich nawet owoców, które wtedy w naszym kraju były rzadkiemi jako to: winograna, figi, brzoskwinie, morele (a). Drewniany ten pałac jak sądzą (b) dopiero Szembekowie rozburzywszy, w miejsce jego wystawili murowany, który później opuszczony i zrujnowany, na początku XIX wieku właścicielka na tedy Balic Urszula Darowska, pięknie i kosztownie przekszałciła w guście włoskim. Teraźniejsza właścicielka téj włości hr. Sołtykowa, zupełnie go odnowiła i to tak, iż zyskał wiele na swéj wspaniałości. Balice będąc w posiadaniu tych możnych panów polskich, były miejscem przytułku uczonych jak o tym chlubnie Erazm z Roterdamu wspomina; były także miejscem, w które w gościnę zajeżdżali przybywający do Krakowa królowie i ich małżonki, jak to w roku 1574 Henryk Walezyusz, w roku 1553 arcyksiężniczka Katarzyna zaślubiona Zygmuntowi Augustowi, a w roku 1592 arcyksiężniczka Anna zaślubiona Zygmuntowi trzeciemu.

(a) Gaetaniego pamiętniki w drugim Tomie zbioru Niemcewicza, Sarnicki Descriptio veteris et novae Poloniae,— (b) Grobowski Kraków i Jego Okolice.

SKAŁA
ZABIEŻOWSKA
albo
KMITY.

Piękne są brzegi Rudawy, kędy po szmaragdowém błoniu, spieszy do stóp wawelskiego zamku, w objęcia Wisły, ale stokroć piękniejsze kędy obszar nadbrzeżnego błonia ścieśniony jest czarownym rozdołem Szczyglic, wioski przyległéj Balicom. Rozległa dolina ciągnie się bardzo daleko, i ginie wśród gór i ciemnych zarośli, jéj dno wysłane jest najbujniejszemi łąkami, i przerznięte w podłuż obszernym i obfitym strumieniem Rudawy, który chwilowo: to ginie w gęstych zaroślach ol-

szyny, to znowu wybiega jak srebrny olbrzymi wąż, i pełza swobodnie w rozległéj dolinie. Po bokach strome wzgórza pokryte są gęstemi gajami brzeziny, między któremi gdzieniegdzie czarny świerk lub jodła, wybijają się w górę jak skamieniałe wodotryski, tu i owdzie niekształtne massy skał przeglądają w zarośli, jak powalone ręką czasu zgrzybiałe zamki lub klasztory, a wśrodku stoi królowa doliny, wielka pionowa skała zwana przez jednych Zabieżowską jako należąca do wsi tego nazwiska, przez drugich zaś skałą Kmity, od nieszczęścia tu wydarzonego o którym następnie powiemy. Stroma ta skała uwieńczona powojem i polnemi różami stoi wsparta na przepaścistym brzegu wzgórza i jedynie bokami przystęp do siebie daje, czym przypomina pionowe słupy skalne Adersbachu, Ojcowa i Pieskowéj Skały. Na jéj rospadłym szczycie stanąwszy, widziemy o ile ta skała panuje dolinie, bo tu i owdzie po obu stronach rzeki a mianowicie na przeciwnym jéj brzegu południowym, Bukowiną zwanym, wybiegłe opoki zdają się być wieżyczkami twierdzowego wału a ona sama cytadelą.

Na téj skale przy samej ziemi, istnieje stary napis; ale znikły całkiem, wręby dłuta i tylko na jego starych śladach źdźbła mchowe tworzą niewyraźne głoski i tym jedynie sposobem przeczytano z trudnością wyrazy: «Sroga miłości mojéj moc

dręczy duszę. «Wiara — Bóg — miłość powtórzona trzykrotnie i nazwiska Kmita Bonarowna i rok 1515. Obok zaś téj skały wśród zarośli sterczy mniejsza skała, na któréj rozpoznać można tylko kilka liter świadczących że także był i na niéj jakiś napis. Napis ten jak niektórzy podają miał być następny.

Kthory z was przyjdzie thu
Mając męztwo w owym dniu,
Tho i radost może mieć.—
Zasie kthory przyjdzie thu,
Ma strapienie w onym dniu,
Tho i spokoi może mieć.

Oprócz tych napisów na skałach wyrytych, przylgnęła od wieków do większéj skały smutna powieść o nieszczęśliwym młodzieńcu jak mech skalny co się tu wiecznie odradza i zieleni. Pasterze opowiadają o jakimś młodzieńcu, co się zrzucił ze skały téj szczytu do strumienia, z przyczyny swojéj kochanki któréj mu zaślubić nie dozwalano.

Ta wieść gminna, te w napisie znajdujące się nazwiska i rok, poszukiwania w dziejach rodzin Kmitów i Bonarów każą się domniemywać z wielkim prawdopodobieństwem: iż tym młodzieńcem co sobie życie odebrał, był Stanisław Kmita który w szczęśliwéj naszych z Tatarami potyczce pod Wiśniowcem r. 1512 mężnie się potykał, a który w krótce żyć przestać musiał, bo o nim w dalszych latach

żadnéj u historyków wzmianki niemasz, jego to kochanką miała być córka Jana Bonara z Balic, a przyczyną dla któréj niedozwalano mu zaślubić ją, była albo duma Kmitów, mających sobie za ubliżenie, małżeństwo z córką mieszczanina krakowskiego, albo różność wiary (a).

(a) Opis ten wzięty z opisu téj skały umieszczonego w Przyjacielu Ludu rok 8 N. 14, i z pięknéj powieści Kmita i Bonarowna wyszłéj w Krakowie rok 1834.

ALWERNIA.

Na wysokiéj ciemnym borem pokrytej górze, w samotnem i dzikiem ustroniu sprzyjającém świętym rozmyślaniom, stoi kościół a przy nim klasztór tak zwanych w Polsce XX. Bernardynów (Fratr. min. S. Fran. de Observantia). Miejscu temu nadano nazwę Alwernia, od pustyni leżącéj nad rzeką Arno w Toskanii, pamiętnéj mieszkaniem S. Franciszka, ustawodawcy zakonnikow tu istniejących. Założycielem tego kościoła i klasztoru był na początku XVII wieku Krzysztof Koryciński kasztelan wojnicki, starosta gniewkoski, mąż dobrze zasłużony krajowi, a którego zwłoki po nastąpionéj śmierci jego w roku 1636 w tym skromnym kościele na wie-

czny spoczynek złożono. Z mieszkań tego klasztoru można powiedzieć, jest widok na Galicyą jeden z najpiękniejszych w całéj Polsce, szczególniéj w chwili kiedy słońce rozniosłszy światło na całe Karpaty, połyskuje po ich śnieżnych szczytach. Ten widok Jan Głowacki krakowianin swym pędzlem wiernie naśladującym piękności natury, przeniósł farbami na płótno; praca ta nie tylko pomnożyła słynne jego krajobrazy, ale odznaczyła się między niemi doskonałością i dała poznać że talent tego artysty mógł się odważyć na oddanie i tego widoku.

ZAMEK

LIPOWIECKI.

Wśród pięknéj okolicy rozdzielonéj srebrzystą wstęgą Wisły i bielejącym się gościńcem wiodącym do Prus, wśród lasu na górze, uderza nas widok ruin starego zamczysku zwanego Lipowiec. Kiedy i przez kogo był zbudowany niewiadomo, lecz się zdaje że go wznieść musiał jeden z biskupów krakowskich przeznaczając go na więzienie dla duchownych, gdyż w nim zbudowane małe sklepione celki, tego domyślać się każą. Że zaś w nim odbywały się sądy na duchownych i w nim osądzeni ponosili kary, jest to z dziejów naszych wiadomo, a Starowolski pisze, że biskupi Lipowiec dla tego

oddawna przeznaczyli na więzienie duchowieństwa, bo jest położony blisko Krakowa. Już w początkach XVI wieku lipowiecki zamek był więzieniem duchownem, bo Bielski w swéj kronice pod rokiem 1516 opisując zamordowanie Wojciecha Tontyna zakonnika S. Franciszka przez dziesięciu innych zakonników, spowodu iż ich do pełnienia ściśle reguły zniewalał, powiada «Za staraniem Jana Konarskiego biskupa krakowskiego wszyscy pojmani byli, i skoro przywieziono pozwolenie od papieża osądzeni, na rynku Panny Maryi w Krakowie na gardle jedni pokarani są, a drugich osadzono na Lipowcu. W późniejszych czasach kiedy szerząca się w Niemczech religijna reforma Lutra, znalazła i między duchowieństwem polskiém swych zwolenników: biskupi krakowscy ogłaszających nową wiarę więzieniem karali w tym zamku, i tu w tedy znany z swéj żarliwości reformator Franciszek Stankar więzionym był. W czasie wojny szwedzkiéj zamek przez nich ten zdobyty i dwa lata był ich załogą osadzony, lecz szczęśliwszy od innych nie został przynajmniéj jak tyle innych zamków w gruzy przez nich zamieniony, i dopiero w końcu przeszłego wieku od przypadkowego ognia zniszczony, pomnożył liczbę sterczących ruin na naszéj ziemi.

Zamek ten ma kształt okrągły, wchodzi się zaś do niego jedną bramą od zachodu do któréj pro-

wadziła droga pomiędzy dwoma murami. Cały zamek nie wielką zajmuje przestrzeń; mieszkania są malenkie jak cele klasztorne, w każdéj celce jest małe okienko a pod niém kamienna rynienka na zewnątrz wychodząca. Jeszcze na ścianach tych celek a raczéj więzień, widać różne malowania i czytać można różne napisy wyrażające to tęsknotę i użalenia, to myśli religijne jedne pocieszające niewinnych, drugie winnym przypominające miłosierdzie Boga. Na pierwszém piętrze niedaleko schodów, gdyż te podobnie jak sklepienia jeszcze się dość w dobrym stanie tu utrzymują, jest otwór w sklepieniu, którym według podania miejscowego, jeżeli mu wierzyć można, wskazanych na śmierć spuszczać miano do lochu będącego pod zamkiem. W stronie południowo wschodniéj stoi wysoka okrągła wieża, na któréj szczyt z trudnością po sterczących w murze kawałkach niedopalonych schodów dębowych dostać się można. Widok z niéj należy do piękniejszych. Na dole z jednéj strony przyjemny sercu widok, bo szereg wiosek nadwiślańskich a w nich chaty wieśniaków z bielącemi się kominami, z obszernemi stodołami, otoczone drzewami owocowemi, świadczące o dobrym bycie ich mieszkańców; z drugiéj strony widzisz pałacyk wsi Poręby, stare mieszkanie hr. Szembeków, dziś odnowione i otoczone pię-

knym angielskim ogrodem; widzisz Alwerni świątynie, ruiny Tęczyna i bielące się w pośród lasów wieże Czerny. Gdy zaś wzrok zwrócisz po za Wisłę, najprzód przywitają go stare zamki Oświecima, Zatora, daléj Lanckorony, potem piętrzące się góry, co się rozłożyły tutaj jaby pierwsze czaty tych siwych śniegami Tatrów, które tylko chmurom nad szczyty swoje pozwalają się wznosić.

ZAMEK

TĘCZYŃSKI.

Niegdyś jeden z najokazalszych zamków w Polsce, (a) dziś jedna z najokazalszych ruin, świeci kilkomilowéj przestrzeni jak szkieletu olbrzyma kości, na zieleniącéj się górze rozrzucone. Gdy zaś zachodzącego słońca promienie krwawo przedzierają się przez wyłomy murów, zdaje się, że z nich jeszcze przyświéca łuna pożaru który zniszczył ten zamek.

Skrzepła lawa wydobyta w śród wodnych osadów, uformowała te skały, (b) na których zbudo-

(a) Bielski, — (b) Patrz Część I. k. 178.

wał sobie zamek na początku czternasteg wieku, Nawoj kasztelan krakowski, syn Żegoty także kasztelana krakowskiego a jeden z najdawniéjszéj rodziny polskiéj mężnych i cnotliwych Toporczyków. Zamek Tęczyn od którego imie rodzina Nawojów przybrała, odnowił prawie zupełnie w drugiéj połowie XVI wieku Jan z Tęczyna kasztelan wojnicki podkomorzy wielki koronny, a odnowił tak, że współcześni uważali go za rownie okazały i ozdobny jak zamek krakowski. W tym zamku powstała rodzina Tęczyńskich i wygasła bo ostatni z nich Jan wojewoda krakowski przeżywszy swych synów zakończył tu życie w r. 1637. W tedy stary zamek stał się własnością Izabelli córki jego zaślubionéj Łukaszowi Opalińskiemu marszałkowi koronnemu. Tak po trzech wiekach zmienił swych panów, ale przeszedł przynajmniéj w posiadanie mąża z cnót i nauki zasłużonego ojczyznie, nie kalającego jego murów ale je świętszemi czyniącego, a to przywilejem właściwym wielkim jak on ludziom, którzy miejsca w których przebywali otaczają jakimś urokiem świętości. Następnie przeszedł zamek ten w posiadanie Lubomirskich a teraz w Potockich.

Lecz z śmiercią Łukasza Opalińskiego w krótce nastały czasy w których dawna świetność tego grodu niszczeć zaczęła. Rozpoczęli to zniszczenie

szwedzi w roku 1655, kiedy po opanowaniu Krakowa rzucili się w jego okolicach na włości i zamki; wtedy to na ich czele syn Königsmarka jednego z głównych dowódców szwedzkich, podstąpił pod mury Tęczyna i pokusił się o zdobycie tegoż. Załoga zamku pod dowództwem Jana Dziuli kapitana piechoty, mężny mu odpór dała i dopiero po bezskutecznym sturmie drogą układu posiadł Tęczyn. Lecz tych układów (a) nie dotrzymał, rozbroiwszy załogę zrabował zamek obdarł ze wszystkiego mienia jego mieszkańców, a nawet kilka morderstw na bezbronnych popełnił.

W roku 1656 kiedy wśród rozpoczętych na nowo walk uwieńczonych zwycięstwami uwolnili od szwedów okolice Krakowa Franciszek Dębiński, Mikołaj Zebrzydowski i Jerzy Lubomirski, w tedy uchodząc przed ostatnim, opuścili i w lipcu ten zamek, lecz już to swoim zwyczajem, już to z zemsty nad Lubomirskim do którego na ówczas Tęczyn należał oświecili sobie drogę odwrotu, zapaliwszy zamek. Od tego czasu już nigdy do dawnéj świetności nie wrócił, ale jeszcze długo był zamieszkałym, a kiedy go zupełnie opuszczono, wtedy jeszcze w nim pod strażą plebana tęczyńskiego

(a) Historya Panowania Jana Kazimierza Poznań r. 1840 T. I. k. 253.

utrzymywała się kaplica, a w niéj grób, gdzie spoczywały zwłoki członków z téj rodziny. Dopiero X. August Czartoryski wojewoda ruski należną część oddawszy tym zwłokom, w uroczystém nabożeństwie przeprowadził je na wieczny spoczynek do grobu w kościele parafialnym wsi Tęczyna, gdzie dotąd spoczywają jak o tym zawiadomia następny napis na kamieniu grobowym

D. O. M.

Sławnéj familii

TĘCZYŃSKICH,

Szczątkom w jedno zebranym,

W grobie kaplicy

Tegoż nazwiska zamku

i w kościele Tęczyńskim dnia 31 październ. 1786 r.

Pochowanym.

Epokę pamięci potomnym

następca dziedzic dóbr

hrabia Arthur

POTOCKI

1830 roku przekazał.

Z żywych i z umarłych ogołocony zamek, zostawiony bez opieki pomnożył w grób zapadające dziejów naszych pamiątki, których już tyle zniknęło i niknie. Niedługo może wędrowiec napróżno szukając łzawém okiem i pytać się musi tyl-

ko: A gdzież stał ów zamek co był gniazdem sławnego niegdyś w dziejach naszych rodu Tęczyńskich?

Stary ten zamek którego dziś niepodobna jest z jego zaspy gruzów odbudować nawet w swéj wyobraźni otaczały dawniéj mury warowne z 5 wieżami, z tych jedna okrągła a najobszerniejsza stała przy bramie północnéj zamku. Tą bramą szło się pomiędzy dwoma murami położonemi od zachodu do wieży kwadratowéj najwyższéj, przez którą wchód był od południa w dziedzieniec. Do téj wieży od strony prawéj dotykała się wielka kaplica, a od niéj w kącie roztwartym aż do wieży okrągłéj przy bramie zamku, ciągnęły się budynki w stronę północną.— W środku obszernego dziedzieńca była studnia. Do bramy zamku prowadziła droga w śród ogrodu położonego w stronie północnéj, a z nim łączyła się winnica zajmująca całą pochyłość góry (a).

Gdy rozpoznamy w téj dzisiejszéj dziedzinie ruin dawną Tęczyńskich dziedzinę, wtedy upatrujemy jeszcze czyli nie zstąpi duch Wacława z Tęczyna aby z tych ruin zbudować zamek jak zbudował tyle innych na polskiéj ziemi za czasów Kazimierza Wielkiego. Szukamy w mieszkalnéj części zamku tych

(a) Do opisu tego posłużył plan tego zamku w dziele Samuelis Pufendorf de rebus a Carolo Gustavo Sveciae rege gestis.

ścian co były świadkami powszechnéj żałości kiedy tu kończyli cnotliwe życie Jan Tęczyński ów ulubieniec Jadwigi któremu ostatnią wolą powierzyła wydzwignienie z upadku akademii krakowskiéj; Jędrzéj Tęczyński kasztelan krakowski, co tylokrotnie życie i majątek niósł krajowi w ofierze; Jędrzéj wojewoda krakowski którego pochwałami talentów i zasług napełnione są dzieje panowania Zygmunta I; to szukamy znowu tych ścian które patrzały na tryumfy Jędrzeja wojewody krakowskiego: raz kiedy po śmierci ostatniego z Jagiellonów rycerstwo polskie do tronu go wzywało, drugi raz kiedy po śmierci Stefana Batorego jemu obronę kraju powierzano. To znów nadsłuchujemy czyli tu nie dojdą do nas bolesne westchnienia to Zbigniewa Tęczyńskiego kasztelana krakowskiego, kiedy odebrał wiadomość że syn jego Mikołaj wojewoda ruski poległ pod Bukowiną, to Jana Tęczyńskiego wojewody krakowskiego który tu wszystkich trzech synów śmierć opłakując bolał że z jego śmiercią zaginie ród Tęczyńskich tak w Polsce zasłużony. A kiedy staniemy w pośród murów dawnéj kaplicy na któréj ścianach jeszcze niektóre ozdoby rozpoznać można» wtedy chcielibyśmy aby nas otoczały cienie, Beaty Tęczyńskiéj, Agnieszki Firlejowéj, Izabeli Tęczyńskiéj, Zofii Daniłowiczowéj tych świętych niewiast z rodu Tę-

czyńskich, które tu Bogu cześć oddawały. Nakoniec wpatrujemy się, czyli wśród rozwalonéj wieży nie ukaże nam się który z więzionych w niéj krzyżaków zabranych w niewolą pod Grundwaldem przez Jędrzeja Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, a gdy oczy nie widzą z nich żadnego, w tedy przypuszczamy że może tylko ich duchy niewidome cierpiąc za wiarołomstwo, snują się koło nas, wskazane na wieczne tułactwo, tak jak się błąkać ma tu jakieś widmo w bieli podług podania ludu pokazujące się tu nie kiedy. To podanie pochodzi z dawnych bardzo czasów gdyż w dziejach domowych Tęczyńskich czytamy że w tym zamku duch rodziny Tęczyńskich przebywał i ilokrótnie jakieś nieszczęście miało spotkać tę rodzinę, w tedy się ukazywał; i tak: gdy Jan Tęczyński wybierał się na zaślubiny z Cecylią królewną szwedzką, duch ten miał się pokazać jego ojcu i grozić (a) jakby przepowiadając śmierć tego młodzieńca.

Lud okoliczny przechowuje także jeszcze między sobą podanie o jakichściś wielkich skarbach, ukrytych w tym zamku, co spowodowało nie jednego z łatwowiernych a chciwych, do szukania ich wśród tych ruin.

Uczciwszy westchnieniem żałoby stary ten zamek spojrzyj z niego na otaczającą go okolice. Roz-

(a) Wojcicki Stare Gawędy T. IV k. 343.

maitość widoków, ciemny las przyczepiony do wzgórza, gdzie niegdzie piękne sioło otaczając murowany kościół, stary jak wspomnienie, nie pozwala przesycić się oku; a kiedy słońce gubi się na zachodzie i niebieskawy dym roztoczy się po dolinie, jakaś luba zaduma opanuje zmysły: radbyś w otwarte piersi pochłonąć wszystko powietrze, zużyć wszystkie wonie leśnych kwiatów, przejąć wszystek głos piszczałki pastucha, który spędzając swe bydło ze wzgórków do dymiącéj się wioski, wygrywa wesołą piosnkę, a jego trzoda skacząc przed nim swobodnie, przykrym wrzaskiem wtoruje jego muzyce. Z tego dumania obudzi cię grobowy krzyk nocnego puszczyka który przeczuwszy czas swéj zabawy porzuca swe gniazdo usłane w szczerbie walącego się muru i z nadrwiwaniem unosi się nad twą głową, jakby ci chciał mowić, że kiedy twe oko zgubi się w cieniu, ów ptak ciemności rozpocznie swe życie i panować będzie dopóki promień rannego światła nie osłabi jego lotu. Piękny to obraz rozumu ludzkiego, któremu się zdaje ze już dosięgnął szczytu, gdy w tém nadejdzie zmierzch powątpiwania, potem ciemność niedowiarstwa, dopóki znowu nowe światło nie rozproszy cienia i nie nada innego życia potężniejszéj myśli (a).

(a) Cholewiński wycieczka po kraju, przegląd naukowy r. 1842.

KRZESZOWICE.

W téj stronie zachodniéj Krakowa leży ta piękna i duża wieś należąca do dóbr składających klucz tęczyński dziś własność Adama hr. Potockiego. Z trzech stron w nierównéj odległości opasana jest gorami, skąd zdaje się jakoby leżała w dolinie, lecz właściwie leży na kończącéj się pochyłości gór ciągnących się od Tęczynka, Miękini, Nowéj Góry ku nizinom rzeki Rudawy.

W lubém tem ustroniu widać rywalizacyą natury i właścicieli. Natura nie żałowała tu swych piękności, przyozdobiła otaczające góry, w zieleniące lasy, w bielące skały, otwarła je na dalekie a piękne widoki, wydobyła z nich mnogie

źródła i rozprowadziła je w strumieniach i rzeczkach po całéj przestrzeni, wśród łąk, gajków i skał. Właściciele zaś powznosili ozdobne zabudowania, pozakładali rozkoszne przechadzki, strumienie i rzeczki przeprowadzili przez liczne wodospady, każąc im mruczeć i szumieć jak gdyby gniewnemi były, iż rozłączone przez nie brzegi oni połączyli pięknemi mostkami. Lecz nie natem tylko poprzestano w téj walce; bo kiedy natura uczyniła to ustronie dobroczynnem dla ludzkości darząc go wodą siarczaną i żelazną, w tedy właściciele wzniesionemi tu dobroczynnemi zakłady, dali dowody rywalizacyi najpiękniejszéj bo zbawiennéj dla ludzkości.

Gdy tylu Polaków wędrujących po ziemi rodzinnéj w dziennikach swéj podróży wspomnieli Krzeszowice a tylu ludzi natchnionych poświęciło im w pieśniach swoich szerokie ustępy a nawet całe poemata, nie będziem więc silić się na odmalowanie piękności Krzeszowic, i poprzestaniemy tylko na następném o nich wspomnieniu.

Wody siarczane Krzeszowic znane były od bardzo dawnych czasów lecz dopiero roku 1779 doktór Leonhardi źródło ich do powszechnego używania urządził, a książe August Czartoryski wojewoda ruski, różne budowy dla leczących się tu wystawić kazał. Gdy Krzeszowice po śmierci jego przeszły na własność córki jego Izabelli Lubomir-

skiéj marszałkowéj koronnéj, wtedy ta Pani ozdobiła je pięknemi i wygodnemi domami, pozakładała przechadzki, a przebywajac tu w czasie kąpiel uprzyjemniała pobyt gościom swą słynną gościnnością i uprzejmością, a swą dobroczynnością osładzała cierpienia chorych i nieszczęśliwych, czego pamiątką zostały jeszcze do dziś dnia na wzniesionym tu przez nią pałacyku a poświęconym zabawie publicznéj, trzy tablice marmurowe z następnemi napisami:

Wdzięczność Ludzkości,
ALEXANDRA OGIŃSKA
H. W. W. Ks. Lit.
J. O. Księżnie
IZABELLI LUBOMIRSKIÉJ
W. M. K.
1793.

J. O. Księżny
Izabelli Lubomirskiéj
MARSZAŁKOWEJ WIELKIEJ KORONNEJ POLSKIEJ
łaską
do zdrowia wiedziony, od lat ośmiu chory,
Tadeusz Aleksy M. Kamiński,
wdzięczność wyznaje
Roku 1802 7bris 3 dnia.

Niech ten kamień zostanie ku wiecznej pamięci,
Za piękne księżny czyny i najlepsze chęci,
Ludzkość tu zawsze wsparta, z jéj wspaniałéj dłoni,
Wzniosłszy ręce ku niebu, łzy wdzięczności roni.

Wincenty Turski

dnia 13 sierpnia 1808.

Umiała ta księżna i pałac wspomniony tak przy ozdobić, iż w nim nie tylko wśród zgromadzonych gości znajdziesz przyjemność, ale nawet sam miłe tu chwile przepędzić możesz, bo ściany jego okryte są, i z jéj rodziny i z spowinowaconych z nią rodzin, portretami wielu sławnych mężów w Polsce, których widok zatrudni i pamięć i serce twoje. Arthur hr. Potocki objąwszy po swéj babce tak upięknione Krzeszowice, zamierzył w nich jeszcze wznieść dwa gmachy jeden na cześć Bogu, drugi dla biednych. Lecz śmierć nie dozwoliła mu w zupełności wykonać tego zamiaru, dopiero jego małżonka Zofia z Branickich przejęta równą czcią dla Stwórcy, jak litością dla bliźnich, wzniosła rozpoczęte gmachy. Z tych kościół wystawiony jest w gotyckim stylu podług planu genialnego C. F. Schinkla architekta dworu N. króla pruskiego. Formuje on krzyż przez połączenie nawy z bocznemi dwiema kaplicami. Płaski dach jego tworzy w facyacie frontyspis, po nad ten dach wznoszą się w miejscu zetknięcia się kaplic z nawą, dwie główne otwartą

galeryą połączone wieże dwigające ośmiokątne piramidalne szczyty krzyżem zakończone. Krawędzie przyokapne całéj powierzchni dachu kościoła i wież, są otoczone kamienną galeryą gotycką. Facyata cała z ciosów zbudowana, ma trzy wnijścia otwarte, gotyckiemi łukami przesklepione nad filarami tych wchodów, a pomiędzy łukami stoją kamienne posągi większe niż naturalnéj wielkości czterech ewangelistów. Wierzchnią połowę facyaty zajmuje wielkie okrągłe okno, po bokach zaś jego umieszczone są herby rodziny Potockich i Branickich. Szczyt frontyspisu facyaty ozdobiony kamienną gotycką galeryą zakończa kamienny posąg S. Michała zabijającego smoka. Po obu stronach tego frontyspisu, są dwie narożne wieżyczki także całe z ciosu, składające się z czterech wolnych kolumn, tworzące przeźrocze a dźwigające ośmiościenne piramidalne szczyty. Wnętrze kościoła i kaplic oświeca 20 okien umieszczonych między występującemi filarami złożonemi z kolumn, na których kapitelach wspierają się żebra przerzynające raz wszerz a dwa razy wzdłuż sklepienie 25 łokci wysokie a rozpierające przestrzeń 62 łokcie długą a 20 łokci szeroką. Miejsce wielkiego ołtarza odłączone balustradą od nawy kościoła, formuje połowę dziesięciokąta, a kaplicę połowa sześciokątów. W ołtarzu wielkim jest piękny obraz Najświętszéj

Panny, pędzla Kupelwiesera żyjącego malarza wiedeńskiego, a w kaplicy obraz jest Trzech Króli pędzla Santi Titi jednego ze znakomitszych malarzy włoskich w początkach siedmnastego wieku.— Z przysionka kościoła dostać się można po obu stronach przez małe drzwi boczne do schodów kamiennych w ślimaka kręconych a prowadzących naprzód na chór, a następnie do korytarzyków w koszach sklepień będących; z tych wchodzi się na wieże główne, z których dostać się można krętemi znowu schodami, na otwartą między wieżami galeryą, z téj widok na całą okolicę sowicie wynadgradza podjęte w dostaniu się tu uznojenie.

Dozór nad wykończeniem tego kościoła podług zrobionego planu, powierzony został architektowi Hofbauer, panu zaś Ferdynandowi Kuhn rzeźbiarzowi, wszystkie roboty z kamienia. Trzeba widzieć ten kościół, aby godnie ocenić z jaką starannością i znawstwem powierzonego dopełnili zlecenia, i śmiało powiedzieć można, że kościół ten tak jest wystawiony iż pod względem roboty murarskiéj i kamieniarskiéj nie tylko za wzór służyć może, ale nawet że na ziemi naszéj mało posiadamy gmachów, mogących co do tego na równi z nim stanąć.

Wystawiony w Krzeszowicach dom schronienia imienia Arthura przeznaczony jest dla włościan w hrabstwie tęczyńskiém zamieszkałych, pozbawionych

sił do pracy. Utrzymywani w nim biedni z funduszu odkazanego testamentem przez ś. p. Arthura hr. Potockiego, nie tylko mają zdrowe, wygodne zamieszkanie, okrycie opranie i wyżywienie ale i staranną opiekę i czuwającego nad ich zdrowiem miejscowego doktora.

Lecz nie tu jest jeszcze kres upięknień i dobrodziejstw jakiemi właściciele przeszło już od pół wieku darzą Krzeszowice; gdyż teraźniejszy ich dziedzic Adam hrabia Potocki usamowolnia właśnie włościan hrabstwa Tęczyńskiego, przez co Krzeszowice upięknione zostaną najwięcéj, bo wśród rozkosznych przechadzek, pięknych gmachów, zobaczymy szczęśliwych ludzi, tak szczęśliwych jak ich widzimy w usamowolnionych wszystkich dobrach rządowych krainy naszéj. Właściciele innych naszych wsi, kiedy się dali wyprzedzić właścicielowi Krzeszowic wspełnieniu tak pięknego czynu, oby przynajmniéj niedługo ociągali się i pospieszyli w jego ślady.

PROCHOWNIA.

Krzeszowice mimo tak liczne powaby, niestanowią jeszcze same wszystkich przyjemności jakich doznaje zwiedzający to rozkoszne miejsce. Ich o kolicom będącym domiarem ich powabu, — poświęciby można nie jedną jeszcze stronnicę, gdyby to zakresu tego dziełka nie przechodziło; dla tego poprzestanę tylko na zaprowadzeniu cię czytelniku w jedno jeszcze ich ustronie zwane, Prochownią w pamiątek i wspomnień dziedzinę w któréj bawiący goście na kąpielach w Krzeszowicach, ulubili szczególniéj pobyt swój uwieczniać. W tym celu tam na stromych skałach sterczących nad poziom doliny, albo na marmurowych tablicach w ska-

łę wprawionych, imiona i uczucia swoje poprzekazywali pamięci; te wszakże ostatnie rzadko ocalały i powiększéj części uległy zniszczeniu, jedynie na saméj skale wyryte, chociaż dziś mniéj więcéj nie łatwo czytelne trwają, a z których dwie następne umieszczamy: pierwszą jako pamiątkę historyczną, przypominającą nam niegdyś w tym miejscu granicę między Prusami i Austryą, a drugą jako wspomnienie niewiasty któréj czyny nadały jéj prawo do powszechnego szacunku.

Zum Andenken ihres Aufenthalts in Krzeszowice
Bej Gelegenheit des Demarkations Geschäftes
von 5ten Jan. bis 20ten Decr. 1796,
hinterlassen ihre Nahmen in diesem Felsen
den Nachkommen, und den Vorübergehenden

FRID. HERZOG zu HOLSTEIN

königl. preüssi. Gener. Leut. der Infanterie.

KARL. v. RUHL

maj. im königl. preüss. gener. Stabe

LUD. v. HOWEM

G. R. u Direkt. der kön. Preüss. und Dom: Kammer in Breslau

Saemtl königl. Preuss. Demarkations und Graenz Berichtiguns Kommisarien,

E. v. HEILIGENSTADT

Ritmeister in Hus. Reg. v. Wolky

E. v. KUROWSKI
kap. im Infant. Reg. H. v. Holstein
W. v. RECHWITZ
P. Lieut. beim Cür. Reg. G. v. Gorz
C. v. FREYEND
Sec. Lieut. in Reg. Inf. v. Klinkowstrom
L. v. Z.....
Sec. Lieut bejm Cür. Reg. v. Dalvic. den 6ten Juni, 1796.

Izabella z hr. Flemingów,
ks. Czartoryska G. Z. P.

MARYA I ZOFIA CÓRKI.

O wy skały odwieczne, wy jesteście świadki
Kto z dzieci był piękniejszy i z piękniejszéj matki:
Wdzięk, miłość, dobroć, duszą, postacią ich były,
Szczęśliwy kto was widział, cóż co z wami żyły?

ALEKS. I KONST. NARBUTÓWNY

r. 1784 dnia 2 sierpnia.

CZERNA.

Za Krzeszowicami wśród cienistego pomiędzy dwiema górami lasu, otwiera nam się droga prowadząca aż ku saméj Czerny. Tu niechaj się zbiegają miłośnicy szemrzących strumieni i czarujących zielonością i świeżym chłodem gajów, tu każdy strumień inaczéj oświecony, to ciszéj to głośniéj po kamykach dźwięczy, tworząc małe gdzieniegdzie wodospady śrebrnemi pianami rozperlone, każdy kamyczek to słoneczny to w ciemnéj zieloności schowany, w najozdobniejsze układa się kształty i stroi się w wianki polnego kwiecia, a znienacka mnóstwo strumieni ze wszystkich stron zabiega ci drogę, że niewiesz którędy się z tego krystałowe-

go wydostaniesz błędnika, i chętnie dasz się téj plątaninie srebrzystych pasm uwięzić, nim cię bystrzejsza żądza dalszéj podróży z ich rozkosznych objęć wyswobodzi. W tak lubem towarzystwie gadatliwych strumieni i szeleszczących gajów, zbyt krótką wyda ci się droga do Czerny leżącéj na wysokiéj górze, któréj dzika ponurość z całą potęgą lubego przestrachu na serca nasze uderza. Ta dzika ponurość posady, szelest bystro płynącego strumienia, urwiska skał i stosy kamieni służą obrazowi Czerny za tło, po którem wiją się szare obłamy muru śród stroméj opoczystéj góry na któréj odwieczne buki siadły tu w uroczystéj ciszy i słuchają łoskotnéj gawędy rwistego potoku, co się przez złomy omszałych kamieni pomiędzy dwiema górami przeciska i zapienia. Wierzchołki tych dwóch gór łączy z sobą godny widoku ogromny most kamienny na wysokich arkadach kilkadziesiąt łokci wysokich, zbudowany z wielkim nakładem, a dziś niestety przez niedbałość grożący zupełném zawaleniem. Po za tym mostem prowadzi do klasztoru droga okrążająca jego górę zawieszona prawie po nad przepaścią, z téj wyrastające ogromne drzewa, formują jakby ubespieczającą ścianę dla jadących po niéj, a wierzchołki swoje łącząc z drzewami rosnącemi na prostopadłéj prawie górze będącéj z drugiéj strony drogi, okrywają ją jakby

sklepieniem. Na wzniosłéj téj skalistéj górze pokrytéj małą warstwą ziemi jest kościół i klasztor XX. karmelitów bosych, do koła murem i lasem opasany, fundowane przez Agnieszkę z Tenczyna hrabiankę, wdowę po Mikołaju Firleju wojewodzie krakowskim. Znana jest humorystyczna powiastka X. Kołłątaja zamieszczona w dziełku «Zabawki bardzo ciekawe i wesołe i t. d. wydaném w Krakowie r. 1784 w któréj pisze, że powodem do założenia tego klasztoru miało być oswobodzenie téj Pani przez karmelitę z uciążliwéj władzy jaką nad nią miał jéj kapelan jezuita. Te powiastkę żartobliwą nie jeden już za prawdę historyczną poczytał, gdy tym czasem powód do uczynienia téj fundacyi był następny jak to ksiądz Stanisław a Jesu członek zgromadzenia XX. Karmelitów na Czerny w zebranych wiadomościach w zeszłym wieku z różnych rękopismów i podań pisze (a). «Roku pańskiego 1625 było wielkie powietrze w Polsce, karmelitanki bose klasztoru lubelskiego wyjechały do pana Prokopa Lesniowolskiego szczególniejszego swego dobrodzieja i przez niejaki czas w wsi jego Kłoczów bawiły. Wtedy właśnie przypadł czas uczynienia professyi wielebnéj siostry niegdyś wdowy Ligęziny, na którą uroczystość Wieleb. O. Ge-

(a) z Archiwum klasztornego.

rard genueńczyk, wizytator jeneralny prowincyi polskiéj karmelitów bosych, zaprosił JW. hrabinę z Tęczyna Firlejową wojewodzinę krakowską bawiącą się w dobrach swoich Wilczezęby zwanych. Miło i uprzejmie przyjęła tę grzeczność JW. wojewodzina i oświadczyła karmelitom, że niechaj o co chcą onéj proszą, a wszystko dla nich uczyni. — Wielebny O. wizytator miał sobie przydanego za sekretarza W. O. Andrzeja polaka, niegdyś szlachcica z domu Brzechwów i mówił do niego aby on upraszał JW. wojewodziny o wystawienie karmelitom bosym w dobrach jéj klasztoru pustelniczego. JW. wojewodzina nie miała we wszystkich dobrach swoich podobnego miejsca na klasztór pustelniczy, otoż kupuje od pana Kaspra (a) Giersmana obywatela krakowskiego, wieś Siedlce z Bikiem, Paczułtowicami i lasem za summę 46000 złp. i zaczęła nad Siedlcem stawiać klasztór. Karmelici jednak podziękowali za ten fundusz a to z téj szczególniéj przyczyny, że przy Siedlcu niebyło blisko płynącéj rzeki. Cóż czyni wojewodzina? przypomina sobie że młodą będąc przechodziła się często z bratem swoim Janem po nadtą rzeką przy któréj stoi teraz klasztór. Wspomniony Jan hra-

(a) W akcie erekcyjnym nazwany jest Malcher czyli Melchior.

bia był dziedzicem Tęczyna, ustępuje więc chętnie na prośbę siostry potrzebną do téj fundacyi ilość ziemi należącéj do wsi Czerny. Na tym gruncie zatem rozpoczęła się fabryka która trwała przez lat 10 i kosztowała 100,088 złp.»

Dobra wymienione i klasztór oddane zostały na własność OO. karmelitów na mocy przywileju fundacyjnego wydanego przez ich fundatorkę w Rogowie 10 maja roku 1631 zaś dopiero w r. 1640 w dniu 1 października zgromadzenie karmelitów wprowadzone było do ukończonego klasztoru na Czerny za prowincyalstwa X. Felicyana od WW. SS. który X. Michała od Zwiastowania N. M. P. pierwszym przeorem tego konwentu zamianował, i tegoż roku kościół tutejszy Piotr Gębicki brat cioteczny Firlejowéj a w ówczas biskup przemyski uroczyście poświęcił.

Klasztor na Czerny w czworogran zbudowany, mający cztery równoległe korytarze po 240 stóp długie, mieści w samym środku kościół pod wezwaniem S. Eliasza w krzyżowy kształt stawiany, w którym są trzy ołtarze z czarnego marmuru. Obrazy w ołtarzach i inne po scianach niewiadomo przez kogo są malowane, na jednym tylko S. Teresy lepiéj od innych malowanym wyczytać można ten podpis. «Paulus Gołębiowski invenit et pinxit anno 1754 ultimus Marti.

Za wielkim ołtarzem jest chór zakonny, w nim ołtarz marmurowy pięknéj roboty z wyobrażeniem ukrzyżowanego Zbawiciela. Przy wchodzie do kościoła znajduje się osobna kaplica z ołtarzem marmurowym, w którym obraz S. Jana od krzyża na blasze miedzianéj malowany podobno przez tego malarza co i obraz S. Teresy. W ogólności mówiąc o obrazach tutejszych nie widać tu nigdzie mistrzowskiéj ręki, prócz iż nad drzwiami chórowemi przy wielkim ołtarzu znajduje się nie wielki obraz przedstawiający Zbawiciela który jeżeli nie jest orginałem znakomitszego jakiego malarza, tedy jest wyborną kopią.

Na samym wstępie przy wielkich drzwiach, leży z następnym napisem kamień marmurowy zamykający grób w którym spoczywa fundatorka.

Domine! inter oves locum praesta, et ab hoedis me sequesta, Statuens in parte dextra, Agnes Comitissa de Tęczyn, Gracoviensis Palatina, Sacri hujus deserti fundatrix Pietate in religiosos et Ecclesiasticos munificentissima, post sexagesimum sextum aetatis, quadragesimum septimum viduitatis annum clausit Julii XVI Calend. MDCXLIV huc qui transis precare, dic,, Pie Jesu Domine dona ei requiem Amen.

Ciało téj świętobliwéj niewiasty zmarłéj w Rogowie, najprzód do Krakowa sprowadzili, dwaj jéj bracia cioteczni Gębicccy to jest Piotr i Andrzéj oba biskupi i przez trzy dni w kościele S.

Michała odprawiali żałobne nabożeństwa, nim tu na wieczny spoczynek złożone zostało.

Podobne są dwa napisy na kamieniach grobowych przy wielkim ołtarzu na jednym zamykającym grób zakonników czytamy:

Hic quiescunt, qui dum viverent non quieverunt a laudibus Dei et operibus animae. Requiescant in pace.

Drugi zaś zawiadomia iż tu spoczywa Wawrzyniec Gębicki kanonik krakowski młodzieniec pełen nadziei (a) zmarły roku 1652. Innych nagrobków w kościele niemasz, lecz na zewnętrznéj ścianie chóru jest pięć tablic marmurowych na których są wyryte imiona karmelitów w tym miejscu pochowanych. Na pierwszéj z tych tablic z zadziwieniem nie jeden przeczyta. «Venerabilis Sor or Agnes ab Annuntiatione B. M. V. Anno Domini 1710 ætatis 70 professionis reliosæ 43 annorum. Lecz to pamiątka Agnieszki Mikuliczownéj karmelitanki boséj, w nadziei świętości z tego świata zeszłéj, która w r. 1710 w czasie morowego powietrza zmuszona z innemi zakonicami uchodzić z Krakowa, zamieszkała wraz z niemi we wsi Siedlcu i tamże w krótce Bogu ducha oddawszy, tu pogrzebioną została.

(a) Niesiecki.

Jakkolwiek kościół ten jest nie wielki i żadnemi ozdobami nieupiększony, jednak skromną swoją prostotą, i schludnością przejmuje każdego przychodnia uszanowaniem i czcią pobożną i miłe na nim robi wrażenie. Z czarnego dębnickiego marmuru w pięknych acz skromnych kształtach wzniesione ołtarze, z całą swoją wzniosłą prostotą cudnie odbijają od śnieżnéj białości murów i zostawiają na sercu widza miły obraz czystości i prostoty miejsca chwale Bożéj poświęconego, któréj ustawodawca w czystości i prostocie ducha modlić się nam nakazał.

Lubo klasztor na Czerny zdaje się dosyć obszerny, gdy jednak jest zbudowany z jednéj tylko strony na piętro, a z trzech jest bezpiętrowym, przeto niewiele mieścić może zakonników, ale przytym mieszkania zakonników są wygodne, schludne; każdy ma sionkę, komorkę i pokoik z którego okno na ogród wychodzi, z tego w prawdzie niedaleko zobaczy, bo do koła w pobliżu wysokie są góry lasami okryte, nadgradza mu atoli ten brak widoku, wśród lata miła i urocza zieloność drzew, powietrze czyste i luby śpiew ptaków.

Biblioteka tego klasztoru zawiera do kilkunastu tysięcy dzieł, lecz powiększéj części treści duchownéj,

Na kruzgankach czyli korytarzach klasztoru, porozwieszane są obrazy świętych zakonu karmelitańskiego i niektórych znakomitych tego zgromadzenia mężów jako to: Hieronima Cyrusa krakowianina sławnego za czasów Zygmunta III. w katedralnym kościele krakowskim kaznodziei, wielu pism duchownych autora; Andrzeja Brzechwy, Bonawentury Trezera, Mikołaja Opackiego mężów znakomitych cnotą i nauką, nakoniec X. Adryana a S. Teresia podobno rodem poznańczyka który był obrany w Rzymie roku 1791 jenerałem zakonu swego, poważanego dla swéj nauki od Stanisława Augusta i cesarza Józefa, jakto okazuje się z jego korespondencyi z temi monarchami. Znajduje się tu także obraz fundatorki w trzech do siebie podobnych oryginałach jeden na kruzganku, drugi w refektarzu, a trzeci w zakrystyi.

Jedyny obszerniejszy widok z téj pustyni jest w ogrodzie za smentarzem na tarasie, z którego widać ów most wielki, dolinę, wioski pod górą leżące i zamek tęczyński. W tém miejscu najpiękniejszém Stanisław Klicki były jenerał wojsk polskich, wystawił pomnik grobowy swemu przyjacielowi i koledze Alexandrowi Błędowskiemu po 43 latach cnotliwego życia zmarłemu w dniu 25 lipca roku 1831 w Krzeszowicach i tam na smentarzu pochowanemu.

Zakończmy ten opis następném podaniem wyciągnietém z opisu założenia tego klasztoru, przez wspomnionego wyżéj X. Stanisława a Jesu.» Niebyło tu żadnéj studni, ale wodę z rzeki musiano bydlętami z wielką pracą sprowadzać na górę. Karmelici mieli za rzecz niepodobną aby mogli mieć kiedykolwiek na tak twardéj skale wodę przy klasztorze; aż tu dnia jednego przychodzi do klasztoru braciszek zakonu bernardyńskiego z Alwerni, mąż świątobliwy, karmelici żalą się przed nim na niedostatek wody. Odpowiada im że i Bernardyni na Kalwaryii w podobnym długo zostawali przypadku, a potem obfitość znalezli zródeł, a kazawszy im mieć ufność w Bogu, wskazał im miejsce do kopania, i polecił żeby sami zakonnicy zaczęli kopać ziemie, a potym z przybranemi ludźmi pracowali, co też uczynili i niebezskutecznie bo się obfitéj i zdrowéj wody dokopali, a to w tém miejscu w którém do dziś dnia stoi studnia ogromnie głęboka, a którą późniéj kamieniem wycembrowano.

KOPALNIE

MARMURÓW I PORFIROW.

Do dóbr Siedlec nadanych przez Agnieszkę Firlejową klasztorowi na Czerny, należy wioska zwana Dębnik. W niéj od niepamiętnych czasów wydobywają marmury jak to dowiódł uczony Grabowski (a) przywodząc wiadomość z dzieła Hartmana Schedel doktora w Norymberdze opisującego Kraków jeszcze w roku 1442 i dowiódł także że te marmury używane były nie tylko do ozdoby pałaców i świątyń w Krakowie i po całym kraju ale nawet za granicą jako to Wiedniu, gdzie w kościele S.

(a) Kraków i Jego Okolice.

Szczepana, wielki ołtarz, a w Wrocławiu w kościele S. Magdaleny sarkofag nagrobku rodziny Arzat, z czarnego polskiego marmuru są zbudowane. Wydobywanie tu marmurów przynosiło od dawna ich właścicielom dochod, jak o tém przekonywamy się z przywileju fundacyi Czerny, w którym przekazane są wyraźnie pożytki z marmurów (a). Robotnicy tutejsi około marmurów, przywilejami królów mieli zapewnioną wolność podejmowania się robót na cały kraj, najświetniéj fabryka ta zakwitła ile nam wiadomo za czasów Stanisława Augusta, który po zwiedzeniu tych miejsc w roku 1787, łomy marmurowe dębnickie od OO. karmelitów wdzierżawę wziął za kwotę 4000 rocznie, i założył fabrykę w Krzeszowicach, sprowadzając do niéj z Włoch biegłych majstrów, a kierunek nad niemi zlecając Marcelemu Bacciarelli. Lecz i teraz z marmurów tutejszych wychodzą z pod dłuta szczególniéj panów Kuhn i Philipi pięknie wypracowane roboty. Marmur tutejszy składa się z samego prawie wapienia, mającego ciemne kolory a mianowicie czarne, brunatne, czerwone, rzadziéj jasne, siwe, lub liliowe. Wiek tego wapienia należy do wapienia węglowego, znajduje się w wielkich massach i przyjmuje wybornie polor. Znaczna część

(a) dany w roku 1631.

okolicy północnéj Krzeszowic góry marmurowe posiada, lecz łamią go tylko niekiedy w pagórkach pod Mikinią, Nową górą, a zwykle w Dębniku. Ta okolica także posiada przy wsiach Miękini, Sanka, Tenczynek, Poręba, porfiry, te skrzepłe lawy dobyte wśród wodnych osadów. Skały te składają się z różnych odmian, a mianowicie z czerwonego porfiru, z migdałowców mających migdały z steatytu lub chalcedonu, i skały niewyraźnie ziarnistéj bazaltitem nazywanéj. Piękne czerwone w wielkich sztukach wydobywać się dające porfiry, znajdują się w dolinie wsi Miękini i Sance z migdałowca w górze tęczyńskiéj a z bazalitu w porębskiéj. Twardość porfiru czyni z niego wszelkie wyrabiania trudnemi i kosztownemi, dla tego do tych czas pomimo iż jest kolorów pięknych i pięknie politurę przyjmuje, nie używają go tak jak marmuru na ozdoby kościołów i mieszkań, i użyto go tylko na posadzki jako niepotrzebujące tak gładkiego obrobienia i niemi kilka chodników ulic w Krakowie wyłożono.

KOPALNIE
WĘGLA I GALMANU,
W PAŃSTWIE
JAWORZNICKIÉM.

W stronie zachodnio północnéj okręgu miasta Krakowa, półtory mili za Chrzanowem, gór utwór czyli formacya starego piaskowca węglowego, zawierająca potężne warstwy węgla kamiennego, zajmuje znaczne przestrzenie w państwie jaworznickiém, gdzie też liczne pootwierane zostały kopalnie jako to: w samem Jaworznie, Niedzieliskach, Dąbrowie, jak niemniéj nieco daléj na wschodzie pod Sierszą

Tęczynkiem do hrabstwa Tęczyńskiego należących. Od półwieku dopiero, zajęto się u nas wydobywaniem węgli i zastósowaniem go do wytapiania metalów, opalania pomieszkań i paliwa w wszelkiego rodzaju zakładach i rękodziełach. Odkrycie to położyło tamę dalszemu wyniszczaniu lasów tak rządowych jako też i prywatnych w okolicach Krakowa, i sprowadziło nieco pomyślniejszy byt mieszkańców tychże okolic. W prawdzie przyroda upośledziwszy ten szczupły zakątek ostatnich granic okręgu Krakowa, jakoby wynagrodzenie, bogate skarby w łonie ziemi złożyła, i przeczyć bynajmniéj nie można, że znaczna liczba mieszkańców téj okolicy, przy istniejących tamże rzeczonego rodzaju zakładach dostateczne znajduje utrzymanie. Grubość warstw węglowych jest rozmaita. Wysokość pionowa tychże wynosi od półtory do 3ch sążni miary krak: najpotężniejsze jednak warstwy znajdują się bezwątpienia w państwie Jaworznickiem, a mianowicie: pokłady zwane Frederyk August i Hredzik.

Wydobywanie węgla odbywa się za pomocą robót częścią odkrywanych, częścią podziemnych. Roboty odkrywanéj używa się kiedy wychodnie warstwy w małéj głębokości od powierzchni spoczywają, w ówczas w kierunku warstwy czyli jéj długości, wybiera się doły w pewnych rozmiarach

w upad czyli za nachyleniem warstwy idąc, w ten sposób odwodzi się ziemia, dopokąd pokład w zupełności i w danym rozmiarze, odsłoniętym nie zostanie. Następnie zaś węgiel za pomocą młotów, klinów i drągów żelaznych wybija się, na wzór kamieniołamów. Jak wszędzie tak i tutaj są pewne granice, których bez narażenia się na straty przestąpić nie można, i tylko do pewnéj głębi (bacząc wszakże na towarzyszące okoliczności jak np. potęga pokładu, odległość do odwożenia ziemi nadwarstwowéj, spojność skały, napływ wód,) węgiel z prawdziwą korzyścią wydobywanym być może. Inaczéj rzecz się ma z robotą podziemną. Znajdziesz tu mnóstwo ulic długich i dość szerokich, równoległe od siebie prowadzonych, poprzerzynanych nawzajem w poprzek. Ulice te zwane są chodnikami, sztrekami, i służą w części do uzyskania mass węglowych, transportu czyli przewozu ciał ukopanych do miejsca przeznaczenia, nadto dla obiegu świeżego powietrza i odprowadzania wód zaskórnych. Chodnik najgłębiéj warstwy prowadzony a na zewnątrza kopalni idący zowie się sztolnią. która służy do spuszczania wód w całéj kopalni zbierających się, a częstokroć i do wywożenia ciał ukopanych. Pomiędzy jedną a drugą taką ulicą pozostają filary węglowe, różnéj szerokości i długości stósownie do uposażenia warstwy; filary te wyci-

nają się później, co stanowi odbudowę filaru, rabunek. Do wydobycia węgla na powierzchnią, służą otwory prostopadłe do dna chodnika lub sztolni wybite, na kształt studni, i te zowią się szybami. Według przeznaczenia swego, szyby noszą różne nazwy i tak, Szyby ujazdowe do spuszczania się robotników do kopalni. Szyby wydobywalne lub wodne nad któremi stoi machina do wyciągania ciał ukopanych i pompowania wody. Dla nadania chodnikom i szybom należytéj mocy i wytrzymałości, nadaje się tymże obudowa czyli cembrunek z drzewa, lubo zachodzi czasem potrzeba użycia roboty murarskiéj, lub też cembrenku z blatów żelaza lanego, co zwykle ma miejsce przy pogłębianiu szybów w ziemi sypkiéj lub rozpływającéj się, czyli tak zwanéj kurzawce. Materyał budowlany stanowi też jednę z najważniejszych części gospodarstwa górniczego.

Jak znaczna tu corocznie ilość węgla wydobytą zostaje, przekonać się ztąd można że w samych kopalniach rządowych Jaworzna wydobyto od 1 Czerwca 1837 do 30 grudnia 1843korcy 1,654,021. Węgiel ten w ogóle jest dobry i palny, mianowicie też z warstw głębiéj leżących, niektóre nawet gatunki na kołki użytemi być mogą.

Okolice okręgu Krakowa prócz węgli kamiennych uposażyła natura w bogate pokłady metaliczne,

a mianowicie rudy cynkowéj v. galmanu (połączenie węglanu, cynku z krzemionką i glinką) często wspólnie z rudą ołowianą (siarczykiém ołowiu) i rudę żelazną. Znakomitsze kopalnie galmanu znajdują się obecnie w Długoszynie, Luszowskich górach, Byczynie, Jeziorkach, Lgocie, Płokach i Wodnéj. Każdorocznie znaczna partya tegoż wytwarzaną bywa, same huty rządowe produkowały od 1 czerwca 1837 do 30 grudnia 1843 cent. cynku 60256. Materyał do robienia muffli ogniotrwałych a do dystellacyi cynku potrzebnych dostarcza kopalnia wybornéj glinki białéj w Mirowie i Porębie, pośledniejsze gatunki téjże znajdują się około Szczakowy i Luszowic, jednak glinki téj nie używają.

Nadmienić w końcu wypada o dość znacznéj produkcyi hałunu w tutejszych zakładach, ktoren przy ługowaniu wypalonych miałów węglowych otrzymuje się.

MOGIŁA
WANDY.

Po zwiedzeniu gorzystéj zachodniéj okolicy Krakowa, udajemy się na równinę rozłożoną w jego wschodniéj stronie, gdzie nas przynęca widziana z wszech stron mogiła, stojąca samotnie na małym wzgórku, okrytym złotemi falami rosnących zbóż. Jest to mogiła Wandy córy Krakusa, przeniesionéj z uroczych i tkliwych podań ludu w bajeczną historyą (a) a na któréj mglistym tle, błyszczy ona męstwem, wytrwałością i poświęceniem się, za swój naród.

(a) Patrz Część I. k. 9.

Gdy Wanda wskoczyła w Wisłę (jak głosi tradycya,) po odniesioném zwycięstwie na podziękowanie bogom za wielką sławę i powodzenie ludów rządzonych przez nią, w tedy jéj ciało znalezione na brzegu Wisły przy ujściu do niéj Dłubni, (a) na tym tu pagórku pochować miano a na pochowaném usypać tę z ziemi mogiłę, co zwyciężyła czas, uratowała jéj pamięć i w sercach ludów wiekami od siebie oddzielonych, wywołuje należną cześć cnotom téj bohatyrskiéj księżniczki.

Na szczycie téj mogiły mającéj bryłowatości sążni sześciennych 1320, a wysokości pionowéj sążni 7 wznosi się słup czworograniasty kamienny. Jego znaczenie tak jest niewiadome jak jest niewiadomy powód dla czego lud utrzymuje, a dawni autorowie pisali, (b) że mogiła ta zawsze jest w połowie zielona, a w połowie czarna. Lecz zdaje się że na téj pamiątce z czasów bałwochwalczych, chrześcianizm, wystawił słup z godłami swéj wiary, i rozgłosił powyższą wiadomość, dla okazania iż bałwochwalstwo téj księżniczki okrywa smutną barwą połowę jéj mogiły.

Gdy staniesz na tym pomniku starego świata pogańskiego, któren rozburzyła wiara Chrystusa swe-

(a) Patrz Część I. k. 180, — (b) Forteca monarchów polskich k. 10.

mi świętemi zasadami, wtedy oka twego nie będzie tu zachwycać, ani widziana stąd cudna nadwiślańska okolica, ani zajmą cię drogie gmachy wieńczące Kraków, bo twa dusza pragnąć będzie jedynie żyć téj odległéj przeszłości życiem. Lecz zbiegną ci godziny, a tego świata pogańskiego nie zdołasz odrodzić w świecie twych myśli i tylko rodzić będziesz marzenia, które ci rozum i zimna rozwaga natychmiast zamordują. Wtedy bolesna rzeczywistość serce twe ściśnie, bo poznasz, że ty który się łudzisz iż zdolny jesteś swym rozumem zbadać i odkryć odwieczne natury skrytości, tu nawet marzyć niezdolny jesteś o tych czasach z których pozostała nam jedynie ta mogiła na wieczne milczenie wskazana, choć te czasy oddzielone od ciebie są tylko dwunastą wiekami, stanowiącemi zaledwie chwilę wieczności.

WIEŚ
MOGIŁA.

Nie jedna wieś nosi nazwę, która skąd jéj nadaną została, co znaczy, nie możemy sobie wytłomaczyć. Przyczyna tego zdaje się być ta, że nazwy te pochodzą od nieznanych nam dziś starożytnych wyrazów, i zwyczajów. Zajęcie się odgadnieniem tych nazwisk, odkryłoby nie jeden zagubiony wyraz, zwyczaj, a nawet może przyczyniłoby się do wyjaśnień historyi. Do uczynienia téj uwagi daje nam powód wieś Mogiła, leżąca pod mogiłą Wandy, gdyż jéj nazwa jeżeli nie udowodnia podania o Wandzie, albo jeżeli nie czyni wielce prawdopodobnym iż istotnie na jéj pamiątkę wysypana

została, to przynajmniéj upewnia nas, że wiadomość o téj mogile Wandy, nie jest zmyśleniem kronikarzy, ale że ją wydobyli oni z podań ludu, przekazanych im w spadku po niepiśmiennych przodkach. Albowiem że wieś ta od mogiły przy niej wznoszącéj się nazwana jest Mogiłą nie podpada żadnéj wątpliwości, a że nazwaną została nie w skutku wiadomości kronikowéj dowodzi to, że już za czasów pierwszych naszych kronikarzy, wieś Mogiła nazwaną była Claræ Tumbæ.

W téj wsi, Iwo Odrowąż biskup krakowski założyciel w Krakowie dwóch znakomitych świątyń to jest Dominikanów i Panny Maryi, wystawił tu trzecią w roku 1221, a przy niéj założył klasztór Cystersów i ten tak dziesięcinami jako i własnemi dobrami uposażył. Zakon ten od S. Bernarda założony, którego kolebką był klasztor w Citeaux w ziemi burgundzkiéj i ztąd Cystersami nazwani zostali, sprowadził do Polski Janik arcybiskup gnieznieński, chcąc aby zakon ten był w Polsce schronieniem nauk i ogniskiem, z któregoby się słabe światełko owych wieków po kraju rozchodziło; gdyż wtedy Benedyktyni choć dzwignięci i nanowo przez Kazimierza I. zaprowadzeni, spodziewanych dla kraju pożytków nie przynosili (a). Liczbę sześciu kla-

(a) Wisniewski Hist: Literatury.

sztorów cysterskich powstałych w Polsce przez wiek XII pomnożył Iwo w XIII wieku, tym siódmym klasztorem w Mogile, a z których w następnych wiekach tak rozszerzyli się ci zakonnicy, iż w wieku XVI Polska 20 ich klasztorów posiadała (a).

Kościół mogilski wraz z klasztorem w r. 1447 w dniu 26 czerwca, to jest w dniu koronacyi Kazimierza Jagielonczyka zgorzał, (b) i po tym to ogniu jak wnioskować można z jego architektury, prawie na nowo musiał być wymurowany. Jest on zbudowany w kształcie krzyża, należy do największych kościołów w okolicy Krakowa, długość bowiem jego wynosi 168 stóp a szerokości 56. W kościele tym znajduje się wielka passya o której piszą «iż od błogosławionego Iwona biskupa krakowskiego stryja S. Jacka, a fundatora tychże ojców, na tymże miejscu zaraz postawiona, cudami wielkiemi sławna.» Do tego czasu utrzymująca się wiara w cudowność téj passyi, zgromadza tutaj corocznie na nabożeństwa znaczną liczbę okolicznych mieszkańców.

Przechowują ściany tego kościoła pomnik, a groby śmiertelne szczątki Piaseckiego Pawła biskupa przemyslskiego opata mogilskiego, zmarłego r. 1649, który zapewnił sobie nieśmiertelną pamięć

(a) Paprocki Her: Ryc: pol. k. 67, — (b) Bielski.

znakomitą nauką, rostropnością, cnotami i pozostawioną nam księgą zdarzeń mu współczesnych niezmazaną nigdzie pochlebstwem, a wszędzie nacechowaną miłością prawdy i wolnością pióra, a przez którą w poczet znakomitszych dziejopisów policzonym został.

Lecz w grobach także tego kościoła spoczywa Jan Muskata biskup krakowski szlązak (a) ów naczelnik spisku przeciw Łokietkowi zmarły w roku 1320 (b)

Klasztór mogielski ma miłe dla siebie wspomnienie, bo w murach jego król Batory przybywajac na swą koronacyą do Krakowa, przemieszkiwał przez trzy dni dla zapadłych w ówczas świąt wielkanocnych

(a) Patrz Część I. k. 35, — (b) nie w roku 1306 jak w Starowolskiem.

Widok Zupy Wielickich w 3 Piętrach Podziemnych.

ŻUPY
SOLNE
W WIELICZCE.

Nasz stary Kraków tak jest otoczony w piękne skarby przyrody, w drogie sercu historyczne pamiątki, iż w opisie swoich okolic, prawie niewyczerpanych dostarczać mógłby przedmiotów. Dla tego za granice ich opisu w tym dziełku, ustanowiliśmy sobie granicę jaką jest zamknięta kraina wolnego miasta Krakowa. Do pogwałcenia tego przedsięwzięcia ani nas skusić mógł widok w północnéj jego stronie najeżonéj skałami okolicy, w któréj swe piękności, swe cuda roztrwoniła natura upiększa-

jąc tysiącem powabów leżące wśród tych okolic: to roszkoszne doliny Ojcowa z swemi sławnemi pieczarami i swym kazimierowskim zamkiem, to Pieskowa Skała ów stary gród Szafranców bogaty wspomnieniami, to ponurą i dziką pięknością słynne Grodzisko, słynniejsze pobożności i cnoty pamiątkami mieszkającéj tu na pustelni królowéj S. Salomei. Ani nas skusić niemógł widok rozdzielony od nas dziś Wisłą a wznoszących się nad nią świętych murów Tyńca, co pierwsze na naszéj ziemi dały przytułek naukom i cnotom chrześciańskim, ani w odległości trzech milowéj sterczące szczątki murów sławnego Lanckorony zamku, ani przy nim bieląca się świątynia Kalwaryi co panując nad całą okolicą zda się jéj błogosławić, ani wreszcie Tatry ów niebotyczny kolos z czasów przetwarzania się ziemi.

Pomijając tyle zachwycających miejsc jako położonych po za granicą W. M. Krakowa, umieścić jednak mogę opis żup solnych wielickich; bez przekraczenia wytkniętych granic dziełku temu, gdyż ich odchłanie pełne dziwów i uroków, należą do cudów innego świata, do świata podziemnego.

Wieliczka miasteczko o półtory mili położone od Krakowa, należące do krajów zostających pod rządem N. Cesarza Austryi, posiada kopalnie soli

jedne z najdawniejszych i najbogatszych w Europie, gdyż tylko porównanie z Wieliczką wytrzymać mogą kopalnie kardońskie w Hiszpanii i siedmiogrodzkie przy Paryat i Szowata i to tylko pod względem rozległości pokładów soli, ale nie pod względem wspaniałych robót podziemnych które utworzyły największe w świecie próżne przestrzeżenie w łonie ziemi zawarte.

Gdziekolwiek hojna dłoń przyrody jak tu rozsypała skarby swoje, które wspaniałością widoków i ogromem pożytków stają się uwielbienia i podziwu przedmiotem, tam zaraz i wyobraźnia ludu jakby się wywdzięczając za tyle hojności i blasku, stroi je bogatym płaszczem uroku i fantastycznego wymyślenia. Odkrycie też bogatych żup wielickich ubrane zostało w powabną sukienkę podania, którego treść jest następująca. «Kiedy Bolesław Wstydliwy król Polski zaręczył sobie w roku 1238 świętą Kingę czyli Kunegundę córkę Beli IV króla węgierskiego, oblubienica ta nie chcąc u ojca brać żadnego posagu w złocie i srebrze, prosiła go tylko na wyjeździe, aby jéj to darował coby równie bogaczom i ubogim służyć mogło. Zezwolił ojciec a Kunegunda pojechawszy do żup węgierskich ślubną tam obrączkę wrzuciła. Stanąwszy potém w Krakowie kazała się wieźć po niejakim czasie do Wieliczki, a gdy za jéj wolą ziemię tam kopać

poczęto, znaleziono sól i w pierwszéj jéj sztuce królewską obrączkę.» W téj to powieści lud dochował nam świętéj królowéj pamiątkę, która jak wielka tych skarbów klucznica, roztwierała mu wnijście do ich dziedziny. Lecz późniejsze badania uczone historyków zniszczyły wiarę w to podanie, dowiedli bowiem, opierając się jeżeli już nie na przywileju Bolesława Krzywoustego z roku 1105 którego data oczywiście jest mylną, to na niewątpliwym już przywileju papieża Grzegorza IX wydanym w roku 1229 potwierdzającym przywileje klasztoru XX. benedyktynów w Tyńcu, iż w dwunastym wieku a zatem przed przybyciem S. Kunegundy do Polski, klasztór ten sól z Wieliczki pobierał. Zostawali jednak w wątpliwości czyli ta sól była kamienna czyli też warzonka; wszakże zważywszy że już w przywileju Leszka Białego z roku 1215 (umieszczonym pod N. 4. w dziele X. Gładyszewicza o żywocie błogosławionego Prandoty) mowa jest o soli, jako o kopalnym kruszczu przez górników wydobywanym, przekonywać to musi dostatecznie iż sól w Wieliczce wydobywana solą kamienną była. Zresztą samo starożytne łacińskie nazwanie Wieliczki Magnum Sal już tę rzecz także w sobie zawiera. Że bowiem sól kamienną w najdawniejszych czasach po łacinie Magnum albo Majus Sal nazywano, o tem dość liczne są w starożytnych pi-

smach ślady z których tu jeden, a mianowicie z roku 1250, jako drukiem już ogłoszony w rzeczoném dziełku X. Gładyszewicza N. 5. przytoczyć będzie rzeczą dostateczną, gdzie wyraźnie rozróżniona jest sól z warzelni (sartago) od soli grubéj (ad formam majoris salis) (a).

Lecz uczeni szanując pomimo tego przekazane im od przodków swych powyższe o S. Kunegundzie podanie, w którém jak zwykle we wszystkich jest prawda, tylko wśród zmyślonych przydatków i ozdób kryjąca się; wywodzą z niego: że za czasów Bolesława Wstydliwego kiedy polskę wojna domowa i napady tatarów (b) w pustynią prawie zamieniły, w tedy gdy na nowo zaludniać się zaczęła i saliny też opuszczone, na nowo obcym robotnikiem obsadzono, — do czego się S. Kunegunda przyczynić miała. Jakoż za jéj czasów kopalnie te do świetniejszego stanu doprowadzone zostały, jak tego dowodem najlepszym są darowizny w soli, kościołom w tedy oddawane, i dochody znaczne, które stryj jéj męża Henryk Brodaty z zup wielickich pobierał. O stanie jednak tych kopalni i ich urządzeniu, niema żadnéj wiadomości aż do panowania Kazi-

(a) Wyjaśnienie to winien jestem A. Z. Helclowi uczonemu badaczowi starożytności naszych, — (b) Patrz Część I, k. 22.

mierza W. który zaprowadził stósowną administracyą, położył zasady do wydobywania soli, utrzymujące się z małemi poprawami aż do początków wieku siedemnastego. W tym wieku sprowadzeni z Saxonii gornicy przez Augusta II, porobili stanowcze poprawy przez swe systematyczne dobywanie soli, prowadzenie prostych chodników i założenie owego przepychu w kopalni, jakiego niemasz nigdzie.

Pokład solny wielicki podobnie jak bocheński i wszystkie inne u stóp Karpat leżące w wschodniéj Galicyi, pokrywa piaskowiec karpatowy. Wiek dwóch tych osadów jest całkiem odmienny, pierwszy osadził się prawie przy końcu przetwarzania się ziemi, drugi nierównie dawniéj. Pokład solny wielicki składa się z iłów szarych, margli dolomitycznych czarnych i czerwonych, gipsu, anhydrytu (gips bezwodny) i soli kuchennéj.

W kopalni wielickiéj od niepamiętnych czasów odróżniali górnicy trzy odmiany soli, mające różną wielkość ziarn i obce ciała domieszane, tudzież właściwe położenie, lecz nie trzeba ich brać za gatunki, są to odmiany li miejscowe właściwe téj kopalni, nazywane solą zieloną, spizową i szybikową. W krótkości opiszemy te odmiany. 1) Sól zielona. Jest to odmiana wielkoziarnista; ziarna pojedyńcze pospolicie mają pół cala w wymiarach, często bywają większe, rzadko drobnieją,

wyraźną mają blaszkowatość. Sól ta ma zwyczajnie domieszany w małéj ilości szary ił i drobne igiełkowe krzyształki białego gipsu. Kolor jéj przy świetle dziennem jest szary, lecz ponieważ kolor zielony dostrzedz można w kopalni, trzymając za kawałkiem jéj światło, — stąd dostała swą nazwe.

2) Sol spizowa. Nazwa ta od niepamiętnych czasów trwająca, pochodzi od robotników z dawnéj ziemi spizkiéj, którzy jak się domyślają, tę sól głębiéj zaczęli dobywać. Odmiana ta składa się z cienkich podłużnych kryształów, kolor ma ciemno szary, przełam blaszkowaty, świeci bardzo mocno i przechodzi prawie do blasku dyamentowego. Domieszane obce części są statecznie we warstewkach równoodległych w soli rozsiane; w największéj ilości znajduje się piasek kwarcowy, w półprzezroczysty, białawy.

3) Sól Szybikowa. Odmiana ta leży pokładem pod dwiema wymienionemi i bywa pospolicie wydobywaną szybami nie wychodzącemi do dnia, tylko kończącemi się na jednem z pięter kopalni, skąd otrzymała swą nazwę. Jest to najczystsza sól, najmniéj domieszanych części zawierająca, drobnoziarnowa, składająca się zkrzyształów. Często w téj odmianie znajdują się wielkie krystały, zupełnie przejźroczyste.

Oprócz tych trzech głównych odmian powstałych pierwotnie przy osadzeniu całego pokładu, przez rozpuszczenie się soli w stojących wodach i ścięcie się powtórne, skąd wzięły początek różne stany skupienia: znajdują się jeszcze i inne odmiany, ktorych wyliczanie przechodziłoby zakres tego opisu. Z wymienionych trzech odmian soli, dwie pierwsze tworzą statecznie pokłady, ostatnia znajduje się w bryłach do sześcianu zbliżonych. Odmiany te przedzielają potężne pokłady iłów występujące wraz z marglami, anhydrytem i gipsem, względem siebie zaś zachowują pewien porządek, i tak: sole pokładowe leżą spodem, nad niemi rozpościerają się zielonéj bryły. Sole pokładowe jako i brylasta w najściślejszym związku zostają i stanowią jedną całość. Jakie skały służą pokładowi solnemu Wieliczki za spodek niewiadomo, bo istotnego spodku nie poznano dotąd chociaż kopalnia 700 stóp paryskich jest głęboką. Tyle tylko wiadomo, że pod znajomemi pokładami soli w spodnich częściach piaskowiec przeważa.

Pokład soli wielickiéj ma kierunek ze wschodu na zachód, a właściwie północno zachodni według godziny 20, 6 2/3 kompasu górniczego, czyli godziny 7–8 kompasu na dwa razy 12 godzin podzielonego. Pochył jest różny głównie zapada na południe pod kątem 40° wynoszącym, w środku

tworzy łuk i tam w dwie przeciwne strony świata pochyla się, to jest na północ i południe.

Dowodzą że sole wielickie powstały przez osad wódny: dwie jéj odmiany szybikowa i spizowa tworzą pokłady, podobnie jak inne skały z wód osadzone. W iłach i w solach spizowéj i zielonéj, miejscami bardzo obficie nagromadzzją się skorupy istot morskich. W soli spizowéj warstewkach równoodległych zawieszone są ziarna drobnego piasku co cienkie kawałki téj odmiany przed światłem trzymane bardzo pięknie to pokazują. W soli szybikowéj zaś układają się podobnym sposobem cienkie igiełki gipsu, co się przy rozpuszczeniu soli w wodzie okazuje. Przyczyna powstania brył soli zielonéj, nie jest dotychczas dostatecznie wyjaśniona.

Jeżeli niema wątpliwości że pokład wielicki osadził się z morza pierwotnego, w czasach przedhistorycznych, trudno jest wytłómaczyć jakie przyczyny sprawiły zgromadzenie tak wielkich mass soli na małéj przestrzeni. Tyle tylko jest pewno, że pokład soli wielickiéj był nadbrzeżnym osadem, bo zawiera liczne skorupy morskich ślimaków z których większa część zupełnie była w młodym wieku, naniesionemi więc z daleka te nader cienkie pozostałości być nie mogły, ponieważby się skruszyły, przeto musiały żyć na miejscu.

Stwierdzają to także różne znajdowane tu owoce (a).

Poznawszy tę przeszłość kopalń wielickich, zejdźmy w ich największe na świecie otchłanie, wykute ręką ludzką na sążni wiedeńskich 1500 w długość na 500 w szerokość a wgłębokość na 130, w których już po pod poziom morza zapuszczono się 9, 61 ° wideńskich. Dawni królowie Polscy ochraniając górników od nadużyć slachty, wzbronili wszystkim, pod karaniem na gardle i majętności wstępu do kopalń; teraz jest dozwolony dla wszystkich codziennie, wyjąwszy świąt, od godziny 10 z rana a po obiedzie od 3ciéj i z największą łatwością w urzędzie administracyi miejscowéj otrzymuje się na to pozwolenie, a przytym przewodnika, strzegącego cię abyś nie popadł jakiemu nieszczęściu, lub nie zabłąkał się w tym prawdziwym labirencie podziemnym. Z nim udasz się najprzód do domku stojącego nad tak zwanym w języku górniczym szybem, tém prostopadłem zapu-

(a) Opis ten geologiczny jest wyjęty z opisu Wieliczki przez Ludwika Zejszner, wydanego w Berlinie r. 1843. Wśród różnych mniemań uczonych posliśmy za zdaniem tego naszego rodaka tak zaszczytnie znanego w świecie z swéj biegłości w tym przedmiocie naukowym.

szczeniem w głąb ziemi podobnym do zwyczajnéj studni. W domku tym zapiszesz się w księgę obejmującą zwiedzających kopalnie, pomiędzy któremi znajdziesz nazwiska prawie ze wszystkich stron świata mieszkańców, wielu znakomitych naukami, godnością. Lecz to nie teraz dopiero zwiedzać tak je zaczęto; gdyż jak z dziejów się dowiadujemy, król Władysław Jagieło z przybyłemi w roku 1424 na koronacyą małżonki swojéj Zofii, cesarzem Zygmuntem, Erykiem królem duńskiem, czternastoma książętami i licznemi posłami innych dworów, zwiedzał te kopalnie (a). I nasz Kopernik do ich zwiedzenia zachęcił współczesnych mu sławnych zagranicznych uczonych jakoto: ze Szląska Williachiusa, Grzegorza Joachima Rhaetika, Schröttera ze Szwajcaryi, Joachima Vadiana znakomitego poetę i natury badacza. I nasza bohaterka Ludwika Marya, żona Jana Kazimierza, w roku 1661 (b) podziwiała te kopalnie, zamieszczone od zwiedzających w liczbie cudów świata.

W tym domku wdzieją na ciebie płaszcz biały przeznaczony dla podróżnych i pokażą ci zachowane tu na pamiątkę podobne płaszcze z atła-

(a) Długosz lib: XI p. 475, — (b) Dr. Boczkowski o Wieliczce r. 1843 k. 75.

su, któremi się okrywały osoby panujące przy zwiedzaniu kopaln.

Dwojakim sposobem można zejść do nich, albo spuszczając się, albo po schodach i po tych w prowadzą ciebie w te otchłanie przy mdłem blasku górniczych kaganków niesionych przez tak zwanych półłeników czyli chłopców którzy po skończonym 15 roku wieku swego tu na naukę oddani, rozpoczynają ją od téj posługi gościom i górnikom.

Dawniéj nie było żadnych schodów i dopiero pierwsze wystawił król Jan III; były one kamienne kręcone o 435 stopniach, lecz te się w roku 1716 zawaliły. Dziś są drewniane w 26 oddziałach o 260 stopniach a są w szybie założonym w r. 1812 noszącym nazwę cesarza Franciszka, który jak i inne tu szyby jest czworograniasty, wycębrowany grubém drzewem ma 12 stóp długości a 9 szerokości. Temi schodami a daléj ulicą o 109 stopniach coraz głębiéj prowadzącą schodząc i mijając ziemie napływową, to jest piaski i czarne iły, staje się w głębokości 34 sążni wiedeńskich na pierwszém piętrze czyli na najwyższym poziomie kopalni od którego poczyna się pokazywać sól i coraz bardziéj w głąb odkrywa nowe onéj pokłady. Kopalnie w najdawniéjszych czasach ograniczały się do tego piętra, to jest do pokładu soli zielonéj, i dopiero w roku 1657 znajduje się w wykazach ra-

chunkowych z głębszego pokładu sól szybikowa.— Stanąwszy na tém pierwszem piętrze, straciliśmy cały obszar podsłoneczny ze wszystkiemi jego barwami i odcieniami, a zstąpiliśmy do głębokiego jak dumania nasze podziemia, pomalowanego jedném tłem szaréj solnéj barwy; a wszelako w nim tyle dziwów i uroków znajdziemy, bo tu pracowita i umiejętna ręka przodków naszych wydobywając na wierzch nieocenione pożytków skarby, wyżłobiła otchłanie piękności. Zaraz na wstępie, zajmą cię na wszystkie strony rozchodzące się podziemne korytarze, od górników wielickich piecami nazwane, szersze i węższe, pospolicie jednak najmniéj 9 stóp szerokości a 12 wysokości mające; proste a długie bo ciągną się niekiedy więcéj niż 200 sążni, a jakich nieposiada żadna na świecie kopalnia a nawet pochlebić się posiadaniem czegoś podobnego nie może.

Nim cię poprowadzę temi korytarzami w zamierzoną tu wędrówkę, sądze że przedewszystkiem choć ogólnie trzeba ci dać poznać sposób jakim powstały w téj kopalni te korytarze i jéj otchłanie. Poznanie czego objaśni cię także z robotami górniczemi, którym w czasie zwiedzania kopalni będziesz się mógł jeszcze przypatrzyć. Dwóch górników, każden z swojéj strony, w głębości takiego korytarza wyrębuje ocios ściany na 24 i pół cala wiedeńskiego

głęboko, w tym wiercą w środku dziurę i prochem strzelniczym nabijają, któren po zapaleniu odrywa go od tylnéj ściany. W miejscu gdzie przeznaczona pojedyńcza massa soli do wyrąbania okaże się wielka, tam dzielą scianę na równoległoboki; takowe głęboko wyrębują potem klinami i drągami od tylnéj ściany odłamują, takowy odłam zwykle 40 cettnarów ważący, górnicy w sztuki rozrębują i wyrabiają albo tak zwane bałwany mające kształt beczek a ważące około 330 fun: wiedeńs: albo kruchy to jest równoległościany ważące 90 funtów, albo nakoniec złamki, to jest nieregularne kawałki soli rumowką nazywane, pakują w beczki obejmujące 560 funtów lub wpółbeczki trzymające 280 funtów.

W tak wypróżnionych z soli miejscach w pokładach szybikowych, sklepienie pozostałe jest kamienne i mocne, dla tego podpor i filarów niezostawiają, zaś w pokładach soli spiżowéj i zielonéj sklepienie zostawionemi filarami ze soli albo podporami ze stosów drzewa, umocowaném być musi.

Umiejętny badacz natury chcący jéj wydrzéć tajemnicze sposoby któremi utworzyła te massy soli, albo dojść innych jéj skrytości, powinien sam sobie w tym labirencie korytarzy, rozciągnąć nić po któréjby trafił do zamierzonego celu; lecz ma-

jący zamiar tylko zwiedzić kopalnie aby zniszczyć niewiarę w czytane o tych opisy, i doznać tego zachwycenia jakiemu zdumiony umysł, rozognione serce zaledwie podołać tu mogą, dla tych następna podróż jest wystarczającą.

Wstąpiwszy w podłużny ku południowi ciągnący się korytarz, wyciosany w saméj soli którą zaledwie rozpoznać można, bo tak ją wieki oczerniły pyłem i kopciem kaganków, dochodzi się do tak zwanego szybiku, różniącego od szybu tém, że nie wychodzi na powierzchnią ziemi, ale łączy tylko piętra i podpiętra pomiędzy sobą. Szybikowi temu nadano miano Antonia i przeznaczono go do wyciągania soli zgłębszych pięter na piętro pierwsze sposobem następującym: Do liny mającéj cztery cale średnicy, zaczepiona jest siatka z potężnych powrozów spleciona, do któréj włożone 25 do 30 cetnarów soli wyciąga na wierzch kierat obracany przez konie. W najdawniejszych czasach były tylko drabiny po szybach do wynoszenia soli, potém zaczęto ją wyciągać zapomocą lin łykowych, te po roku 1499 zmieniono na lniane, późniéj na konopne, i te do tych czas są używane. Lecz nie tylko ten sposób wydobywania soli, ale i sposób jéj wyrąbywania, użycie maszyn, i naczyń do tego służących, prawie tutaj nie uległy żadnemu ulepszeniu w teraźniejszych czasach.

Wiadomość te posłyszysz tu mile, bo ona świadczy o przemyśle przodków twych i niszczy choć w części upowszechnione zdanie o ich niegospodarności.

W tym szybiku spostrzeżone w odległości 51 sążni wiedeńskich światełka z kaganków górników ładujących sól do wyciągnienia, dadzą ci pierwsze wyobrażenie o głębokości tych kopalń. Podniesiona i zapalona tém imaginacya, nie będzie się mogła oddać tym tłumnym wrażeniom, jakie na zdumiony umysł w tem miejscu uderzą, bo cię porwie prawie chęć zapuszczenia się spieszniéj co raz głębiéj w te przepaści. Lecz w krótce następnym niepojętym zjawiskiem będziesz zatrzymany, przewodnik twój poda ci sklankę wody nabranéj ze źródła wytryskującego tu na pierwszém piętrze w korytarzu zwanym na Zawadziu, w głębokości 168 stóp paryskich, a wody słodkiéj, wybornéj zimnéj. Skąd się taka woda wziąść tu mogła, jakim sposobem przechodząc przez warstwy solne nie jest słoną, z podziwieniem zapytasz. Lecz ani sam niezdołasz sobie odpowiedzieć, ani nikt ci nieodpowie, bo dla wszystkich jest to niepojętem. Gdy zaś zaczniesz rozważać, jak wielkiém dobrodziejstwem jest to źródło zaspokajające pragnienie pracujących tu ludzi, wtedy myśl twa zwróci się do dawcy wszystkich dodrodziéjstw i policzy to źródło do tych niezwyczajnych zdarzeń cudami zwanych, od ludzi szczęśliwych wiarą.

Lecz tu każde miejsce tyle daje pochopu grze wyobraźni, rozbudzonéj różnemi widokami, że coraz przedstawia nowe zjawiska; i tak gdy się zapuscisz daléj, zda ci się, że tu odkopano drugie Herkulanum, bo złudzenie to następne zrządzą widoki. Długi południowo zachodni korytarz jakby ulica, wprowadzi cię na wielki plac noszący nazwę komory Urszuli. Jest to jedna z tych przestrzeni zwanych tu komorami, a powstałych przez wydobycie potężnych brył soli. Komora ta czworokątna, obszerna, znacznéj wysokości, ma ściany z soli ciosowéj murowane, świecące milionami przełamanych krzyształów soli. Jéj wielkość daje tak pierwsze pojęcie kopalni téj niezmiennych przestrzeni, jak szybik Antonia dał ci pierwsze pojęcie jéj głębokości. Lecz w tym stworzonym tu w twéj wyobraźni Herkulanum, widziałeś dopiero jakby z zastygłéj lawy pieczary, ale gdy te opuścisz, ukaże ci się oczyszczona już z lawy i topieli popiołów, zapiekła w ich łonie mumia tego miasta. Rozpoznasz w niéj most a zanim wielką bramę miejską, nad którą wisi krata kolcami najeżona, podobnie jak w miastach jeszcze starych niekiedy widzieć możesz. Sciany téj bramy z soli ciosowéj murowane, dziwne dające podobieństwo ogromnych mass kamienia, ozdabia rzeźba, herby cesarskie i napisy

ku czci administratora hrabiego Blagaj zręcznie w soli wykute.

Przeszedłszy przez tę niby bramę miejską roztwierającą nam tajnie nieprzebytych uroków, i zszedłszy po schodach kręconych w soli wykutych o 120 stopniach, wstępujemy do komory zwanéj Michałowice, a największéj z tych wielkich przestrzeni jakie Wieliczka posiada, co mówię, największéj z przestrzeni, jakie natura w łonie ziemi utworzyła w Polsce, w Węgrzech, w Niemczech, Alpach, Francyi, i t. d. gdyż żadna z pieczar znajomych w tych krajach nie jest tak wielka jak komora Michałowice, bo ona ma około 144 stóp długości 84, szerokości, a 108 wysokości. Lecz tu stanęliśmy dopiero na balkonie téj komory zawieszonym pod jéj sklepieniem, a z którego przy mdłem blasku kaganków, niedojrzysz ukrytych w ciemnościach scian téj ogromnéj pieczary. Ale zapytaj się wykrzyknieniem jak daleko ony są oddalone, w tedy echo co tu gada z tych scian odpowie ci w kilka minut dopiero, co za przestrzeń od nich cię oddziela. Lecz o prawdziwości tego świadectwa przekona cię twój przewodnik, kazawszy na dnie téj komory zapalić ognie bengalskie. Wtedy przemierzona okiem ta otchłań przejmie twój umysł tak wielkiem podziwem, iż w prowadzi cię w osłupienie. Bo cóż może więcéj działać na umysł ludzki, jak to ol-

brzymie dzieło pracowitości człowieka i prawie wszechwładnéj jego ręki; dzieło którego wielkość rozważając wierzyć się nie chce, aby to nie natura stworzyła, ale człowiek zrobił, i zrobił tak że ją jeszcze przewyższył.

Lecz udajmy się z tego balkonu na dno téj komory, ułożone z wielkich progów tworzących pewien rodzaj amfiteatru. W téj drodze najprzód idzie się po schodach wiszących do komory Urszuli, która cię także zadziwi swą wysokością równą prawie wysokości komory Michałowic, a któréj głębia bengalskim oswiecona ogniem, zda się być jedną z grot Fingala tyle w niéj ossyanowskiéj smętności, ponurego a zarazem i wzniosłego ogromu. Z téj komory stara gotycka brama z soli wyrobiona, wprowadza nas na powrót do komory Michałowice, lecz nas wprowadza dopiero w średnią jéj część, z któréj rozpoczynają się schody, to w soli wykute, to drewniane prowadzące na jéj dno. Zszedłszy po tych, gdy na samym spodzie staniesz, wtedy wysłani chłopcy na galerye z drzewa zrobione, a zaczepione pod powałą, zapalają miotły a te błyszcząc jak punkta ogniste na szarym sklepień firmamencie, wykrywają wielkość téj po nad tobą przestrzeni pogrążonéj w ciemnościach.

Wśródku téj śmiałą ręką górnika wykutéj otchłani, zajmuje nas jeszcze jego pracowitości dzieło,

wspaniały żyrandol, zrobiony z krzyształów przeźroczystéj soli podobnie jak szkło szlifowanych, mający 18 stóp wysokości a szerokości w przecięciu stóp 9, oświecany 300 świecami pod czas iluminacyi kopalni, wczasie zwiedzania jéj przez znakomite osoby. Iluminacya ta, stokroć podwyższająca piękność i wspaniałość długich korytarzy, wielkich pieczar Wieliczki, sprawia tak wielki urok w téj komorze największéj i wykutéj w najwydatniejszym pokładzie soli, iż trudno sobie coś piękniejszego wyobrazić. A gdy jeszcze da się słyszeć muzyka umieszczona na galeryi dla niéj tu umyślnie zbudowanéj, i gdy huk wystrzałów porwanych echem nakształt piorunów się rozlegnie, wtenczas ogarnie całą naszą istotę ten urok podziwu, posępności i lubego przerażenia, którego żadne pióro nieopisze, i trzeba być tylko naocznym świadkiem tych dziwów, żeby się ich ogromem przeniknąć i odzwierciedlić je w głębi zdziwionego ducha naszego.

Daléj w téj wędrówce dochodzi się wygodnym i prostym korytarzem do komory Drożdżowice mającéj długości 96 stóp, szerokości 72, a wysokości 102. Komora ta ma zupełnie właściwy charakter jéj przeciwne ściany, składają się jakby z progów zwieszonych, coraz w górę zbliżających się, ku spodkowi zaś rozszerzających się znacznie. Wyobraźnia widza bogata w wynajdowaniu podobieństw

do obrazów już w przyrodzie spostrzeganych, odkrywa w téj komorze jak w każdéj innéj, a nawet w każdym niemal odłamie soli nowe coraz widoki, których jéj szczęśliwe przedmiotów rozświetlenie i rozmaity punkt widzenia dostarczają. Z komory téj idzie się do wspaniałéj komory cesarza Franciszka w głębokości 354 stóp. Przez te wielką pieczarę nie nad wodą ale nad przepaścią 78 stóp głęboką, przerzucony jest most 60 stóp długi zadziwiający śmiałém sklepieniem.

Z téj głębokości filar ze soli a z szańcu mostowego filar z tramów ułożony, wspierają szerokie sklepienie rozciągnione po nad tą pieczarą. Z mostu tego zobaczysz pod nim w przepaści robotników, których praca w téj ogromnéj przestrzeni podobna do pracy tych małych robaczków roztaczających drzewa, wykonała tak olbrzymie dzieło, iż wierzyć się niechce aby to człowiek mógł zdziałać. Idąc przez ten most nad którym zawieszone są piękne lampy i lustra z krzystałowéj soli i przez jego bramę ciosową z soli, obok któréj wznoszą się dwie wysokie także piramidy z napisami przypominającemi bytność w tych kopalniach w dniu 3 lipca 1817 r. cesarza Franciszka i cesarzowéj Karoliny Augusty, i przeszedłszy najprzód komorę Fryderyka Augusta króla saskiego, który jako książe warszawski pod jego rządami te kopalnie będące

zwiedził w dniu 9 Maja 1810 roku, daléj przeszedłszy komorę arcyksięcia Franciszka Karola, nakoniec korytarz Ferdynanda, stajemy na trzecim od góry kopalni poziomie. Przez wydobycie bowiem pokładów równoległych soli, popowstawały próżne miejsca mające różny poziom który nazwano piętrami. Takich piętr liczą tu pięć, lecz właściwie możnaby ich więcéj naliczyć, gdyż mianowicie w niższych poziomach kopalni, płaszczyzny mniejsze wznoszą się i spadają w najrozmaitszy sposób.

Na tém trzeciém piętrze jest najpiękniejsza ze wszystkich pieczar wielickich komora Kloski zwana. Kto czytał Danta i w myśli dotąd wyobrażał sobie cudnie skreślone obrazy piekielnych otchłani, ten naraz ujrzy tu, jakby umyślnie do boskiéj komedyi jego przeznaczoną jednę z tych ponuro okropnych dziedzin nie należących już do mieszkańców ziemi, ale duchom poświęconych.

W téj komorze jest most nad przepaścią 270 stóp głęboką. Zdumiewamy się na widok tego śmiałego dzieła wykonanego przez rodaka naszego cieślę Witkowskiego roku 1770. Gdy staniesz na tym moście a spojrzysz w górę, wzrok twój zgubi się w niezbadanym pomroku sklepienia; a spojrzysz na dół, dno leży za granicami twego widzenia i jesteś zawieszony w środku nieprzebitych ciemności. Lecz gdy nagle zapalony ogień bengalski polotnym

płomieniem rozświeci tę czarnoksięską duchów dziedzinę, wtedy z przelęknieniem mierzyć będziesz jéj przepaść, któréj dna ledwie słabe oko dosięga.

Daléj schodzi się przez komorę Szczygielec wysoką, czworokątną, po wiszących schodach o 50 stopniach, na czwarty poziom kopalni w głębokości 432 stopni. Minąwszy czterościenną wysoką komorę Wałczyńską i postępując po stopniach do góry, dochodzimy do komory już od nas zwiedzonéj Cesarza Franciszka, bo ta przeprowadzoną jest z drugiego aż do czwartego piętra kopalni. Tym sposobem zmieniliśmy punkt widzenia, bo most przeprowadzający nas przez przepaść, zawisnął teraz po nad nami w grubéj ciemności, a my stojemy na dnie téj przepaści, która nas trwogą przejmowała i w śród tych robotników których my zaledwie dojrzeć mogli.

Robotnicy ci są to sami polacy zamieszkujący w Wieliczce i sąsiednich wioskach; jest to ród ludzi bardzo dobrze zbudowanych, silnych, namiętnie przywiązanych do swego zatrudnienia, religijny, podobnie jak wszyscy ludzie od świata oddzieleni, wszystkie wyobrażenia ich zostają w stosunku z ową kopalnią, oni życie swe podziemne tak dalece wykształcili, iż wyrobili sobie właściwą terminologią dla wszystkich przedmiotów tyczących się kopalni,

mającą te niepospolitą zaletę, że nie jest przydaniem zakończenia polskiego wyrazowi z innego języka wziętemu, ani też żywcem przetłomaczoną (a).

Tu przypatrzysz się jak z powodu braku światła słonecznego przez większą część dnia, ich twarze są zwykle blade, ciało wynędzniałe zwiędłą skórą powleczone, jak z powodu ciężkiéj roboty ich muskuły są wyprężone, ich żyły nabrzmiałe, ciało kroplistym potem okryte; a przypatrzysz się temu dobrze, bo oni tu podczas roboty dla dokuczającego im gorąca obnażać się muszą i tylko spodnie cały ich ubior stanowią. Ciężka bowiem i natężenia sił wymagająca jest praca górników w tych kopalniach. Codziennie muszą schodzić i wychodzić po tylu stopniach i do tego niektórzy jak np. kopacze, dzwigać jeszcze pięć młotów z których każdy 5 do 8 funtów waży. Potém jedni muszą stać przy robocie przez 8 godzin, obrąbywać bez ustanku ciężkim młotem przeznaczone do wyłamywania ściany, obrąbane odrywać klinami i drągami, wyrabiać kruchy i bałwany, drudzy takowe ciężary odtoczyć lub odnieść a to tak, iż przeznaczeni do tego muszą w 8 godzinach: albo na odległość 10 sążni 170 sztuk 330 funtowych bałwanów przetoczyć, albo 128 sztuk 90 i 110 funtowych kruchów na ple-

(a) Opis Wieliczki przez L. Zeysznera.

cach przenieść, albo na 100 sążni 200 cetnarów wózkiem przewieść, albo 400 sztuk bałwanów i kruchów po pięć jeden na drugim ułożyć, albo pięć beczek po 560 funtów solą napełnić. Z tych ciężkich robót, niepowinien zwiedzający kopalnie opuścić widzenia roboty, kiedy obrąbane ściany odrywają drągami i klinami, bo jest to wspaniałe widowisko, jak ta massa soli wzruszona z swéj odwiecznéj posady, po długiém wachaniu, pada z hukiem na ziemię rozłamując się w sztuki, a padnięciu temu towarzyszą dwa odgłosy jeden radosny górników iż spełnili swój zamiar, drugi ponury wzruszonego hukiem echa, co nam zda się być głosem pożegnalnym od tych niezbadanéj rozciągłości pokładów soli, pozostających tu dla użytku najodleglejszych pokoleń.

Lecz udajmy się w dalszą wędrówkę gdzie nas inne a niespodziane oczekują widoki; ale krótką ona będzie, bo tu co krok zatrzymują nowe cuda, nowe wrażenia. Jakoż krótkim korytarzem dochodzimy do sąsiednich komor Rossetti i Majer w których zobaczemy jeden z tych podziemnych stawów powstających tu, już to z przecieknienia wody atmosferycznéj przez szyby i zawaliska, już formującéj się z osiadającéj na ścianach solnych wilgoci powietrza, już nakoniec z tych wód słonych napotykanych w szczelinach pokładów solnych a

których wypływowi niekiedy towarzyszy wybuch gazu palnego. O tym zjawisku choć po krótce tu wspomnieć należy. Gaz ten będący jako sądzą wodorodno węglowy, w obecnym czasie dobywa się tylko w komorze Baum w bardzo małéj ilości, i ten co kilka dni dla uniknienia przypadku zostaje spalonym. Górnicy poznają po syczeniu i świstach wydobywanie się z szczelin tego gazu. Były wypadki iż zebrany ten gaz we wierzchnich częściach korytarzy zapaliwszy się od kaganków górniczych, górników opalił, wszystko z gwałtownością poobalał, a nawet wypadłszy szybami dachy nad niemi wystawione zrzucał (a).

Wszystkie wody wspomnione sprowadzane są do najgłębszego miejsca w tych kopalniach, to jest Wodnéj góry a z którego je tą szybą 792 stóp głęboką w beczkach 10 wiader austryackich obejmujących, wyciągają codziennie za pomocą kieratów końmi obracanych. Dawniéj tu z téj wody oddzielano sól, lecz dla powiększającéj się drogości drzewa zaprzestano warzenia soli w r. 1724. Dziś używają jedynie téj wody do kąpania się w łazienkach wystawionych przez towarzystwo akcyonaryuszów. Dr. Boczkowski fizyk salinarny, w wydanym w roku 1843 dziele o Wieliczce przywodzi słabo-

(a) Ludwik Zejszner opis Wieliczki k. 94.

ści uleczające się tą wodą, i coroczne doświadczenie przekonywa, jak wiele osób w tych słabościach pomyślnego skutku doznaje. Podług wyrachowania, rocznie około 20,000 beczek wyciągają wody słonéj z téj kopalni, i wylewają do małéj rzeczki Serawy, aby zaś z niéj nie użytkowano, przepuszczona jest przez gnoje, a potém dopiero odchodzi do Wisły. A że woda ta ma 18 1/2 części na 100 rozpuszczonéj soli, więc rocznie 5,700,285 funtów wagi wiedeńskiéj soli, niknie a raczéj zwrócone jest gospodarnéj naturze, która ją osadza znowu w jakiéj części świata, aby z niéj korzystały kiedyś i jakieś pokolenia.

Lecz wróćmy się do tego stawu nad którym stanęliśmy w naszéj podziemnéj wędrówce, a wstąpiwszy na przygotowany tu dla zwiedzających wygodny prom, przepłyńmy jego solą nasycone wody zalewające tu przestrzeń 156 stóp długą, 42 szeroką a 36 głęboką. W téj wielkiéj i wspaniałéj pieczarze, ponura ciemność słabo tylko rozjaśniona światłem kilku kaganków górniczych i ta cisza uroczysta przerywana jedynie pluskaniem wody, jakże dziwnie uderzające budzi w naszym umyśle wyobrażenie Charona, przewożącego umarłych przez styksowe topiele. Wszystko tu bowiem sprzyja temu marzeniu. Spojrzysz na brzeg od którego odpływasz, tam połyskuje jasne światło bengalskiego

ognia niby żegnając nas z dzienną świata jasnością; spojrzysz w stalisto czarne zwierciadło wody, co przewożących się słabo odbijają w ciemnych postaciach, a zobaczysz w nich niby zaklęte cienia co płyną w głębiach tych wód, towarzysząc ci w przeprawie już do drugiego świata. Wypłyniesz na środek a tylko słabo na tle wody ostatnie światła migają połyski, nareście i te znikną gdy prom wpłynie w bramę przebitą w wielkiéj skale co się wznosi wśrodku stawu a łączy boki téj pieczary. Przebędziesz bramę, a ciemność cię ogarniającą rosproszy krwawe światło nadbrzeznych kagańców, przyświecających z téj jakby dziedziny wieczności do któréj unosi cię łódz Charona.

Gdy prom z tobą stanie na drugim brzegu stawu, wtedy na widok wznoszącéj się tam statuy męczennika wiary chrystusowéj Jana Nepomucena, znikną te marzenia wywołane z świata pogańskiego, tak jak ten świat zniknął przed światłem wiary Chrystusa.

Dopłynąwszy tak do kresu téj wodnéj podróży i wysiadłszy na brzeg, udają się zwiedzający do wykutéj w osiemnastym wieku komory Steinhauser jednéj z największych bo prawie tak obszernéj jak Michałowska. Tu górnicy chcą sprawić zwiedzającym dwie przyjemności: lecz pierwszą ogłuszą, drugą trwogą przejmą; bo pierwsza jest

to wystrzał z moździerzy powtórzony ogromnym hukiem echa, a drugą jest przejazdka w powietrzu górników pod wysokie sklepienie téj komory. Kogożby bowiem trwogą nieprzejął widok zawieszonych na linie czterech górników, co z pochodniami palącemi się śpiewając jakby pieśń pogrzebną, oddalają się od ziemi a lecą w ciemności niezbadanego okiem sklepienia.

Już daléj zwykle zwiedzający nie zapuszczają się w te czarujące odchłanie podziemnego państwa, lecz wychodzą z niego przez 456 stóp długim korytarzem Antonia, co nieznacznie do góry ich wiedzie, i w tym odwrocie zwiedzają nieznane im jeszcze komory, a najprzód wstępują w komorę Pieskowej Skały przypominającą już swą nazwą, już swemi wyrobionemi z soli skałami sławne ustronie w kraju naszym którym martwe skały biorą na siebie rozliczne kształty. Jakoż i w téj komorze sterczące solne skały przy mdłem oświeceniu, przedstawiają nam baszty i ruiny starożytnych zamków; to znów opodal ubogą chatę pustelniczą, to znów jakby odwiecznemi lasy zarosłe skaliska.

Po nasyceniu oczów tem złudzeniem, udajmy się na szczyty tych skał rzuconemi po ich urwiskach schodami o 160 stopniach, mającemi dziwne podobieństwo do tych pozawieszanych nad przepaściami

mostków przybywanych w górach z bojaźnią wędrowców. Temi schodami powraca się na pierwszy poziom kopalni, a przeszedłszy przez pomniejsze komory Sielce i Spalone, dostajemy się do jednéj z tych licznych kaplic, wykutych tu ręką pobożnych górników wielickich. Bo ci wygnańcy świata słonecznego wśród swéj niebespiecznéj pracy, częściéj myśląc o śmierci jak o życiu, szukając skruchy serca, znalezli pobożność, a ogołoceni będąc zewnątrz z licznych świata przyjemności, wewnątrz nasyceni łaską i pociechą boską stawszy się poufalszymi Stwórcy swojemu, potrzebują tu miejsc w którychby się z Bogiem modlitwą rozmawiali. Przed takiém to miejscem noszącém nazwę kaplicy S. Antoniego, stanęliśmy w naszéj kończącéj się pielgrzymce. Misternie wyrobione drzwi już stoją otworem, aby cię wprowadzić w te najwspanialszą z kaplic w kopalni wielickiéj wykutą całą w soli, około 1690 roku przez jednego z górników dziś już nieznanego z imienia.

W kaplicy téj wielki ołtarz w którego głębi przedstawiony jest Chrystus upadający, po bokach zaś kaplicy, z jednéj strony jest Chrystus na krzyżu, a z drugiéj kazalnica bogato wypukłą robotą zdobna, a wszystko to jest w caliznie soli wyrobione. Widok tych świętych wyobrażeń, wśród tych podziemnych sklepień, nieprzepuszczających nigdy

promyka słońca, widok tych górników w których twarzach maluje się wiara i nadzieja, w ułożeniu pokora serca, tak tu działać będą na twój umysł, że będziesz pewnym, iż cię otaczają pierwsi wyznawcy wiary naszéj, a stoisz w pierwszym Chrystusa kościele, co przed zaślepieniem prześladowców ukryty w łonie zwilżonéj ziemi krwią męczenników rozradzał się, dojrzewał aż nakoniec ukazał się światu w nienaruszonéj potędze.

To złudzenie z roskoszą zagłębi cię w duchowe rozmyślania, i trzeba napomnień przewodnika, aby je przerwawszy wyprowadził ciebie z téj kaplicy. Z ciszą i pokojem serca i jakby inny a niżeli byłeś przed chwilą, postępować będziesz za swym przewodnikiem który cię z podziemnéj kaplicy w podziemną salę w komorze Łętów wprowadzi. W sali téj wielkiéj bo mającéj 81 stóp długości 43 szerokości a 42 wysokości, w któréj po nad wchodem jest urządzony chór dla muzyki: zwykle częstowawane bywają znakomite osoby zwiedzające wielickie zupy. Wtedy sześć wielkich pająków z krzyształowéj wyrobionych soli a tu wiszących, brylantowe światło rzuca na jéj połyskujące ściany przybrane w liczne zwierciadła i transparenta. W tedy zwykle także pośród wesołych tonów grzmiącéj muzyki, poskoczna stopa krakowiaków i krakowianek

w pięknych narodowych strojach wykonywa narodowe tańce, to poważnego polonesa będącego tańcem monarchów, bochaterów a nawet starców, to wesołego krakowiaka przypominającego entuzyazm i siłę ludu wojennego, to nakoniec z równin przybyłego mazura, co mu brak tych skoków i żywości cechujących tańce mieszkańców okolic górzystych.

Tak więc z okazałych dziwów ponuréj otchłani, wzrok nasz tu uroczystym świata i uciech jego przypomnieniem olśniony, godzi się z nim i utęskniony pragnie oglądać złociste słońca promienie. Dogadzając temu pragnieniu i utrudzeniu jakiemu, uległ zwiedzający w téj podziemnéj przechadzce przeszedłszy 1800 sążni i 1044 stopni schodów, prowadzi go przewodnik do szybu Danielowskiego, którym w kilka minut i bespiecznie dostajemy się na powierzchnią ziemi. Urządzenie do tego jest następujące: do grubéj liny ciągnionéj kieratem obracanym końmi, przyczepione są szle zrobione na wzór krzeseł w które wsiadłszy odbywa się tę podroż w powietrzu przez 228 stóp, przy świetle kaganków przodkujących nam górników w téj ciemnéj drodze.

Po zwiedzeniu części kopalni, bo tylko 1800 sążni, kiedy podług wyrachowania długość wszystkich jéj chodników wynosi około 28,000, opuściliśmy ją, wynosząc z sobą na zawsze zapas wrażeń

i obrazów na zwierciedle naszéj pamięci powtarzających odbicia tego czarodziejskiego podziemia, na którego ścianach wypisane są hiroglyfami przeszłości, dzieje świadczące o potędze tworczych sił pierwotnych.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

SPIS RZECZY

CZĘŚCI TRZECIEJ.

karta.

Zamek krakowski . . . . . 1.
Pałac biskupów krakowskich . . . . . 49.
Sukiennice . . . . . 75.
Wieża ratuszna . . . . . 79.
Zbrojownia . . . . . 85.
Akademia krakowska . . . . . 89.
Kollegium Jagiellońskie . . . . . 109.
Biblioteka akademii krakowskiéj . . . . . 123.
Kollegium fizyczne . . . . . 126.
Kollegium prawne . . . . . 129.
Ogród botaniczny wraz z obserwatoryum astronomicznem . . . . . 130.
Klinika . . . . . 134.
Towarzystwo naukowe . . . . . 135.
Drukarnia akademicka . . . . . 136.
Lyceum S. Anny . . . . . 137.
Instytut techniczny . . . . . 141.
Zakłady Dobroczynne . . . . . 145.
Archikonfraternia miłosiordzia . . . . . 146.
Bank pobożny . . . . . 151.
Towarzystwo Dobroczynności . . . . . 154.
Szpital S. Łazarza . . . . . 156.

Szpital braci miłosierdzia . . . . . 157.
Szpital S. Ducha . . . . . 158.
Szpital starozakonnych w Kazimierzu . . . . 159.
Dom pracy . . . . . 159.
Kassa oszczędności . . . . . 161.
Bursa . . . . . 162.
Dom ochrony dla dzieci . . . . . 164.
Teatr . . . . . 165.
Plantacye . . . . . 181.
Łobzów . . . . . 183.
Wola Justowa . . . . . 201.
Panieńskie skały . . . . . 204.
Góra Bronisławy z mogiłą Kościuszki . . . . . 206.
Bielany . . . . . 212.
Mników . . . . . 221.
Zimny dół . . . . . 223.
Balice . . . . . 225.
Skała Zabieżowska albo Kmity . . . . . 227.
Alwernia . . . . . 231.
Zamek Lipowiecki . . . . . 233.
Zamek Tęczyński . . . . . 237.
Krzeszowice . . . . . 245.
Prochownia . . . . . 252.
Czerna . . . . . 255.
Kopalnie marmurów i porfirów . . . . . 265.
Kopalnie węgla i galmanu w państwie Jaworznickiem 268.
Mogiła Wandy . . . . . 273.
Wieś Mogiła . . . . . 276.
Żupy solne w Wieliczce . . . . . 281.

Biblioteka Politechniki Krakowskiej
I-302949
Biblioteka Politechniki Krakowskiej
100000340465
Biblioteka Politechniki Krakowskiej
I-302950
Biblioteka Politechniki Krakowskiej
100000340466
Biblioteka Politechniki Krakowskiej
I-302951
Biblioteka Politechniki Krakowskiej
100000213789